№ 50 PETERSBURG, 9 (21) grudnia 1884 r. ROK 3

PRZEDPŁATA: Z przes. poczt. w Petersb. i na prow. w Ces. i Król.: roczn. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2½. Zagranicą: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3 czyli guld. 16, 8 i 4, marek 21, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (dodatek. w tekście) po k. 30. N-ra pojed. k. 20. Za zmianę adr. k. 25. Za dołączanie ogłoszeń pors. 6 od tysiąca egzemplarzy.

KRAJ

ADRES Redakcyi i administr.: Plac W. Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyjm. interes. codz. od 3 do 4 p. Warsz. agencya «Kraju» (Rajchman i Frendler, Senat. 18) przyjm. ogłosz. z Król. i zagr. przedpł. zaś wył. z Warsz. Zagr. agencye «Kraju» dla przedpł. (po cen. red.) i ogł.: *Lwów*: księg. Gubrynowicza i Schmidta. *Kraków*: u G. Gebethnera. *Poznań*: u Cybulskiego.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Numer zawiera str. 32.

OD REDAKCYI.

«KRAJ» w przyszłym 1885 roku wychodzić będzie w dotychczasowym kierunku i pod obecną redakcyą.

Staraniem naszem będzie, jak dotąd, tak i nadal, rozwijać pismo w miarę sił i środków naszych.

Warunki przedpłaty na rok przyszły są następujące:

	W Petersb., Warsz. i na prowincyi w Cesarstwie i Królestwie.		Zagranicą.		
	rs.	rs.	fr.	mar.	guld.
Rocznie . . .	10	12	30	24	16
Półrocznie . .	5	6	15	12	8
Kwartalnie . .	2 k. 50	3	8	6	4

Przedpłatę z Petersburga i z prowincyi (z Cesarstwa i Królestwa) przesyłać należy wprost pod adresem Redakcyi (Редакція газеты «КРАЙ», С.-Петербургъ, Площадь Б. Театра, № 10). Prenumeratę z Warszawy przyjmuje wyłącznie warszawska agencya «Kraju» (Rajchman i Frendler, Senatorska 18); zagranicą zaś następujące agencye «Kraju»:

Lwów: Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta.

Kraków: Księg. G. Gebethnera i Spółki.

Poznań: Księg. A. Cybulskiego.

Paryż: Księg. Luksemburska.

Upraszamy o jak najwcześniejsze nadsyłanie przedpłaty, dla uniknienia opóźnienia w wysyłce pisma.

TREŚĆ N-ru 50:

Słowo wstępne: Z tygodnia. Psychopatyzm słowiański. Sprawa kredytu dla miast prowincyonalnych Królestwa polskiego. **Sprawy bieżące**: Uroczystość welehradzka. Kwestya małoruska. **Korespondencye «Kraju»**: z Kralowana, z Poznańskiego, z Wilna i z Witebska. **Z sądów. Z politycznego świata.** Ostatnie wiadomości. **Dział bieżący**: Ziemie i kolonje słowiańskie. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. **Kronika ekonomiczna.** *Doniesienia.*

DZIAŁ LITERACKI: Podział i zakres dziejów naszych, *M. Bobrzyńskiego*; W kwestyi stosunków młodzieży polskiej na uniwersytetach niemieckich, *S. K.*; Nowele i obrazki M. Bałuckiego, *T. T. Jeża*; Po za krajem, *Zglińskiego*; Nowości literackie (Sprawozdania o utworach P. J. Bykowskiego, Germana, Massoniusa, d-ra Sochockiego, przez: *J. I. Kraszewskiego, E. Gr., Tymona, W. N.*). Kronika powszechna. **Odcinek**: Omyłka, opowiadanie *Bolesława Prusa*. **Ogłoszenia.**

Petersburg, 8 grudnia.

Podobnie jak zeszłej soboty, dziś również tygodniowe nasze streszczenie wypadków głównych, rozpocząć musimy od dominującej w dziennikarstwie słowiańskiem myśli: od uroczystości welehradzkiej. Chaos najrozmaitszych, często najsprzeczniejszych z sobą głosów, jest najlepszą ilustracyą panującego dotychczas w słowiańszczyźnie rozstroju, braku jednej przewodniej idei, świadectwem najwymowniejszem, jak dużo jeszcze wody upłynie w Dnieprze, Wiśle, Sawie i Mołdawie, zanim słowiańskie słowo stanie się ciałem. Atoli po co się tu dziwować waśniom w łonie ludów słowiańskich, wiadomym oddawna i oddawna zeznanym, kiedy nawet śród pojedyńczych społeczeństw słowiańskich nie ustaliła się dotąd harmonijna zgodność poglądów na pierwszorzędne kwestye przyszłej zbiorowości słowiańskiej. Jakże np. dalekiem jest od jakiejkolwiek syntezy uczuć lub przekonań dziennikarstwo rosyjskie, w zapatrywaniach swoich na gotujący się zjazd w Welehradzie! Że «Mosk. Wied.» podziśdzień zachowały pełne tajemniczości milczenie, z którego wywnioskować nie można, czy z wyżyn wyroczni moskiewskiej rozlegnie się *pereat!* czy *vivat!* temu się dziwić zbytecznie nie można, wiadomo bowiem, że p. Katkow zwykle «dobrze wprzód wymierzy, zanim uderzy»; ale co wzbudza istotny podziw, to zaniemówienie aksakowskiej «Rusi». Organ ten w ostatnim grudniowym zeszycie, szeroko się rozwiódł nad komisyą kachanowską, nad władzą sędziów pokoju, nad genezą rosyjskiego nihilizmu, nad cerkwią Zbawiciela w Moskwie, nad smutnem, gorzko opłakiwanem położeniem batraków na pomorzu baltyckiem — i ani jednem natomiast słówkiem nie zdradził się we względzie tego, co myśli o zjeździe welehradzkim, nie poświęcił ani jednego wiersza stosunkom słowiańskim. Drugi organ, słowianofilów, z busolą nieco więcej na zachód przechylona: «Izwiestja sław. blah. obszczestwa», milczy również jak zaklęty. Słowem, napróżnobyśmy szukali w słowianofilskim odłamie dziennikarstwa rosyjskiego wskazówek, jak partya ta, najbardziej przecież zdawałoby się zainteresowana w danym razie, postawi się względem zjazdu słowiańskiego. Prawda, że za to inne organa prasy zerwały najzupełniej z dyplomacyą i z godną najgorętszej pochwały szczerością, dzielą się dziś ze swem czytelnictwem wrażeniami, uczuciami i projektami. Więc też, na temat świętej zgody słowiańskiej, znajdujemy tu kompletne *potpourri* poglądów. Podczas kiedy «Petersb. Wied.» wierne swej zasadzie «*hors l'eglise point de salut*» powtarzają, że Rosya nie potrzebuje innego obchodu śś. Cyryla i Metodego, jak uroczystość religijną, postanowioną na niedawnym zjeździe archierejów, z modłami, uwolnieniem uczniów od lekcyi i rozdawaniem śród ludu konkursowego życiorysu apostołów słowiańskich, to «Warsz. Dniew.» i «Kijewlanin» podnoszą coraz donośniej głos za zwołaniem zjazdu wschodnio-słowiańskiego do Kijowa, na przekór czy też na domiar uroczystości w Welehradzie. «Kijewlanin» sądzi, że zarekrutowanie pielgrzymów z pośród słowian półwyspu Bałkańskiego udałoby się z wszelką łatwością. Chłodniejszy tym razem organ kraju przywiślańskiego dowodzi, że nimby do tego przyszło, trzebaby wpierw przełamać rozliczne trudności: w Bulgaryi z powodu wątpliwego położenia tamtejszego egzarchatu względem patryarchy stambulskiego, w Serbji wskutek nieuznania przez synod petersburski obecnej hierarchji kościelnej królestwa serbskiego i t. d. Dalej jeszcze w pesymizm zachodzą poważne «Ruskija Wiedomosti», organ profesorów uniwersytetu moskiewskiego, utrzymujący, że «Serbja najzupełniej odwróciła się od nas i stała się wierną służebnicą interesów habsburskich», że Bośnia i Hercegowina są już *de facto* prowincyami austryackiemi, że Bulgarya nawet, niepomna uczuć wdzięczności, «woli raczej kierować się własnym rozsądkiem, niż zaufać rozumowi agentów rosyjskich» i t. p. Najbardziej zaś smutną przepowiednię «Rus. Wied.» wyciągają z obniżenia się i upadku usposobień słowiańskich w samej Rosyi. I rzeczywiście, jeśli sądzić mamy o myślach ludzkich z tego, jak się one wyrażają, usposobienia owe podtrzymuje dziś jedynie petersburski «Swiet», gazetka zkądinąd wielce dziś rozpowszechniona na prowincyi. Pismo to, wychodzące pod redakcyą dym. pułkownika jeneralnego sztabu Komarowa, b. naczelnika sztabu powstańczych sił zbrojnych w ostatniej wyprawie serbskiej, nawołuje rosyan bardzo żywo, i niemal co drugi dzień, do wzięcia udziału w obchodzie welehradzkim, gdyż inaczej, powiada, Rosya zostanie w słowiańszczyznie odosobnioną. Jak dotąd, głos «Swieta», jest głosem wołającego na puszczy, pomimo, że projekt zjazdu kijowskiego, aczkolwiek patronowany przez organa takie, jak «Kijewlanin» i «Warsz Dn.», dotąd kręci się w zaczarowanem kole małopraktycznych desideratów dziennikarskich. Takim jest możliwie wierny obraz dysharmonji publicystyki rosyjskiej wobec sprawy welehradzkiej. Bylibyśmy jednak niesprawiedliwi, gdybyśmy dziwny ów rozdźwięk poglądów słowiańskich uważali za specyficzny przymiot prasy rosyjskiej. Może w mniejszym stopniu, ale niewolną jest od takiejże niezgodności widoków nawet nasza prasa. Dość przypomnieć rozdwojenie, wywołane ucztą dla Raczkiego, za którą nazwani zostaliśmy «zdrajcami sprawy narodowej». Takaż uczta, wydana w Warszawie, rozdzieliła, niestety, również i warszawskie dziennikarstwo. Jedna część przyjęła serdeczny udział w uczczeniu chorwackiego gościa, druga stanowczo i prawie demonstracyjnie usunęła się od obchodu. Może to, co się obecnie dzieje w słowiańszczyźnie, przekona krótkowidzów naszych, jak dalece wyprzedziły ich wypadki... Z zakresu stosunków międzysłowiańskich, mamy do zanotowania pocieszający fakt nowej próby zbliżenia się polaków z rusinami. Podług doniesienia «Diła», streszczonego w dzisiejszym N-rze «Kraju» w dziale «Ziem i kolonij słowiańskich», hr. Wojciech Dzieduszycki, znany uczony i mąż stanu, autor wniosku o obowiązkowem nauczaniu języka ruskiego w Galicyi, w urzędowym swym charakterze konserwatora zabytków Galicyi wschodniej, zawezwał do komisyi archeologicznej kilku uczonych rusińskich i wspólnie z nimi postanowił zwołać w czasie wakacyjnym roku przyszłego zjazd starożytników ruskich i polskich do Lwowa. Przyklaskujemy tej myśli z całego serca, wyrażając nadzieję, że próba powyższa nie będzie odosobnioną i że, zaczawszy od hasła nauki, przejdzie ona i

na inne pola pracy publicznej, i wyciągnie do rusinów swoją dłoń bratnią... Przechodząc do wewnętrznych stosunków państwowych, zaznaczmy przedewszystkiem, że intrygujące opinję publiczną rosyjską posiedzenia komisyi kachanowskiej zawieszone zostały z powodu świąt na kilka tygodni. Dziwne losy przechodziła ta komisya. Powołana do życia za rządów hr. Loris-Melikowa w celu reorganizacyi organów samorządu prowincyonalnego w duchu powrotu do zasad 1864 roku, po upadku t. z. «*diktatury sierdca*» i objęcia ministerstwa spraw wewnętrznych przez hr. Ignatjewa, a następnie przez hr. Tołstoja, zdawała się ona schodzić do roli jednej z tych ankiet, które mozoląc się przez długie lata nad układaniem «*zapisok*», «*dokładow*», «*mnienij*», widzą się w końcu zniewolonemi całe to mozolnie przetrawione oratoryum przekazywać archiwistom na lepsze czasy. Najniespodziewaniej jednakże dla dzienników, odśpiewujących już nad komisya kachanowska «*requiem*», rozeszła się przed trzema miesiacami wiadomość, że instytucya ta ożyje, że wzmocnioną zostanie nowemi żywiołami, owszem — że powołana zostanie do odegrania bardzo ważnej roli: do reformy instytucyj samorządowych i gminnych na prowincyi w duchu dzisiejszych zasad polityki wewnętrznej. Wiadomość ta sprawdziła się najzupełniej, obalając wszystkie dziennikarskie przypuszczenia, jakoby pomiędzy wyższemi sferami administracyjnemi a komisya kachanowska istniała niezgodność poglądów. Że tego obecnie niema okazało się najlepiej z faktu mianowania, na przedstawienie hr. Tołstoja, członkami komisyi hr. Piotra Szuwałowa, b. posła w Londynie i b. szefa żandarmów, oraz hr. Pahlena b. ministra sprawiedliwości. Obaj ci mężowie stanu oddawna nie piastują żadnej godności administracyjnej, a równocześnie znani są jako przedstawiciele szlachecko-arystokratycznego kierunku. Zdaje się więc, że w komisyi kachanowskiej odniesie zwycięztwo ten kierunek, wytrwale propagowany przez wpływowe dziś «Pet. Wiedomosti»... Najwymowniejsza wskazówką konserwatywnego usposobienia większości komisyi kachanowskiej jest przyjęcie przez nią, podług zgodnego doniesienia organów pp. Suworina i Awsiejenki, projektu wydzielenia z atrybucyj sądów pokoju spraw sądowo-policyjnych, a mianowicie: spraw o najem robotników, porąb lasów, wypasy na cudzym gruncie i t. d., i oddania ich pod rozstrzyganie nowokreować się mających z pośród obywateli nadzorców okręgowych, którzyby w sobie połączyli tym sposobem atrybucye dzisiejszych mirowych pośredników z atrybucyami naczelników policyi i administracyi włościańskiej. Najciekawszem naturalnie pozostanie dla nas pytanie: w jaki sposób reforma ta zastosowaną zostanie do kraju zachodniego, bo o Królestwie niema dotychczas mowy... Przypuszczenie nasze, że projekt mianowania nowych organów prowincyonalnych z pośród obywateli, jeśli wejdzie w wykonanie, może nie być zastosowany w całej rozciągłości do kraju zachodniego, wysnuwa się także z pogłoski o mających nastąpić uzupełnieniach w prawach wyjątkowych, dotyczących własności ziemskiej w tym kraju, o czem doniosły były dzienniki rosyjskie i o czem wzmiankowaliśmy w poprzednim N-rze naszego pisma. Z pomiędzy różnych wersyj, krążących w tej mierze, wybieramy najprawdopodobniejszą: mają być mianowicie pozostawione w swej sile zawarte przed datą nowego ukazu umowy zastawne z wyjątkiem bezterminowych (*bezsrocznych*), co do których ma być ustanowiony termin ważności na lat 12, na przyszłość wzbronionem być ma oddawanie majątków w zastaw osobom, o których mówi ukaz 10 grudnia 1865 r.; osoby te również nie będą miały podobno prawa korzystać z t. z. «*obrocznych statiej*» w majątkach skarbowych i posiadanych na prawach majoratów i t. d. Wszystko to są naturalnie pogłoski, o wartości których przekonamy się niezadługo... Z wiadomości osobistych zaznaczyć należy, że obaj jenerał-gubernatorowie kraju zachodniego: jenerałowie Kachanow i Drenteln, bawią obecnie w Petersburgu i wezmą udział w najbliższem posiedzeniu Rady państwa, które odbędzie się we wtorek.

Teofilaktus, pisarz grecki z początku wieku VII, skreślił nam w jednym drobnym ustępie dość poważną sielankę o o słowianach swojego czasu, powiadając: «zajmują się oni gęślami, bronią robić nie umieją, nie znają żelaza, i prócz domowych poswarek i rozruchów, w spokoju i cichości dni pędzą». Inny dziejopis, z tegoż niemal czasu (z ostatnich lat wieku VI), Prokop, podaje przecież parę rysów niezupełnie z tamtemi licujących: «Słowianie — mówi on — wiodą żywot gruby i surowy, pokryci brudem i nieczystością wszelką, aczkolwiek chytrymi i złośliwymi nie są.» W innem znów miejscu, mianowicie pod r. 550, kreśląc najście na Tracyę, podaje Prokop, że owi «niezłośliwi» ludzie, pojmawszy pewnego wodza rzymskiego, spalili go przecież, «zdarłszy mu pierwej na pasy skórę na plecach.» Rzeczy te nie są z sobą sprzeczne. Mogą się one najdoskonalej zmieścić w innej charakterystyce plemienia; fakt zaś podobnej syntezy dałby się nawet sprawdzić w teraźniejszości. Niedawno «Warsz. Dniewnik» zapewnił, że Kijów jest miastem najbardziej słowiańskiem z całej Rosyi. Wniosek prosty, że trochę tej słowiańskości spaść też musiało i na «Kijewlanina». Jakoż, rzeczywiście, widzimy raz po raz, że pismo to najwyborniej umie pogodzić definicye słowianizmu — i wedle idylicznej formuły Teofiloktusa, i wedle zgrozą przejmującej formuły Prokopa. Umie, gdzie trzeba, wpaść nietylko na rzymian, lecz nawet na słowian rzymskich i skórę na pasy z nich złupić, pod pozorem, że są «jezuici, intryganci, arystokraci i spólnicy żydów», ale też może z kolei, gdy jakiś chłodniejszy wietrzyk zawieje z kurhanów i mogił nornińskich, uderzyć w gęślę i pieśń bojanową zanucić. Wtedy nie dość, że rzymianie, lecz co dziwniejsza, polacy zyskują w jego oczach na szacunku — zwłaszcza, że posiadają odrobinę literatury własnej, «słowiańskiej». Cztery ostatnie artykuły «Kijewlanina» (pióra p. Iwana Nowickiego) p. t. «*Stawiańskija simpatii polaków*», zdaje się być z tego drugiego świata: ze świata szumek i dumek Zaleskiego. Nie znaczy to, rozumie się, bynajmniej, ażeby już nazajutrz nie trzeba się było spodziewać powrotu Prokopa, lub żeby Teofilaktus w danym razie sądził zupełnie słusznie, i obowiązywał na przyszłość. Ponieważ jednak w kolumnach organu tak wpływowego jak «Kijewlanin», wolimy w każdym razie słyszeć raczej tony czułe i pasterskie, niżli gro-

---

ODCINEK «KRAJU».

(2)

OMYŁKA.

Opowiadanie

Bolesława Prusa.

(Dalszy ciąg).

W końcu kwietnia, jakoś w sobotę, zajechał do nas pan Leon po raz drugi. Mamie przywiózł list od brata i książkę kucharską, panu Dobrzańskiemu paczkę tabaki, a mnie — śliczny pałasz blaszany. Opowiadał, że pewnie w tych czasach skończy interes ze sklepem, lecz że musi się dokładniej rozejrzeć w miejscowości. Potem wybiegł na miasto przywitać się ze znajomymi i wrócił do domu w nocy.

Nazajutrz, w niedzielę, poszliśmy na sumę. Siedziałem z matką przed wielkim ołtarzem, obok państwa burmistrzów i pani majorowej, a o kilka kroków od nas stał kasyer, modląc się z książki.

Nabożeństwo już się skończyło i mieliśmy wychodzić, gdy nagle ze środka kościoła wysunęli się na przód zebranego ludu, pan Stachurski, szewc, pan Grochowski, stolarz i pan Władziński, wędliniarz, a wraz z nimi ich czeladzie i chłopcy, tudzież sekretarz z poczty i sekretarz magistratu. Gdy zaś ksiądz-proboszcz udzielił błogosławieństwa, pan Stachurski dał organiście jakiś znak. Zrobiło się cicho i...

Nie pamiętam, co się stało dalej, ponieważ skutkiem tłoku i gorąca tak osłabłem, że mama wyniosła mnie z kościoła do mieszkania księdza-proboszcza. Zastaliśmy tam pana kasyera, który biegał po pokojach, targając sobie włosy i przysięgając, że on temu nie winien. Prosił też mamę, ażeby, w razie czego, świadczyła, jako on pierwszy wybiegł z kościoła.

W domu czekał na nas pan Leon. Gdy mu mama opowiedziała o tem, co zaszło w kościele, był bardzo zdziwiony. Odparł jednak, że podobne wypadki trafiają się wszędzie same z siebie, a potem dodał, że zaraz po obiedzie musi jechać. Pragnął bowiem wstąpić do kilku innych miasteczek, celem dokładniejszego zbadania, w którem z nich jego sklep może mieć najwięcej widoków.

Niezwykłe zachowanie się pana kasyera na plebanji, na jakiś czas zachwiało jego reputacyę, tembardziej, że niepospolity ten człowiek od owego dnia zarzucił swoją amarantową czapkę i wrócił do urzędowego fraka z żółtemi guzikami. Szczęściem, trwało to niedługo. Pan burmistrz bowiem, skombinowawszy w umyśle wiele szczegółów, zawnioskował, że wypadek w kościele był — dziełem kasyera, który jest tem niebezpieczniejszy dla ogólnego spokoju, że wybornie udaje niewiniątko. Sąd ten znalazł wiarę w miasteczku, gdyż pan kasyer zaczął znowu robić poważne miny, a panowie: Stachurski, Grochowski i Władziński odzywali się o nim lekceważąco w miejscach publicznych. Było widocznie, że agitator ten, chcąc zabezpieczyć się od podejrzeń, wydał podwładnym swoim stosowną instrukcyę.

Zresztą fakt, na który sam patrzyłem, świetnie usprawiedliwił opinję ogółu.

Pewnego dnia prosiła mama pana Dobrzańskiego, ażeby poszedł ze mną do miasteczka i kupił papieru, paczkę piór i ołówek. Idąc tam, zauważyliśmy na rynku tłum terminatorów, żydków i starszych mieszczan, żywo rozprawiających. Nieopodal od nich, tuż przy magistracie, stał pan kasyer.

Załatwiwszy sprawunek, mieliśmy już wracać do domu, gdy nagle rozległa się wrzawa na rynku. Wybiegłem przed sklep i zobaczyłem starego, wysokiego człowieka, który wychodził z piekarni z chlebem pod pachą. Tłum wyrostków zabiegł mu drogę i krzycząc, począł rzucać bryłami. Przez chwilę napadnięty stał bez ruchu; gdy go jednak uderzyło parę kamieni i spadła mu czapka, upuścił chleb na ziemię i począł uciekać. Widok jego białej jak mleko głowy i sztywnych ruchów, bolesne zrobił na mnie wrażenie. Przyszły mi na myśl owe męczące sny,

my jowiszowe, szerzej nieco spojrzymy tym razem na pracę p. Nowickiego, chcąc zdać sobie sprawę, czego chce od nas «organ południowo-zachodniego kraju».

Rozprawę swą o tem, co polacy lubią a czego nie lubią w morzu wszechsłowiaństwa, p. Nowicki osnuł na dwóch dokumentach nierównej dla nas ciekawości: na broszurze p. Ludomira Pruszyńskiego, wydanej niedawno w Warszawie p. t. «Kilka słów o charakterze dziejowym słowian i ich posłannictwie», i na liście anonyma z Warszawy, otrzymanym przez p. Nowickiego' również z Warszawy i wypowiadającym zdania broszurze pokrewne lub też powinowate tylko. Dziełko p. Pruszyńskiego, jeśli się to zda za słuszne, któremu ze specyalnych sprawozdawców «Kraju» z działu nowości naszych literackich, znajdzie zapewne należyty rozbiór. Poprzestaniemy na akcie krótszym, zwięźlejszym, i jak sam p. Nowicki zaświadcza, nie ulegającym posądzeniu we względzie całkowitej naszej szczerości. Warszawski ów anonym tak się wyraża: «Lubo zarówno uczucie jak rozsądek pobudzają wszystkie ludy słowiańskie gwoli własnego pożytku dążyć do zjednoczenia, naprzekór jednak temu, zdawien dawnych wpływ czyjś postronny ochładzał zawsze dążność ku temu, podniecając wzajemne uczucia nieprzyjaźni i podejrzliwości. Gdzież źródło choroby tej zgubnej? Nigdzie indziej, jeno w tych, dla których niechęć i rozterka między słowiany wyłącznie są pożądane i komu jedność słowiańska byłaby groźna. Zawzięci wrogowie nasi niemcy chytrze opłatali Rosyę i umieli ją pociągnąć do występnego wspólnictwa w rozczłonkowaniu Polski, kładąc tym sposobem na nią wstrętne piętno Kaina i czyniąc z niej klin, rozsadzający jedność słowiańską. Od tej daty zręczna dyplomacya germanizmu zatruwa wszelką dążność do braterskiego związku w samym zarodzie. Dyplomacya ta odstręcza od rosyan plemiona pokrewne, ożywiając w tych ostatnich namiętności nienawistne, gdyż ci sami, którzy rosyanom dają rady zgubne i pomagają im urzeczywistniać takowe, usiłują jednocześnie przedstawić działalność rosyjską w najgorszem świetle i obmierzić ją w oczach słowian. Wtedy tylko, gdy się nieustannie mieć będzie na pamięci stuletnie te praktyki niemieckie, podoła się może złemu. Czas jest strząsnąć z siebie te sieci oszukaństwa i nie pozwolić robić z siebie głupców (*nie pozwolit' siebia duraczit'*)».

P. Nowicki, zaznaczywszy skrzętnie te i tym podobne najświeższe objawy myśli słowiańskiej u polaków, przechodzi do pytania: jakieby mogły być zasadnicze cechy i właściwości panslawizmu polskiego i jakie jego usterki, zboczenia lub ułomności. Polemika, jaką na tych punktach współpracownik «Kijewlanina» prowadzi z p. Pruszyńskim, raz jakby się łącząc z nim w poglądach na zgniłą cywilizacyę rzymską, «rozkładającą dzisiaj nawet organizm niemiecki», to się z nim rozchodząc w ocenieniu zagadnień takich, jak: «czy wyższą jest miłość narodu swego, czy też ludzkości całej», lub też «czy bliższą jest ciała koszula niż futro» — polemika ta, nawet w zakresie jaskrawych wycieczek przeciwko «duchińszczyznie», wydaje się nam przeżytą i przegadaną od niepamiętnych czasów, nawet w kółkach studenckich. Inaczej się nieco sprawa przedstawia tam, gdzie p. Nowicki, rzuciwszy nareszcie ogólniki, sam od siebie głos zabiera w zagadnieniu dotyczącem głównych przymiotów patryotyzmu polskiego, tak dośrodkowego, opierającego się na haśle «bądź sobą», jako też i odśrodkowego, szukającego dla siebie oparcia i wzmocnienia w uczuciach solidarności rodaczej z innemi gałęziami szczepu słowiańskiego. Tu metodzie «słowiańskiej» wedle prokopowego jej określenia jakoś swobodniej w łamach «Kijewlanina». I dla tego to p. N. zasadził się przedewszystkiem na tem, aby wytknąć przedewszystkiem ciemne barwy słowiańskości polaków. Tworzy on w tym celu własny swój podział polaków: na mniejszość i większość. Mniejszość słowianizujących polaków, «zarażona mistycyzmem, niepopularna, wypowiadająca się w formach nieobiecujących żadnego powodzenia, błednie pojmująca wiele historycznych faktów», kręci się w kółko na wyżynach wyznawanego przez siebie ideału. Przeważna zaś większość, hołdująca w pewnej mierze duchińszczyznie, niewolniczo poddana wpływem Rzymu, «interesa i sprawy słowiańszczyzny uważa za blizkie i własne jedynie w tej mierze, w jakiej może je wyzyskiwać i pod ich pretekstem przeprowadzić widoki własne, wyłącznie polskie, bez porównania ciaśniejsze, i reszcie ludów słowiańskich nic dobrego nie obiecujące». Faktycznych na to wszystko dowodów autor nie składa, przeżuwa tylko w ustach frazes pp: Płoszczańskich i Naumowiczów o «ucisku rusinów przez polaków w Galicyi». «Brak popędów altruistycznych, bezinteresownych w polakach — pisze p. Nowicki — wykazuje się dokładnie w niejednakowości ich stosunków względem rozmaitych narodowości słowiańskich w Austryi. Zbliżając się do czechów, którzy przez swe względnie silne stanowisko w parlamencie wiedeńskim, zdolni są zapewnić im korzyści namacalne, polacy stają się najzupełniej obojętnymi względem prawowitych żądań innych plemion; ilekroć zaś żądania te mogą w czemkolwiek uchybić własnym ich nieprawowitym przywilejom, wówczas obojętność ustępuje miejsca otwartej nieprzyjaźni, jak np. w kwestyi rusińskiej w Galicyi. Niezawsze są oni nawet parlamentarnie uczciwi z czechami, targując się z nimi otwarcie o warunkach wzajemnego poparcia w niektórych prywatnych (*czastnych*) sprawach...»

P. Nowicki utrzymuje, że jest rodem ze środkowej Rusi kijowskiej. Nie można mu tedy w żaden sposób mieć za złe, że tak serdecznie i gorąco broni praw i stanowiska rusinów galicyjskich, którzy też, nadmieńmy mimochodem, sami krzywdy swe i dolegliwości bardzo nieraz wymownie ogłaszać są w stanie światu w prasie swej całkowicie wolnej, w stowarzyszeniach niczem nie krępowanych, z katedr uniwersyteckich i z trybuny sejmu lwowskiego. Pomoc, z jaką im od czasu do czasu tak chętnie i całkowicie bezinteresownie ofiaruje jeszcze i «Kijewlanin», nie jest bynajmniej do pogardzenia. Nie trzeba tylko, żeby objawy tego altruizmu dla męczonej Rusi halickiej przybierały w dowodzeniach gazeciarskich rozmiarów psychopatycznych, natury tej, jaką niedawno prof Baliński wyświetlił tak dobitnie z powodu głośnego procesu Mironowicza. Co się tyczy p. N., to ten cały proces swego myślenia skondensował wyłącznie na tem, co się rusinom od polaków należy, bez uwagi i miłosierdzia na to, co polacy w danej chwili rzeczywiście

---

w których wyobrażałem sobie, że mnie także ktoś goni i że nie mogę uciekać.

W tej chwili usłyszałem za sobą głuchy okrzyk. To pan Dobrzański wyszedł ze sklepu i żółty, z szeroko otwartemi oczyma, patrzył w stronę ściganego.

Krzyk ucichnął, zdyszany tłum wrócił na rynek, a pan Dobrzański jeszcze stał, patrząc przed siebie martwemi oczyma. Teraz spostrzegł go pan kasyer i począł iść ku nam. Z jego twarzy biło takie zadowolenie, że na ten widok zapomniałem o skrzywdzonym człowieku.

— Dzień dobry, panie Dobrzański!... Udało nam się, nieprawda! rzekł cicho pan kasyer.

Nauczyciel milczał.

— To ja zrobiłem, szeptał kasyer, stukając się palcem w wykrochmaloną koszulę — ja!... Tak należy karać zdrajców.

— To pan zrobiłeś?... odezwał się głucho mój nauczyciel.

— Ja!... Będą teraz wiedzieli, dodał, kto tu znaczy...

Stary podniósł z ziemi papier i laskę i zabierając się do powrotu, rzekł szczególnym tonem:

— Otoś pan dużo zwojował...

A potem szepnął do siebie:

— Nie może być inaczej!

Odprowadziwszy mnie przed nasz dom, pan Dobrzański oddał mi papier i wrócił do siebie. Gdym opowiedział matce, co się stało, pokiwała smutnie głową i rzekła:

— Straszne to nieszczęście, niech Bóg wszystkich od niego zachowa!...

Dopiero Łukaszowa objaśniła mnie, że to tak wyszczuto złego człowieka, który mieszka w chacie za naszemi polami.

Zauważyłem, że od tej pory mój nauczyciel zrobił się posępniejszy i bardziej roztargniony przy lekcyach i że często z goryczą odzywał się o panu kasyerze do matki. Raz nawet, gdy w obec pana Dobrzańskiego, pan burmistrz wychwalał kasyera, nazywając go polityczną głową i niebezpiecznym agitatorem, stary nauczyciel, uderzywszy pięścią w stół, krzyknął z gniewem:

— A ja panu mówię, że to głupiec!...

— Kto? zapytał zdumiony pan burmistrz.

— Ten pański kasyer.

— Ten wielki patryota?

— Wielki cymbał!

— Poruszył całe miasto!... mówił zaperzony pan burmistrz.

— Dyrektor kocich muzyk, odparł pan Dobrzański.

— On nam wszystkim może narobić nieszczęścia, ciągnął pan burmistrz.

— Powiedz mu pan prezydent, niech nie robi, bo inaczej kijem go wygrzmocę, ja stary! rzekł trzęsąc się z gniewu nauczyciel.

Pan burmistrz oniemiał i pilnie patrzył na moją matkę, czy ona nie zechce ująć się za kasyerem? Ale matka kiwała głową, zapewne z żalu nad zaślepieniem nauczyciela, który nie umiał ocenić nadzwyczajnego patryoty.

Anim spostrzegł, jak w duszy zarysował mi się niejasny obraz człowieka z chaty za polami. Niechętne wzmianki Łukaszowej, obawy pana burmistrza, czy kto nie podsłuchuje pod oknem, gonitwa na rynku, a nadewszystko dziwne zachowanie się pana Dobrzańskiego i milczenie mojej matki, wszystko to nasuwało mi tysiące pytań. Kim jest i co robi ten człowiek, z którym postępują jak z niebezpiecznem zwierzęciem? Jeżeli wolno chłopcom rzucać za nim kamieniami, więc musi to być zły człowiek, a więc dlaczego starsi nie oddali go do więzienia?

Im częściej myślałem o nim, tem silniej ważyły się we mnie dwa uczucia — strachu i ciekawości, sprawiając mi wielką mękę. To też, ile razy miałem trochę wolnego czasu, przypasawszy swój pałasz, wykradałem się w kierunku odludnej chaty. Co prawda, z początku nawet nie marzyłem, aby dojść do niej zbyt blizko; niemniej coś mnie ciągnęło w tamtą stronę. Przełaziłem płoty naszego ogrodu, docierałem do olszyny, później przechodziłem bagno, wreszcie błądziłem już po krzakach przylegających do chaty. Niekiedy spostrzegłszy, jak blizko

dać mogą—możnością rzeczową, prawnopolityczną. Repliki ze strony polskiej być tu nie może. *C'est entendu.* Chcemy jednakże zwrócić uwagę tak samego autora artykułu «o sympatyach słowiańskich polaków», jako też i «Kijewlanina» na powody następującego szeregu różnic zapatrywania się na słowiańszczyznę, zachodzących z natury samego położenia w dziejach i teraźniejszości, między rusinami i polakami.

1) Rusini galicyjscy nie potrzebują się liczyć ani z niemcami, ani z węgrami. Od pierwszych zasłonięci są skiereszowanem ciałem lechickiem, przeciwko zaś drugim mają silne oparcie w całej Rusi kijowskiej. Polacy zaś nie mogą się doprosić dotąd u tychże niemców nawet o jedną szkółkę polską w Poznańskiem lub w Prusiech niegdyś królewskich, z węgrami zaś drzeć kotów nie są w siłach, już choćby dla tego, że Węgry stanowią dziś w Austryi państwo prawie samoistne, wtedy, gdy polacy galicyjscy stanowią zaledwie jedno źdźbło w koronie drugiej połowy monarchji Habsburgów. 2) Mistycyzm i ideologja polaków w ich pomysłach słowiańskich pochodzą częścią ztąd, że inne drogi, oprócz spekulacyjnych, zawarte są przed nimi. 3) Jeśli na gruncie teoryj polsko-słowiańskich, pozbawionym wszelkiej kontroli praktyki życiowej i zwężonym przez otoczenie do tego stopnia, że prosty «elementarz polski» wywołuje w «Kijewlaninie» uczucia zgrozy i oburzenia anty-konspiracyjnego, porastać mogą, zdala od kraju, w odosobnieniu najzupełniejszem, takie dziwolągi, jak doktryna prof. Duchińskiego o turańskiem pochodzeniu słowian wschodnich, to nawzajem rusini nie powinniby z oczu i z sumienia spuszczać, że przecież o słowianach wiedzieli cośkolwiek polacy zarówno przed, jako też i po Duchińskim: z Naruszewicza, z Lelewela, z Surowieckiego, z Chodakowskiego, z Moraczewskiego, z Szajnochy, z Bobrzyńskiego, z Wojciechowskiego. Dziennikarze nie są wprawdzie obowiązani do studyów książkowych; ale też poprzestawszy na samej tylko publicystyce, można jeszcze aż nadto dostatecznie poinformować się o widokach lub sympatyach słowiańskich polaków z prac pobiczno-społecznych Elzanowskiego, Libelta, Krzyżtopora, Jabłonowskiego i setki innych. Dzieci tylko mniemają, że wraz z nimi świat się narodził.

Ostatnie dwa dziesięciolecia przyniosły dla Królestwa polskiego cały szereg zmian o charakterze społecznym i politycznym. Reformy zastępowały jedna drugą z szybkością mało zostawiającą do życzenia. Pospiech tego rodzaju sam przez się, nie byłby, trzeba to przyznać, rzeczą złą, ilekroćby za sobą pociągał prawdziwie pożyteczne ustawy. Godną wszelakoż zaznaczenia jest okoliczność, że sprężystość reformatorska niejednakowo się uwydatniła na różnych polach życia społecznego i nie wszystkie potrzeby doznały równomiernie pochopnego załatwienia. Do tych ostatnich, to jest do pozostających w pewnem zaniedbaniu, należy, między innemi, kwestya kredytu dla nieruchomości wogóle, a w szczególności dla drugorzędnych miast Królestwa. Sprawę tę podniósł świeżo warszawski oddział Towarzystwa poparcia przemysłu i handlu.

Kwestya kredytu miejskiego posiada u nas swoją historyę, w której usiłowaniom bardzo jest jeszcze daleko do pomyślnego skutku. «Pamiętnik Towarzystwa kredytowego ziemskiego» z r. 1874 poruszył ogólnie sprawę starań podjętych przez Towarzystwo kredytowe w celu załatwienia tej nieodbitej potrzeby. Już w r. 1841 pewna część właścicieli domów w Warszawie zaniosła prośbę do władzy o utworzenie solidarnego stowarzyszenia kredytowego, z powierzeniem zarządu jego naczelnym władzom Towarzystwa kredytowego ziemskiego. W dalszym ciągu ustanowiono w r. 1845 komitet z przedstawicieli władz rządowych i Towarzystwa, mający za zadanie zaprowadzenie instytucyi dla miast na wzór towarzystwa ziemskiego. Po pięciu latach trwania komitet ten kwestyi nie zdecydował, tak, że następnie władza poleciła wypracowanie projektu dla samego już tylko miasta Warszawy. Projekt taki wypracowany po porozumieniu z Towarzystwem ziemskiem, zmitrężony jednak został wypadkami r. 1863, tak, że dopiero w r. 1869 doczekała się Warszawa instytucyi kredytowej, zupełnie oddzielnej od Towarzystwa kredytowego ziemskiego, a w r. 1872 za jej przykładem poszła Łódź. Inne miasta Królestwa, nagłe potrzebą, nie przestały kołatać do władzy, skutkiem czego jenerał-gubernator warszawski zrobił w r. 1877 przedstawienie do ministerstwa skarbu z propozycyą dozwolenia Towarzystwu ziemskiemu udzielania pożyczek na nieruchomości miejskie. Jakoż minister polecił władzom Towarzystwa wypracowanie odpowiedniego projektu. Nastąpiły roboty przygotowawcze, po dokonaniu których, w porozumieniu z magistratami miast, projekt solidarnej, ogólnej instytucyi dla miast Królestwa, pod zarządem władz Towarzystwa kred. ziemskiego, w styczniu 1880 został przedstawiony do ministerstwa finansów, decyzya jednak dotąd nie nastąpiła...

Projekt Towarzystwa ziemskiego polegał przedewszystkiem na zupełnem oddzieleniu operacyi kredytowej ziemskiej od miejskiej. Ponieważ nieruchomości miejskie łatwiej podlegają rozmaitym klęskom i zniszczeniu, solidaryzowanie ich zatem z nieruchomościami ziemskiemi, trwalszej natury, chybionem byłoby w samej podstawie. Towarzystwo, tedy biorąc na siebie inicyatywę utworzenia instytucyi kredytowej dla miast, mogłoby udzielić jej najpierw swojej, cieszącej się powszechnem zaufaniem, firmy, swojego kierownictwa, oraz kredytu, dopókiby nowe stowarzyszenie o własnych siłach działać nie zaczęło, w żadnym atoli razie stare Tow. kred. nie przeniosłoby możliwych strat na stowarzyszonych ziemian.

Ze względu, że taniość i łatwość kredytu zależy od zaufania, jakiem ciesza się listy zastawne, projektodawca sądził, że tylko zbiorowa odpowiedzialność wielu, jeśli nie wszystkich miast Królestwa może nadać listom zastawnym miejskim odpowiednią siłę kredytową. Solidarność taka ma jeszcze tę dobrą stronę, że lepiej zabezpiecza od strat, którym nieruchomości miejskie podlegają. Zmiany niekorzystne w stosunkach handlowych lub państwowych, klęski ogniowe, skoro dotkną jedno miasto, nie posiadające zsolidaryzowanej instytucyi kredytowej, rujnując właścicieli nieruchomości, oddziaływają w jednakowym stopniu i na cenę listów zastawnych, podczas kiedy w solidarnem stowarzyszeniu miast upadek jednego miasta może być jednocześnie wyrównany wzrostem drugiego. Nareszcie Towarzystwo ziemskie projektowało na początek dopu-

---

jestem złego człowieka, a jak daleko od domu, drętwiałem z przerażenia — i — uciekałem w stronę miasteczka, do ludzi. Stopniowo jednak oswoiłem się z nową miejscowością i czułem coraz większą ciekawość obejrzenia chaty.

Z każdym dniem poznawałem ją lepiej. Stała ona w dzikiej okolicy, o paręset kroków od bocznej drogi, kręto biegnącej przez pola. Otaczały ją krzaki gęste i wysokie, pełne ptaków i gniazd, tudzież głębokie i zarośnięte wąwozy, o ścianach stromych i poszarpanych. Częstokroć nad głową zaszumiało mi stado kuropatw, albo z pod nóg wyrywał się zając. W wilgotnych zaklęsłościach spotykałem węże, a w ścianach wąwozów ciemne otwory jam lisich. Krążąc w pewnej odległości od chaty, obszedłem ją naokoło. W jednem miejscu uderzył mnie cichy, lecz ciągły szelest; z bijącem sercem podkradłem się bliżej i ujrzałem strumień wody, prędko biegnący po łożysku z wapiennych kamyków.

Bałem się, alem postąpił jeszcze kilkadziesiąt kroków. Ściany wąwozu zniżały się w tem miejscu, wreszcie znikły. Dotarłem do małego zagłębienia, zkąd wypływał strumień, kipiący jak woda w garnku. Rosła tu dziewanna wyższa odemnie. Ścisnąłem pałasz, mocno postanowiwszy uciekać za najmniejszym szmerem — i zanurzyłem się między badyle. Po małej chwilce dziewanna zmalała; podniosłem głowę i zobaczyłem chatę. Stała na opoczystym wzgórku, oblana ciepłemi potokami słońca; przed nią leżało mnóstwo zaczętych i dokończonych koszów, między któremi przechadzał się kulawy bocian. Ze ścian oddawna opadło wapno, szczeliny między deskami były zamazane kruszącą się gliną, okienka w niektórych miejscach zamiast szyb, zasłonięte były pęcherzem.

Na zczerniałych ze starości drzwiach bielił się jakiś wyraz, napisany dużemi literami i nieco zatarty. Wpatrzyłem się uważniej i przeczytałem:

Szpieg.

W tej chwili bocian spostrzegłszy mnie, opuścił ku ziemi skrzydła i gniewnie zasyczał. Rzuciłem się bez pamięci w tył i po kilko-minutowym biegu znalazłem się wśród dobrze znanych krzaków. Niebawem wróciłem do domu, nie chwaląc się przed nikim, gdziem był i com widział. Zaprzestałem nawet chodzić w tamtą stronę.

* * *

Upłynęło półtora roku i nadeszła zima, krótsza niż zwykle, lecz ciężka. W listopadzie chwyciły tęgie mrozy, a w grudniu spadły tak duże śniegi, że dokoła naszego domu utworzył się biały wał. Walek niekiedy do południa pracował nad rozkopywaniem drogi.

Pewnego dnia zerwała się straszna zawiejka. Pan Dobrzański ani z rana, ani po południu nie był na lekcyi i od nas nikt nie chodził do miasteczka. Wicher jęczał we wszystkich kątach domu, miałki śnieg zasypywał ogień w kuchni, powietrze było pełne białych tumanów. Około czwartej spadła na ziemię ciemność, wyło jeszcze żałośniej, śnieg bił w okna jeszcze gwałtowniej. Czasami wszystko milkło, ginęły tumany w powietrzu, rozsuwały się obłoki na niebie, a wtedy można było widzieć, że śnieg zasypał już płoty.

W jednej z takich chwil wyglądałem przez okno wychodzące na ulicę i nagle — zobaczyłem za szybą jakiś przedmiot. Wytężyłem wzrok. Na ławce tuż pod oknem, siedział człowiek ze zwieszoną głową. Był ubielony śniegiem, który na wierzchu czapki i na ramionach skupił się w małe stożki.

Serce ścisnęło mi się na ten widok. Pobiegłem do kuchni i dałem znać mamie, że pod naszą ścianą śnieg zasypuje podróżnego. Matka z początku nie wierzyła mi, lecz wyjrzawszy oknem, wysłała czemprędzej Walka, ażeby sprowadził biedaka do kuchni.

— Może on już zmarzł?... pytałem niespokojnie, trzymając się fałdów matczynej sukni.

Po kilku minutach w sieni rozległy się stąpania i szelest, jakby się kto otrzepy-

ścić do stowarzyszenia tylko miasta gubernialne, ze względu, że tam tylko istnieją wydziały hypoteczne, tudzież udzielać pożyczki wyłącznie na budynki murowane.

Ciekawą jest, zaznaczmy, statystyka wartości domów i budowli murowanych w główniejszych miastach Królestwa. W Warszawie podług szacunku podanego do ubezpieczeń od ognia, wartość tych nieruchomości wynosiła 50 miljonów rubli, w Łodzi około 4-ch. Cyfry te atoli od czasu zawiązania się w tych miastach towarzystw kredytowych niesłychanie wzrosły. Podług objaśnień od rządów gubernialnych danych, i zebranych przez Towarzystwo kredytowe ziemskie z innych źródeł, ubezpieczono od ognia budowli murowanych we wszystkich miastach Królestwa, oprócz Warszawy i Łodzi, na 25 miljonów rubli, wartość zaś takichże domów w samych miastach gubernialnych wynosi około 7 mil. rs. Ogół zatem pożyczek, które zawsze muszą być niższe od ceny sprzedażnej, na budowle murowane w drugorzędnych miastach Królestwa nie przewyższyłby sumy 15—17 miljonów rubli. Wszystkie te potrzeby załatwiane dotąd drogą niedogodnego i drogiego jeszcze kredytu prywatnego, oczekują na odpowiednią instytucyę. Nic też dziwnego, że warszawski oddział Towarzystwa poparcia przemysłu i handlu zajął się tą kwestyą, jakkolwiek, w gruncie rzeczy, znajduje się ona w pośrednim tylko związku z przemysłem i handlem. Rozprawy były bardzo urozmaicone. Znany finansista warszawski pan Dawid Rozenblum bronił projektu solidarnej instytucyi, z tych samych powodów, co i Towarzystwo ziemskie, na co otrzymał faktyczną odpowiedź od inżeniera Suligowskiego, który objaśnił, że już w r. 1870 myślano w Lublinie o wytworzeniu jednego, ogólnie solidarnego stowarzyszenia miast prowincyonalnych i że sam on właśnie jeździł do Petersburga, celem uzyskania zatwierdzenia dla tego projektu. Pomimo jednak poparcia przez ówczesnego naczelnika kraju hr. Kotzebuego, pomimo życzliwego przyjęcia przez ministerstwo skarbu i spraw wewnętrznych, projekt został odrzucony wskutek opinji policyi państwowej. I teraz również minister spraw wewnętrznych rozesłał wszystkim gubernatorom w Królestwie okólnik, w którym wyraźnie powiada, że ze względów na warunki krajowe, rząd nie może się zgodzić na jedno ogólne towarzystwo kredytowe, lecz skłonny jest zatwierdzać instytucye kredytowe dla każdego miasta oddzielnie. Wobec tego stanu rzeczy, p. Suligowski uważa, iż wszelkie zabiegi około utworzenia jednego towarzystwa są już stanowczo przecięte i dla tego też lublinianie czynią teraz starania o zawiązanie odrębnego towarzystwa. P. Kirszrot radził, ażeby towarzystwo kredytowe ogólne oprzeć nie na wzajemności, lecz na akcyach, ponieważ same miasta prowincyonalne nie byłyby zbyt przychylne instytucyi; urządzonej na podstawach wzajemności. P. Rozenblum odparł, że usposobienie miast przeciw solidarności pochodzi tylko z braku odpowiedniej inicyatywy, skoroby zaś takowa się objawiła, wszystko z tej strony dobrzeby pójść mogło. Co się zaś tyczy okólnika ministra, to wytrwałość w zamierzonym celu, doprowadzić może do skutków pomyślnych. Wniosek p. Rozenbluma o utworzenie ogólnego stowarzyszenia na zasadach wzajemności przyjętym został przez oddział Towarzystwa przemysłu i handlu, które też postanowiło odwołać się w tym celu do komitetu centralnego w Petersburgu.

Takiemi są najświeższe wiadomości o położeniu kwestyi kredytu dla nieruchomości miejskich w Królestwie. Nie trudno przewidzieć, że jeśliby w sferach decydujących zapatrywanie się na nieodpowiedniość ogólnej instytucyi kredytowej nie uległo zmianie, sprawa kredytu miast prowincyonalnych Królestwa zwichniętaby została stanowczo. Jakie dwa lub trzy zamożniejsze miasta gubernialne zdobyły się na towarzystwa odrębne, na wzór istniejących już w Warszawie i w Łodzi, dla reszty zaś dobrodziejstwa kredytu uorganizowanego pozostałyby niedostępnemi, ponieważ trudno sądzić, żeby zbiedzone nasze i niezaradne mieściny przy dzisiejszych stosunkach finansowych zamarzyć nawet mogły o samodzielnych instytucyach kredytowych. Naszem więc zdaniem, warszawski oddział Towarzystwa poparcia przemysłu i handlu, nie zrażając się dotychczasowemi przeszkodami, powinien wytężyć zbiorowe i prywatne usiłowania w celu przeprowadzenia projektu centralnej instytucyi. Dla Towarzystwa nadarza się dobra sposobność okazania swej życzliwości dla nowokreowanej filji przez poparcie tego projektu, prasa zaś rosyjska dowiodłaby swojej bezstronności, gdyby także głos swój podniosła w obronie sprawy, nie wkraczającej żadną stroną swoją w drażliwą dziś sferę interesów politycznych.

UROCZYSTOŚĆ WELEHRADZKA.

Projektowana pielgrzymka religijna słowian do Pragi jest ciągle jeszcze, jakto zresztą przewidzieć było można, przedmiotem bardzo ożywionych i namiętnych dyskusyj dziennikarskich. Dzisiejszy nasz przegląd zaczniemy od «Swieta», pisma, zostającego w stosunkach z rozmaitemi organami słowianofilskiemi. Organ p. Komarowa wręcz i stanowczo oświadczył się w № 255 przeciwko abstynencyi Rosyi na zjeździe welehradzkim. Wypisawszy całą litanję pogłosek, przypisujących zamiary nietolerancyjne takim nawet ludziom jak Strossmayer, organ p. Komarowa dobitnie karci podejrzenia i nieufności podobne, powiadając otwarcie:

«Wszystko to są niedorzeczności i głupstwa (*wzdor*) ignorancyi ciemnej, które wstyd czytać lub powtarzać. Żadnych tego rodzaju zamachów na Rosyę nie było i nie ma, i nie uciekać rosyanom trzeba od zjazdu welehradzkiego, lecz przeciwnie, szukać rozumnego jego urzeczywistnienia. Rosyi koniecznie udać się należy do Welehradu, postarać się o wysłanie tam lepszych i wybranych swych ludzi, wysadzić ku temu osobne gabinety, ażeby uniknąć przypadłości lużnych. Rosyanie z szacunkiem i miłością przyjęci będą na miejscu, kędy nauczali św. Cyryl i Metody. Również i duchowieństwu prawosławnemu niema żadnej potrzeby lękać się stanąć obok duchowieństwa katolickiego. Wygra ono na tem, nie zaś straci. W ogólności, zjazd ten wypaść może na chwałę i pożytek Rosyi. Wrony, już teraz kraczące przeciwko zjazdowi welehradzkiemu, głupią sprawę prowadzą, i nie daj Boże, aby stado to wron kraczących zaćmiło na horyzoncie rosyjskim światło dzienne».

Z naszej strony, po głosach tak kompetentnych, byłoby to zaiste pukać do drzwi na oścież rozwartych, gdybyśmy chcieli jeszcze dodawać cokolwiek od siebie do tych zachęt gorących, zwłaszcza, że «Swiet» aż nadto dobrze poinformowanym jest organem, by wiedzieć dokładnie, że nigdzie i nikomu nie chodziło i chodzić nie może w świecie słowiańskim o jakiekolwiek nawracania czy to prawosławnych czy katolików na

---

wał. Do kuchni wszedł Walek z podróżnym.

Był to ogromny człowiek, w krótkim latanym kożuszku i wysokich butach. Gdy zdjął czapkę, ukazały się włosy białe jak mleko. Zwolna postąpił na środek kuchni i stał milcząc.

Gospodyni rzuciła na komin łuczywo. Płomień buchnął silniej i oświetlił twarz podróżnego. W tej chwili matka moja cofnęła się ku drzwiom jadalnego pokoju, a stara Łukaszowa, pilniej przypatrzywszy się gościowi, mruknęła z gniewem:

— Brakowało go tu... Jeszcze na nas nieszczęście sprowadzi — przeklęty...

Teraz i ja go poznałem. To był on, postrach i przedmiot nienawiści całego miasteczka, człowiek z samotnej chaty.

Przybysz spostrzegł, co się koło niego dzieje i odezwał się cichym głosem do matki:

— Niech się pani nie gniewa, żem usiadł pod domem. Ale burza tak mnie zmęczyła, żem nie mógł iść dalej. Skostniałem z zimna...

Było coś żałosnego w usprawiedliwianiu się człowieka, że w podobnym czasie usiadł pod domem.

Matka patrzyła, jakby rozmyślając. Nagle rzekła do kucharki głosem dziwnie twardym:

— Niech Katarzyna da panu gorącego mleka.

Gość wciąż stał i patrzył na matkę niebieskiemi, łagodnemi oczyma.

— Prędzej! z gniewem powtórzyła matka, widząc, że nie spełniają jej rozkazu.

Mleko stało już ugotowane na kominie. Kucharka zdjęła z pułki stary garnczek i z taką niechęcią nalała, że wychlapało się na podłogę.

— Podajcie tam Łukaszowa, — rzekła do niańki.

— Bo ja chcę! — odparła niańka. Niech poda Walek...

— Bo ja głupi! — mruknął parobek.

— Podaj Walek! — odezwała się moja mama.

— Taki to z ciebie i chłop, co się boi,— wstydziła go niańka.

Chłop powoli wziął do rąk garnczek i postawiwszy go na ławce, rzekł do przybyłego:

— Namcie ta...

Potem odszedł w najdalszy kąt kuchni i zachmurzony usiadł na pieńku.

Śnieg wciąż bił w okna, a na kominie, pod wpływem zawiei, chwilami przygasał ogień.

Stary człowiek zatoczył się ku ławce i począł pić gorące mleko. Matka ze mną cofnęła się do jadalnego pokoju, a za nami Łukaszowa szepcząc:

— Cóż on tu chce nocować?... Przecie chyba pani nie wypędzi dla niego nawet psa z budy na taki czas, a ludzie pod jednym dachem spać z nim nie będą.

— Taki człowiek,—dodała po pauzie niańka, — na kogo spojrzy, to mu nieszczęście sprowadzi. Nawet drzewo usycha, kiedy on dotknie go ręką. Bóg go przeklął, a ludzie rady na to nie znajdą nijakiej...

Matka, skrzyżowawszy ręce chodziła po pokoju wzburzona. Z kuchni dolatywało trzeszczenie palącego się drzewa i mlaskanie ust starego człowieka, który dmuchał w garnczek i chciwie pił.

Wtem z ulicy do pokoju wpadł jakiś blask i jednocześnie usłyszeliśmy głośne wołanie:

— Ho! ho! bywajcie!...

— To mój chłopiec, — odezwał się stary człowiek w kuchni.

Walek wybiegł na dziedziniec, i po krótkiej rozmowie sprowadził nowego gościa. Przybysz trzymał w ręku zapaloną latarnię i od stóp do głów był zaśnieżony. Gdy się otrząsnął nieludzkim ruchem, spostrzegłem, że miał włosy podobne do kudłów, które mu zasłaniały czoło i część twarzy i że za odzież służyły mu straszne łachmany. Nigdy nie widziałem takiego zbioru szmat owiązanych powrozami w pasie i na nogach.

— Gadałem, że was zasypało, — rzekł

wiarę i obrzędy im obce lub postronne. Święty Cyryl i Metody byli to mężowie światła — nie zaś prozelici zakapturzeni inkwizycyjnie; dzień 5 kwietnia 1885 r. będzie więc z pewnością dniem jasnym i czystym dla wszystkich ludów słowiańskich, które się z sobą zejdą wedle nieśmiertelnych słów Mickiewicza: «bez spychania się i bez wzajemnego wstrętu». A jednakże, czemuż tak smutno wieszczy o tem wszystkiem petersburskie towarzystwo dobroczynności słowiańskiej? Oto jakiemi słowy odzywa się «Now. Wremia» o ostatniem solennem posiedzeniu tego towarzystwa:

«Na posiedzeniu tem profesorowie Orest Miller i Łamanskij żalili się, iż «smutno i żałośnie wspomnieć o tem, że dla obchodu rocznicy nigdzie nie zjadą się przedstawiciele wszystkich plemion słowiańskich, aby sławić apostołów, że niezwyciężone zdaje się trudności leżą na drodze zjednoczenia słowian. Ani w Welehradzie, miejscu apostolstwa św. Metodyusza, ani w Nitrze (państwie niegdyś Kościela), która jest «wszystkich słowian macierzą», ani w Rzymie u skromnego grobowca, wzniesionego przez Metodego, ani w starym Kijowie, ani w Moskwie złotogłowej, ani w Piotra grodzie. Zbiorą się oni w miejscach różnych, ożywieni poglądami skrajnie przeciwnemi. O cóż chodzi? (pyta organ p. Suworina). Czasu jeszcze dosyć. Można jednak obmyśleć i wykonać program obchodu rocznicy tak, aby przyjęli w nim udział przedstawiciele wszystkich plemion słowiańskich, aby obchód ten uroczysty nikogo nie obrażał, a wszystkich podnosił. Najłatwiej wykonać to w Rosyi, mocarstwie potężnem, niewątpliwie słowiańskiem, i mającem na czele Monarchę, pierwszego wielkiego słowianina, bohaterski obraz którego, jako obrońcy interesów słowiańskich na wyżynach Bałkanu w dziejach świata zajaśniał».

Nie o wiele też odbiegła od towarzystwa słowiańskiego ostatnia nuta «Warsz. Dn.», który w parę tygodni po pierwszym swym artykule, tak się ozwał w N-rze 249:

«Wiadomość o zamiarze obchodu uroczystości słowiańskiej bez współudziału Rosyi, a być może że i bez współudziału całego społeczeństwa prawosławnego, przemknęła u nas prawie bez uwagi (??). Ozwały się były dwie gazety społeczne i potem zamilkło wszystko. Jak to rozumieć? Nie jest-li ze strony prasy apatya?... Sprawę wspólnego obchodu słowiańskiego należałoby wymusować (*wspienić*), wysunąć na czoło, przed wszelkiemi innemi, gdyż takim tylko sposobem możnaby było odciągnąć ludzi choć na chwilę od ich zajęć powszednich... Nic podobnego nie było zrobione. Ku wielkiemu żalowi i wstydowi naszemu Towarzystwo dobroczynności słowiańskiej nie mogło nawet dojść do zgody z N. Synodem co do daty, w której uczcić należy ss. Cyryla i Metodego: towarzystwo mówi o 5 kwietnia, Najśw. Synod o 6. Nie wiemy jak sprawa przygotowała się u słowian katolickich, ale jest rzeczą oczywistą, że u nich czyjeś ręce i rozumy pracowały umiejętniej niż u nas».

Przytaczając ustępy z powyższego artykułu «Now. Wr.» (№ 3140), zaznaczyło nareszcie, jako konkluzyę:

«Wcale nie polityka temu wszystkiemu winna, lecz po prostu: zmurszałość (*driabłost'*) naszych towarzystw słowiańskich. Przecież w r. 1875 i 1876 polityka większe jeszcze niż działaj mogła mieć obawy o panslawizm etc., a przecież zjazdy słowiańskie odbyły się w Rosyi i nikt im nie przeszkadzał.»

W artykule wstępnym zatytułowałym «Dwa Panslawizmy», lwowskie «Diło» zajęło się zasadniczem omówieniem obchodu 1000-letniej rocznicy apostołów słowiańskich.

«Uroczystość w Welehradzie — pisze organ rusiński — oprócz znaczenia religijnego będzie miała pierwszorzędne znaczenie polityczne. Zapewne jest ona dla stolicy rzymskiej na rękę, nie należy jednak zapominać o tem, iż Czecho-Morawy od wieków wiarę katolicką wyznają. Z tego powodu nie ma racyi, aby się oni zrzekali objawów politycznych, które, ze względu na walkę odwieczną z niemcami i na teraźniejszą sytuacyę polityczną Austryi, wielkie im korzyści przynieść może. Organa panslawistyczne rosyjskie gorąco występują przeciwko zamierzonej uroczystości w Welehradzie. Naturalnie, panslawiści rosyjscy nie mogą obojętnie patrzeć na to święto, bądź dla religijnego, bądź dla politycznego jego znaczenia. Uroczystość welehradzka nie da się w żaden sposób objąć programem, opiewającym, że: jedna jest tylko wiara słowiańska: prawosławie». Panslawiści rosyjscy twierdzą tedy, iż uroczystość ta powinna być obchodzona w Rosyi. Rozumie się, że argumenta takie czechów przekonać i do zaniechania zamiarów skłonić nie mogą. Prasa czesko-morawska, zastrzegając się przeciwko tonowi, w jakim organa panslawistyczne do narodu pełnoletniego przemawiają, odpowiada na ich uwagi temi słowy: «Mamy prawo uroczyście obchodzić pamięć n a s z e g o apostoła. Nasi katoliccy biskupi nie mogą brać udziału w uroczystości religijnej prawosławnej Rosyi, przeciwko krórej-to uroczystości zkądinąd nic nie możemy powiedzieć. Przykro nam tylko, iż panslawiści rosyjscy niechcą zrozumieć narodowo-politycznej i wogóle austryacko-słowiańskiej strony w tym uroczystym obchodzie i odmawiają w nim swego udziału. To też, gdy na posiedzeniu towarzystwa słowiańskiego w Petersburgu p. Łamanskij ostro się ozwał przeciwko «austryackiemu panslawizmowi», nawołując słowian do panslawizmu rosyjskiego, przewodnik czechów dr. Rieger przeciw temu ostatniemu w imieniu swego narodu, wyraźnie się zastrzegł. Spotykają się więc dwa prądy, dwa panslawizmy. Który weźmie górę, lub który w najbliższej przyszłości większymi postępami pochwalić się potrafi? Rusini, zamieszkujący dwa mocarstwa, rusini, drugi z rzędu co do handlu naród słowiański, nie mogą obojętnie starciu się tych prądów przypatrywać. Niedawno określiliśmy nasze wobec nowej sytuacyi stanowisko w obszernej rozprawie «Nowe drogi». Gorąco pragniemy wzajemnej jedności i zjednoczenia słowian, bo widzimy groźne niebezpieczeństwo od strony ich wspólnego wroga, a z żalem widzimy mocowanie się brata z bratem, narodu z narodem. Dopóki stan ten trwać będzie w Słowiańszczyznie, póty z niego siły obce korzystać będą, żar rękami słowiańskiemi wygrzebując... Dotychczas jednak pojąć tego nie może ani lach-szlachcic, ani zarozumiały panslawista wielkoruski. «Wierzę w rozum ludzki», powiedział niedawno jeden z naszych pisarzy. I my wierzymy, iż dla słowian przychodzi chwila opamiętania, oby tylko rychło, oby jak najprędzej!»

KWESTYA MAŁORUSKA.

Bardzo ciekawa i pouczająca polemika rozpoczęła się w petersburskim organie słowianofilów, w «Izwiestijach sławian. błah. obszczestwa». Redakcya zamieściła list od jakiegoś (niepodpisanego) księdza prawosławnego z Rosyi południowej w sprawie języka małoruskiego w szkole i cerkwi w kraju połud.-zachodnim, i zrobiła nad nim własne swoje komentarze. Podajemy naprzód treść owego listu w główniejszych wyjątkach:

«Że naród maloruski stanowi z wielkorosyjskim jedną narodowość pod względem cywilizacyjnym, państwowym, politycznym i kościelnym, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Również pewnikiem jest to, że współczesny rosyjski język literacki jest i winien pozostać ogólno-narodowym i być w wyłącznem użyciu w szkole, sądzie, administracyi i we wszystkich instytucyach społecznych. Prawosławje, samowładztwo i narodowość rosyjska stanowią też podstawę narodu maloruskiego. Ponieważ jednak w obec tej zupełnej jedności narodu maloruskiego i wielkorosyjskiego, bądź co bądź jeden i drugi posiadają pewne właściwości, przeważnie lingwistyczne i bytowe, przeto, mojem zdaniem, niesłusznem jest odmawianie w prasie miejsca dla wypowiedzenia takowych i nie korzystanie z nich dla oświaty w duchu religji prawosławnej. Mówię tu o ucisku w prasie mowy maloruskiej. Szczególnie pożądaną byłoby rzeczą, aby ukaz najśw. synodu z lat 60-tych, wzbraniający wygłaszania nauki po małorusku, jak również drukowania prac treści religijno-moralnej, został zniesionym. Wszak cudzoziemcom wolno uczyć się religji w swoich rodowitych narzeczach, i najsłuszniej w świecie, ponieważ im gruntowniej poznają oni naukę prawosławia, z im głębszą świadomością staną się członkami kościoła prawosławnego, tem bardziej będą rosyanami. Lud prosty nie może dobrze zrozumieć kazania w języku rosyjskim. Szczególnie ważną jest ta okoliczność w kraju połud.-zachodnim i nadwiślańskim, pośród propagandy rzymsko-katolickiej. W dyecezyi chełmsko-warszawskiej wolno wygłaszać kazania w narzeczu miejscowem, i nic złego ztąd nie wynika, przeciwnie, tylko dobro; dlaczegóżby nie zezwolić na takie same nauczanie ludu na Wołyniu i w innych dyecezyach? Wyrwanoby tym sposobem oręż z rąk jezuitom galicyjskim i zmartwychwstańcom i obróconoby go przeciwko nim samym. Przytoczony wyżej ukaz najśw. synodu

---

obdarty chłopiec do starca i zaśmiał się grubym głosem.

— Nie znasz ty go Walek, co on za jeden?... szepnęła kucharka, ze wstrętem patrząc na nowego gościa.

— Co nie mam znać. Wszyscy wiedzą, że łapał psy w mieście, — odparł półgłosem nasz parobek.

Stary człowiek począł w miejscu dreptać nogami, widocznie gotując się do odejścia. Potem, złożywszy ręce na piersiach, schylił głowę i rzekł:

— Pokornie dziękuję...

Przez chwilę czekał na odpowiedź, potem drugi raz schylił głowę i dodał stłumionym głosem:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus...

Nikt nie odpowiedział.

Stojąc za progiem, jeszcze raz obejrzał się i zniknął w ciemnej sieni, a za nim jego chłopiec.

W kuchni było tak cicho, jak gdyby wszyscy wstrzymali oddech, ażeby odchodzący nie usłyszał ludzkiego głosu.

Gdy blask latarni wpadł przez okno pokoju, matka weszła do kuchni i wskazując na garnczek, z którego pił stary gość, rzekła do Walka:

— Wyrzuć to!

Chłop ostrożnie wyniósł garnczek na podwórze i cisnął nim tak, że skorupy zadźwięczały aż przed oborą.

Na ulicy jeszcze majaczyło, chwiejąc się, rudawe światło latarni. Mnie płacz ściskał za gardło, a wicher na dworze tak jęczał, tak zawodził, tak dobijał się do naszych okien, jak gdyby chciał coś powiedzieć, lecz — nie mogąc — rozlegał się w żałosnem wyciu. Co się to dzieje, Boże!... myślałem, nie mogąc opędzić się przed widmem starca, którego łagodne oczy patrzyły na mnie z wyrzutem. Zdawało mi się, że widzę go, jak wsunąwszy ręce w rękawy, przez pole, na którem znikła droga, idzie niepewnym krokiem, wygnany na śnieżycę. A ten jego towarzysz w łachmanach!...

W kilka godzin później, gdyśmy zmówił pacierz i Zdrowaś Marya na intencyę podróżnych, których zaskoczyła burza, zapytałem matki:

— Prawda mamo, że jeżeli podróżnych spotka zawieja, a oni modlą się, wtedy Bóg zsyła anioła, który im pokazuje drogę?

— Prawda, moje dziecko.

— Anioł idzie przed końmi i one same trafiają do domu, bez furmana?

— Tak, moje dziecko.

— A gdyby ten stary człowiek zgubił drogę i modlił się, czy jemu Pan Bóg już nie zesłałby anioła?

— Bóg jest miłosierny, moje dziecko, i nad najlichszem stworzeniem rozciąga swoją opiekę.

Położyłem się spokojniejszy i już bez trwogi przysłuchiwałem się zgiełkowi burzy. Zdawało mi się, że Bóg tej nocy nie śpi, lecz, schylony nad zawieją, od czasu do czasu odgarnie kłęby śnieżycy, patrząc, czy gdzie w polu nie błąka się podróżny, aby mu zesłać anioła. Byłem nawet pewny, że kiedy niekiedy nad szumem wichru, skrzypieniem drzew i klekotem wstrząsanych okienic, słyszę potężny głos mówiący:

— Wstawaj anioł!...

Potem na chwilę robiła się cisza.

— Nic nie będzie staremu człowiekowi, rzekłem do siebie i twardo usnąłem.

* * *

Nowy rok zaczął się bardzo dobrze. Pan Dobrzański pierwszy raz dał mi cenzurę, na pięknym papierze, ozdobionym girlandą, gdzie wypisał wszystkie stopnie celujące, sprawowanie wzorowe i promocyę do klasy wstępnej. Za to mama kazała mi zrobić sanki.

Były to malutkie saneczki, ale jakąż wielką miałem z nich uciechę! Zaraz za budynkami znajdował się pagórek. Na jego szczycie stawiałem sanki, siadałem na nie i — jazda w dół... W połowie wzgórza tylko wiatr świstał mi koło uszu, a potem jechałem już tak prędko, że pędem wydo-

może z czasem, jeżeli nie będzie zniesiony, przynieść nieobliczone szkody kościołowi naszemu. Kto wie—czy nie wywoła on z czasem tego, co zaszło pomiędzy grekami i bulgarami. Przed kilku laty p. Kostomarow wyłożył dość szczegółowo pogląd swój na kwestyę ukrainofilską. Należałoby w «Izwiestjach» poddać szczegółowej dyskusyi artykuł jego. Pisze on, że w szkołach ludowych wykłady powinny się odbywać w języku maloruskim. Nie zgadzam się na to. W szkołach wykładać należy po rosyjsku, ażeby małorusini przyswajali sobie język rosyjski, lecz podręczniki, elementarze winny być specyalnie ułożone dla dzieci maloruskich. W elementarzach tych na początku powinny być umieszczane wyrazy wspólne dla małorusinów i wielkorosyan. Czytać należy tak, jak napisano, i nie zmuszać do wymawiania w sposób moskiewski. Zanim cały lud maloruski przyswoi sobie rosyjski język literacki, wiele czasu upłynie, a wreszcie rzecz wątpliwa, czy i wówczas przestanie on mówić po małorusku; dlatego, mojem zdaniem, maloruska literatura popularna, zwłaszcza religijna, jest nieodbicie potrzebną. Czytałem w gazecie, jakoby «Naukę», wydawaną we Lwowie, ministerstwo oświaty zamierzało rozsyłać do szkół dyecezyi chełmsko-warszawskiej. Pomimo całego współczucia dla «Nauki» środek ten wydaje mi się chybiającym celu. «Nauka», wydawana we Lwowie, mimowoli musi być austrofilską; mamyż więc to rozpowszechniać wśród ludu? «Nauka» może tylko nie występować przeciw prawosławju, lecz w obronie prawosławja nie (?) Czyliż może to utwierdzić lud nasz w prawosławiu? Język «Nauki» maloruski, ale ponieważ współpracownicy «Nauki» otrzymali wykształcenie w Galicyi i nie mogą pisać bez polonizmów i germanizmów, cóż więc taki język rozpowszechniać mamy u siebie? Tymczasem wydawnictwa maloruskie, na wzór «Nauki», są gwałtownie potrzebne. Czyż nie lepiej zezwolić na ogłaszanie takich czasopism w Rosyi?»

Członek redakcyi «Izwiest. sław. blah. obszcz.», prof. Miller, na którego redakcya włożyła obowiązek odpowiedzi na list powyższy, opatrzył go komentarzem nazbyt krytycyjnym, acz godnym uwagi, ze względu na swoje humanitarne zasady. Sz. prof. znajduje, że list ów porusza kwestyę ze strony, która zarówno dotyczy liberalnych zwolenników zachodu, biorących w swoją obronę ukrainofilów bezwzględnych, jak dotyczy sławianofilów zażartych. Oburza się on na Bielińskiego, znanego krytyka rosyjskiego, który nie sprzyjał pierwiastkowi ludowemu, t. z. *le gros de genre humain* i nie dość jasno, ale bądź co bądź (jak na słowianofila) śmiało staje w obronie praw miejscowego języka małoruskiego, chociaż zastrzega się przeciwko dążnościom separatystycznym. Krytykując niekonsekwencyę niektórych słowianofilów, O. Miller powiada:

«Grzeszą nierozsądkiem albo niesumiennością ci, którzy przyznają prawo samodzielności duchowej całej słowiańszczyzny w europejskiej rodzinie, przyznają też to samo prawo w rodzinie słowiańskiej narodowi rosyjskiemu, jednocześnie zaś kładą zakaz na język polski nawet w szkole—nietylko w naszym kraju zachodnim (gdzie takie zachowanie się jest zupełnie prawowitem), lecz w niezaprzeczonych granicach narodowości polskiej, a tembardziej uważają za niemożliwe zezwolenie na język miejscowy, chociażby tylko z katedry kościelnej w Małorusi. Mamy tu na względzie nie administratorów, których środki mogą wypływać ze specyalnych kombinacyj politycznych o charakterze doczesnym, lecz przyjęcie w zasadzie takich środków przez pewien odłam prasy naszej, która bodaj nawet podszepuła te środki administracyi i daleką jest od przyznania im charakteru doczesności. Ta właśnie część prasy tytułuje się r o s y j s k ą n a r o d o w ą, lubo w istocie jest ona przedstawicielką b i s m a r k i z m u r o s y j s k i e g o...»

Wątpimy, czy małorusini lub polacy pocieszą się, wobec rzeczywistości, tem subtelnem wyróżnieniem rozporządzeń administracyjnych od aspiracyj dziennikarskich, zwłaszcza, że niewiadomo co będzie dłuższem: czy wieczność zasad, czy też doczesność widoków administracyjno-politycznych. Dalej p. M. powiada:

«Jeżeli czystość owa narodowo-chrześcjańskiego kierunku, jak się on objawił u pierwotnych słowianofilów, pasamprzód została zamącona przez wpływ bizantyjskiego ideału politycznego, to ostatecznie została ona zniszczoną przez późniejszy wpływ państwowego ideału niemieckiego, z którego natchnienia właściwie też powstało to, co otrzymało nazwę (k l i c z k a) francuzką *le vieux partie russe*. Pod tą nazwą, jak wiadomo, należy rozumieć połączenie słowianofilstwa z kierunkiem «Moskowskich Wiedomosti», połączenie sprzeczne, że się tak wyrazimy, z prawami chemji moralnej, chociaż pomimo to istniejące».

Z dalszego ciągu artykułu p. Oresta Millera, wyjmujemy kilka jeszcze luźnie wyrwanych zdań, bardzo ciekawych ze względu, że wychodzą one z organu Słowiańskiego towarzystwa dobr, nie okazującym dotychczas najmniejszej sympatyi dla dążeń ukrainofilskich. Prof. Miller rozbiera groźną polemikę Kostomarowa w «Wiest. Jewr.» z p. De-Poulet w «Rusi».

«Cechy powikłania, zdaniem naszem (pisze p. O. M.), charakteryzują artykuł p. De-Poulet, który redakcya «Rusi» musiała opatrzyć niektóremi uwagami zastrzegawczemi. Tak np. autor artykułu, potrącając, jak się wyraża, «jęków na krępowanie «języka» małoruskiego», powiada, że przy tej okoliczności powołują się na estów, łotyszów, armian, gruzinów i t. p., których próby wyodrębnienia się pod względem literatury nie napotykają u nas oporu i nienawiści. Dziwni i zaślepieni ludzie! spodziewa się ich zawstydzić p. De-Poulet. Wymienione ludy są całkiem dla nas obce i odrodzenie się ich literatury ani grzeje, ani ziębi względem naszego języka. «Gdy tymczasem ukrainofilstwo jest naszą chorobą organiczną» — ciągnie dalej, podkreślając, p. De-Poulet. Nie sposób nie odrzec na to, iż skoro to choroba, więc należałoby wpędzać do wnętrza soki chorobliwe przez zamazywanie i zaklejanie zzewnątrz? Sam p. De-Poulet powiada, że od końca 40-tych lat wskutek «panującej u nas na ówczas podejrzliwości rządowej», dziesięcioletni niemal zzkaz ciążył nad drukowanem słowem maloruskiem. «W końcu zaś 50-tych lat, ciągnie on dalej, wszystko uległo zmianie, wszystko odżyło». Była to błogosławiona chwila wstąpienia na tron zmarłego Cesarza... Niebezpieczeństwo może istotnie się zrodzić, jeżeli się nie przestanie u nas praktykować to wszystko, co rozwija u małorusinów fantazyjność ich miejscowego patryotyzmu, gorliwa obrona swojej macierzy Ukrainy. Do dziedziny też uniesień musimy naturalnie zaliczyć chęć tegoż samego historyka wystawienia mowy maloruskiej nie jako płonki tylko, lubo nader ważnej, właściwie rosyjskiej gałęzi, lecz jako całej osobnej gałęzi na drzewie słowiańskiem. Pomimo to, każde dzieło naukowe, w którem się taki pogląd uzasadnia, powinno bez przeszkód zjawiać się na świat i stawać się przedmiotem prawdziwie naukowej dyskusyi, i jeżeli to prawda, że towarzystwu geograficznemu do ogłoszenia takiego dzieła stanęła na przeszkodzie niezgodność zdań wyrażonych w dziele z tem, jak się zapatrują na tę kwestyę w sferach administracyjnych, w takim razie należy jedynie ubolewać nad tak opłakanem i zgubnem powikłaniem pojęć. Autor listu, któryśmy tu przedrukowali, bynajmniej się nie zgadza z N. J. Kostomarowem i wzywa redakcyę do krytyki swego zdania — krytyki, ma się rozumieć, wolnej od wszelkich ubocznych przymieszek. Sądzimy, że Kostomarów, posuwając się znacznie dalej niż autor listu, przychyla ku sobie autora przez omówienie się pełne doniosłości: «Jeżeli przeznaczeniem narzecza maloruskiego, jest ulotnić się i zniknąć, niech się sobie stanie według przeznaczenia, — byleby to zaszło wskutek prawdziwej potrzeby narodu, niezależnie od wszelkiego nacisku i środków zniewalających z zewnątrz. O rok wcześniej Kostomarow pisał: «Jeżeli obok języka rosyjskiego będzie trwała i rozwijała się pod względem literackim literatura maloruska, przynosząc w swoim zakresie korzyść miejscowości, tedy bez ujmy dla literatury rosyjskiej będzie ona sobie istniała jedynie dla potrzeb domowych, jak się wyraził kiedyś o niej jeden z organów słowianofilskich». Nadto, słusznie się on powołuje na przykład Niemiec, Francyi, Anglji w tych wyrazach: «Przecież istnieją w tych krajach narzecza prowincyonalne... nikomu się nie wzbrania pisać w tych narzeczach, żadne środki nie są przedsiębrane w celu krępowania ich rozwoju... wszystkie one istnieją sobie właśnie dla potrzeb domowych i nikt na tem nie cierpi». Nie wiemy zkąd wyczytał p. De-P.. że Kostomarow pragnąłby wprowadzenia języka maloruskiego do sądu; chociaż, Bogiem a prawdą, nie byłoby w tem nieszczęścia, gdyby prezesowie sądów umieli, w wrazie potrzeby, porozumieć się z włościaninem maloruskim po maloruski, jak również wogóle nie zawadziłoby im wysławiać się w języku nieco zbliżonym do ludowego, boć przecie nie rozumieją ich niekiedy sami

---

stałem się aż na otwarte pole. Za pierwszym razem poszło mi dobrze, za drugim,— nie wiem co się stało, lecz, zacząwszy jechać na sankach, nagle uczułem, że jadę na głowie, znowu na sankach, znowu na głowie i tak aż na dół, gdzie dopiero puściłem sanki, które uciekły w pole, a ja po pas ugrzązłem w śniegu. W ogóle, w początkach sanki równie często jeździły na mnie, jak ja na nich; lecz później nauczyłem się niemi tak doskonale kierować, żem nieraz prosił mamę, ażeby ze mną siadła, to ją przewiozę. Ale mama nie miała czasu.

Pewnego dnia, gdym się ślizgał, przyszła na wzgórze niańka. Schwyciwszy ją za kark, chciałem gwałtem babinę wpakować na sanki i zjechać na dół. Ale Łukaszowa odepchnęła mnie niecierpliwie i rzekła:

— O zawsze ci te zbytki w głowie! Ustatkowałbyś się choć dzisiaj.

— Albo co? spytałem zdziwiony jej tonem.

— Dali znać, że jest wojna, — odparła niańka.

— Wojna?.... powtórzyłem za nią — wojna?...

Zarzuciłem sanki na plecy i poszedłem do domu. Wyraz dopiero co usłyszany zawsze oznaczał dla mnie coś bardzo odległego i dawnego. Lecz w tej chwili nabrał jakiejś nowej treści, której zgoła nie pojmowałem.

Przechodząc około stodoły, zauważyłem, że parobcy nie młócą żyta, lecz rozmawiają o wojnie. Utkwiło mi nawet w pamięci zdanie Walka:

— Komu Pan Jezus miłosierny naznaczył śmierć, umrze i tak, — a komu życie, temu i wojna nie da rady.

W kuchni kucharka wzdychając tłómaczyła dziewkom, że dla niej wojna nie nowina, bo już od kilku lat widuje na niebie krwiste słupy i ognisto rózgi.

— Znam ja się na tem! mówiła gospodyni. Służyłam za dziewkę u gumiennego w miasteczku, u Macieja, co to w dwunastym roku chodził z francuzem. Ten ci się nam naopowiadał, niby Maciej... Mówię wam, nieraz stało drugiego wojska jak lasu, a przyszedł francuz, ino się zamajtnął i już niema tamtych. Leżeli, gadał Maciej, jak snopy, kiedy się wóz wywróci.

— Jezu! Jezu! szepnęła jedna z dziewcząt.

— I już się nie podnieśli, kiedy tak leżeli? spytała Łukaszowa.

— Jakże się mieli podnosić, kiedy byli poprzetrącani? odparła kucharka.

Niańka westchnęła.

— Dużo ludzi zmarniało przez te wojny! rzekła.

— A teraz musi zepsuje się najwięcej— zakonkludowała kucharka. Maciej powiadał, że — jak francuz idzie sam, to jest cała bieda, ale jak idzie z naszymi, to jest dwie biedy.

W saloniku byli goście. Przez uchylone drzwi sypialni zobaczyłem pana Dobrzańskiego, pana burmistrza i księdza proboszcza. Byli zajęci gwałtowną rozprawą, i właśnie zagniewany pan burmistrz wołał:

— Głupstwo jest porywać się z takiemi siłami... Gdybyśmy mieli choć ze sto tysięcy wojska, sam poszedłbym pierwszy... Ale tak...

— No, francuzi znajdą więcej — wtrącił proboszcz.

— Znaj ią dla siebie, nie dla nas...

Pan Dobrzański śmiał się.

— Ja wiedziałem — rzekł trzęsąc ręką — że pan prezydent jesteś czerwony— przy krupniku. Ale wrazie wojny, będziesz miał tylko czerwony kołnierz...

— Co mi pan tu pleciesz? wrzasnął prezydent uderzając, w stół obu rękami. Chyba zwaryowaliby francuzi, gdyby nam chcieli pomagać.

— Pan jużeś zwaryował... uśmiechnął się nauczyciel.

Przez chwilę patrzyli na siebie jak dwa koguty. Burmistrz był pąsowy, nauczyciel z trudnością chwytał oddech.

— Za pozwoleniem! wtrącił proboszcz stając między nimi. Panie Dobrzański —

wielkorosyanie... Nie byłoby naturalnie i w tem obrazy pamięci pierwszych nauczycieli słowiańskich, gdyby pismo święte było czytanem w cerkwi i całe nabożeństwo odbywało się w Małorusi nie w ustanowionym przez nich języku cerkiewno-słowiańskim, lecz w miejscowym ludowym języku».

Prasa rosyjska, bez wyjątku prawie, zachowała o powyższem wystąpieniu «Izw. sław. błah. obszcz.» wielce znaczące milczenie.

Korespondencye «Kraju».

Kralovan w Słowacyi, 28 listopada.

Jubileusz słowackiego pieśniarza.

W przeszłym liście donosiłem wam o tem, że czesi zbierają dar honorowy dla ks. Samuela Tomaszyka, jako honoraryum jubileuszowe za pieśń jego: «*Hej, Slovaci, eszte nasza slovenska recz žije!*» i że dar ten czeskiego narodu miał mu być doręczony w Chyżnem (gdzie Tomaszyk dotąd jest proboszczem) przez osobną deputacyę, którą jednocześnie upoważniono, aby zaprosiła sędziwego pieśniarza do Pragi: przed pięćdziesięciu laty powstała ta pieśń jego w murach zgermanizowanej stolicy czeskiej, niechże teraz zobaczy tę Pragę słowiańską. Jakoż tak się stało. Deputacya złożona z literatów: Józefa Holeczka i Józefa Miszkovskeho przybyła na ziemię słowacką w piątek wieczór 21 listopada, witana wszędzie z życzliwością przez ludność miejscową. W Tysowcu, małej mieścinie rolnej, wszyscy niemal mieszkańcy wyszli na peron z pochodniami i lampjonami w ręku i pieśnią «*Hej, slovaci!*» powitali nadjeżdżający pociąg kolei żelaznej. Do wysłańców pobratymczego narodu przemówił stary bojownik praw narodu słowackiego Stefan Daxner pod hasłem: «*Recz nasza, to sme my—kto recz naszu nenavidi, potupuje, potlacznje a vytiska, ten nenavidi, potupuje, potlacznje a vytiska nas*». Następnie przy dźwięku pieśni jubileuszowej udali się wszyscy do miasta, gdzie delegaci zostali na noc w domu Daxnera.

Nazajutrz ruszono dalej w podróż przez Murań (gdzie niegdyś powiewały sztandary husyckich taborów) i Długą Łukę; zajechano do Wielkiej Rewucy. Tu przyłączyli się do deputacyi Maciej Nandrassy i Juljusz Botto. W południe, w sobotę, przyjechano do Chyżnego. Nestora-pieśniarza zastaliśmy przy dobrem zdrowiu. Przywitał nas wszystkich serdecznie. Delegaci zawiadomiwszy go o celu swego posłannictwa, wręczyli mu dar pieniężny, złożony w pośpiesznych składkach z 2,400 złotych reńskich.

Staruszek zakłopotany nieco, przyjąwszy dar, odpowiedział w skromnej, ale pełnej złotych myśli przemowie, nie przyznając zaszczytu przybycia deputacyi gwoli własnej osoby, bo mu się ani śniło o honorach, kiedy zaśpiewał swoją przed 50 laty piosenkę w Pradze, ale gwoli życzliwości braterskiej ze strony czechów dla narodu słowackiego, którego miłości bratniej dla czechów nie zamąciły wcale nieporozumienia, wynikłe z powodu zaniechania w piśmiennictwie słowackiem języka literackiego czeskiego; czesi niektórzy za złe to brali słowakom, ale stało się to dla wyższych celów narodowych, nie zaś dla jakichś ubocznych celów separatystycznych. Słowacy, zapatrując się na odrodzenie się czechów i wywalczanie należnych im praw, chcieli także i swój naród zbudzić do życia, a to się mogło stać tylko powołaniem do pracy całego ludu, ku czemu niezbędną też było rzeczą przemawiać do tego ludu językiem jego. Co się zaś tyczy zaproszenia odwiedzin Pragi, jubilat serdecznie dziękował za to, ale prosił, czyby z powodu zimy nie można odroczyć tych odwiedzin do wiosny.

Zaledwo skończył przemowę, zapukano do drzwi i wszedł na plebanję niejaki Maleter inspektor kościelny, oświadczając, że uważa za obowiązek swój zwołać w przyszłą niedzielę konwent dla uporządkowania kościelnych zaległości. Po tem niby od niechcenia zapytał kto są goście i w jakim celu przybyli. Odpowiedziano mu jak było i zaproszono na obiad. Nie chciał przyjąć zaproszenia, powiadając, że przybył w misyi urzędowej.

Oczywiście, gorliwy urzędnik chciał może przeszkodzić wyjazdowi Tomaszyka, ale się to na nic nie zdało. Po odejściu jego, zasiadło całe towarzystwo do skromnej, ale serdecznej obiadowej biesiady, w ciągu której wychylano toasty po raz pierwszy tym kielichem srebrnym, który Tomaszykowi ofiarowali rodacy w dzień jubileuszu pieśni jego.

Ponieważ przy biesiadzie Tomaszyk uległ naszym naleganiom i zgodził się na to, aby już teraz jechać do Pragi, pod warunkiem wszakże, że weźmie z sobą najmłodszą swą córkę, bo z powodu głuchoty trudnoby mu było samemu odbywać podróż, przeto wyjechaliśmy nazajutrz do Wielkiej Rewucy i tam postanowiliśmy czekać, aż się z nami złączy ks. Tomaszyk. Jakoż nad wieczorem przybył, a że pociąg z Tysowca miał odejść dopiero nazajutrz rano, więc spędzaliśmy czas w gościnie u Nandrassego, a potem u Daxnera, gdzie nam czas uprzyjemniał Holeczek opowiadaniem epizodów ze swojej podróży po Hercegowinie i Czarnogórzu. Zabawne zaszło przy tem *intermezzo*, rzucające światło na postępowanie madjarów względem słowaków. Holeczek wychylał właśnie toast na cześć używanej na Węgrzech wolności, gdy zjawił się pandur i zażądał pasportów od gości czeskich, a to na rozkaz Stuhlrichtera. W razie, gdyby goście nie mieli pasportów, miano ich zatrzymać. Była to prosta sekatura, bo w Austro-Węgrzech wolno każdemu podróżować bez pasportów i nigdy się o nie nikogo nie pytają. Dodać trzeba i to, że podczas naszej uczty, żandarmi przez cały wieczór wałęsali się około tego domu, gdzie przebywaliśmy.

Ponieważ jeszcze przed Chyżnem do towarzystwa naszego przyłączył się p. Ambro Pietor, redaktor «Nar. Novin», przeto już razem jechaliśmy do turockiego św. Martina, dokąd jubilat chciał koniecznie wstąpić, aby podziękować za przysłany mu adres. W Martinie na odgłos trąbki strażackiej całe miasto w południe było już w ruchu. Na dworzec odległy o dwa kilometry pospieszyło mnóstwo ludzi, a gdy po 1 godzinie nadszedł pociąg i wysiadł Tomaszyk, rozległy się donośne w cześć jego okrzyki «*Živio!*» i «*slava!*». W imieniu mieszczan powitał go odpowiednią przemową p. Melfelber, a od niewiast słowackich złożyła mu bukiet kwiatów sleczna Helena Pauliny—Toth, i cały orszak pociągnął do miasta. Tu wieczorem o 7 godzinie, zgodnie z wezwaniem plakatowem, zeszła się doborowa publiczność do sali śpiewaków na ucztę, która się rozpoczęła odśpiewaniem hymnu tomaszykowego: «*Hej, slovaci!*». Poczem gorący patryota, niezmordowany pracownik na polu literatury z przeszłego pokolenia p. Jan Francisci, zabrał głos i we wspaniałej mowie toastowej dał pogląd na znaczenie pieśni tomaszykowej, charakter jego działalności i dążeń narodu słowackiego. «Objawiamy wam, mówił, cześć naszą, jako jednemu z tych rzadkich wybrańców bożych, którzy w zbożnem natchnieniu wielkiego ducha, w rozpołowionej nieszczęściami dobie żywota narodowego, sięgają śmiałą a szczęśliwą ręką po płomień wiecznie twórczej siły, pochwytują blask życiodajny i rzucają go tam, gdzie jego najsnadniejsza uczuwa się potrzeba... Wznoszę ten puhar na sławę twoją, a zarazem na spełnienie tego życzenia, aby jak ty w swej pieśni żyć wiecznie będziesz w słowiańszczyznie, aby i ona zbudzona tą pieśnią, wzmocniona uczuciem wzajemności — żyła i rozwijała się wiecznie pod skrzydłem wolności i sławy!»

Tomaszyk był wzruszony, a duże oczy jego zwilżyły się łzami: dziękował mówcy, dziękował obywatelstwu, dziękował pannie Helenie Pauliny-Toth, jako przedstawicielce

---

uspokój się. Panie prezydencie — a co mówi rok pięćdziesiąty dziewiąty i Włochy?..

— Włochy leżą przy Francyi, — odparł burmistrz — znam przecie jeografję.

— A my leżymy na sercu Francyi! — krzyknął nauczyciel.

— A pan przy żołądku Francyi — mruknął burmistrz.

Nauczyciel rzucił się naprzód.

— Co mi ten... tu:.. jakiś... burmistrzyna puszcza finfy pod nos?

— Niech ksiądz proboszcz powie temu bakałarzynie... sapał cofając się prezydent.

— Jarmarki otrębywać na gościńcu, a nie gadać o polityce!... wołał nauczyciel.

Prezydent rozkrzyżował ręce.

— Jak Boga kocham, tak wyzwę abecadlarza na pojedynek! — krzyknął.

— Dobrze! — pochwycił nauczyciel, — przypomnę sobie fechtunek na burmistrzowskiej skórze...

W tej ohwili ksiądz proboszcz i dotychczas milcząca mama moja pochwycili ich.

— A panie prezydencie!...

— A panie Dobrzański!...

— Zarąbię!... rzucał się nauczyciel.

— Zobaczymy!..., groził burmistrz...

— W takiej chwili niezgoda!... panowie!.. błagała ich mama.

— Niema zgody z awanturnikami!... mówił burmistrz szukając czapki.

— Takich wymieciemy najpierwej!... odpowiedział nauczyciel, zabierając się do wyjścia.

— A wy stare dzieciaki!... huknął proboszcz, podnosząc pięści. Warcholy!... Sejmikowicze!... Jeżeli w każdym domu naszego kraju jest choćby jeden taki jak wy, to was nietylko francuz, ale Pan Bóg nie ocali, bo się sami pomordujecie.

Przeciwnicy zaczęli spoglądać na siebie bokiem.

— Nie moja wina, że pan Dobrzański nie panuje nad sobą, ofuknął burmistrz.

— Z prezydentem zawsze tak kończą się dysputy, — odparł nauczyciel. Zamiast chłodno badać sytuacyę, unosi się...

Dla otarcia potu z czoła wydobył kraciastą chustkę, a potem machinalnie tabakierkę.

— Każdy pogląd ma w sobie coś prawdy i coś fałszu i dlatego ludzie spierają się, mówił proboszcz. Ale niesłychana rzecz, ażeby w takich czasach różnica zdań prowadziła do nienawiści i zemsty...

— Ja mściwy nie jestem, mnie wszyscy z tego znają, rzekł burmistrz.

— A ja w takiej chwili nie chcę niezgody, odparł nauczyciel i zażył tabaki.

— No, więc podajcie sobie panowie ręce i—razem!... Złe czy dobre razem!...

— Moi drodzy!—wtrąciła matka, gwałtem zbliżając dłoń burmistrza do tabakierki nauczyciela.

— Niech i tak będzie! — mruknął nauczyciel, i podawszy burmistrzowi jeden palec, poczęstował go tabaką.

— Każdy zostanie przy swojem zdaniu,— dodał burmistrz i dla ceremonji posypał sobie tabaką górną wargę,

— A francuzi przyjdą!—bąknął pod nosem nauczyciel.

— Na guwernerów,—dodał burmistrz.

Wychyliłem się przez drzwi tak, że mama mnie zobaczyła. Szybko wbiegła do sypialni i popychając mnie ku drzwiom, szepnęła:

— Czego tu stoisz, idź mi zaraz na drugą stronę.

— Ja pójdę na wojnę! mruknąłem, stąpając wielkiemi krokami.

Zapomniałem już o sankach i ślizgawce, lecz, wydobywszy z za szafy mój pałasz, kazałem przynieść z kuchni osełkę i zacząłem go ostrzyć. Opanował mnie tak wojowniczy nastrój, że gdy Łukaszowa ośmieliła się zażartować z mego uzbrojenia, płatnąłem starowinę żelazem po ręku, aż jej wyskoczył siniak.

Zrobił się krzyk, wbiegła mama... W rezultacie musiałem niańkę przeprosić i długi czas klęczyć pod piecem.

Przez kilka dni kipiało w miasteczku. Przyjezdni opowiadali o wojskach, które gdzieś daleko od nas chodzą po kraju; panie szyły bieliznę, starsi panowie radzili, a

młodszego pokolenia płci pięknej. Odśpiewaną pieśń Hviezdoclawa p. n. «*Pädesiat rokov*», wysłuchał z zapałem. Powtórzono przed nim ten sam obraz z żywych osób, które tu przedstawiono w dzień jubileuszu jego; w grupie jednak przedstawicieli różnych plemion słowiańskich brakowało popiersia Tomaszyka, bo mu je odesłano do Chyżnego.

Po 10 godzinie Tomaszyka odprowadzono do państwa Mudraniów mecenasostwa na noc, aby się wywczasował, a zabawa w śpiewokole trwała do rana. O 4½ godz. goście czescy z Tomaszykiem, w towarzystwie kilku literatów słowackich puścili się w dalszą drogę do Pragi, zkąd zapewne będziecie mieli wiadomość o przyjęciu, jakie zgotowali jubilatowi pobratymcy czescy.

Z Poznańskiego, 15 grudnia.

Jeszcze słówko o socyalizmie w Poznańskiem. «Gonec Wielkopolski» i walka z tem pismem. Reprezentacya polska w sejmie rzeszy niemieckiej. Nowiny życia miejscowego.

Niechaj redakcya «Kraju» zechce mi wybaczyć, jeżeli w obronie więcej może prawdy miejscowych naszych, społecznych stosunków, aniżeli autentyczności dawniejszych, dostarczanych jej przezemnie informacyj, rozpocznę od polemiki z nią dzisiejszą moją korespondencyą. Mam tu na myśli wystąpienie szanownej redakcyi z artykułem wstępnym o powodzeniu u nas socyalistycznej agitacyi w numerze 48 «Kraju». Przedstawiając postępy, jakie według niej propaganda socyalistyczna ma robić pośród robotniczych warstw naszego społeczeństwa, mianowicie w Warszawie samej i Królestwie polskiem, poddaje szanowna redakcya «Kraju» pewnej wątpliwości przeszłoroczne moje w korespondencyi poznańskiej wypowiedziane twierdzenie, że propaganda owa nie spotyka się u nas z pożądaną glebą, nie znajduje adeptów i nie grozi żadnem niebezpieczeństwem. Otóż, wobec podobnych, wymuszonych wątpliwości, pozostaje mi tylko stanowczo a wyraźnie trwać przy mojem dawniejszem twierdzeniu. Nie znam zbliska i dokładnie stosunków warstwy robotniczej w Królestwie i Warszawie, choć i tam przypuszczam, że socyalistycznej propagandzie są przystępniejsi nierównie liczni, zatrudnieni po fabrykach robotnicy niemieccy, aniżeli miejscowy żywiół polski. Co się natomiast tyczy Poznania i Poznańskiego, pozwalam sobie na podstawie bardzo dokładnej i blizkiej znajomości miejscowych stosunków społecznych, że wszelkie próby sporadycznie pojawiających się wysłańców z Genewy, czy z Berlina lub Lipska, że wszelkie propagandy broszurowe przemijają bez najmniejszego wrażenia, a że wobec stanu, jaki przedstawiają najzupełniej uregulowane społeczne nasze stosunki, wobec poczciwego wogóle usposobienia naszych miejskich robotników, nasza wyobraźnia za uboga istotnie, aby mógł odnaleść ów grunt, na, którymby się siejba socyalistycznego chwastu przyjąć mogła. Zresztą, aby nie przedłużać do zbytku tej materyi, pozwolę sobie przytoczyć bardzo wymowny, bardzo przekonywający dowód. Jakkolwiek propaganda w społeczeństwie niemieckiem robi olbrzymie zdobycze, a nie zaniedbała niczego, aby i na Poznańskie działalność swoją rozszerzyć, jakież wskazała, zapytajmy, rezultaty, w ostatnich wyborach do sejmu rzeszy? Mimo wszelkich wysiłków, mimo, że jej przychodził w pomoc rozstrój wywołany w obozie naszym własnym przez odstępstwa i wichrzenia «Gońca Wielkop.», wykazało się, że robota socyalistyczna nie zyskała na prowincyi ani jednego występującego z własnym kandydatem adepta, że zaś w samem mieście Poznaniu kandydat socyalistyczny, introligator Janiszewski z Grodziska, zyskał 62 głosów, nie wiadomo do tego, czy polskich, czy niemieckich, bo niemieccy socyaliści poznańscy osobnego swego kandydata nie postawili. Niechaj wobec podobnych cyfr statystyki wyborczej sz. redakcya zechce sobie odpowiedzieć sama na pytanie, czy jest powód uważać moje w tej mierze zdanie za «zbyt różowe» i czy propaganda socyalistyczna u nas w Poznańskiem przynajmniej ma prawo odbierać nam spokojność snów naszych, gdyby ich, niestety ważniejsze i poważniejsze kłopoty nie zakłócały *).

Ważniejszy już od propagandy socyalistycznej, choć także nie najniebezpieczniejszy nasz kłopot owa nieustająca, wyzyskująca bezczelnie uczucia patryotyczne, spekulująca wiecznie na krótkowidztwo swych ludowych czytelników propaganda destrukcyjna «Gońca». Nie możemy powiedzieć, aby całe społeczeństwo nasze było świadomem płynącego z tej strony niebezpieczeństwa. Kilkunastu z zabieglejszych i możniejszych naszych obywateli zdobyło się przecież na środek, według nas jedyny ku zaradzeniu złemu, jeżeli się tylko dostanie w zręczne i umiejętne ręce. Środkiem tym jest wydawanie codziennego, taniego, uczciwego i przystępnego treścią pisma, któreby powoli wytrąciło z rąk uboższych a bałamuconych przezeń warstw «Gońca», a zastąpiło trujący wpływ jego szerzeniem i zaszczepianiem zdrowych pojęć. Na ten cel złożyło kilkudziesięciu już dotąd obywateli naszych potrzebną sumę i zakupiło od właściciela jednej z tutejszych drukarni, Chocieszyńskiego, wydawanego dotąd przezeń trzy razy tygodniowo tutaj «Wielkopolanina». Od Nowego Roku wchodzi nowe pismo, jako codzienne, w życie.

Nowa ta reprezentacya nasza w sejmie rzeszy niemieckiej, mimo wszystkich szkalowań «Gońca», pełni obowiązki swe gorliwie, sumiennie, nierównie lepiej od cudotwórców «Gońcowych», którzy mimo posiadanych mandatów deputackich, całemi latami do Berlina i do sejmu nie zaglądali. Nasamprzód posłowie nasi podali do współki z frakcyą katolicką wniosek humanitarnej doniosłości, domagający się ograniczenia czasu roboczego dzieciom i kobietom po zakładach fabrycznych. Następnie, co już rzecz bliżej i bezpośredniej nas obchodząca, wnieśli, popierając wniosek Munkla i Reichanspregera, o zaprowadzenie apelacyi przeciw wyrokom izb karnych sądów ziemiańskich, kto zna choć trochę położenie naszej prasy i oskarżonych o jakiebądź przestępstwo, mające najodleglejszą styczność z polityką; kto się przypatrzył smutnej bezradności nie posiadających niemieckiego języka, chłopów naszych przed sądami dzisiejszemi, pojmie, coby to za dobrodziejstwem było zaprowadzenie owej instancyi apelacyjnej od wyroków, które dzisiaj żadnej apelacyi nie dopuszczają... Za najważniejszą przecież, a z chwilą niemal zwołania sejmu, podjętą czynność reprezentacyi naszej uważać należy ponowienie bez żadnej zwłoki przeszłorocznego wniosku p. Leona Czarlińskiego, o uznanie praw języka polskiego w sądownictwie ziem dawniej polskich. Wniosek ten przedłożony sejmowi, jak powiedziano już w przeszłorocznej kadencyi, umotywowany wymownie i gruntownie przez ówczesnego wnioskodawcę, nie przeminął bez wrażenia i powodzenia. Przyjęty dobrze przez większość sejmową, uznany jako słuszny w wielu swych punktach, został oddany komisyi osobnej, która elaborat swój tak późno wygotowała, że sprawa do kompletu sejmowego wrócić już nie mogła. Ponowienie wniosku w obecnej kadencyi było więc konieczne i zapowiada nie być zupełnie bezowocnem, a reprezentacyi naszej należy się wszelkie uznanie, że sprawę w pierwszych niemal dnia rozpoczęcia sejmowych czynności podjęła..

Prócz tego miała reprezentacya sposobność wystąpić i na trybunie w obronie własnej sprawy. Nie wątpię, że już zkądinąd doszło was echo dyskusyi nad wnioskiem Windhorsta w sejmie niemieckim z powodu

*) W artykule w N-rze 48 «Kraju» nie mieliśmy bynajmniej na względzie stosunków w Poznańskiem. (Przyp. Red.).

---

młodzi znikali. Podział się gdzieś sekretarz z poczty, z dwoma synami pana Stachurskiego szewca; później sekretarz magistratu z siostrzeńcem pana Władzińskiego wędliniarza; nareszcie znikł sam pan Grochowski stolarz ze swoim czeladnikiem. Chałupkę, w której miał warsztat, zamknęli sąsiedzi i stała pustką przez parę lat, aż w niej zamieszkał nowy dziedzic. Pan Grochowski i jego czeladnik już nie wrócili.

Gdy mama, rozmawiając z panem Dobrzańskim, utyskiwała, że tyle młodzieży marnuje się na zimnie i słocie, nauczyciel wzdychał, ale wnet odpowiadał z uśmiechem:

— To tylko do wiosny... Na wiosnę francuz przyjdzie... Byle wytrwać!...

I na ściennym kalendarzu rachował, ile jeszcze dni do porównania wiosennego, ile do Wielkiej Nocy, a ile do maja.

— W maju sami się nie poznamy! — mówił.

Co do mnie, wybierałem się za innymi. Wystrugałem sobie łuk, pukawkę i wyostrzyłem pałasz tak, że wióry krajał. Miałem pełną głowę wojny i tylko wypadek wstrzymał mnie od opuszczenia domu.

Raz śniło mi się, że widzę długie szeregi żołnierzy w niebieskich frakach, białych spodniach i szkopkach na głowie. Każdy miał w lewej ręce karabin, za plecami pałasz, cegłaste rumieńce na twarzy białej jak kreda i szeroko rozwarte oczy. Wszyscy byli osadzeni na deszczułkach, spojonych na krzyż, jak nożyczki. Ktoś nieustannie zamykał i otwierał deszczułki, a żołnierze szykowali się w kolumnę albo w szereg, sztywni, nieruchomi na swoich kołeczkach, strasznie patrzący przed siebie.

Domyśliłem się, że będzie bitwa. Lecz, że oprócz mnie nie było nikogo na placu, więc schwyciłem swój pałasz, machnąłem i całe wojsko upadło na ziemię, obalone. Jeszcze parę razy z wielką trudnością sformowali szereg i kolumnę, potem skrzypiące deszczułki przestały się poruszać i leżał żołnierz obok żołnierza, z wywróconemi oczyma, z włosami zaczesanemi na skronie, błyszczący farbą, którą był pomalowany.

Wtedy przypomniałem sobie opowiadanie naszej kucharki, że dotychczas tylko francuz robił podobne spustoszenia i obudziłem się pełen wielkiej odwagi.

O zwykłej porze, niańka napaliwszy w piecu zaczęła mnie ubierać. Gdy mi wciągała buty, rzekłem grubym głosem.

— Trzeba mi na noc buty wysmarować łojem, bo jutro wychodzę.

— Gdzież ty chcesz iść?

— Na wojnę.

— Cóżbyś tam robił?

— Już ja będę wiedział co robić.

Baba popatrzyła mi w oczy.

— W imię ojca i syna!... zawołała. Świat się kończy, czy co, że i tak fąfel gada o wojnie?

Nie powiem, ażebym się rozgniewał; czułem jednak, że teraz nie wypada mi być łagodnym. Właśnie niańka wzuwała mi drugi but, gdy ja, wyrwawszy nogę, kopnąłem ją w kolano i w niedociągniętym bucie wyskoczyłem na środek pokoju, wołając:

— Właśnie, że pójdę do stu dyabłów!... A jak mi jeszcze co powiecie, to wam w łeb strzelę...

Nagle staruszka objęła mię rękami i stała się rzecz, której wcale nie przewidywałem. Nogi moje znalazły się tak prędko w górze, że mi but spadł, brzuch i piersi oparły się na kolanach staruszki, a przed oczyma, zamiast drzwi, zobaczyłem podłogę. Zarazem uczułem, że niańka jedną ręką opasuje mi tułów, drugą zaczyna odpinać guziki barchanowych majtek.

Wiłem się i rzucałem, ale napróżno. Wówczas zacząłem prosić.

— No, wojujże, wyrwij się, kiedyś taki chwat!... wołała niańka, trzęsąc się ze zmęczenia. A ty rozpustniku, ty wisielcze!... W domu i tak pełno zgryzoty, a jeszcze ten nicpoń odgraża się...

Zapłakałem ze wstydu, a wtedy baba postawiła mnie na podłodze i ocierając łzy, mówiła już łagodniej:

— Oto widzisz, jakby ci było na woj-

oryginalnej i charakterystycznej argumentacyi, z jaką w ciągu niej wystąpił książe kanclerz niemiecki. Jak wiadomo domagał się wniosek Windhorsta zniesienia tak zwanego prawa bannicyjnego przeciw księżom wykonywającym «bezprawnie» funkcye duchowne, prawo, które, jak to twierdzi ks. kanclerz, może być martwą literą dla katolików niemieckich, ale które n a m się już w wielu przypadkach dało mocno we znaki, i dla n a s dotąd martwą literą być nie przestało. Do tej chwili jeszcze jest wielu księży wydalonych z W. księztwa poznańskiego drogą administracyjną i nie mających pozwolenia powrotu. Swieżo teraz dopiero wydalono z całego obszaru poznańskiego niejakiego księdza Barcikowskiego, obwinionego o owe «bezprawne» odprawianie kościelnych funkcyj. Pominąwszy wszystkie te okoliczności, nabrała dyskusya nad Windhorstowym wnioskiem specyalnej doniosłości dla nas i dla naszej reprezentacyi przez rolę, jaką nam w całej tej sprawie przeznaczył sam książe kanclerz. Oświadczył wyraźnie i kategorycznie, że chętnie zniósłby prawo bannicyjne, gdyby tu chodziło o niemców, ale że całą trudność stanowi położenie rzeczy w ziemiach zamieszkanych przez żywioł polski, i że t a m wymaga konieczność własnej obrony utrzymywania podobnej wyjątkowości ku powściągnieniu agitacyi politycznej polskiej. Rozumie się samo przez się, że podobne «prawo» nie odpowiadało nigdy zamierzonemu celowi, choćby nawet owa «agitacya», której n i e ma. rzeczywiście b y ł a. Oczywistość ta jest tak dalece nikomu niewątpliwą, że z wyjątkiem prasy oficyalnej, reprodukującej bez komentarzy mowę kanclerską, nie było dziennika niemieckiego, któryby jej stanowisko był podzielał. Nie uczyniła tego nawet znana przecież z nienawiści do nas «Posener Zeitung». Tem naturalniejszy więc i konieczniejszy był obowiązek naszej sejmowej reprezentacyi n i e dopuścić, aby podobna zaczepka pozostała bez odpowiedzi. Dwóch jej członków, przewodniczący obecnie sejmowemu kołu polskiemu, p. Teofil Magdziński i uczestniczący w niem poraz pierwszy, młody deputat, p. Ludwik Graewe, zabierali przy tej sposobności głos, odpierając wycieczki księcia kanclerza i przemawiając za Windhorstowym wnioskiem, a głos drugiego z nich mianowicie pozostanie pocieszającym dowodem, że jeżeli koło sejmowe polskie nie z y s k a ł o, to z pewnością nie straciło nic na odświeżeniu dawnego swego składu nowemi żywiołami...

Co się tyczy miejscowego naszego życia, zbiega się wyjątkowo właśnie teraz kilka szczególnych okoliczności, aby je nieco rozruszać i urozmaicić. Nasamprzód jest wystawiony ciągle jeszcze, a od kilku tygodni na wielkiej sali Bazaru, Matejki *Hołd pruski*, ściągający mimo niekorzystnej pory i małego w te czasy zjazdu, niezwykle liczną, jak na Poznań, liczbę zwiedzających. Nie ostatnią pośród nich cyfrą figurują miejscowi niemcy, a poznańskie dzienniki niemieckie zamieszczają o znakomitem dziele polskiego mistrza nader korzystne ocenienia. Dalej, wyprawiło tutejsze Towarzystwo muzyczno-literackie *Stella*, dnia 30 listopada, w gmachu teatru polskiego, zwykłą, tak zwaną «uroczystość Mickiewiczowską». O uroczystości tej nie wspominam dla tego, że na niej deklamowano te i owe, różnej wartości wiersze, lub że odśpiewano czy odegrano te i owe utwory muzyczne. W czem natomiast, według nas, główna zasługa i wartość owej uroczystości Mickiewiczowskiej, to, że od roku do roku jest miarą postępującego interesu, jaki pośród naszych warstw ludowych miejskich sobie zyskuje świadomość narodowa, znajomość i zamiłowanie rzeczy i utworów rodzinnych. Kto znał taki Poznań choćby tylko przed dwudziestu laty, a kto mu się przypatrzy dzisiaj, tego nie może nie uderzyć bijąca w oczy różnica, jaką przedstawia usposobienie jego uboższego społeczeństwa. Liczba 3,000 obecnych na uroczystości Mickiewiczowej jest zapewnie nader pod tym względem wymowną. Prócz tego, zdarzył zbieg okoliczności, że, jak już w ostatnim moim liście doniosłem, w obecnej porze zjechał do nas z odczytami o jenerale Chłapowskim, słynny autor «Dziejów sejmu czteroletniego», ksiądz Waleryan Kalinka. Temat, jaki sobie obrał ksiądz Kalinka, wymaga nie mniej znajomości naszych stosunków, ile zręczności i taktu. Jesteśmy mocno zaciekawieni, jak się prelegent z tych wszystkich trudności wywiąże, a nieomieszkamy zdać wam bezzwłocznie sprawy z wrażeń, jakie odczyty te na naszej publiczności sprawią...

Najstosowniej pono i najbliżej sąsiadują z przedmiotem tych odczytów zwykłe czynności i posiedzenia naszego Towarzystwa przyjaciół. Na ostatniem posiedzeniu wydziału historyczno-literackiego, usłyszeliśmy odczyt przerastający wartością swą naukową zwykłe, z jakiemi się często spotykamy. Otóż znany zaszczytnie ze swych licznych, źródłowych prac nad dziejami archidyecezyi gnieźnieńskiej i biskupstwa poznańskiego ksiądz kanonik Korytkowski odczytał część swej obszernej, na autentycznych dokumentach opartej, monografji o prymasie Uchańskim. Znana w dziejach naszych postać prymasa Uchańskiego, jako dygnitarza skłaniającego się ku reformie religijnej, dążącego do wytworzenia kościoła narodowego polskiego. Podobna dążność wprowadziła Uchańskiego wówczas już w zatarg z Rzymem, i takowa czyni go do dziś dnia osobistością wstrętną historykom, stojącym na stanowisku prawowierności katolickiej. Różnica ta z a s a d n i c z y c h zapatrywań i dążeń nie byłaby przecież zdolną podać w wątpliwość moralnej wartości charakteru Uchańskiego. Tymczasem dowiódł ks. kanonik Korytkowski, że Uchański, pominąwszy jego stanowisko religijne i polityczne, był przedewszyskiem ciemiężcą ludu wiejskiego w dobrach prymasowskich, a nie dość i na tem jeszcze, że ma na swojem sumieniu różne inne czyny, które się nie dają pogodzić z przykazaniem najżwyczajniejszej moralności i uczciwości. O odczytach ks. Kalinki i wolnych zebraniach różnych naszych stowarzyszeń, odbywających się w ciągu miesiąca grudnia nieomieszkam donieść w następnym liście.

J.

Wilno, 27 listopada.

Rocznicą nowych sądów i głośniejsze sprawy ostatniej kadencyi: p. Ajgustowa o nieprawne szafowanie sum skarbowych i p. Kleczkowskiej o nieprawne szafowanie oświaty

Jednocześnie prawie z obchodzoną u nas solennie rocznicą otwarcia nowych sądów, przypadły dwie głośniejsze sprawy, z których pierwsza o roztrwonienie przez Ajgustowa znacznych sum pieniężnych w rządzie gubernialnym wileńskim, rozpatrywaną była w dniu 10 listopada, w sądzie okręgowym, z udziałem przysięgłych. Lubo tego rodzaju procesa stały się dziś zjawiskiem dość powszechnem, wszakże rozmaite względy nadają sprawie Ajgustowa szczególny interes. Oskarżony przybył tu przed laty 16 na służbę ze środkowych guberni i otrzymał posadę urzędnika w wydziale rachunkowym rządu, odpowiadającą urzędowi kasyera. Pozyskawszy, dzięki osobistym przymiotom zaufanie zwierzchników, odrazu ocenił korzyści swego położenia i, jak sam wyznał na sądzie, rzucił się do gry kartowej. Czasy były po temu, ponieważ w rządzie gubernialnym sprzedawały się z młotka za długi, dwa razy do roku — jak i dotąd, masy majątków z 6 guberni, więc też wpływały wciąż znaczne sumy, tytułem ewikcyj, depozytów, sum konkursowych i t. d. Stopniowo tedy w miarę napływu interesów i kapitałów, które liczono rocznie na krocie, rozpoczęła się szulerka, z rozmaitem szczęściem, a zawsze z nadzieją odegrania się. Najciekawsza, że, jak jednozgodnie stwierdzono przez strony i świadków, żadnej kontroli zgoła nad czynnością p. A. nie było, albowiem nieograniczone

---

nie. Złapaliby cię i nimbyś nogą grzebnął, dostałbyś z pięćdziesiąt nahajów. Już i jabym ci wtedy nie pomogła, nawet pani.

Ostatnia uwaga zrobiła na mnie wrażenie.

— Cóż to na wojnie biją się nahajkami? spytałem zachmurzony. Doznałem przykrego zdziwienia, jak gdybym nagle usiadł w miejscu, z którego usunięto krzesło. Rzucić się z moim pałaszem na cały szereg wojska potrafiłbym, ale nahajki przerażały mnie. W głębi duszy nie wierzyłem, aby to mogła być prawda; swoją drogą, ile razy pomyślałem o wojnie, przywidywało mi się, iż ktoś chwyta mnie w pół i przewraca do góry nogami tak prędko, że nawet nie mam czasu sięgnąć po pałasz.

Ten osobliwszy pogląd na sztukę wojenną, ochłodził mój heroizm. Nie wyrzekłem się wojny, ale postanowiłem iść nie prędzej aż tyle urosnę, że mnie lada kto nie wywróci. Zrobiłem na piecu kreskę, jak mogłem dosięgnąć ręką i mierzyłem się po kilka razy dziennie, patrząc czy daleko do upragnionej wysokości?... I dziwna rzecz, kiedym był wesoły, tom podrastał, a gdym był smutny, tom tak malał, żem prawie tracił nadzieję dosięgnięcia miary przed przybyciem francuzów.

— Ha! myślałem, to i tak pójdę. Wiezę w środek i niech mnie nie dają...

Zajęty takiemi planami, nie zważałem na mamę, w której usposobieniu zaszły pewne zmiany. Prawie od dnia, kiedy usłyszałem o wojnie, matka źle sypiała, pobladła. Jej energiczny głos przycichnął i snać mniej biegała po domu, częściej jednak siadała na fotelu zmęczona i zaplotłszy palce o palce marzyła o czemś.

Listy do brata zwykle mama wysyłała przez okazyę; w tych czasach zaczęła pisywać przez pocztę. Codzień wypytywała się o bryftrygiera, a gdy nie nadchodził, wysyłała na pocztę parobka, nakazując mu, ażeby dowiedział się, czy niema listu.

Czasem przybywał list, ale nie zmniejszał niepokoju mamy. Odpowiadała natychmiast i znowu czekała, pytała się o bryftrygiera i wysyłała na pocztę. Zresztą o bracie nie mówiła nic.

Jakoś przed wielkanocą, siedzieliśmy raz przy obiedzie: mama, pan Dobrzański i ja. Pamiętam, że był postny dzień, bo dali zupę piwną. Właśnie na drugą potrawę niańka przyniosła talerz pierogów z powidłami, oblanych masłem i posypanych tartą bułką, kiedy ukazał się posłaniec z poczty i oddał mamie list.

Zaczęła go czytać tak długo, iż przyszło mi na myśl, że pierogi na nic wystygną. Machinalnie wziąłem do ręki widelec, który upadł na talerz z takim hałasem, aż mnie przeszło gorąco.

Zalękniony, rzuciłem okiem na pana Dobrzańskiego, ale ten siedział bez ruchu ze spuszczoną głową. Spojrzałem na mamę i zdziwiłem się.

Mama była zmieniona. Zdawało się, że w jednej chwili twarz jej przybrała piaskową barwę, a oczy w głąb zapadły. Oparła głowę na jednej ręce, a w drugiej, daleko odsuniętej, trzymała list. Usta jej były zaciśnięte i blade.

Siedzieliśmy tak wszyscy troje milcząc, aż wreszcie na pierogach masło zakrzepło. Nagle mama rzuciła list na stół.

— Pan wie,—rzekła do nauczyciela, — że Władek poszedł?

Pan Dobrzański poprawił się na krześle spojrzał na list, ale nie odpowiedział.

Matka zaczęła mówić głosem trochę drżącym, lecz uśmiechając się chwilami.

— No, nie wiedziałam, że do tego prowadzi rozum uniwersytecki!... Wydaliśmy na niego dziesięć tysięcy, a ja, po śmierci męża, pracowałam jak sługa, byle tylko jego popchnąć wyżej. Już nawet nie pamiętam, jak wyglądają całe trzewiki, a pomimo to, mam długi. Gdybym dziś umarła, młodszy zostałby chyba pastuchem.

A on, głowa domu, tymczasem poszedł, na wojnę!... Nietylko nie pytał się, ale nawet nie radził matki. Może dlatego, że wygląda na prostą babę!...

Sam zadysponował mojemi pieniędzmi, swoją przyszłością i losem tego oto smarka-

zaufanie do zalecającego się akuratnością młodzieńca, o nazwisku nie zakończonem na *ski*, lub *icz*, starczyło za wszystko. Pierwsze 5-lecie cechowało się nawet względną wstrzemięźliwością, bo jakkolwiek się grubo przegrywało, to przecież rychło następowała restytucya i zaledwie jakichś tam paruset rubli w końcu brakowało, jak to wyświetlił na sądzie szczegółowo, chronologicznie ułożony wykaz defraudacyi. Stopniowo atoli znikały skrupuły i gra namiętna, szalona zawiodła go na ławę oskarżonych. Oskarżony wszystko to sam zeznał i opowiedział w sposób wyczerpujący w ostatniem swem przemówieniu, wzywając o litość nad sobą, do której, jak sądzi, daje mu niejakie prawo jego względne umiarkowanie, skoro mając miljony w swych ręku, zdmuchnął tylko, ku zdziwieniu swemu, niespełna 50 tysięcy rubli. Z kim i w jakich okolicznościach grę prowadził, szczegółowo p. A. nie wykazał, lecz i w ogólnym zarysie rzecz staje się ciekawą. Grał w klubie «*dworianskom*», z prezesami i innymi potentatami miejscowymi, grał z szulerami, żydami etc., którzy to wszyscy, sądzimy, musieli wiedzieć, kim właściwie był p. Ajgustow. Ale słusznie p. prokurator w swej mowie kładł nacisk na to, że czy oskarżony strwonił pieniądze na grę, czy na inny jaki użytek, to istoty rzeczy nie zmienia i winy mu nie zmniejsza. W skutek więc tego, niedyskretna trochę ciekawość pp. przysięgłych, co do jego współzapaśników za zielonym stolikiem, nie została w należytej mierze na sądzie uwzględnioną. Oczywisty więc wniosek, że winien pokutować jeden p. A., skoro «grube ryby» szczęśliwie ominęły sieci. W liczbie ś w i a d k ó w figurowali p. wicegubernator Ochremienko, który dla słabości nie stawał osobiście na sądzie. Radca rządu, zawiadujący wydziałem rachunkowym, p. Pokrowskij, żonaty z siostrą p. Ajgustowej, urzędnik do szczególnych poleceń gubernatora p. Osipow, który przeprowadził początkowe śledztwo, kilku mniejszych urzędników rządu i wreszcie małżonka oskarżonego. Najciekawsze były rewelacye p. Ajgustowej i pp. Osipowa i Pokrowskiego, uchyliły bowiem nieco zasłony z istniejącej dotychczas praktyki w tym urzędzie. Okazało się np., że wskutek prywatnej skargi osób, zainteresowanych w ocaleniu swych depozytów pieniężnych, posyłały się przez naczelnika kartki do p. A., wzywające go do restytucyi, że następnie pani A. wnosiła do rządu swe własne pieniądze, upraszając przytem tegoż pryncypała o odebranie kasy jej mężowi, gdyż ten przegrywa w karty skarbowe pieniądze. Zabiegi atoli pani A. nie na wiele się przydały, potrafił dzban wodę nosić i bez ucha. Po zapadnięciu już uchwały rządu, aby klucze od kufrów z pieniędzmi wręczone były komu innemu, ulotniły się jeszcze pewne sumy. Swiadek Pokrowskij znowu, badany na wszystkie strony, nie odznaczył się zbytnią szczerością. Z uznaniem odzywał się, zgodnie z innymi świadkami, o przymiotach służbowych oskarżonego, o jego zaś grze kartowej nie słyszał; pożyczał wprawdzie od niego pieniądze, niekiedy po 20 kop. (zapewne na dorożkę), wreszcie jasno się tłómaczył, dlaczego nie czuje się być odpowiedzialnym za brak kontroli. Zeznania innych świadków, z wyjątkiem p. Osipowa, były również mniej więcej dla p. A. przychylne. Z kolei podprokurator p. Lawostjanow w swem oskarżeniu, tłómaczył przysięgłym myśl, wytkniętą już w początkowem przemówieniu do nich prezesa, jako należy im całkiem zapomnieć o wszelkich krążących w miejscowem towarzystwie opinjach i pogłoskach w tej sprawie, jako zatem w tym procesie jeden tylko p. A. jest odpowiedzialnym. Ostatecznie nie trudnem było zadanie obrońcy, przysięgłego adwokata Podżio, któremu wiele okoliczności służyło na rękę. Żałował więc, iż świadek p. O. nie może osobiście w sposób wyczerpujący wyjaśnić sądowi powodów braku wszelkiej kontroli przez lat 14, oraz tego faktu, że odbyta przez niego w 1873 r. rewizya gotowizny znalazła wszystko w całości i porządku. Dalej rozwijał tę myśl, że sprawa ta zbyt blizko obchodzi miejscowe społeczeństwo, aby można było zapomnieć o tem, co się słyszało, lub mówiło po za sądem, ograniczając się na badaniu sądowem, które się nie zalecało otwartością. Wiele dają do myślenia rzucone tu i owdzie półsłówka, niedomówione odpowiedzi i słuszna ciekawość przedstawicieli sumienia publicznego nie została zaspokojoną. Wreszcie takie zapomnienie, dodał obrońca, nie jest nawet pożądanem. Doniosłość instytutu sądów przysięgłych polega na tem właśnie, że do suchej formalistyki sądów koronnych wprowadza ożywczy prąd społeczny, dający możność jaśniejszego, bardziej zgodnego z prawdą pojmowania istoty występku i jego kwalifikacyi. To wywołało powtórne przemówienie podprokuratora, po którem głos zabierał prezydujący członek sądu p. Buchholz i w końcu sam oskarżony. Z 5 stawionych pytań, odpowiedź na 1 winna była skonstatować wogóle sam fakt defraudacyi, 2 następne dotyczyły winy p. A. odnośnie do pojedyńczych sum, ostatnie zaś miało na celu dowieść, czy było użyte przy tem sfałszowanie? Przysięgli, do których składu weszło na ten raz 12 szlachty i urzędników (3 prawosł. i 9 katolik.), uznali winnym p. A. z okolicznościami łagodzącemi, uniewinnili zaś co do zarzutu fałszerstwa. Należy bowiem wiedzieć, że p. A. układał fałszywe raporta o złokowaniu przez siebie w banku sum, wyjętych z kasy gubernialnej, wówczas gdy je całkowicie, lub w części zostawiał we własnej kieszeni. Zgromadzona w szczupłej sali publiczność, po 15 godzinnem posiedzeniu, doczekała się wyroku o godzinie 3 w nocy. Obecnym był również na sądzie j. w. jenerał-gubernator Kachanow.

Innej natury była sprawa i wrażenie, odniesione z procesu, który się odbył w tejże sali, w dniu 23 listopada, bez udziału przysięgłych. Występna akcya, będąca przedmiotem obrad tego posiedzenia, nie miała zgoła na celu przywłaszczenia jakiegobądź cudzego mienia, lecz na odwrót: szło tu o rozdawanie, o udzielanie raczej elementarnych wiadomości naukowych dzieciom, jakowy występek jest przewidziany przez kodeks kryminalny. Owoż panna Franciszka Kleczkowska, niegdyś właścicielka znanej pensyi żeńskiej w Wilnie, została oskarżona o nielegalne utrzymywanie rzekomej szkoły na ulicy Trockiej, bez pozwolenia władzy. Prezydował na sądzie wice-prezes p. Kaszniew, oskarżał prokurator p. Rklickij, bronił zaś adwokat przysięgły p. Bohuszewicz; jako świadkowie występowali: urzędnik policyi, p. Wołoczkiewicz i nauczyciel szkół ludowych p. Sandrygajło, którzy złożyli zeznania pod przysięgą. Swiadek W. zauważał oddawna, że w pewnej stałej godzinie do mieszkania oskarżonej schodzą się dziewczynki, a doniosłszy o tem komu należy, otrzymał polecenie dokonania rewizyi, wspólnie z delegowanym *ad hoc* p. S. i spisania protokołu, co też wykonali o godzinie 11 zrana, w dniu 5 marca, bieżącego roku. Wszedłszy do mieszkania, opowiada p. W., znaleźli oni w 3 z kolei pokoju samą gospodynię i 17 dziewczynek, z których jedne siedziały u stołu z książkami, inne zaś czem innem były zatrudnione i na zapytanie, czy p. K. utrzymuje szkołę, usłyszał p. W. odpowiedź, że to nie jest bynajmniej szkoła, lecz tylko powtarzanie, w pewnych godzinach, lekcyj języka francuzkiego i niektórych przedmiotów w tymże języku, z przychodzącemi uczennicami z instytutu i innemi, że wreszcie ona posiada dyplom, wydany jej z uniwersytetu petersburskiego na stopień nauczycielki domowej. Swiadek W. utrzymywał dalej, że niektóre dziewczynki były ubrane w sukienki bronzowe, t. j. w mundurki, używane w zakładach rządowych, że siedziały na ustawionych w rząd ławkach przy długim stole, urządzonym niby na wzór szkolnych, który miał

---

cza, który jednej klasy nie będzie miał za co ukończyć... Cóż pan na to, panie Dobrzański?

— Nie pierwszy on i nie ostatni,—szepnął nauczyciel,

— Dla mnie pierwszy i ostatni... odparła matka podniesionym głosem. Komu nóż wbijają w serce, ten nie pyta, czy innych spotkało to samo, ale woła—że boli!.. Co mnie obchodzą inni?... Inni nie wyrastali pod mojem okiem, ja nie opłakiwałam ich, kiedy szli do szkół, nie myślałam, że po całych latach tęsknoty, zobaczę ich choć na starość, ażeby się już nie rozłączać...

Oparła głowę na obu rękach.

— Myślałam, że wróci i tu osiądzie. Chciałam go ożenić, oddać cały dom, sama mieszkać na górze. Oni przyjmowaliby gości, a ja, w moim starym kaftanie, z kluczami, biegałabym za gospodarstwem. Chciałam go tylko widywać choć przy obiedzie, jeżeliby nie miał gości, oto wszystko... Czym nawet tego nie warta?... Czym kiedy narzekała, że tylko raz na miesiąc pisuje, a po parę lat nie przyjeżdża?... A on tak mi zapłacił!...

Zasłoniła oczy nie mogąc powstrzymać łez.

— On nawet nie wie, com ja przy nim wycierpiała, — mówiła szlochając. Urodził się najpierwszy, a był taki duży, żem mało nie zmarła... Chorowałam dwa miesiące... A jak ssał!... Rany mi porobił na piersiach... Czasem z bólu ćmiło mi się w oczach, łzy... płynęły jak groch... Ale kiedy przyszła mamka, żal mi go było jej oddać. Bałam się, że może mnie będzie mniej kochał... No — i zgadłam!... Człowiek, kiedy wyjeżdża z karczmy, gdzie popasał, to jeszcze rzuci łaskawem okiem na szynkarza i powie mu dobre słowo... A on wyrzekł się matki, jak nic... I pomyśleć tu, że go już może nie zobaczę...

Stary nauczyciel zwrócił na matkę szkłem zaszłe oczy.

— Widzi pani, — rzekł — to już takie czasy... Czasy!...

Odetchnął zadyszany i mówił dalej.

— Znowu zaczerwieniła mi się blizna na piersiach i noga strasznie boli, jak zwykle na wilgoć... Dziś więcej niż kiedy nad tem cierpię... Ale co ja tu baję. Oto, chciałem powiedzieć, że kiedy pani tak desperujesz po Władku, to sprowadzimy go napowrót.

Matka rzuciła się na krześle.

— Zkąd?... A gdzie jest?...

— Poszukawszy, znajdziemy.

— Nie zechce wrócić.

— Wróci. On nie myślał, że pani tak będziesz rozpaczać.

Matka zamyśliła się, a nauczyciel mówił:

— Napiszę do znajomych, dowiem się o jego adres i — niech najgorsze czasy przesiedzi w domu.

Nauczyciel wstał od stołu, oglądając się za czapką. Matka także podniosła się i przelotnie spojrzała w okno.

— Gdzie pan idziesz? spytała.

— Napiszę list — odparł.

W tej chwili za oknem, poślizgując się na śniegu, albo grzęznąc w błocie, zwolna wlókł się stary człowiek, którego nazywano zdrajcą. Pan Dobrzański nie widział go, ale matka spostrzegła. Drgnęły jej usta i na twarz wystąpił rumieniec.

— Cóż to, wahasz się pani? spytał zdziwiony nauczyciel.

— Nie.

— Zatem—rzekł,—powiem mu tak: matka pod błogosławieństwem nakazuje ci, ażebyś natychmiast wrócił.

— Nie.

— Więc nie pisać?...

— Owszem.

— Więc cóż pisać?... rzucił się nauczyciel.

— Napisz pan—szepnęła łkając—że matka posyła mu swoje błogosławieństwo, o którem zapomniał...

I opuściła pokój.

(p. c. n.).

wierzchnią deskę podwójną, w rodzaju szuflady, że sięgnąwszy tam ręką, on, świadek wydobył z ukrycia między deskami kilka podręczników, które stanowią *corpus delicti*. Później już, p. W. inaczej opowiedział, że po wejściu do mieszkania, znalazł panią K. w pierwszym pokoju, pijącą herbatę, za właściwie nie wie, czy w tej godzinie odbywała się jaka lekcya, że dziewczynki wprawdzie się zmieszały, ujrzawszy go wchodzącego, ale zdarza się to i gdzieindziej przy jego wizycie. Drugi świadek p. S. zeznał, że znalazł również p. K. pijącą w 1 pokoju herbatę w towarzystwie innej kobiety, że w trzecim było 17 dziewczynek, z których jedne trzymały książki na stole, inne zaś miały je w torebkach, prawdopodobnie była to chwila rekreacyi; że pośrodku stały dwa zwyczajne, zestawione z sobą przez długość stoły, nie mające żadnej deski podwójnej. Z kolei oskarżona wytłómaczyła przed sądem, że właściwie żadnej szkoły nie utrzymywała, jakkolwiek się trudni oddawna wychowaniem dzieci, co stanowi dla niej środek utrzymania się. Posiadając dyplom nauczycielki domowej, uczyła wyłącznie przychodzące w pewnych godzinach panienki z instytutu i gimnazyum, lub przygotowujące się do tych zakładów, języka francuzkiego i kilku innych przedmiotów dla wprawy w tymże języku. Stan zdrowia jej nie pozwala uczęszczania do domów, więc rodzice panienek, znający ją oddawna, przysyłali do niej swe córki, na dowód czego składa świadectwo lekarza. Co się tyczy praw jej przysługujących, w roku 1856 podawała ona osobiście do nieboszczyka cesarza prośbę o pozwolenie jej otwarcia pensyi żeńskiej w Wilnie i, otrzymawszy takowe w drodze łaski, w dniu 15 września 1856 r., uzyskała też jednocześnie potrzebną kwalifikacyę. Następnie w roku 1861, w skutek podejrzenią o uczestnictwo p. K. w ówczesnych wypadkach, kazano jej zwrócić najwyższe pozwolenie i zamknąć pensyę, lecz za wstawieniem się niektórych, zajmujących wysokie stanowisko osób do jenerała Nazimowa, skoro p. K. dowiodła swym paszportem, że w owym czasie bawiła w Polądze, dozwolono jej nadal utrzymywać zakład, pozwolenia zaś zwrócić nie mogła, gdyż takowe gdzieś zaginęło w czasie przenosin do nowego mieszkania. Dwa lata potem jeszcze istniał jej zakład, aż do 1863 r., kiedy ostatecznie zamknięto wszystkie pensye z rozporządzenia jenerała Murawjewa, któremu też i doręczyła odszukane najwyższe pozwolenie. Na żądanie prokuratora odczytane zostały dwa urzędowe komunikaty do ówczesnego kuratora okręgu naukowego, stwierdzające fakt zaginienia w r. 1861 najwyższego pozwolenia, oraz własne zeznanie p. K. w tej materyi. Nie tyle na opowiadaniu świadków, ile na rzekomem przyznaniu się p. K. do winy zbudował prokurator swe oskarżenie, w którem odmalował należycie zorganizowaną, z całkowitym kursem nauk szkołę, utrzymywaną bez upoważnienia władzy. Pod wpływem własnej wymowy mówca tak się zapalił w końcu przeciwko oskarżonej, iż dowodził, jako cała opowieść względem udzielonego jej w 1856 r. Najwyższego zezwolenia, nie zasługuje bynajmniej na wiarę, na co wszakże żadnych nie złożył dowodów. Słuchacze *obstupuerunt*, usłyszawszy z ust prokuratora domaganie się zastosowania kary w stopniu Najwyższym. Obrońca znowu nie dostroił się do potrzebnego na razie tonu, ponieważ nie odparł powyższego zarzutu prokuratora przez odczytanie trzymanego przez siebie w ręku dokumentu. Była to kopja komunikatu, z 1856 roku, towarzysza ministra oświaty do kuratora wileńskiego okręgu naukowego, w którem się stwierdza fakt najwyższego zezwolenia, udzielonego p. K. na otwarcie pensyi w Wilnie. Jakkolwiek obrona była słaba i niewyczerpująca, jedną wszakże p. B. podniosł słuszną myśl, że najlepszą odpowiedzią na zarzut oskarżyciela, jako w opowiadaniu p. K. tkwi fałsz systematyczny, służy zaufanie rodziców, którzy się nie wahali, znając ją oddawna, poruczyć jej kształcenie swych córek. Z kolei prokurator przyszedł powtórnie do słowa i tym razem, aby się wycofać nieco, znowu dowodził, że uprzednie jego twierdzenie co do wiarogodności opowiadania p. K., nie miało zgoła na celu jej osoby, zupełnie mu nieznanej i t. d. Powyższy odwrót zakończył debata sądowe. Po półgodzinnej naradzie sąd wydał wyrok, skazujący p. K. na zapłacenie grzywien w najwyższej mierze, t. j. w kwocie 50 rs. i na zamknięcie w ciągu 3 dni szkoły; w razie zaś niewypłacalności, na odsiedzenie 10 dni wieży.

W sobotę, 1 grudnia, radca tajny N. S. Rubcow wstąpił w obowiązek wileńskiego burmistrza. Przedtem p. Rubcow, zgodnie z art. 96 ustawy miejskiej, złożył przysięgę, poczem radca stanu A. Jarzębski zerekomendował panu Rubcowowi nasamprzód członków zarządu miejskiego i sekretarza miejskiego, a potem osoby służące w zarządzie miejskim. Po powitaniu swoich przyszłych kolegów i podwładnych, p. Rubcow prosił ich, by nie odmówili mu swojej pomocy i oznajomili go z czynnościami tej nowej dlań instytucyi.

Raw.

Witebsk, 15 listopada.

Półroczne walne zebranie witebskiego Towarzystwa rolniczego

Dnia 29 i 30 zesz. mies. obradowało w Witebsku półroczne walne zgromadzenie witebskiego Towarzystwa rolniczego. W obradach przyjęło udział przeszło 30 rzeczywistych członków Towarzystwa i kilkunastu gości. Oto jest sprawozdanie z obrad tego zgromadzenia, rozpoczętego 29 października o 1 godzinie z południa. P. Adolf Jełowicki, wice-prezes Towarzystwa wniósł propozycyę, iżby Towarzystwo ze względu na zasługi jemu wyświadczone przez byłego prezesa honorowego Wiktora von Wahla, przedtem gubernatora witebskiego, a obecnie kamieniec-podolskiego wybrało go na członka honorowego. Zgromadzenie jednogłośnie propozycyę p. J. przyjęło i wystosowało telegram odnośnej treści do p. von Wahla. Następnie p. J. odczytał sprawozdanie swoje o wystawie gminnej, która się odbyła 25 czerwca w dobrach Saryi powiatu drysieńskiego, należących do p. Stanisława Łopacińskiego. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że na wystawie wzięło udział 53 eksponentów, przyczem wystawiono rozmaitych zwierząt 79, zwiedziło zaś wystawę około 600 osób. Rozdano nagród 40, mianowicie: pieniędzmi 58 rs., pługów 12, bron żelaznych 6, buhaj rasowy 1, takaż krowa 1 i patentów 8. Wszystkie te nagrody, z wyjątkiem patentów, nadesłanych od Towarzystwa rolniczego, zostały zaofiarowane przez pojedynczych członków Towarzystwa rolniczego. Przeznaczone na nagrody przez ministerstwo dóbr państwa 100 rs. nie mogły być użyte z powodu, że otrzymano je po odbytej już wystawie; zachowano więc je, według przeznaczenia, do następnej wystawy gminnej. Zgromadzenie, po wyrażeniu wdzięczności p. J. za jego pracę podjętą w urządzeniu wystawy, jak również głównemu jej inicyatorowi p. Łopacińskiemu, zaleciło sprawozdanie wydrukować w swoim roczniku. W dalszym ciągu, dr. Tomasz Rostkowski wygłosił bardzo ciekawy i szczegółowy referat o pasożycie zbożowym, który się tej jesieni zjawił w gub. witebskiej, o jego życiu, rozradzaniu się i sposobach wytępienia. Pasożyt zbożowy jest gąsienicą motyla, znanego pod nazwą rolnicy zbożówki (*agratis segetum*). Zgromadzenie wyraziło podziękę p. R. za jego referat, polecając go wydrukować w swoim roczniku. Po Rostkowskim zabrał głos baron Witold Elsner, zachęcając do ulepszania gruntów taniemi sztucznemi nawozami: do najtańszych nawozów sztucznych zalicza p. E. mąkę kostną. Jeszcze w wieku przeszłym — są słowa p. E, — anglicy powodując się jedynie tylko doświadczeniem bez pewnych rezultatów danych przez naukę, poczęli ulepszać grunty materyałami obfitującemi w sole fosforyczne. W przeciągu całego stulecia zwożono do Anglji produkta kostne z Ameryki, Niemiec i Rosyi. Wiadomo ze źródeł pewnych, że od czasu importu do Anglji kości zwierzęcych, wydajność ziemi się podwoiła. W przeciągu ostatniego 50-cioletcia w Saksonji też upowszechniła się sterkoryzacya kostna. Zbudowany w niej w 1837 r. pierwszy młyn do mielenia kości, w tym samym roku zaledwo przerobił na mąkę 1,800 pudów kości, gdy tymczasem w 1848 aż 45,000 pudów. Ilość kości od zwierząt zabitych dochodzi w Saksonji do 30,000 pudów, a połowa tej ilości jeszcze się dokupuje. Belgja, Niemcy i Francya poszły za przykładem Anglji. Przed kilku laty z Rosyi wywieziono zagranicę około 600,000 pudów kości, za które zapłacono 240,000 rs., wówczas, gdy w tej masie kości zawiera się tyle soli fosforowych, ile ich potrzeba na wyprodukowanie 20,000,000 pudów pszenicy. Ponieważ ostatniemi laty obywatele i włościanie poczęli zeznawać korzyść tego rodzaju ulepszania gruntu, należałoby więc zwrócić ich uwagę na tę okoliczność, że kości w niektórych miejscowościach kosztują nie drożej nad 20 kop. za pud. Taniość takiej meljoracyi jest widoczną, gdyż przetwór jednego puda kości na mąkę za użyciem do tego potaszu kosztuje 30 kop., a za pomocą popiołu zaledwo 15 kop. Zgromadzenie wyraziło podziękę p. Elsnerowi za jego referat, zaleciwszy go wydrukować rocznem sprawozdaniu. Członek-sekretarz p. Rostkowski przeczytał sprawozdanie z odbytej 14 września w majętności Załosiemiu, pow. siewieżskiego, gminnej wystawy. Na wystawę przybyło 115 eksponentów. Przedmioty wystawione na okaz, podzielono na 3 grupy: 1) hodowla koni, 2) gospodarstwo polne i 3) ogrodnictwo łącznie z pszczelnictwem. Bydło na wystawę dostarczyli tylko dzierżawcy; włościanie nie dostarczyli go z obawy «uroku». Wogóle wystawa załosimska z uwagi na sporą liczbę eksponentów i przybyłej nań publiczności, miała wielkie powodzenie; urządzenie i porządek zawdzięcza ona swemu prezesowi p. Benisławskiemu, koszta zaś łożył główny jej inicyator p. Tomiłow. Ludność miejscowa, zadowolniona z otrzymanych nagród, przyrzekła na następną wystawę, jeżeliby się kiedy odbyć miała w Załosiemiu, okazać swe bydło, nie zważając na silną swą wiarę w uroki.

P. Jełowicki, wychodząc z tej zasady, że najbardziej postępowe gospodarstwa znajdują się na zachodnich kresach guberni, w tak zwanych powiatach inflanckich, które są odległe niekiedy o 300 wiorst przeszło od Witebska, wskutek czego wielu członków Towarzystwa, dzielnych i energicznych gospodarzy, nie bierze udziału w jego obradach; oraz przez wzgląd na tę korzyść, jakąby Towarzystwo odniosło z szerszego w nim udziału postępowych gospodarzy, zaproponował zgromadzeniu wyjednać u władzy zmianę § 25 statutu w ten sposób, iżby zebrania roczne odbywały się jak dotąd w Witebsku, półroczne zaś w Dynaburgu. Zgromadzenie propozycyę p. J. jednogłośnie przyjęło.

Przyjęto następnie do Towarzystwa 5 nowych członków i wybrano do komisyi rewizyjnej pp. Moszczyńskiego, Samuyłłę i Poczobuta. Poczem o 5 godzinie wieczorem pierwsze posiedzenie zgromadzenia rolniczego zostało zakończone.

Nazajutrz (30 paźdz.) o 1 godzinie z południa posiedzenie rozpoczęło się wnioskiem barona Elsnera o urządzeniu towarzystwa gorzelnianego. Zgromadzenie postanowiło w myśl projektu p. E. urządzić komisyę gorzelnianą dla opracowania projektu tego towarzystwa, który z kolei przez radę towarzystwa ma być przesłany do władzy na potwierdzenie. Do tej komisyi są wybrani pp. Bykowski, Samuyłło, Poczobut, Elsner i Buteniew.

Zgromadzenie rolnicze na wniosek p. Jełowickiego postanowiło urządzić w roku następnym powiatową wystawę rolniczą w m. Połocku, a radzie swej poleciło porozumieć się z ministerstwem dóbr państwowych i towarzystwem wolno-ekonomicznem o nadesłanie potrzebnych na tę wystawę nagród, to jest medali, dyplomów i t. p.

P. Bobiatyński zdawał sprawę z obejrzanej przez siebie łącznie z p. Dziedzielem i

Olędzkim, leśniczym połockim polecenia Towarzystwa fermy skarbowej machirowskiej, położonej przy stacyi kolei żelaznej Horanie, w celu zajęcia jej na urządzenie szkoły rolniczej i przy niej gospodarstwa wzorowego. Ze sprawozdania tego zgromadzenie rolnicze przekonało się o niemożebności urządzenia szkoły i wzorowego gospodarstwa w Machirowie, wskutek czego wydelegowało ponownie komisyę z członków Bobiatyńskiego, Mich. Szczytta, Józefa i Ksaw. Szadurskich i barona Elsnera, poleciwszy im obejrzeć inne bardziej odpowiednie przeznaczeniu fermy skarbowe.

P. Jełowicki w celu ożywienia działalności członków towarzystwa rolniczego, ograniczającej się dotychczas tylko do odczytywania referatów, opracowanych przez niektórych z nich, bez udziału w nich większości towarzystwa, wniósł projekt, iżby się członkowie zgłaszali z różnemi pytaniami, tyczącemi się kwestyj gospodarczych i przemysłowych do rady Towarzystwa, członkowie zaś tej rady podzielą rozwiązanie przedłożonych pytań w taki sposób, że jeden z nich ma udzielać odpowiedzi w kwestyach gospodarczych, drugi—hodowli bydła, trzeci — gospodarstwa leśnego, czwarty — przemysłu gospodarczego, gorzelnictwa i t. p. Wszystkie te pytania, łącznie z odpowiedziami na nie lub bez nich, będą następnie czytane na zgromadzeniach rolniczych dla wywołania względem ich ogólnych dyskusyj. Zgromadzenie projekt p. J. przyjęło i poleciło ogłosić go drukiem.

Poczem p. Jełowicki ponownie głos zabrawszy, mówił o swoich doświadczeniach czynionych na pługach szwedzkich, Wrzesińskiego i Cichockiego № 2. Wyjmuje ciekawsze ustępy z tego referatu. Główną zaletą szwedzkiego jednokonnego pługa jest jego taniość (kosztuje 6 rs.) i nadzwyczajna lekkość, gdyż waży zaledwo 80 f. Lekkość ta wszakże jest zarazem wadą jego, ponieważ niejest w stanie głęboko wyrabiać gruntu, wyorując bruzdę zaledwo na 6 cali głęboką i szeroką. Na gruntach zaś gliniastych i napół zasuszonych, pług ten nieraz wyskakuje bruzdy, zostawując tak zwane «przeskoki», nawet na gruntach mocno zasuszonych zupełnie nie jest czynnym. Szwedzki parokonny bezkołowy pług wyrabia ziemię dość głęboko (do 8,6 cali głęb. i tyleż szer.), waży 150 funtów. Ten pług u mało wprawnego rolnika wyoruje bruzdę niejednostajnej głębokości. Zresztą jest to wada wszystkich bezkołowych pługów. Najgłówniejszą jego wadą jest jego cena wysoka, kosztuje bowiem w Rydze 18 rs. Pług bezkołowy Wrzesińskiego jest lekki, waży 80 f., zagłębia się 6—7 cali i wyoruje bruzdę na 11 cali szeroką, kosztuje zaś w Warszawie rs. 8. Pług ten z przyczyny że jest krótki, zrychla grunta dobrze, lecz gwałtownie wyrywa skibę. Należy go używać na pierwszy wyrób gruntów lekkich, na drugi zaś gruntów ciężkich, gliniastych. Nakoniec pług Cichockiego jednokołowy parokonny № 2, waży 124 f., orze na 8,20 cali głęb. i 12 cali szerokości, kosztuje zaś w Warszawie 15 rs. 50 kop. Porównywając ten pług ze wspomnianemi, p. J. przekonał się, że żaden z nich nie może z nim rywalizować o pierwszeństwo. Szczególnie ten pług p. J. zaleca na grunta ciężkie, gliniaste.

Następnie p. Bobiatyński, członek komisyi rewizyjnej, wydelegowanej przez towarzystwo dla obejrzenia wzorowo prowadzonego gospodarstwa w dobrach Józefowie, pow. dynaburskiego, należących do członka honorowego p. Bronisława Szachno, zdawał sprawę o tem gospodarstwie. Ze słów p. B. zgromadzenie dowiedziało się, jak umiejętnie i wzorowo prowadzi się gospodarstwo w Józefowie, gdzie nietylko rolnictwo jest w kwitnącym stanie, ale wszystkie inne gałęzie, tak rolnictwa jak również przemysłu gospodarczego (hodowla bydła, ogrodnictwo i t. p.), pod umiejętnym i energicznym zarządem gospodarza, prowadzone są wzorowo i korzystnie. Zgromadzenie prosiło p. B. o udzielenie sprawozdania dla wydrukowania.

Sprawozdaniem p. B. zostały zakończone obrady witebskiego rolniczego zgromadzenia o godzinie 8 wieczorem.

W. Mienicki.

Z SĄDÓW.

Sprawa o morderstwo Sary Becker.

Niezwykły rozgłos, jakiego nabrała ta straszna, przygnębiająca sprawa; natury, charakter i postępowanie osób oskarżonych, poruszających się dotąd na dnie ostatniej niedoli lub ostatniego spodienia, przykrytego jednak bądź sytuacyą (Mironowicz), bądź względnemi wdziękami i rzetelnym obłędem serca i umysłu (Siemionowa), bądź nareszcie pochodzeniem (Bezak, syn dygnitarza, policyant sam, jak i Mironowicz); rozpaczliwa dola dziewczyny 13 letniej, skazanej na zagubę śród nikczemności ją otaczającej, a jednakże noszącej na sobie jakby przypomnienie lepszych okoliczności; lepszego świata i lepszych natchnień — nieprzeparcie zbliżających ją do typu, który Kraszewski skreślił w nieśmiertelnem swem dziele «Powieść bez tytułu»; brak najprostszych zasad moralności indywidualnej i publicznej, służący za tło całemu temu dramatowi; nareszcie bezdenna nieudolność lub gorzej, niż nieudolność w prowadzeniu dochodzenia sądowego, — wszystko to zniewoliło nas podać tu nieco obszerniejsze ◎ niż z rozmiarów i założeń pisma wypada— sprawozdanie z przebiegu tej sprawy. Rozumie się zaś samo przez się, że czyniąc to, streszczamy się, przez wzgląd na olbrzymie rozmiary relacyj stenograficznych, do głównej tylko, szkieletowej osnowy procesu.

Dnia 27 listopada (9 grudnia) petersburski sąd okręgowy przystąpił do rozpatrywania oddawna już interesującej ogół i tajemniczej sprawy o morderstwo, popełnione na osobie 13 letniej dziewczynki, żydowskiego pochodzenia, Sary Becker. Przewodniczył prezes sądu okręgowego p. Kuźmiński, na przewodniczącego czyli «starszynę», przysięgłych wybrano kupca Kusowa, oskarżał pomocnik prokuratora p. Dynowski. Oskarżeni: Jan M i r o n o w i c z, dymisyon, podpułkownik, lat 50, mężczyzna szpakowaty, średniego wzrostu; dym. porucznik Michał B e z a k, wysokiego wzrostu, brunet, lat 24; Katarzyna S i e m i o n o w a, niewielkiego wzrostu, brunetka, lat 27. Bronili: Mironowicza—adwokat przysięgły Karabczewski i jego pomocnik Leontjew; Bezaka —adw. prz. Jazykow; Siemionowej — pom. adw. prz. Margolin. Powództwo cywilne ze strony ojca zabitej wnosił adw. przysięgły Sokołowski. Po odbyciu zwyczajnych formalności i wyborze sędziów przysięgłych, sąd wysłuchał a k t u o s k a r ż e n i a następującej treści: W d. 28 sierpnia 1883 r. w prywatnej kasie pożyczkowej (Newski Prospekt nr. 57), o godzinie 9 zrana odkryto morderstwo na osobie Sary Becker, która w lokalu tejże kasy, wraz z ojcem swoim, Eljaszem Becker, stale zamieszkała; ojciec pełnił obowiązki pisarza, córka pomagała mu w zajęciach. W nocy z 27 na 28 sierpnia Eljasz Becker, ojciec zabitej, był nieobecnym, w dzień zastępował go rzeczywisty właściciel kasy, Mironowicz, który na noc przysyłał zwykle swego stróża, w nocy jednak z 26 na 27 i z 27 na 28 stróż przysłanym nie został. Trupa zabitej znaleziono w małym pokoiku za kuchnią, na fotelu, w położeniu pozwalającem się domyślać, że uduszeniu towarzyszył zamach na niewinność dziewczyny; oprócz tego były na zamordowanej liczne rany zadane tępem narzędziem po głowie i twarzy. Ekspertyza lekarska wykazała, że śmierć nastąpiła prawdopodobnie od uduszenia; wszelakoż ciosy zadane w głowę, były również śmiertelne; morderstwo popełnione zostało przez jedną osobę, około godziny 11 w nocy. Pierwsze poszukiwania nie wykryły śladów kradzieży i nieporządku w kasie, oprócz kilku kwitów rzuconych na ziemię; przybył jednak niebawem Mironowicz i skonstatował zniknięcie kilku cennych przedmiotów z pod witryny za barjerą stojącej, tudzież pieniędzy z biurka. Mironowicz zdawał się być bardzo wzruszonym, uprzedzał opowiadania agentów policyjnych swoimi uwagami o tem, czego człowiek postronny, do zamachu nie należący, w żaden sposób naprzód wiedzieć nie mógł, wejść zaś do pokoju i na trupa spojrzeć nie chciał, wymawiając się usposobieniem nerwowem. W ręku zabitej znaleziono włosy, które wszelakoż w czasie dochodzenia zniknęły i na sądzie figurował włos tylko jeden, o którym nie wiedziano nawet napewno, czy był on w ręku zamordowanej, czy nie? Opierając się na danych ekspertyzy lekarskiej i na ścisłem opatrzeniu mieszkania, sędzia śledczy przyszedł do przekonania, iż zabójstwo nie było popełnione w celu kradzieży, wypadało tedy rozpatrzeć stosunki zabitej do osób najbliższych. Okazało się, iż Mirpnowicz postępował z Sarą dość niewłaściwie i często prowadził z nią niestosowne rozmowy, na co zabita nieraz się skarżyła, żywiąc względem Mironowicza uczucia bojaźni i wstrętu. Uczucia te zresztą, były dość uzasadnione, gdyż, jak się okazało, Mironowicz, chociaż żonaty, miewał kompromitujące stosunki stale po uboczach, przytem był człowiekiem nadzwyczaj skąpym i charakteru nieznośnego. W nocy dnia 27 sierpnia Mironowicz przybył do swego domu (Bołotnaja ul. nr. 8, na Piaskach) o godzinie 10 1, według swego zeznania, nigdzie nie wychodził; w nocy przecież o godzinie 1-ej, w domu pod nr. 57 (Newski pr.), niejaka Jegorowa widziała szaraban i konia Mironowicza, a nocujący ze stróżami w domu Mironowicza na Piaskach cieśla, słyszał jak jeden ze służby, chodził wyprzęgać konia, czemu jednak ten ostatni stanowczo zaprzeczał. Odźwierny zaś domu na Newskim pod nr. 57 nic stanowczego powiedzieć nie mógł, gdyż z wieczora wypił za wiele wódki i spał w bramie, która była otwartą przez noc całą. Świadkowie Herszowicz i Konatkow zeznali, iż o godz. 10 Mironowicz wyszedł z domu pod nr. 57 z jakąś kobietą, następnie powrócił i przemówiwszy słów parę do Herszowicza, wszedł znowu do domu. Czy wychodził i kiedy nie wiedzą. W skutek tych wszystkich zeznań, sędzia śledczy aresztował Mironowicza i uważano dochodzenie za ukończone, gdy naraz w miesiąc później, dnia 29 września 1883 r. do komisarza 3 cyrkulu (innego niż ten, do którego należał dom na Newskim) stawiła się niejaka Katarzyna Siemionowa, pochodzenia szlacheckiego, z oskarżeniem siebie, utrzymując, iż ona to zamordowała Sarę w celu zrabowania kasy pożyczkowej dla Bezaka, z którym łączyły ją stosunki bliżkie. Okazało się, iż Siemionowa, rodem z gub. twerskiej, urodziła się i wychowała w warunkach nader nienormalnych. Rodzice żyli z sobą źle, wykształcenie oskarżona otrzymała w kilku zakładach bez żadnego systemu i porządku, była następnie nauczycielką w szkole ludowej, potem guwernantką, boną i gorzej—słowem, prowadziła życie nadzwyczaj bałamutne i kilka razy chorowała. W maju 1883 r. poznała Bezaka; stosunek ten oddziałał na nią nader niekorzystnie. Chcąc dostarczyć mu pieniędzy, oskarżona popełniła kilkakrotne kradzieże u znajomych swoich i wreszcie, jak utrzymywała sama, zdecydowała się na zabójstwo, dla spełnienia którego nabyła w magazynie San-Gallego kule gimnastyczne, czemu jednak zarządzający magazynem zaprzeczył stanowczo. Dość, że według zeznania Siemionowej, morderstwa dopuściła się ona, bez wiedzy Bezaka, któremu tylko oddała zrabowane rzeczy, na sprzedaż. Aresztowany w skutek tych zeznań Bezak potwierdził w ogólności osobiste, osoby Siemionowej dotyczące, zeznania, utrzymywał tylko, iż żadnych pieniędzy nigdy od niej niebrał, oddane zaś sobie rzeczy zrabowane, o czem jakoby nie wiedział, sprzedał w Helsingforsie, co również stwierdzonem zostało. Okazało się jednak następnie, iż Siemionowa wraz z drugą jakąś damą dnia 10 września zwiedziła kasę Mironowicza, gdzie okolicznościowo obie rozpytywały się o szczegóły w mieszkaniu i wypadku w noc śmierci Sary. W samem opowiadaniu Siemionowej przed sędzią śledczym było wiele niedokładności i wskazówek sprzecznych z dowiedzionemi wpierw danemi; nadto opatrujący ją w dniu 1 października dr. Piotrowski uznał Siemionowę za cierpiącą na umyśle. W d. 25 stycznia 1884 r. Siemionowa zwróciła się do sędziego śledczego z nowem zeznaniem, oświadczając, że opowieść jej o zabójstwie Sary była całkowicie zmyśloną; kłamstwo to uczyniła ona chcąc się zemścić na stronicym od niej Bezaku; rzeczy zaś i pieniądze dał jej nieznajomy mężczyzna w następujących okolicznościach. Chcąc zastawić zegarek Siemionowa przybyła do kasy Mironowicza. Ponieważ było późno, Sara kazała jej czekać na przyjazd ojca; Siemionowa czekała na podwórzu. Potem wszedł ktoś do kasy, a Siemionowa, podszedłszy ku drzwiom, i posłyszawszy o godz. 11 krzyki Sary, zadzwoniła do lokalu. Mężczyzna otworzył drzwi i gdy mu Siemionowa oświadczyła, iż da wiedzieć stróżom o gwałcie, prosił ją, aby milczała i obiecał wynagrodzić. Jakoż, dał jej natychmiast te rzeczy, które ona wręczyła Bezakowi. Następnie wyjechała d. 28 sierpnia do Elizawetina, oczekując wiadomości od Bezaka, który jednakże całkiem się do niej nie zgłaszał. Dama, z którą dnia 10 września, po powrocie do Petersburga, zwiedzała kasę, zaprosiła ją na kawę i skłoniła do pierwszego zeznania. Siemionowa nie bała się wówczas odpowiedzialności, będąc pewną, iż sąd uzna ją za cierpiącą umysłowo, dama zaś obiecywała jej za to 5,000 rs. Nadto okazało się z zeznania niejakiego Aladinskaho, iż mieszczanin Graczew, mieszkający w domu Mironowicza także skłaniał go do wzięcia winy na siebie i obiecywał 5.000 rs. Graczew jednak stanowczo temu przeczył. Siemionowa parę jeszcze razy odwoływała swoje zeznania, ostatecznie jednak została przy drugiem i dnia 23 maja 1884 roku wskazała na Mironowicza, jako na człowieka, od którego otrzymała

rzeczy i pieniądze. W rezultacie dochodzenia oskarżono trzy osoby: 1) Mironowicza o morderstwo; 2) Siemionowę o nieprzeszkodzeniu zabójstwu, którego się domyślając, do nikogo o ratunek nie zawołała, a policyi wiedzieć o zbrodni nie dała, otrzymawszy od Mironowicza 400 rub. 3) Bezaka o ukrywanie zabójstwa; nadto oskarżono Siemionowę o 5 kradzieży, Bezaka zaś o ukrywanie i sprzedawanie rzeczy, o których wiedział, że są kradzione.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przystąpiono do s l u c h a n i a ś w i a d k ó w. Ojciec Sary, Eliasz Becker, stwierdziwszy znane z aktu oskarżenia fakta o zachowywaniu się Mironowicza względem Sary, wskazał, iż wyjąć rzeczy z witryny i pieniądze z biurka, mógł tylko ktoś dokładnie z tem wszystkiem oznajomiony, nadto rzeczy były brane z różnych miejsc witryny i więcej wartościowe pozostawiono, co wskazuje na wybór świadomy. Z szeregu zeznań świadków, wyjaśniających charakter osobisty Mironowicza, szczególnie ważnemi była zeznania Wiskowatego i Nowickiego, dawnych towarzyszy służbowych Mironowicza. Obaj wyrażali się o nim najnieprzychylniej. Wiskowatyj, któremu była poruczona rewizya cyrkułu, gdzie służył Mironowicz, twierdzi, iż znalazł wiele dowodów przedajności i innych nadużyć, nadto wzmiankuje o podejrzeniach na Mironowicza co do otrucia pewnej staruszki i zniesławienia pamy z rodziny uczciwej. Mironowicz bronił się z początku ostro, umiejętnie, wytrawnie, jak człowiek doskonale obeznany z rzemiosłem. Słabł później. Przy konfrontacyi świadkowie rażąco nieraz przeczyli sobie, nawzajem i własnym zeznaniom pierwotnym, tak, iż niektórzy wprost wyglądali jako podkupieni. Pierwotne zresztą śledztwo prowadzone było dziwnie niedbale i były wskazówki, iż p. o. sędziego śledczego Achmatów, wysyłał świadków przed odebraniem od nich zeznania do żony Mironowicza. O Siemionowej większość zaświadczyła, jako o osobie godnej litości i cierpiącej umysłowo; w jej postępowaniu widać było wiele dziwactw i nienormalności. Sąd odczytał listy i wiersze Siemionowej, w których znać umiejętność wysławienia, czasem nawet styl piękny prozą, (bo o wierszach niendolnych trudno to powiedzieć); treść świadczy o wygórowanej uczuciowości, a nawet o niezupełnie zdrowych władzach umysłowych. Listy treści przeważnie miłosnej do Bezaka, opisujące męki serdeczne, potem wrażenia przed zbrodnią, potem jakąś nadzwyczajną, niezrozumiałą spowiedź mordercy i tak dalej. O Bezaku świadkowie powiedzieli niewiele: próżniak i człowiek bez czci i wiary. Słuchanie świadków skończonem zostało 2 grudnia, a jeszcze rezultat sprawy przedstawiał się niezmiernie zawiło i ciemno. Wśród krzyżujących się i sprzecznych zeznań, często słusznie o złą wolę podejrzywanych, w obec konstatowanej nienormalności władz umysłowych jednej z oskarżonych Siemionowej, trudno było znaleść jakąś nić przewodnią, jakiś punkt stały, świadectwo nie ulegające kwestyi. Strugę jasnych świateł zlała dopiero nauka. Lekarz p. Sorokin dowiódł, iż rany na głowie zadane zostały po uduszeniu, o czem świadczy mała ilość krwi, jak z istoty już domierającej. Gdyby się przypuściło, że rany w głowę zadano pierwej, w takim razie, po niezbędnem odurzeniu i utracie zmysłów, morderca nie miał żadnego powodu dusić, a powtóre — nie byłoby śladów walki, w tym razie widocznych. Profesor wyraził obok tego przekonanie, że morderca miał na widoku co innego, a nie kradzież. Liczne szczegóły, czysto specyalnej natury, stwierdzają przekonanie eksperta; nadto pochodzenie śladów krwi na bieliźnie zabitej bezwarunkowo może być tylko wyjaśnionem, jako ślad palców zawalonych krwią z naderwanego jeszcze przed uduszeniem ucha. Ciosy w głowę domierającej od uduszenia dziewczynie, zadane zostały przez mórdercę pod wpływem gniewu, w celach ukrycia śladów występku.

Po przesłuchaniu, co do Siemionowej, zdań dwóch znakomitszych p s y c h y a t r ó w p e t e r s b u r s k i c h, C z e c z o t t a i B a l i ń s k i e g o, z których się okazało, że Siemionowa należy do tego rodzaju «psychopatów», dla których, po za własnem «ja», nie istnieje żadne dobro, żadna prawda, żaden widok uczciwości, można było przyjść do przekonania, że lubo cierpiący na tę chorobę nietyle umysłową, ile m o r a l n ą, może popełnić zbrodnię, karać go jednak za to niepodobna. Z drugiej strony, jakkolwiek tego rodzaju osobistości nie mogą być nazwane występnemi, są one jednak w wysokim stopniu dla społeczeństwa szkodliwemi i jako takie powinny być od stosunków z ludźmi — usuwane.

Rozpoczęły się nareszcie przemowy stron. Głos zabrał p o m o c n i k p r o k u r a t o r a D y n o w s k i. Młody to jeszcze człowiek; pierwszy to proces głośniejszy, w którym wystąpił w obec niesłychanego natłoku publiczności, i urzędów wszelakiego stopnia aż do ministra sprawiedliwości. Trudne to było zadanie oskarżyciela, wobec braków i niedokładności śledztwa, w obec niewyslowionej gmatwaniny danych procesu. Z zadania wywiązał się jednak p. Dynowski doskonale, trzymając się gruntu faktycznego, i unikając hypotez, naciągania świadectw. Naprzód z najdrobniejszymi szczegółami opowiedział czas, miejsce i okoliczności, towarzyszące zbrodni, wyciągnięte z pracowitego nad wyraz zestawienia poszlak niewątpliwych. Zanalizowawszy następnie te dane, p. prokurator jasno i dokładnie dowiódł, iż pobudką do tej zbrodni nie mogła być kradzież. Może więc zemsta osobista? — spytał. Ależ Sara była dzieckiem dobrem, spokojnem, litościwem, powszechnie lubianem! Pozostaje tedy tylko wniosek, iż morderca wykonać pragnął jakiś specyalny swój zamiar, o czem jasno świadczy, położenie trupa i ekspertyza medyczna. Dla wyjaśnienia tego zamiaru przypomnijmy sobie postępowanie Mironowicza z Sarą, jego słowa cyniczne, opowiadania bezwstydne—skargi Sary, nieszczęśliwe i zawisłe położenie ojca Beckera, zmuszonego utrzymywać liczną rodzinę z drugiej żony, (Sara była sierotą po matce)... Na scenę tym sposobem koniecznie występuje Mironowicz—on jeden, chlebodawca starego Beckera, przy którym żyła samotna Sara, ojciec bowiem często musiał odwiedzać dzieci młodsze, wyprawione na wieś. Nie będę grzebał w przeszłości oskarżonego, powiedział prokurator, bo któż z nas bez grzechu, ale wszystkie świadectwa z małemi wyjątkami dowodzą, iż Mironowicz, przy całym rozumie swoim, był człowiekiem bez moralnych zasad, rozpustnym, skąpym, przebiegłym i ostrożnym. Ten niewątpliwy rys charakteru, rzuca bardzo niekorzystne światło na fakt niepozostania do kasy na nocleg stróża, z d. 27 na 28 sierpnia. Teraz zauważmy, czy była rzeczowa, okoliczności owa możność dopełnienia zbrodni przez Mironowicza. *Alibi* jego udowodnionem zostało do godziny 11, co robił potem, niewiadomo; nadto są świadectwa osób, które żadnych widoków osobistych w zeznaniach mieć nie mogą, wprost go oskarżające, jak np. zeznanie Jegorowej i zeznanie cieśli. W takim stanie była sprawa, gdy zjawiła się p. Siemionowa. Opowiadanie jej było wielce prawdopodobnem i drobiazgowem, lubo — jak się okazało później — zbyt romantycznem i przytem miała w ręku rzeczy, które bezwarunkowo były w kasie. O osobie Siemionowej p. prokurator powiadał, iż niewątpliwie znajdowała się ona w stanie nienormalnym: służyła tylko za narzędzie w rękach Bezaka. Bezak zaś niewątpliwie wiedział o morderstwie, gdyż wyjeżdżał do Helsingforsu, a przecież rzeczy łatwo mógł zbyć w Petersburgu. Prokurator wnosi przeto na Mironowicza oskarżenie o morderstwo popełnione w przystępie gniewu, uniesienia—czy namiętności, Bezaka zaś o ukrywanie morderstwa. Zeznanie pierwsze Siemionowej p. prokurator nazywa wymysłem i wskazuje na wszystkie niekonsekwencye onego. Po dwugodzinnej przerwie, głos zabrał obrońca cywilnych pretensyi Beckera, p. Sokołowski. W namiętnem swem przemówieniu p. Sokołowski naprzód wskazywał, iż Mironowicz nadużywał przywilejów podsądnego i starał się oczernić wszystkich świadków nieprzychylnych dla siebie, następnie użył barw nadzwyczaj jaskrawych do obrazu, kim był Mironowicz. W końcu, na dowód, iż Becker nie ma na widoku korzyści osobistych, mówca oznajmił, iż klient jego zmniejsza pretensye swe cywilne za zgubę córki, z 6,000 rs. do 50 rs. O b r o ń c a Mironowicza, p. K a r a b c z e w s k i j, mówił długo, zaczął 3, skończył 4 grudnia. Największą trudność obrony mówca widział nie w rezultatach dochodzenia sądowego, ale w zwalczeniu zdania opinji publicznej, z góry niekorzystnie względem oskarżonego uprzedzonej. W jego postępowaniu w czasie urzędowania, p. Karabczewskij widzi nie osobiste złe skłonności oskarżonego, ale chorobę społeczną, której podlega administracya policyjna. Mironowicz miał dochody nieprawe, ale od kubana do zbrodni daleko, «zwłaszcza u nas». Niepodobna też wyciągnąć z procesu wniosku, iż Mironowicz był koniecznie rozpustnikiem. Inne dane wcale także nie obarczają zbytecznie Mironowicza; wszystkie one problematycznej są natury i przeciwko każdemu twierdzeniu mamy po naszej stronie przeczenie. Następnie fakt zabójstwa odbył się, mniej więcej, według lekarzy, około godziny 11, to jest wtedy, kiedy według nawet zdania prokuratora, Mironowicza w kasie nie było. O obliczeniach miejsca, czasu, okoliczności dokonanych przez profesora Sorokina, p. Karabczewskij wyraził się w sposób więcej niż wątpliwy, i sam powołał się na ekspertyzę pierwszych lekarzy, którzy ją robili na miejscu. Roztrząsając następnie dane sprawy, mówca przychodzi do przekonania, iż morderca była Siemionowa. Że udział jej nie jest jasno wykrytym, w tem wina śledztwa, które prowadzonem było dziwnie niedołężnie.

Po obronie Siemionowej—obronionej już z góry przez psychiatrę—i po przemówieniu obrońcy Bezaka, usiłującem dowieść, iż Bezak nie wiedział, zkąd brała Siemionowa rzeczy, i po powtórnem przemówieniu prokuratora, pp. Sokołowskiego i Karabczewskiego, dyskusya została zamkniętą i o s k a r ż e n i wyrzekli o s t a t n i e s ł o w o. Mironowicz mówił o niesprawiedliwych posądzeniach, skutkiem których wiele wycierpiał, jednak z góry poddaje się wyrokowi przysięgłych. Siemionowa wypowiedziała całą mowę, w której okazała niepoślednі talent oratorski i zakończyła obietnicą poprawy. Bezak chłodno zauważył, iż pochędzi z takiej rodziny i jest tak wychowanym, że posądzać go o uczestnictwo w zbrodni niepodobna. Wreszcie przewodniczący streścił rzecz całą—i po trzygodzinnej naradzie, w nocy o godz. 4, przysięgli wydali w y r o k uznający: 1) Mironowicza winnym morderstwa popełnionego w gniewie i rozdrażnieniu; 2) Siemionowę winną ukrywania zabójstwa i 5 kradzieży, ale cierpiącą umysłowo; 3) Bezaka winnym ukrywania zabójstwa, nadto spełnienia dwóch kradzieży. Wskutek tego sąd postanowił: 1) Mironowicza i Bezaka pozbawić wszelkich praw, i odesłać: Mironowicza na 7 lat do ciężkich robót, Bezaka zaś do oddalonych miejscowości Syberyi; 2) Siemionowę od odpowiedzialności uwolnić. Na rzecz Beckera przysądzić 50 rs., i wyrok złożyć do uznania Najjaśniejszego Pana.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Nowe przymierze potrójne i gorliwość polakofobów. Nowiny austryackie i proces anarchistów w Lipsku. Sprawy francuzkie. Zwycięztwo stanów południowych w Ameryce.

Powiadają, że związek, wywołany głównie potrzebą przeciwdziałania centralizacyjnym, niwelującym wpływom niemieckim, będzie miał dla czechów namacalne, państwowe skutki. Królestwo czeskie otrzyma pono samorząd państwowy, wzmocniony koronacyą cesarza Franciszka-Józefa na króla czeskiego w Pradze. W każdym razie, jeżeli porozumienie czesko-madjarskie, zgadza się, jak twierdzą niektórzy, z wolą monarchy austryackiego, w takim razie w Austryi nastąpić mogą niezwykle doniosłe zmiany polityczne w kierunku federacyjnym. Prawda, że nowa ta ewolucya ma się odbyć kosztem słowian węgierskich, których bracia ich czesi, a do pewnego też stopnia polacy, zamiast bronić, pozostawiają nadal pod jarzmem politycznem madjarów, lecz strata to raczej pozorna niż rzeczywista: każdy krok ku federacyi ogólno-państwowej osłabiać musi poszczególne więzy narodowościowe i przybliża moment tryumfu wolności narodowościowej w całej jej słusznej rozciągłości. Wiedzą o tem dobrze węgrzy i dla tego ostatnie wypadki wielu z nich wcale nie zachwycają, co miarkować można z postawy prasy madjarskiej, lecz wiedzieć o tem również powinni i polacy galicyjscy i raźniej się krzątać około zaspokojenia potrzeb i wymóg rusińskich, naturalnie słusznych. Prasa rosyjska nie kryje swojego niezadowolenia z działalności czechów.

Mowy Bismarka o polakach nie mogły nie wywołać sympatycznych odgłosów w tutejszych i moskiewskich organach polakofobji. Niektóre z nich nawet posunęły swoją gorliwość do monitowania półurzędowego organu ministerstwa spraw zagranicznych za brak uwielbienia dla wspaniałomyślnego kanclerza. «Piet. Wied.» naprzykład tak powiadają: «Rzecz godna uwagi, że «Journal de St.-Pétersbourg», podając w urywkach mowy Bismarka, pominął prawie wszystkie ustępy tych mów, dotyczące polonizacyi niemieckiej ludności Poznania i w ogóle tych rysów w życiu niemieckiej Polski, mających wiele anologji z niedawnem naszem położeniem w kraju zachodnim. Naszemu organowi polityki zagranicznej, który tak radośnie witał przywrócenie w naszym Poznaniu katolickich prałatów, bez ograniczenia co do ich politycznych przekonań, naturalnie nie musiało być przyjemnie cytować opinje szanownego, nawet z dyplomatycznego punktu widzenia, niemieckiego męża stanu, przewidującego możliwość nastania momentu, kiedy specyalne prawo o duchowieństwie może się znowu przydać».

Rząd austryacki oświadczył w parlamencie, że niezadługo ujrzy światło dzienne nowa ustawa, skierowana przeciwko socyalistom, tudzież przepisy, regulujące sprzedaż materyałów wybuchowych. Z przyjęciem tej

nowej ustawy, obecny stan wyjątkowy, wprowadzony w stolicy państwa i niektórych miejscowościach, utraci racyę bytu. Jednocześnie ma być wniesiony do parlamentu austryackiego projekt asekuracyi robotników od chorób, jako uzupełnienie prawa asekuracyi robotników od wypadków nieszczęśliwych. W uniwersytecie wiedeńskim miały miejsce burzliwe zajścia. Na fakultecie medycznym dawno już istniała głucha walka między antysemitami i filosemitami. Wybór przewodniczącego w komitecie wsparć dla studentów tegoż fakultetu, spowodował formalną walkę między dwoma wrogiemi stronnictwami, na kije, i jak utrzymują niektórzy, nawet na noże. W każdym razie doszło do przelewu krwi. Rannych jest wielu, niektórzy z nich niebezpiecznie. Śledztwo jeszcze nieukończone.

Dawno zapowiedziany proces anarchistów niemieckich rozpoczął się nareszcie w najwyższym sądzie w Lipsku. Anarchiści ci oskarżeni są o liczne przestępstwa; najważniejsze z nich: przerażający zamiar zgładzenia jednym zamachem niemal wszystkich monarchów niemieckich z cesarzem Wilhelmem na czele i większości mężów stanu, w tej liczbie Bismarka i Moltkego. W celu wykonania zamachu, była podsadzona mina pod Niederwalden, gdzie, jak wiadomo, zebrali się na uroczystość poświęcenia kolosalnej statui «Germania», we wrześniu roku zeszłego, cesarz Wilhelm, król saski, wielu innych panujących niemieckich, tudzież mężów stanu. Dzięki jedynie wypadkowi (mina z powodu deszczu, który lał całą noc przed uroczystością, zwilgotniała) straszna, niepraktykowana dotąd katastrofa nie miała miejsca. Oskarżonych ośmiu: główny z nich—zecer August Reinsdorf, urodzony w Pegau. Reszta należy do stanu robotniczego. Proces potrwa ze dwa tygodnie. Po jego skończeniu damy szczegółowe sprawozdanie.

Wiadomo, że Francya po ostatniej wojnie straciła dużo na swojem znaczeniu międzynarodowem. Przyczyny tego fąktu dopatrywano nietylko w niepraktycznej porażce, jaka spotkała to pierwszorzędne mocarstwo, lecz i w ustanowieniu republikańskiej formy rządu. Stronnictwa monarchiczne we Francyi stale dowodziły dotąd, że ta ostatnia przyczyna trzyma w oddaleniu od ich ojczyzny monarchiczne rządy Europy. Ostatnie jednak wystąpienia Francyi na polu polityki kolonjalnej, przywrócona harmonja dyplomatyczna z Niemcami, gotowość dyplomacyi angielskiej do pośrednictwa w zatargu chińskim, zgodzenie się nareszcie rządu niemieckiego na uczęstniczenia w międzynarodowej wystawie francuzkiej, urządzanej na pamiątkę stoletniej rocznicy pierwszej rewolucyi — wszystko to pozwoliło p. Ferry oświadczyć w senacie, że odosobnienie Francyi skończyło się, ponieważ rządy monarchiczne przekonały się, że wznowienie monarchji we Francyi byłoby gorszem od anarchji nawet... W izbie deputowanych toczyły się obrady nad budżetem wyznań. W obecnym parlamencie wieje widocznie nieprzyjazny kościołowi katolickiemu wiatr, albowiem, mimo przedstawień ministra wyznań i gorących przemówień biskupa Freppela, deputowani wykreślili z etatu 1,156,000 fr. przeznaczonych dla kanonników i pomocników proboszczy w kościołach filialnych. Postanowiono również znieść kapitułę w Saint-Denis i zdecydowano się tylko płacić żyjącym kanonikom dożywotnią pensyę. Prócz tego wykreślono 300,000 fr. z sumy stypendyalnej, przeznaczonej dla seminaryów katolickich.

Zmiana prezydenta stanów zjednoczonych Ameryki północnej, o której donosiliśmy w swoim czasie, odbyła się kosztem stronnictwa republikańskiego, utrzymującego stale władzę w swoim ręku w ciągu ostatnich dwóch dziesięcioleci. Wynik wyboru elektorów, zapewniający zwycięztwo kandydatowi demokratycznemu Clevelandowi, poczytują w Ameryce za stanowczą porażkę plutokracyi i zostającej w jej usługach korupcyi. W ciągu walki wyborczej występowała plutokracya z niesłychaną gorliwością i poświęceniem wszelkich środków, któremi rozporządza, ażeby utrzymać swego kandydata Blaina, wiedziała bowiem, że Blaine, jako prezydent, okazałby się wdzięcznym i zostałby powolnem narzędziem plutokracyi. Bardzo doniosłą jest oczekiwana z tego powodu zmiana stosunku prowincyj południowych Ameryki do północnych stanów zjednoczonych. Każdy prawdziwy miłośnik dobra kraju ubolewał oddawna nad tem, że dotychczas w ważnych sprawach południowe stany występowały zawsze przeciw interesom unji. Istnieje uzasadniona nadzieja, że stosunek ten, trwający od czasu walki za zniesienie niewolnictwa, zmieni się na lepsze. Stronnictwo demokratyczne liczy najwięcej zwolenników w stanach południowych, systematycznie oskarżane przez republikanów o zamiary przywrócenia niewolnictwa, oderwania się od stanów północnych i t. p. długo było usunięte od władzy. Oczywiście, dążności podobne, jeżeli kiedykolwiek podzielali t. z. demokraci, oddawna je porzucili. Obecnie powołano ich do władzy dla tego, że kraj cierpiał wielce od nadużyć, jakie w wysokim stopniu zagniezdziły się w stronnictwie republikańskiem, nadużyć korzystnych przedewszystkiem dla amerykańskiej arystokracyi pieniężnej, — stronnictwo zaś demokratyczne opiera się raczej na żywiołach rolniczych.

J. S.

Ostatnie wiadomości.

Londyn, 13 grudnia. Z Macedonji donoszą, iż podczas ostatnich zaburzeń tamże, turcy wymordowali dwustu chrześcijan bulgarskich.

Berlin, 13 grudnia. Socyalista, radca miejski Ewald, został dziś na mocy ustaw wyjątkowych wydalony z Berlina.

Paryż, 13 grudnia. Książę Krapotkin leży umierający w więzieniu. Podano do prezydenta Grevego prośbę o ułaskawienie.

Berlin, 15 grudnia. Rejchstag większością 141 przeciwko 119 głosów odrzucił żądanie ustanowienia nowej posady dyrektora w ministerstwie spraw zagranicznych. Ks. Bismark pokilkakroć energicznie wypowiadał się za przyjęciem tego żądania, przytem oświadczył, że zmuszony będzie zrzec się wszelkiej odpowiedzialności za dalsze prowadzenie polityki zewnętrznej, jeżeli mu odmówią niezbędnych środków. Mobilizacye wielokrotnie odbywane dawniej kosztowały miljony; dziś polityka niemiecka potrafiła z powodzeniem uniknąć takich mobilizacyj i oto teraz jemu, kanclerzowi, chcą odmówić najpotrzebniejszych środków do prowadzenia polityki w tymże kierunku. Kanclerz składa urzędowne oświadczenie, że przy obecnym składzie urzędników on nie może wydołać roboty. Odrzucenie jego żądania, ma na celu zatrucie mu życia; potrzebuje on nareszcie nowego urzędnika, ażeby wypełnić należycie przysięgę służbową. Z powodu uwagi Folmasa, że z tą przysięgą służbową bywały bardzo smutne przykłady przed sądem, kanclerz wskazał na skutki, które podobne uwłaczające honorowi uwagi wywołać mogą i oświadczył, że żąda on przyzwoitości, właściwej wykształconemu towarzystwu. «Jeżeli ja — mówił Bismark — nie odpowiadam w sposób należyty, przyczyną tego wykształcenie moje. Właściwe słówko kręci mi się na języku». Obrazek ten z jego zakończeniem dosadnie maluje stosunek księcia żelaznego do parlamentu.

Londyn, 16 grudnia. Z Hong-Kong donoszą, że w Korei wybuchło powstanie. Podczas bankietu zamordowani zostali poseł angielski, syn króla korejskiego i sześciu ministrów. Królowa znikła, król uciekł, gmach poselstwa japońskiego spalony. Rozmiędzy chińczykami i japończykami przyszło do bójek. Cudzoziemcy rezydenci nie ponieśli szwanku.

Wiedeń, 17 grudnia. Wiadomości o wielkim połowie anarchistów w Linzu, uzupełniają się obecnie następującemi szczegółami: Aresztowanie nastąpiło w skutek doniesienia z Zurychu, że grupa anarchistów, mająca główną siedzibę w Winterthur, wysłała kilkunastu członków swoich do Austryi z tajną prasą, petardami, pociskami dynamitowymi i pismami podburzającemi. W Wiedniu odbywały się rewizye bezskutecznie. Dopiero policya peszteńska doniosła, że główna kwatera anarchistów ma być w Linzu, gdyż w Wiedniu, z powodu obostrzeń stanu wyjątkowego nie czuli się pewnymi. Doniosła też policya z Linzu, że tam się kręcą obcy ludzie, wydalają się w nocy, robią wycieczki do sąsiedniej Bawaryi, wydają znaczne pieniądze na traktamenty, odbierają listy z Szwajcaryi i Ameryki. Z listów pochwyconych przekonano się, że odbierali proklamacye anarchiczne. Z Wiednia wysłano przeto komisarza Breitenfelda i kilku sjentów. Ci z pomocą miejscowej policyi i dziesięciu żandarmów odbyli rewizye w nocy z piątku na sobotę oraz z soboty na niedzielę. Skutkiem tych rewizyj aresztowano na przedmieściu Unfahr, po lewej stronie Dunaju, kilku rękodzielników nazwiskiem: Doleżal, Schroedel. Schenk, oraz znaleziono całą prasę drukarską, obfity arsenał narzędzi morderczych, bomb, pocisków i t. p. Pociski są trojakiego rodzaju w puszkach blaszanych z homarów, z napisem: «*Kronhummer*», czarny dynamit, rury szklanne z nitrogliceryną. Aresztowanych przesłuchano niezwłocznie; pokazało się, że byli wspólnikami przechowującymi zbrodniczę narzędzia, ale nie głównymi sprawcami. Przybyli z Szwajcaryi ajenci, którzy mieszkali w Unfahr, zdołali ujść dowiedziawszy się, że w mieście zaczęły się rewizye; wysłano jednak pościg ku granicy bawarskiej i schwytano ich. Nazwiska dotąd niewiadome.

Berlin, 17 grudnia. Wniosek polaków w przedmiocie języka urzędowego został odesłany do komisyi. Konserwatyści chcą się zgodzić na używanie języka polskiego w sądach, mianowicie równoległego prowadzenia w tym języku protokołów. Stronnictwo rządowe stanowczo odrzuca wniosek i uważa kwestyę za ostatecznie załatwioną. Socyalny demokrata Liebknecht oświadcza się za wnioskiem, motywując swoje zdanie poczuciem sprawiedliwości. Polacy, zdaniem tego mówcy, zasłużyli na sympatyę przez swoje postępowanie. Windthorst życzy sobie zgermanizowania polskich ziem państwa, bez naruszenia wszelako danych przyrzeczeń, o których dotrzymanie polacy przemawiają w swoim wniosku. Ks. Radziwiłł protestuje przeciw zaczepkom, jakich się często ks. kanclerz względem polaków dopuszcza. Ks. Bismark mógł się świeżo przekonać podczas swojego pobytu w Skierniewicach, jak po tamtej stronie granicy naród polski sympatycznie powitał pierwszy raz wśród niego goszczącą monarszą parę. Z tej strony granicy warunki nie są mniej pomyślne. Pomiędzy apatyą a rewolucyą, które jednakowo odrzucone być winny, jest jeszcze pośrednia droga. «Niechaj, mówił w końcu ks. Radziwiłł, przyznanem nam zostanie minimum postulatów narodowych, a jako ludzie praktyczni będziemy pracowali wspólnie z wami».

Londyn, 18 grudnia. Pod arkadą mostu londyńskiego zdarzyła się eksplozya. W kilku pobliżkich domach popękały szyby. Municypalność londyńska wyznaczyła 5,000 funt. sterl. nagrody temu, kto wskaże władzom sądowym winowajcę wybuchu. Szczegółowy opatrunek wykazał znaczne uszkodzenia kapitalnych ścian mostu.

Wiedeń, 18 grudnia. Wieczorne zebranie giełdy odznaczało się wielkim niepokojem z powodu zniknienia zarządzającego jednym z oddziałów dolno-austryackiego banku dyskontowego. Za pojmanie go wyznaczono 2,000 złr. nagrody. Wieczorem aresztowano dyskontera Kaufflera. Według pogłosek, Janner przyprawił bank dyskontowy o stratę miljona złr., dyskontując fałszywe weksle Kaufflera. Zgodnie z ogłoszonem oświadczeniem dolno-austryackiego banku dyskonwego, niezwłocznie dokonano rewizyi kasy, przyczem wykryto brak w kasie 1,509,960 złr. gotówki i 550,000 złr. w cennych papierach. Według innych wiadomości, u Kaufflera znaleziono weksli na miljon złr.

Lipsk, 19 grudnia. Sąd rzeszy uchylił ponowne roztrząsanie sprawy rozwodowej p. Koleminoj. Podczas posiedzenia sądu w sprawie anarchistów prokurator zsproponował skazanie Reinsdorfa na karę śmierci i zamknięcie w domu poprawy na 15 lat (?), Bachna — na zamknięcie w domu poprawy na 12 lat, Rupscha i Küchlera—na karę śmierci i zamknięcie w domu poprawy na lat 12, Holzhauera na zamknięcie w domu poprawy na lat 10, Sengena i Rheinwacha na 15 lat i Tellnera—uniewinnić.

Wiedeń, 19 grudnia. Bank dyskontowy otrzymuje masę podań o wypłacenie depozytów i bank czyni zadość wszystkim zapotrzebowaniom, bez różnicy terminów. Gmina miejska Wiednia oświadczyła bankowi chęć wycofania swego depozytu, wynoszącego cztery miljony złr. Janner wczoraj się zastrzelił w Kirlingu.

Moskwa, 7 grudnia. Przysięgli wyszli o 8 godzinie, wrócili jednak na czas krótki dla poprawienia niektórych odpowiedzi swoich, nie odpowiadających wymaganiom prawa. Wyrok oczywiście nacechowany stanowczością. Rykowa przyznano winnym, bez okoliczności łagodzących. według wszystkich dotyczących go punktów z pierwszej połowy listy zapytań, tak samo pomocnik dyrektora Iwan Raduiew, buchalter Matwiejew i sekretarz Jewtichjew uznani są za winnych bez okoliczności łagodzących, według wszystkich istotnych punktów oskarżenia. Jednemu buchalterowi Szwecowowi, którego winę również stwierdzono, przyznano okoliczności la-

godzące. Drugi pomocnik dyrektora Was. Rudniew i burmistrzowie Ikonnikow i Owczinnikow co do większości punktów uznani za winnych, chociaż co do niektórych punktów oskarżenia w części uniewinnieni, w części zaś przyznano okoliczności łagodzące.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Kraków. Korespondent «Dzien. Pozn.» donosi: «Niezmiernie przykre wrażenie wywołują w kraju doniesienia z Wiednia, dotyczące sprawy schweiggeldów, rozdawanych przez konsorcyum budowy galicyjskiej kolei transwersalnej, przez konsorcyum barona Schwarza. Okazuje się bowiem z ósnowy wniosku deputowanego dr. Magga, że ten domaga się wytoczenia przed trybunał rady państwa faktów, podniesionych na zgromadzeniu przedwyborczem we Lwowie. Chociaż kilku posłów z lewicy i całe dziennikarstwo wiedeńskie zostające w usługach stronnictwa centralistów, jest wplątane w tę aferę, to jednak przypuszczać należy, że lewica postanowiła poruszyć tę sprawę, aby tylko dokuczyć jak najdosadniej prawicy w ogólności, a w szczególności kołu polskiemu. Oczywiście koło posłów naszych w radzie państwa samo najlepiej będzie wiedziało, co mu w tej sprawie uczynić należy. W sprawie banku kryłoszańskiego dowiaduję się z kompetentnego źródła, że istotnie po kilkutygodniowych układach otrzymał on wreszcie pomoc pieniężną — a to w formie lokacyi na rachunek bieżący sumy 500,000 franków ze strony towarzystwa noworosyjskich (połud.-zachodnich?) kolei żelaznych. Tym sposobem zyskuje bank fundusz na zaspokojenie najnaglejszych wypłat, chociaż wątpię czy bez dalszej i to obfitej pomocy instytucya ta, straciwszy kompletnie kredyt w kraju, zdoła utrzymać się długo. Zarząd funduszu wdów i sierót po księżach ruskich archidyecezyi lwowskiej, który ma w banku kryłoszańskim 152,000 złr. ulokowanych, wypowiedział formalnie ten kapitał, z oznaczeniem terminu zwrotu do 2 marca 1885 r. Wypowiedzenie nastąpiło na podstawie uchwały walnego zgromadzenia delegatów dekanalnych, które odbyło się w przeszłym miesiącu i ks. bisbup. Sembratowicz zupełnie nie wpływał na ten akt.».

«Kur. lwow.» donosi, że sprawy dotyczące socyalizmu bywają w największej tajemnicy trzymane a rozprawy karne z wykluczeniem tak pożądanej jawności przeprowadzane. I tak np. 13 b. m. przeprowadził trybunał pod przewodnictwem starszego radcy p. Czyszczana w obecności radców pp. Höfflicha, Lubaczka i Dołkowskiego nie w sali rozpraw, lecz w biurze pod nr. 14, z wykluczeniem jawności, sprawę przeciw 4 socyalistom, zakończoną wyrokiem, skazującym Tomasza Wesołowskiego na 4 miesiące, Tomasza Oleja na 1 miesiąc i Stanisława Heretyka na 14 dni aresztu za występek z §§ 285, 286 i 287 u. kr.

P. Szlachtowski, nowy burmistrz Krakowa, podczas uroczystości swej instalacyi podał następujący program swej przyszłej działalności: 1) Zaprowadzenie wodociągów, 2) Załatwienie kwestyi oświetlenia miasta. 3) Wybudowanie nowego teatru. 4) Rozszerzenie instytutu przemysłowego. 5) Zużytkowanie gruntu nazwanego Błonie, rozciągającego się po za rogatką Wolska, obejmującego 120 morgów i jak dotąd nieprzynoszącego żadnego zysku. 6) Zajęcie się kwestyą pauperyzmu. 7) Podniesienie handlu, przemysłu i dobrobytu. 8) Dokończenie dzieła wystawienia pomnika Mickiewicza i sprowadzenia zwłok wielkiego poety do Krakowa. Program bardzo obszerny i tylko życzyć należy nowemu prezydentowi, aby go w całości wykonał.

Kraków. Wieczorek mickiewiczowski w grodzie podwawelskim odbył się w d. 29 listopada w czytelni akademickiej, otwartej na nowo i pogodzonej z senatem uniwersytetu. Poprzedziły ten obchód nabożeństwa u św. Marka i u oo. dominikanów. W tym drugim atoli nie skończyła się ona cicho i spokojnie. Młodzież zaintonowała śpiewy patryotyczne, które się niepodobały patryarsze stańczyków p. Pawłowi Popielowi, który do akademików, w toku ceremonji, ozwać się miał w te słowa: «Dzięciolki! idźcie do domu, tu żadnej orkiestry nie trzeba». Na razie, skończyło się to na niczem. Młodzież dośpiewawszy pieśni pobożnych, rozeszła się jakby nic. Dopiero wieczorem, po wcześnie odbytym obchodzie w czytelni akademickiej (gdzie okrom nowego kuratora czytelni d-ra Zolla, znajdował się rektor dr. Rydel i profesorowie: Oettinger, Bochenek, Kleczyński, Krzymuski, i gdzie przewodniczący, prezes czytelni, p. Bernadzikowski, wygłosił mowę, (w której—powiedzmy mimochodem—dziennikarstwo galicyjskie podkreśliło i tym także razem frazes «młodzież chce szczerze pracować dla ludu, bez wyzyskiwania go na wzór dawnych partyj politycznych») — całe zebranie, naturalnie akademickie, wyruszyło na miasto, przed mieszkanie p. P., i tu, około godziny 9, w towarzystwie publiczności przypadkowo zebranej, wcządziło innego rodzaju niż zrana «orkiestrę»... Za ten wyskok studenckiej niesforności wytoczoną zapewne będzie amotorem serenad nocnych, a to z powodu «zbiegowiska». Zbiegowisk takich nie dozwalają ustawy.

Lwów. Gazeta «Diło» dowiaduje się ze źródła wiarogodnego, że komisya lwowska wysadzona celem przejrzenia obrzędowości grecko-unickiej, na jednem z ostatnich swych posiedzeń sformułowała następującą uchwałę w sprawie krzyża trójramiennego: «Zważywszy że krzyż trójramienny był w użyciu w kościele rzymsko-katolickim w wiekach X, XI i XIV, czego dowodzą obecnie zabytki starożytne w kościołach katolickich; że krzyż trójramienny nie stoi w sprzeczności z duchem kościoła katolickiego; zważywszy następnie, że sami prawosławni nie używali nigdy i obecnie nie używają krzyża trójramiennego, jako szczególnego symbolu, odmiennego od katolickiego,—ze względu na dobro i pokój wiary katolickiej,—komisya oświadcza się za przyjęciem krzyża trójramiennego». Powyższa uchwała komisyi złożoną została kuryi rzymskiej dla potwierdzenia, po otrzymaniu którego stanie się ona obowiązującą dla Rusi halickiej i ostatecznie rozstrzygnie od kilku już lat istniejący spór zażarty w sprawie owego krzyża. Do uchwały komisyi lwowskiej przyłączyła się też dyecezya przemyślska. Uchwała ta zapewne położy kres zgubnym dla sprawy pokoju między rusinami i polakami agitacyom dziennikarskim... W tymże samym «Diłe» czytamy taką wiadomość: «Biskup albański Franciszek Malczyński, emigrant, przybył w przeszłym tygodniu do Lwowa i bawi tu u siostry swojej p. Krypiakiewiczowej, wdowy po księdzu chełmskim. Bisk. Malczyński widocznie mocno się zajął naszemi kościołami grecko-katolickiego obrządku, gdyż zwiedził już św. Jura, oraz seminaryum duchowne, gdzie, jako biskup i ksiądz z wąsami wywołał niejaką sensacyę. W seminaryum towarzyszył mu o. rektor. Bisk. Malczyński, rozmawiał tylko po polsku».

Praga. Do «Politik» telegrafują z Wiednia, że z powodu groźbych wieści o kredycie ekonomicznym i ogólnym upadku finansowym w Pradze, deputowani czescy obecnie zajęci są wielką trwogą. Starali się oni zapobiegać upadkowi banków hypotecznych i kredytowych: Rieger, Jan i Postgejm naradzali się z ministrem skarbu i ministrem prezydentem. Zamierzono zwołać na naradę dyrektorów banków pruskich z dyrektorem banku austro-węgierskiego na czele, celem użycia środków odpowiednich. Deputowani domagali się pomocy od banku austro węgierskiego i hr. Taafe w imieniu rządu w zasadzie przychylił się do prośby.

Zagrzeb. Jugo-słowiańska akademja nauk postanowiła święcić w r. 1885 50 cioletnią rocznicę odrodzenia literatury chorwackiej, w tym celu zamierza ona zwołać zjazd uczonych i literatów południowo-słowiańskich. Akademja wybrała osobny komitet do wypracowania programu uroczystości.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Praw. Wiest.» ogłasza za czas od 1 do 7 b. m. następujące nominacye i zmiany w składzie służby rządowej:

W min. wojny. Mianowani: siewski pow. naczelnik wojskowy pułkownik *Krzyżanowski*, żytomirskim pow. naczelnikiem wojskowym; pozostający przy okręgowym zarządzie inżynierskim kijowskiego okr. wojennego inżyn. pułkownik *Rubin*, orzędnikiem do szczególnych poruczeń przy kijowskim, podolskim i wołyńskim jenerał-gubernatorze.

× Dziś ogłoszony został Ukaz Najwyższy wraz z prawidłami o porządku łączenia służby rządowej z udziałem w stowarzyszeniach i kompanjach przemysłowych i handlowych, tudzież w prywatnych i społecznych instytucyach kredytowych. Ustawa ta usuwa najbardziej niebezpieczne dla skarbu państwa współłączności (*sowmiestitielstwa*). Wyżsi dygnitarze państwa, to jest, ministrowie, członkowie rady państwa, członkowie głównych zarządów i «rad», dyrektorowie departamentów i naczelnicy biur ministeryalnych, gubernatorowie, cały zarząd trybunalski z prokuratoryą włącznie, nareszcie wszyscy pełniący służbę czynną w wojskach lądowych i morskich, tak wojenni jak i lekarze, usuwają się na mocy prawa od udziału w zakładaniu rozmaitych towarzystw akcyjnych, od zajmowania jakichkolwiek stanowisk w tych towarzystwach, od poręczycielstw i pełnomocnictw w nich. Wyjątek czyni ustawa tylko dla tych towarzystw, które poprzestają na obrabianiu na miejscu wytworów gospodarczo-wiejskich (np. dla gorzelń, browarów, cukrowni i t. p.), tudzież dla tych, które się ograniczają do wyzyskiwania bogactw mineralnych w majątkach należących do osób wyżej pomienionych. We wszystkich innych wypadkach, urzędnicy obowiązani będą zawiadamiać zwierzchność o swem uczestnictwie w przedsięwzięciach akcyjnych. Zwierzchność na każdy dany wypadek oceni, o ile współłączność jest lub nie jest dla państwa szkodliwą. Jedynie inżynierowie, technicy, marynarze specyaliści i inni uczeni fachowi, zajmujący stanowiska urzędowe, zwolnieni są od tej formalności, każdy oczywiście w odniesieniu do takich przedsiębiorstw przemysłowo handlowych, które się bezpośrednio wiążą z ich kompetencyą specyalną.

× Swieżo uchwalona emisya 30 mil. rs. nowych obligacyj połudn. zachodnich dróg żel., ma przeważnie na celu dostarczenie środków, niezbędnych do wybudowania nowych gałęzi, któreby się przyczyniły do ożywienia handlowych i wytwórczych stosunków Besarabji z innemi ogniskami w cesarstwie. Najważniejsze cztery gałęzie są: do miasteczka Ataki nad Dniestrem, długości 70 wiorst, do Oknicy 75 w., do Pyrlicy 40 w. i do Soroki nad Dniestrem 60 w. Do budowy tych gałęzi mają przystąpić na początku wiosny. O doniosłem znaczeniu tych nowych dróg komunikacyjnych można sądzić z tego faktu, że w pow. jaskim, chocimskim i sorockim, jest przeszło 200,000 dzies. najurodzajniejszej czarnoziemnej gleby, nieuprawianej jedynie dlatego, że zupełny brak komunikacyj nie daje pewności możliwego we właściwym czasie zbytu produktów. Cały obszar, obsługiwany przez nowe gałęzie dróg, przy obecnych warunkach gospodarstwa, przynosić będzie rocznie 43,500,000 pud. zboża. Z liczby tej 23 miljony zużytkowują się na potrzeby miejscowych mieszkańców, pozostała zaś liczba 20,500,000 pud. idzie na sprzedaż. W 1882 r. z tegoż promienia wywieziono przez Warnicę, Pyrlicę i Korneszty 10 mil. pud.; przez komory przeszło 2 mil. pud.; przez Proskurowa, Rachny i Krzyżopole 2 mil. pudów i po rzece Prut 7 mil. pudów. W roku zaś bieżącym dzięki z jednej strony urodzajowi, a z drugiej brakowi dogodnych dróg komunikacyjnych, wielu z tutejszych właścicieli ziemskich posiada po 300 tys. pudów pszenicy, na którą niema kupca, nawet po 80 kop. za pud., z dostawą do stacyi drogi żelaznej.

× «Zarja», z powodu rocznicy reformy sądowej, dowodzi niesprawiedliwości oskarżenia nowych sądów o zbytnią łaskawość. «Czyż rzeczywiście», powiada gazeta, «dowiedzioną jest skłonność sądu przysięgłych do wydawania wyroków uniewinniających. Bynajmniej. Niedawno, pisząc o nowym roczniku ministerstwa sprawiedliwości, zauważyliśmy, iż stosunek wyroków uniewinniających do ogólnej liczby wyroków jest prawie identycznym w sądzie przysięgłych i koronnym. Porównowczo zaś z sądami przed reformą, sąd przysięgłych okazuje się nader surowym: dawniej, pisze prof. Fojnickij, na 100 oskarżonych karę ponosili zaledwie 12, obecnie przysięgli skazują więcej niż 60».

× W tych dniach senat rządzący z inicyatywy jednego z zarządów gubernialnych rozstrzygnął kwestyę nader ważną: o procedurze egzekwowania pożyczek wydanych włościanom przez towarzystwa pożyczkowe. W myśl uchwały senatu, pożyczki z nierzetelnych członków-

dłużników stanu włościańskiego, mają być ściągane przez zarządy gminne według procedury, określonej w ustawie tych instrukcyj, pod warunkiem wszakże, aby zarządy gminne kierowały się w sprawie zajścia, przechowywania i sprzedaży mienia, przepisami wymienionemi w ustawie o urządzeniu osad skarbowych, oraz przepisami ogólnego prawodawstwa. W razie zaś, gdy, dla braku ruchomości, dług ma być pokryty z majątku nieruchomego dłużnika, zarządy towarzystw pożyczkowych mają się zwracać w kwestyi sprzedaży takowego mienia nie do zarządów gminnych, lecz do tych instytucyj sądowych, w kompetencyi których, na mocy prawa, pozostaje sprzedaż nieruchomości.

× «Praw. Wiest.» donosi, że na mocy art. 144 Najwyżej zatwierdzonej w d. 23 sierpnia 1884 r. ustawy uniwersyteckiej, p. minister oświaty zatwierdził w godności członków honorowych uniwersytetu odeskiego: prezesa chorwackiej akademji w Zagrzebiu ks. kanonika Franciszka Raczki i akademika Silio Lubicza.

× «Pet. Wied.» donoszą, że pobór do wojska w roku przyszłym 1885, ma być oszacowany dla całego imperyum w ilości 224,000 ludzi. Na wydatki z powodu powołania i przyjęcia do wojska, oraz utrzymania nowozaciężnych po przyjęciu ich na służbę aż do przybycia do wojska, wydział skarbu państwa asygnował na rok przyszły 2,996,000 rs.

× Minister spraw wewnętrznych zatwierdził, z wyborów rad miejskich, prezydentami miast: w Wilnie — rad. tajn. Rubcowa, w Grodnie — rad. st. Pomerańskiego, w Mińsku — rad. kol. Golinewicza; dwaj ostatni pełnili godność tę też w ubiegłym czterolecie. W godności zastępujących miejsce prezydentów miasta zatwierdził minister, z wyboru rad miejskich, członków zarządów miejskich: w Grodnie—rad. kol. Wolskiego, w Mińsku—mieszczanina Jabłońskiego: ten ostatni pełnił też urząd ten poprzednio.

× Dzienniki rosyjskie zajęte są gotującemi się reformami w ministerstwie marynarki. Według nowej reformy przedewszystkiem miałby być zmniejszony personel oficerów, i z tego powodu jednorazowo trzebaby usunąć ze służby 1166 oficerów. Nie ma wątpliwości, że środek ten fatalnie oddziała na materyalne położenie spadłych z etatu urzędników wojennych. «Swiet» powiada, że w interesie państwa leży, nie rozmnażać niezadowolonych i dla tego doradza stopniowe zmniejszanie składu oficerów marynarki.

× Donoszą z Petersburga do «Wileń. Wiestn.» (№ 251), iż projekt banku państwowego, dającego obywatelom ziemskim możność korzystania z kredytu taniego, blizkim jest urzeczywistnienia. Podobno bank ten będzie głównie miał na celu ułatwienie ulepszeń gospodarskich w majątkach obywatelskich. Upadek kultury i gospodarstwa racyonalnego w części spowodowanym został ciężkiemi warunkami kredytu przez banki akcyjne wyświadczanego. Nowy bank, z procedurą uproszczoną, zniży zarazem znacznie stopę procentową.

× «Now. Wr.» porusza, w myśl starań niektórych właścicieli ziemskich, sprawę pewnych reform w instytucyach gminnych. Chodzi o zniesienie, przez art. 23 ustawy gminnej z 1864 r. unormowanego cenzu majątkowego i o przedłużenie mandatu deputowanych, z trzech lat, jak dotychczas, na pięć. Co się tyczy pierwszego punktu, sądzi «Now. Wr.», że w ciągu lat dwudziestu zmieniły się o tyle stosunki ekonomiczne, iż w rzeczywistości 400 diesiatin reprezentuje dziś o wiele wyższą wartość niż dom w cenie 15,000 rs., lub kapitał obrotowy kupca 6,000 rs. Dla tego niesprawiedliwością jest wymagać od właściciela ziemskiego tak wysokiego cenzu.

× Obcę języki wykładane są, jak to widzimy ze sprawozdania oberprokuratora św. synodu za 1883 r., w kilku seminaryach prawosławnych, dodać tu jednak należy, że pod «obcemi językami» rozumiane są języki ludów, które znajdują się pod władzą Rosyi, lecz których językiem nie jest jednak język rosyjski: w seminaryum w Archangielsku—język syryański i korelski, w Astrachaniu — kałmycki; w Wiatce — czeremyski; w Jakutsku — mongolsko-buryatski; w Rydze — estoński i łotewski, w Petersburgu — fiński.

× W tych dniach zostało Najwyżej zatwierdzone zdanie rady państwa, o wymiarze wynagrodzenia dla ludzi przybywających podczas pożaru leśnego. Jeżeli mieszkanie człowieka przybiegającego na ratunek odległe jest od pożaru najmniej o 15 wiorst, wtedy właściciel lasu obowiązany będzie zapłacić mu wynagrodzenie według taksy, którą co trzy lata stanowić będą miejscowe gubernialne zebrania ziemskie, a tam, gdzie ich niema, gubernialne urzędy do spraw włościańskich.

× «Praw. Wiest.» zamieszcza Najwyżej zatwierdzoną decyzyę rady państwa, na mocy której za wystawianie kwitów cłowych i t. p., uiszczane być mają opłaty od piętnastu kopiejek do jednego rubla na rzecz urzędników kancelaryi. Pobieranie wszelkich innych opłat jest zabronionem.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= We środę, 28 listopada, mieli zaszczyt przedstawiać się N. Państwu, Cesarzowi i Cesarzowej, między innemi: kijowski jenerał-gubernator Drenteln, wileński jen.-lejt. Kachanow, rad. tajn., b. minister oświaty, Saburow i odeski naczelnik miasta Kossagowski. W piątek, 30 z. m.: baron Ginzburg i urzędnik do szczególnych poruczeń przy wileńskim jenerał-gubernatorze hr. Murawjew.

= W ostatniej swojej korespondencyi z Zagrzebia, współpracownik «Now. Wr.» (№ 3143) Argus, gorzko się skarży na «donos» petersburskiego korespondenta do chorwackiego pisma «Pozor», «Nie ma listu, powiada, po którymby nie następowała w «Pozorze» denuncyacya jadowita ze strony kolegi, korzystającego swobodnie z gościnności rosyjskiej... Dobry i delikatny brat słowianin wskazuje nawet imię, lub imiona, któreby, zdaniem jego naprowadzić mogły kogo należy na moje ślady, i tem samem położyły kres fałszywym doniesieniom moim». Ze swojej strony, Argus zapewnia, że zna również imię korespondenta chorwackiego w Petersburgu, który nietylko u siebie w domu, w Chorwacyi, lub też i w Rosyi walczy w obronie idei austryacko-katolickiej, a unosi się nad przychylnością Włodz. Sołowjewa dla katolicyzmu, nad mowami Spasowicza i kanonika Raczki, nad przyszłym zjazdem w Velehradzie, skierowanym przeciwko Rosyi, i t. d. Argus jednak zapewnia, że będzie wspaniałomyślniejszym i zatrzyma w tajemnicy nazwisko «denuncyanta swego», zwłaszcza, że w ogólności, korespondent chorwacki w swych doniesieniach z Petersburga, wcale się przychylnym nie okazuje dla tych, czyj chleb je, i śród których, jak się sam przechwala, zażywa wpływu i znaczenia. W jednym z listów owego denuncyanta chorwackiego znajduje się nawet taki ustęp chełpliwy: «Bez samochwalstwa i bez przesady powiedzieć mogę rosyanom, że dla świata słowiańskiego byłoby to szczęście wielkie, gdyby inteligencya rosyjska była taką, jaką jest, w ogromnej swej większości inteligencya chorwacka». Z cytaty tej wszakże (a innej Argus nie przytacza) trudnoby wnieść co innego nad pospolitą w korespondentach chęć przeceniania swego towaru, swych informacyj z pierwszej ręki, swego stanowiska zagrożonego, etc. W ogólności, cała ta sprawa z «denuncyantem» chorwackim, potrzebowałaby położenia kropki nad i. Pobożne i humanitarne oszczędzanie nazwiska jednej osoby, mogłoby w takim razie ująć ciężaru osobom niedomyślnym, pragnącym jednak koniecznie się dowiedzieć, ktoby był tym «denuncyantem» z Petersburga.

= Archijereje, którzy się zjechali dla uczczenia jubileuszu metropolity, zaczynają się rozjeżdżać. Godnem jest uwagi, powiada «Grażd.», to uczucie szczerej i głębokiej radości, z jakiem każdy z arcypasterzy wracał do swojej dyecezyi. Dotychczas, jak wiadomo, istniał zwyczaj, na mocy którego nie mieli oni udziału w prezentacyach przy Dworze. Obecnie, Cesarz zażądał każdego z przyjezdnych dostojników przyjąć osobiście, i oto w Gatczynie były dwa ranne przyjęcia dla arcybiskupów i biskupów. Cesarz każdego z nich zapraszał osobno i z każdym rozmawiał o dyecezyi jego. Metropolitów Najjaśniejszy Pan podejmował w pałacu swoim w Petersburgu ze szczególnemi honorami. Metropolitów Cesarz przyjmował przy wejściu do pierwszej sali gościnnej, z Naj. Panią i Następcą Tronu, i, po przyjęciu w wewnętrznych komnatach, przeprowadzał każdego z metropolitów, otoczony Rodziną swoją. U oberprokuratora świętobliwego synodu i u metropolity Izydora odbyła się narada dostojników kościoła, w przedmiocie niektórych kwestyj zarządu kościelnego i szczególnie w sprawie szkół cerkiewno-parafjalnych.»

= W ciągu poprzednich dwóch tygodni teatr michajłowski, wierny zasadzie «połzach-śmiech», wystawił dramat Alberta Delpit «*Le père de Martial*» pełen wszelakich walk sercowych i pełną komizmu farsę pp. Hennequin, Mortier i St. Albin «*Le train de plasir*». Pierwsza sztuka, której autor znany jest z zamiłowania do tematów zasadzających się na drażliwej pozycyi dzieci nieprawych upadłaby niezawodnie, gdyby nie wyborna gra pp. Guitry i Valbel, gdyż ani autor z tematu, ani beneficiantka p. Patry, ze swej roli nic wykrzesać nie potrafili. W tym tygodniu za to grano z ensemblem niezrównanym, publiczność śmiała się do łez i wszystko byłoby dobrze, gdyby... autorowie «*Train de plaisir*» pamiętać chcieli, że śmiać się przez długie cztery akta bez wytchnienia jest rzeczą za uciążliwą... Trupa niemiecka, zajęta przygotowaniem operetki «*Die Jungfrau von Belleville*», która wystawiona nareszcie w tym tygodniu poniosła najkompletniejsze fiasco, grała same stare i znane już rzeczy. W rosyjskim teatrze dramatycznym robi wielką kasę «Czarodziejka»; nowością była w piątek po raz pierwszy wystawiona komedya p. Sumbatowa «*Muż znamenitosti*». Przyjazd p. Van Zandt i wystąpienie jej w «*Lakmé*» we czwartek ożywiło, bardzo tego potrzebującą, operę włoską. Młoda i utalentowana artystka podbiła sobie publiczność, o ile się zdaje odrazu; dzienniki, pomimo poprzedzającej famy o skandalu w Paryżu, rozwodzą się przychylnie o skali i krystalicznym dźwięku głosu p. Van Zandt. W operze rosyjskiej nie mamy do zanotowania nic nowego, chyba wystawienie z powodzeniem nowego baletu «Coppelia» Delibes'a, osnutego na znanym opowiadaniu Hoffmana o kobiecie automacie, w której się kocha naiwny włościanin. Oto wszystko z repertuaru chwili obecnej, co do przyszłości przygotowywać się ta zdaje cios straszny dla melomanów. Zamknięcie opery włoskiej na czas przebudowania wielkiego teatru ma przeciągnąć się daleko dłużej i rządowa, trupa włoska ma podobno całkiem przestać istnieć. Artyści przygotowują się do odlotu: pani Durand i maestro Drigo podpisali kontrakt z Rio-Janeiro, Cotogni otrzymał świetne propozycye w Lisabonie, Madryt wyciąga ramiona do p. Uetama a Buenos-Ayres do pani Repetto i p. Marconi... O teatrze polskim ucichło zupełnie.

= Z Towarzystwa dobroczynności przychodzi nam dziś zaznaczyć tylko wiadomość, że w dniu 28 b. m. odbędzie się ogólne zebranie członków Towarzystwa. W liście składek Tow. dobr., zamieszczonej w № 48 «Kraju», w dziale ofiar «na pomoc dla uczącej się młodzieży», opuszczone zostało nazwisko adwokata przys. p. Kostrowickiego, który złożył rs. 50. Przy tej sposobności upraszamy wszystkich szan. ofiarodawców, którzyby w powyższej liście dostrzegli pomyłkę lub pominięcie o zwrócenie naszej uwagi.

= W sprawie pociągu błyskawicznego zapadł, podług słów «Berl. Tag.», układ ostateczny. Delegaci król. kolei wschodniej, Lüdike i Giese z jednej strony, a decernent rady zarz. głów. ros. tow. kolejowego p. Perl i dyrektor kolei petersb.-warszawskiej Litwinowski z drugiej strony, zawarli mianowicie, po długich debatach układ, w następstwie którego od kwietnia 1885 r. wprowadzony będzie obok istniejących pociągów kuryerskich pociąg błyskawiczny, między Paryżem, Berlinem, Petersburgiem i Moskwą. Nowe urządzenie polega na tem, że

szneleug wychodzący obecnie przed południem z Berlina, w połączeniu ze szneleugiem nadchodzącym z Paryża, a który w Królewcu się kończy, ztamtąd do Ejdkunen i z Ejdkunen do Petersburga i Moskwy przedłużony zostanie. Na pruskiej stronie podniesioną zostanie szybkość biegu do możliwie najwyższej granicy, a z rosyjskiej na tyle, że w przeciągu 36 godzin można będzie przybyć z Berlina do Petersburga, a w 58 z Paryża do Petersburga. Główne znaczenie zmiany tej polega na tem, że na podróż z Berlina do Petersburga i odwrotnie jedną tylko noc się poświęca, i że w Petersburgu niezwłocznie się pociągi łączą z Moskwą.

Z WARSZAWY.

Zmiany osobiste. Krąży pogłoska, że redaktor «Warszawskiego Dniewnika», Szczebalskij, usuwa się od tych obowiązków i na jego miejsce mianowany być ma albo urzędnik do szczególnych poleceń przy jenerał-gubernatorze Ozierow, albo literat hr. Saljas. Dla «Warsz. Dn.» wyjście p. Szczebalskiego byłoby niezaprzeczoną stratą, jakkolwiek bowiem polemizowaliśmy stale i zasadniczo z «Warsz. Dniewnikiem», przyznać jednak musimy, że od roku, t. j. od objęcia kierunku przez p. Szczebalskiego, «Dniewnik» znacznie się ożywił i poruszył wiele kwestyj ciekawych i poncających.

Z dziennikarskiego świata. Znany powieściopisarz, b. redaktor «Echa», p. Walery Przyborowski, którego prześliczną nowelkę «W Akatui» drukowaliśmy r. b. w «Kraju», uzyskał koncesyę na wydawnictwo pisma codziennego «Chwila», które ma wychodzić od Nowego roku. Dotychczas niewiadomo, jaki kierunek reprezentować będzie nowe pismo. W prasie rozmaite kursują w tej mierze pogłoski. Jedni twierdzą, że w spadku po ostatnich tradycyach «Echa», kierunek «Chwili» będzie antysemicki, inni — że postępowy, wreszcie do jednego z dzienników zagranicznych donoszą z Warszawy, że dziennik p. Przyborowskiego «wywiesić ma sztandar, pod którym gromadzą się zwolennicy myśli Wielopolskiego z roku 1882(?): odzyskać utracone stanowisko, przekonawszy rosyan, że polacy mimo twierdzeń Katkowów i ks. Bismarka, rewolucyonistami nie są, i dziś nie o rewolucye, lecz o prawne i legalne odzyskanie swoich praw starają się». Prawny i legalny kierunek w prasie warszawskiej, jest dziś powszechnie uznany, «Chwila» więc nie powiedziałaby nic nowego. Daleko więcej prawdopodobnem i pożądanem wydaje nam się utworzenie z «Chwili» codziennego postępowego organu, brak którego rzeczywiście w Warszawie czuć się daje. Inną nowiną, podaną przez dzienniki lwowskie i krakowskie, jest projekt wejścia do składu redakcyi «Gazety Polskiej», dotychczasowego sekretarza redakcyi «Kuryera Warsz.», p. Tadeusza Czapelskiego, który naostatniem stanowisku umiał sobie zjednać sympatyę powszechną.

Zakłady strachowickie. «Warsz. Dniewnik» donosi, że były oddział górniczy przy zwiniętym już zarządzie finansowym Królestwa polskiego, sprzedał strachowickie zakłady górnicze wraz z lasami osobom prywatnym za 1,167,000 rs. W myśl warunków ugodowych, suma powyższa ma być wypłaconą rządowi w przeciągu 36½ lat w sposób następujący: przy sprzedaży doraźnie wypłacono 233,400 rs., reszta zaś 933,600 rs. rozłożona na wypłatę w ratach, w równych częściach, po dwa razy do roku, w ciągu wymienionego okresu. Zgodnie z temi warunkami w roku przyszłym opłat do skarbu za zakłady strachowickie wyniesie w czerwcu i grudniu po 28,008 rs., czyli ogółem w roku 1885—56,016 rubli.

Projekt dziennikarski. Kilka razy już mieliśmy sposobność zwracać uwagę czytelników na listy z Warszawy p. *Ed. L.*, zamieszczane w petersburskiem «Echu». W ostatnim (№ 1366) autor daje dość ostrą charakterystykę ogólną prasy warszawskiej, nie pozbawioną jednak pewnej słuszności. Lekarstwem na przeróżne braki naszej prasy miała być, podług doniesienia korespondenta, zaprojektowana przed rokiem bezcenzuralna gazeta «Wisła», urzeczywistnieniu jednak tego przedsięwzięcia przeszkadza tylko—rzecz drobna: ów właśnie warunek bezcenzuralności. Co do nas, aczkolwiek nie wierzymy w uniwersalne środki w ogóle, nie mamy powodów wątpić, że nowe wydawnictwo mogłoby oddziałać na podniesienie u nas poziomu dziennikarskiego; z drugiej jednak strony nie widzimy żadnej moralnej, ani też jakiejkolwiek innej dobrej racyi do korzystania przez jedno tylko pismo z monopolu bezcenzuralności. Ulga taka jeżeli mogłaby nastąpić, powinnaby być rozciągniętą nie na jedno jakiekolwiek, lecz na cały szereg odpowiednich wydawnictw.

Zmarli w Warszawie w dniu 12 b. m. śp. Wojciech Bronikowski, adwokat i współredaktor «Gazety Polskiej», a w Krakowie w dniu 13 b. m. ś. p. Aleksander Nowolecki, znany księgarz i wydawca warszawski z przed r. 1863.

Z teatru. Dzienniki zagraniczne zamieszczają pogłoskę, że dotychczasowy prezes dyrekcyi teatrów, senator Gudowski, usuwa się, a na jego miejsce mianowany będzie niejaki p. Paszkiewicz, urzędnik ministerstwa spraw zagranicznych.

Z PROWINCYI.

∞ **Częstochowa.** (Koresp. «Kraju»). W prasie zagranicznej ciągle obiegają różne wersye o wizycie JEksc. arcybiskupa prawosławnego Leoncyusza na Jasnej Górze. Jako naoczny świadek opowiadam jak było: Na krótko przed wizytą naczelnik pow. częstochowskiego zawiadomił o tem oo. paulinów. Przełożony z małym krzyżykiem, jaki do rąk zwykle się bierze, w towarzystwie kilku zakonników w zwykłych habitach zakonnych stanął w kruchcie kościelnej, a nie w bramie. Gdy przyszli wizytujący, przełożony podał archiejerejowi krzyż do pocałowania, poczem, w milczeniu, minąwszy kościół, poszli prosto do kaplicy. Tam przełożony ukląkł w prezbyteryum, a arcyb. Leoncyusz stał przed kratą, czyli balustradą, nie wchodząc do prezbyteryum. Po rozejrzeniu się, w kilka minut arcybiskup ozwał się do jednego z zakonników, powiadając, że chce wyjść, o czem ten oznajmił przełożonemu, który wstawszy poprowadził arcybiskupa do zakrystyi, skarbca, bibljoteki. Następnie archijerej odjechał do naczelnika powiatu. Podczas pobytu Jego Eksc. w kościele odbywała się msza, którą zastał na ewangelji, a wyszedł po prześpiewaniu *credo*. Wotywa odbywała się jak zwykle, podług reguł klasztornych o godz. 9. *M.*

∞ **Lublin.** Z Lublina donosi korespondent «Kur. Warsz.»: «Kwestya udzielania przez władze Towarzystwa kredytowego ziemskiego izbom skarbowym klasyfikacyi ziemi ornej, wykazanej do uzyskania pożyczek Towarzystwa, przybiera u nas obrót bardzo niekorzystny dla właścicieli ziemskich. Miejscowa izba skarbowa na zasadzie obliczeń izby kontrolującej, opartych na dostarczonych jej przez lubelską dyrekcyę szczegółową Towarzystwa kredytowego ziemskiego materyałach, zarządziła już, tymczasowo dopiero z dziesięciu majętności powiatu lubelskiego, ściągnięcie kar».

∞ **Siedlce.** Niedawno, przed trybunałem sędziów pokoju powiatu siedleckiego rozstrzygnęła się ostatecznie znana sprawa Kurnatowicza. Przed niedawnym czasem, pewnego wieczora, w mieszkaniu niejakiego p. Romańskiego pełniącego obowiązki nadzorcy (pedela) szkół siedleckich, byłego ucznia jednego z galicyjskich seminaryów nauczycielskich, wybito szyby w oknach. O czyn ten posądzono kilku uczniów gimnazyum siedleckiego, na czele których stać miał Kurnatowicz; posądzonych pociągnięto do odpowiedzialności sądowej i jednocześnie relegowano ich ze szkół. Sąd pokoju z liczby oskarżonych uznał winnym tylko jednego, mianowicie Kurnatowicza i skazał go na prawem przepisaną karę t. j. zapłacenie 25 rs. grzywny, lecz skazany założył przeciw temu apelacyę do sądu zjazdowego, rozstrzygającego w takich razach, w ostatniej instancyi, i broniony przez adwokata przysięgłego Cukrowskiego, uznany został za niewinnego, gdyż sąd zjazdowy wydany nań wyrok uchylił w zupełności, skazując przytem skarżącego p. Romańskiego na zapłacenie kosztów sądowych.

∞ **Brześć lit.** «Warsz. Dniew.» otrzymał wiadomość, że dnia 26 z. m. powstał hałas i zaburzenia pomiędzy aresztantami, znajdującymi się w brzeskiem więzieniu miejskiem; wśród popłochu, który wywołał czynną pomoc straży wojskowej, w celu uspokojenia więźniów, 7 aresztantów zdołało przeleźć przez mur i uciec.

∞ **Wilno.** W N-rze 330 «Mosk. Wied.» znajdujemy korespondencyę, którą pomieszczamy, jako dowód, że i w «Mosk. Wied.» budzi się czasami poczucie sprawiedliwości w ocenieniu stosunków kraju zachodniego. Nie każde niepowodzenie, nie wszystko, co nie idzie po myśli gorących patryotów rosyjskich, da się sprowadzić do prostej formułki o «zbrodniczej polskiej ręce», co wszystko psuje i niszczy. Posłuchajmy opowiadania korespondenta, który zwiedzał świeżo głośną pustelnię prawosławną Surdegi: «Opuściwszy swą izbę, pisze korespondent, poszedłem obejrzeć cele i pokoje dla przyjezdnych. Wszędzie bieda i straszne niechlujstwo...» Podróżny zaczął badać miejscowego dozorcę, poważnego i sympatycznego starca. «Tak jest—przykro patrzeć na spustoszenie tego starożytnego klasztoru, rzekł starzec. Pamięta on lepsze czasy i dziwnie to było, kiedy w kraju tym panowali polacy, a prawosławni walczyli z nimi na śmierć lub życie. Wówczas nie tacy tu byli zakonnicy i nie w takim stanie znajdował się ten święty przybytek. Teraz zdaje się, niema nawet z kim walczyć. Kraj nasz znajduje się pod berłem prawosławnego monarchy, pod opieką potężnego rządu. Wierzaj mi pan, serce krwią się zalewa, kiedy spojrzysz, co się tu dzieje. Przysyłani tu archimandryci, podobni są raczej do arendarzy, którzy myślą o tem jakby najwięcej zebrać pieniędzy i wydostać się ztąd, nie troszcząc się bynajmniej o świątynię. Dla nich czem gorzej, czem bractwo słabsze, tem lepiej — tembardziej mają oni rozwiązane ręce, aby gospodarzyć. Zdawałoby się, że znajdując się wśród ludności inowierczej, klasztor ten powinienby szczególniej stać na wysokości należnej, bo i gdzież, jak nie tutaj należałoby mieć okazale nabożeństwo, dobre śpiewy, szkołę, prawdziwych szermierzy wiary, a tu natomiast, przeciwnie, jak sam pan widzisz, zgorzenie tylko»... «Czyż istotnie w Wilnie, w Kownie nie nie wiedzą, co się tu dzieje?...» «Nie mogę panu powiedzieć, czy wiedzą lub nie, co się tu dzieje. Czy pan uwierzysz, pieniądze, które rząd wyznaczał na potrzeby prawosławia, tracono tutaj, jakby umyślnie nieprodukcyjnie, rzekłbyś z obawy, żeby się co nie zostało na rzeczywiste potrzeby cerkwi prawosławnych. Tak np. o 8 wiorst od nas, w miasteczku Rogowie, bez wszelkiej potrzeby pośród jednolitej ludności katolickiej, wybudowali za czasów Potapowa cerkiew murowaną i wszystkich na prawosławnych do niej przypisali. Ściągali z nas pieniędzy nie mało na urządzenie służby kościelnej i wszystko to, ażeby znieść nasz klasztor dla dogodzenia jednemu panu polskiemu, z którym jenerał-gubernator był w wielkiej przyjaźni i którego dzieci zaliczone są do prawosławnych, dlatego tylko, że żona jego była z imienia prawosławną... Dziwne rzeczy opowiadam panu, może mi pan nawet nie wierzy,—wyrzekł starzec, widząc z jakiem zdziwieniem słucham go...» Ze spuszczoną głową słuchałem rzeczywiście tych nieprawdopodobnych i pełnych goryczy słów. Widok jednak tego człowieka nie mógł nie wzbudzić zaufania do tego co mówił. «Oto, co jeszcze panu powiem, —dodał. W roku 1870 mianowany był tutaj archimandrytą ojciec Meletij. Działalność pasterza prawosławnego, przypuszczać trzeba, nie przypadła do serca wielmożnym panom, i ojciec Meletij, ku ogólnemu żalowi przesiedział tu tylko rok i miesiąc...»

«Kur. Warsz.» donosi: że zamieszkali w okolicach Wilna sportsmeni, a głównie pp. Ursyn-Niemcewicz i hr. Tyszkiewicz, czynią starania o przywrócenie zniesionych od roku wiosennych wyścigów wileńskich. Jeżeli zamiar ten przyjdzie do skutku, wyścigi warszawskie utracą jedną nagrodę, która w roku bieżącym rozegraną była na tutejszym torze, a która w takim razie powróci w przyszłości napowrót do Wilna.

∞ **Kowno.** W N-rze 47 czasopisma petersburskiego «*Wracz*» czytamy co następuje: «Lekarz Dulski, który 25 lat spełniał obowiązek wojskowego lekarza, w ostatnim zaś czasie praktykuje w Królestwie polskiem, przepisał, bawiąc czasowo w miasteczku Rogowo, kowieńskiej gub., choremu receptę z wyjaśnieniem po polsku sposobu przyjmowania lekarstwa. Za to musiał zapłacić 15 rubli kary. Czy niema tu jakiego nieporozumienia? Wiadomo każdemu, że przepis, jak przyjmować lekarstwo, pisze się i pisać się powinien w języku najdostępniejszym choremu, rozumie się jeśli ten język zna i aptekarz».

∞ **Z Pod Mińska lit.** (Koresp. «Kraju»). O zbrodniach i gwałtach popełnianych przez ludzi zdemoralizowanych, których się namnożyło wszędy, nawet wśród gminu, z natury swej spokojnego, donosimy, niestety, zbyt często. Sądy pokoju wcale już nie wystarczały, a procedura w izbach kryminalnych przeciągała się zanadto długo i z trudnością rozstrzygała o winie. Tym niedostatkom, zdaje się, iż coraz bardziej zaczynają zaradzać sądy przysięgłych, które z małemi wyjątkami wynoszą werdykty bez pobłażania. Oto przed paru dniami zakończył się sąd drugiej kadencyi w Ihumenin *). Rozbierano kilkanaście spraw recydywistów koniokradów, innych złodziei i podpalaczy. Pomimo, iż prawie wszyscy oskarżeni zaparli się występków i zbrodni, zostali jednak skazani do ciężkich robót i na dozgonne później zdala od kraju, wysiedlenie. Niezmiernie rzecz pocieszająca, że przez połowę z inteligencyą miejscową zmieszani włościanie, dali dowody pojmowania doniosłości obowiązku sędziów przysięgłych. I lubo część oskarżonych należała do klasy włościan, to jednak nie wstrzymywało sędziów siermiężnych do wyroków w duchu prawdy, przez co jednozgodnie zapadały postanowienia; zaś na prezesa koła prawie ciągle

*) O tymże samym przedmiocie pisał nasz korespondent z Ihumenia (zob. «Z prowincyi» № 43 «Kraju»). Przyp. Red.

wybierano jednomyślnie obywatela p. W. Lecz ponieważ nigdzie niema doskonałości obsalutnej, więc ludziom dalej mieszkającym od akcyi sądowej w Ihumeniu dziwnem się wydało, że przysięgli uniewinniająco orzekli o winie szlachetki, który podrobić miał dwa dokumenta i przyswoić pieniądze, co zostało, jak głoszą niektórzy, stwierdzone możebnemi dokumentami i zeznaniami. Podobno, wiek młodzieńczy przestępcy miał zachwiać stanowczość przysięgłych. Drugą nowiną dnia jest pobór wojskowy, sprawiający ruch nie mały na prowincyi i w mieście. Ruch dziwny, zaiste. I czegoż to oszustwo nie wymyśli: zdawało się, że niepodobieństwo chyba nadużyć kodeksu wojskowego przez defraudacye w poborach, a jednak odkryto wielkie malwersacye i całe biura podrabiające bilety frejowe dla ciągnących losy. Rzecz naturalna, że głównymi promatorami tej ryzykownej operacyi byli żydzi i można sobie wyobrazić, ile zdołano pofałszować świadectw. Smutna to sprawa; dowodzi ona wielkiej apatyi społeczeństwa, skoro swobodnie mogła się rozwijać, aż dopóki prosty przypadek nie dopomógł wykryć organizacyę zręcznych oszustów. Ta okoliczność wzmocniła czujność władzy, jakoż zauważono, że na wielu punktach poborowych bardzo mało stawiło się żydów, a w powiecie ihumeńskim najgorzej się spisali. Niewiadomo, co będzie opornym; wszak prawo surowo karze nie stawiających się do poboru, chyba, że cała ta falanga uchylającej się od służby młodzieży żydowskiej drapnie za morze. Prawda, że już i bez tego, emigracya żydów do Ameryki w ostatnich czasach i od nas wzrosła ogromnie. Niemało znamy rzemieślników i innych pracowitych ludzi wyznania mojżeszowego, którzy mieli niezłe zarobki i domy nawet, a przecież wywędrowali na zachód, po cieplejsze niż u nas runo. Piszą teraz ztamtąd o swojej biedzie i zawiedzionych nadziejach, nie mając za co wrócić; praktyka ta wszakże i doświadczenie nie powstrzymują impetu do emigracyj nowych. W kraju brak rzemiosł i wogóle rąk roboczych, czemuż ci ryzykowni wędrowcy nie zajmą się pracą stałą, skrzętną, osiadłą na osiedziałem dawnem miejscu? Ale, któż kiedy wybił obłęd z głów ludzkich; czas i cywilizacya jedynemi tu środkami radykalnemi. Obecnie zaś, niech spływają plewy te z prądem je unoszącym; pozostałość może nareszcie potrafi jakoś się zorjentować i poczuć w sobie nareszcie, co winna społeczeństwu, którem dziś tak często — poniewiera. Kiedy długa, chłodna słotą naniesie cierpień, przykrości i szkody, to jakże miły ów promień słońca, który się przedarłszy z za chmury rozjaśni chociażby na chwilę, chociażby przelotnie widnokrąg. Podobnego wrażenia doznaje obecnie nasze ziemiaństwo, dowiadując się, że w skutek ciężkich okoliczności ekonomicznych, jakowe w jednej mińskiej guberni postawiły aż 43 majątki pod młotek subchastacyi, (w tej liczbie połowę nowych nabywców) zmniejszono kontrybucyę do 33⅓%. W czasach tak krytycznych, grożących wyczerpaniem ostatnich środków i zgubą dla wielu rodzin, ogół ziemian przyjmuje tę ulgę ze szczerą wdzięcznością i nadzieją na pomyślniejszą jeszcze z czasem przyszłość. *Al. Jelski.*

∞ **Żytomierz.** (Koresp. «Kraju»). Życie naszego miasta płynie nader spokojnie, rzec można apatycznie. Dowodów na to wiele, a losy instytucyi użyteczności ogólnej przekonywają o tem najlepiej. Założone np. w r. 1881 towarzystwo żytomierskiej straży ogniowej ochotniczej, z inicyatywy głównej członka magistratu p. Samborskiego, chyli się stale ku upadkowi. W roku bieżącym liczba członków rzeczywistych spadła więcej niż o połowę bo z 60 na 32, a opłaty członków honorowych z 723 rs. spadły na 217 rs. Cyfry te, zwłaszcza wobec 50,000 ludności Żytomierza, nie potrzebują komentarzy. Świeżo urządzone w teatrze przedstawienie na rzecz pomienionego towarzystwa dało dochodu 25 rs.! Cokolwiek więcej ruchliwości u nas objawiają medycy i prawnicy. Urządzony przez tych ostatnich bal na pamiątkę dwudziestolecia ustaw sądowych zebrał sporo osób i udał się dobrze. *B. Markor.*

∞ **Kijów.** (Koresp. «Kraju»). Wczoraj, 1 grudnia, poraz pierwszy otwarły się drzwi kijowskiego uniwersytetu dla tłumnie przybyłych eks-studentów z podaniami o ponowne przyjęcie do uniwersytetu. Podań takich przyjął około 200, zastępujący nieobecnego rektora, profesor Teofilaktow. Studenci ściągają się powoli do miasta; wielu z nich przez czas bankcyi przemieszkiwała, na t. z. Demijówce, nie wchodzącem w dzielnice miasta przedmieściu Kijowa; wielu przebyło ten czas w Iojarce, pierwszej stacyi kolei żelaznej w kierunku Odesy, w opuszczałych na zimę letnich mieszkaniach kijowskiej burżuazyi. Komisya uniwersytecka wyznaczona dla rozpatrzenia podań studenckich składa się z panów: kuratora naukowego okręgu Hołubcowa, rektora i inspektora uniwersytetu, a także następnych profesorów: Teofilaktowa, Romanowicza-Sławutyńskiego, Demczenka, Ikonnikowa, Fortyńskiego, Waszczenko-Zacharczenko, Szyllera, Meringa i Erhardta. Komisya miała dotąd tylko kilka sesyi przygotowawczych. Liczba kredytowych instytucyj naszego miasta zwiększyć się ma wkrótce otwarciem jeszcze jednej, t. z. «lombardu», ustawa którego zatwierdzona już w Petersburgu, została wręczoną niedawno jednemu z głównych założycieli projektowanego przedsiębiorstwa. Ustawa akcyjnego stowarzyszenia windy parowej pod Andrejewską górę, zawiązanego przez panów inżynierów Modi i de-Bolog w tych dniach wysłana do Petersburga na rozpatrzenie władz odnośnych. Członkami tego ostatniego stowarzyszenia są przeważnie cudzoziemcy i polacy. Znaczna suma wniesioną już jest przez założycieli na rachunek kapitału zakładowego, mającego rozpadać się na tysiąc akcyj, a raczej udziałów, o pięćset rubli każdy. Nominalny zatem kapitał wynosić będzie półmiljona. *M. Trzaska.*

∞ **Kijów.** W «Kijewlaninie» czytamy: «Żydowszczenie średnich zakładów naukowych w południowym i południowo-zachodnim kraju zwróciło już na siebie uwagę rządu. Oto niepokojące cyfry, ogłoszone w tych dniach w jednej z żydowskich gazet «Niedielnaja Chronika Woschoda», o liczbie żydów w średnich zakładach naukowych Odesy. W roku 1883/4 szkolnym, w gimnazyum ryszeljewskiem było na 363 prawosławnych 112 żydów, w drugiem gimnazyum na 76 prawosławnych 193 żydów, w trzeciem gimnazyum na 133 prawosławnych 231 żydów. W dwóch progimnazyach uczyło się 131 prawosławnych i 185 żydów. Wrost żywiołu żydowskiego w progimnazyach postępuje stopniowo bez przerwy z roku na rok».

∞ **Irkuck**, 8 grudnia. Jednemu z naszych prenumeratorów tego miasta, p. Bol. Rudnickiemu, zawdzięczamy telegram następującej treści: «Dziś poświęcony został, z wielką uroczystością kościół, ozdoba miasta, przy udziale władz wyższych i inteligencyi sybirskiej».

Kronika Ekonomiczna.

Jedną z najtrudniejszych tak w nauce jak w polityce kwestyj jest pogodzenie sprzeczności ekonomicznych przez życie gospodarcze wysuwanych. Nieraz już wzmiankowaliśmy o sprzecznych interesach rolnictwa i przemysłu w kwestyi oclenia zagranicznych machin i narzędzi rolniczych. W artykule «*Cui bono*» oburza się «Gazeta Rolnicza» za lekkomyślną i jednostronną, bo tylko interesy fabrykantów uwzględniającą, uchwałę warszawskiego oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, w przedmiocie oclenia zagranicznych narzędzi rolniczych. Projekt ten, powzięty w sferach rządowych, lecz dotychczas nie zatwierdzony, który został jednomyślnie odrzucony przez towarzystwa gospodarcze rosyjskie, nasze towarzystwo krajowe zaaprobowało, zobowiązując się wyjednać u władzy oclenie narzędzi rolniczych w stosunku 50 kop. za pud, a co do maszyn rolniczych, zrównanie ich pod względem opłaty celnej z innemi maszynami. Zdaniem gazety: «Wzrastający z roku na rok przywóz zagranicznych maszyn i narzędzi rolniczych świadczy o wzmagającej się u nas potrzebie artykułu tego; o zbyt jeszcze niedoskonałym stanie wyrobów miejscowych, ażeby mogły konkurować z zagranicznemi i wobec tej konkurencyi zjednać sobie dostateczny popyt; o niewystarczającej do potrzeb rolnictwa produkcyi fabryk krajowych; o uznaniu przez rolników naszych wyższości i pożyteczności wyrobów angielskich i francuzkich». Oclenie zagranicznych narzędzi i maszyn rolniczych, przyjęte przez towarzystwo, grozi według «Gazety rolniczej» takiemi następstwami: «1-o przez podrożenie z powodu cła udoskonalonego towaru zagranicznego, rolnik trudniejszym się stanie do nabywania maszyn i narzędzi, przez co powolniej kroczyć będzie po drodze udoskonalenia i rozwoju warsztatu rolnego; 2-o dotychczasowy przywóz zagranicznych maszyn oczywiście się zmniejszy, lecz fabryki tutejsze, nie czując ostrogi współzawodnictwa, o postęp w udoskonaleniu wyrobów swoich dbać wcale nie będą, co znaczy, że się cofać zaczną, a lichy wyrób jeszcze czelniej zaprezentuje się w handlu; 3-o z powodu nizkiego kursu rubla, tandeta pruska przejdzie pas graniczny, ażeby, usadawiając się tutaj, zalewać swą lichotą».

Jakkolwiek nie można odmówić słuszności uwagom niniejszym, trzeba jednak pamiętać i o tem iż oclenie surowca z konieczności musi pociągnąć za sobą i oclenie wyrobów z tego materyału, t. j. machin i narzędzi, jakoż w tym kierunku ministerstwo finansów stosowne kroki poczyniło. Jedynym środkiem pogodzenia rzeczywistych sprzeczności ekonomicznych jest określenie słusznej normy cła, być może niższej od 50 kop. za pud dla narzędzi rolniczych. Niepodobna stosować w danym razie jakichś reguł ogólnych, a należy przez wszechstronne poznanie miejscowych stosunków produkcyi i zbytu dojść do kompromisu między interesami rolnictwa i przemysłu, zarówno uwzględnienia godnymi *). Do takiego wszechstronnego poznania kwestyi może właśnie przyczynić się prasa systematycznem opracowaniem cyfr i faktów odnośnych, niezależnie od przestarzałych ogólników. Jeżeli jednak wyszukanie pewnych sprzeczności pomiędzy interesami rolnictwa i przemysłu może być poczytywane za zasługę prasie, która, rzeczywiście zaniedbane w polityce rządowej interesa rolnictwa popiera, to do rzędu nieistniejących sprzeczności zaliczyć należy rzekome przeciwieństwo między własnością większą i drobną. Wszystkie pisma rosyjskie, jak słusznie zauważyło «Nowoje Wremia», dzielą się na dwa wprost przeciwne sobie pod tym względem obozy. Większość przychylnie odzywa się o działalności banku włościańskiego, a nieprzychylnie o projekcie banku państwowego dla własności większej, mniejszość przeciwnie w działalności banku włościańskiego widzi nieledwie-że rewolucyę agrarną. W rzeczywistości owo przeciwieństwo między interesami własności większej i mniejszej jest sztucznem i z prawdziwem położeniem rzeczy niezgodnem. Przeciwnie np. statystyk Siemionów w «Uk. min. fin.» przyszedł do tego przekonania, iż: «między dobrobytem obywateli i włościan istnieje ścisła zależność, i tam gdzie włościanie są zamożniejsi, tam i gospodarstwa większe znajdują się w lepszem położeniu co do siły roboczej»; cyfry dowodzą, iż zamożność włościan wpływa do pewnego stopnia na niższy poziom cen rąk roboczych i większą sumienność robotnika. W innem miejscu postaramy się szczegółowo wyjaśnić i uzasadnić wywody urzędowego statystyka, wskazujemy zaś na nie tylko obecnie, jako na jeden z przykładów zgodności interesów tak większych jak i drobnych właścicieli ziemskich. Podobnież i w kwestyi organizacyi kredytu ziemskiego przeciwieństwo nie istnieje i bank włościański np. jest udogodnieniem i dla właścicieli ziemskich, pozwalając im bez pośredników zbywać grunta, których sami uprawiać nie mogą. W obecnej organizacyi kredytu ziemskiego uderza ta osobliwość, iż kredyt długoterminowy od państwa mają włościanie, krótkoterminowy zaś obywatele ziemscy, w racyonalnej zaś organizacyi powinny być uwzględnione oba rodzaje kredytu, a zatem należy utworzyć bank ziemski państwo dla obywatelstwa i kredyt krótkoterminowy dla włościan, o czem właśnie artykuł pomieniony w «Now. Wremia» traktuje.

Zanim jednak organizacya kredytu ziemskiego przybierze taką formę, przypominającą kredyt przed reformą włościańską, a zarazem odpowiednią do warunków społecznych, prasa rosyjska wskazuje na konieczność uporządkowania budżetu państwowego, który wiele osobliwości przedstawia. Np. na armję wydatkuje w Rosyi trzy ministerstwa: oprócz wojennego (201 m.) min. fin. (10 m.) i min. spraw wew. (3 m.). Pomiędzy wydatkami za to ministerstwa wojennego figurują drogi żelazne i administracya cywilna w Turkiestanie. Ministerstwo znów komunikacyi budowało komorę w Batum i utrzymywało pomnik Katarzyny II w Petersburgu. Podobnych osobliwości przedstawia sprawozdanie kontroli państwowej bardzo wiele.

Sztucznie podtrzymywana w Berlinie «*haussa*» waluty rosyjskiej utrzymać się nie mogła i w tygodniu bieżącym widzimy znaczną zniżkę. Jednak zawsze optymistycznie usposobione «Birż. Wied.» przepowiadają nową zwyżkę z wprowadzeniem fondów rosyjskich na giełdę paryzką, niepowodzenie zaś teraźniejszej operacyi zwyżkowej w Berlinie, wyjaśniają porażką partyi «haussierów» w Wiedniu. Zanim jednakże nowa ta obiecywana zwyżka nastąpi dnia 5 grudnia na tutejszej giełdzie żadnych prawie tranzakcyj nie było, a usposobienie panowało nie zdecydowane. Kurs na Londyn trzymał się w ogóle około 25 spadając nawet do 24⁵/₁₆, na Berlin 212³/₄ a Paryż 262½. Półimperyały po 7.90 kop., kupony celne po 7.82. Papiery metaliczne naturalnie awansują: renta złota do 166¹/₄, konsole do 142³/₄. Pożyczki wschodnie po 95⅞; pożyczki premjowe po 223 i 208 2 emis. Z papierów hypotecznych spadły listy zastawne towarzystwa ziemskiego wzajemnego kredytu do 85¹/₄ inne papiery tej kategoryi według cen zeszłotygodniowych t. j. kijowskie 95³/₄, wileńskie 91—93¹/₄. Akcye bankowe w ogóle notowane były w bieżącym tygodniu w kierunku zniżkowym:

*) Tak właściwie i postąpiło warsz. Tow. popierania przemysłu, stawiąc obok wniosku p. Kisiańskiego drugą alternatywę, co do udzielenia przez rząd premji za wyrób krajowy, tak by premje te zwracały fabrykantom cło za materyał.

dyskontowego po 550, międzynarodowego 407, wołżsko-kamskiego 442, wileńskich jak dawniej, handlowego 250, ziemskiego 438. Akcye kolejowe także uległy zniżce: tak, głównego towarzystwa po 280, kursko-kijowskie po 303, jedne tylko moskiewsko-brzeskie poprowadzone na giełdę berlińską, awansowały do 121³/₄.

We czwartek wogóle notowano:

Wartość:	Na 3 miesiące.	à vue
Funta sterl.	9 rs. 61,	= 9 rs. 73,
Marki	— » 47,	= — » 47,50
Franka	— » 38,14	= — » 38,44
Guldena	— » —	= — » 79,50

Rubla kredytowego w walucie metalicznej = 0,6458.

Na rynku zbożowym sytuacya pozostaje bez zmiany. W Ameryce kontrolowane zapasy wciąż rosną (40 mil. zgórą buszli) i w obec tego ceny trzymają się na nadzwyczaj nizkim poziomie. W Londynie ceny utrzymały się zeszłotygodniowe, we Francyi podaż znacznie popyt przewyższa, w Berlinie usposobienie w skutek agitującej się jeszcze kwestyi cła zbożowego niezdecydowane. W rosyjskich portach północnych naturalnie panuje zastój kompletny, ale i w portach południowych ceny na żyto w skutek poprawy kursów, znakomicie spadły. Ceny w tygodniu ubiegłym na zboże były następujące:

	Pszenica.	Żyto.
New-York	66	—
Londyn	80	68
Genewa (i wogóle Eur. poł.)	85	48
Berlin	77	72
Gdańsk	61	57
Królewiec	60	53
Petersburg	63	60
Warszawa	68	56
Ryga	70	59
Libawa	—	60
Odesa	63	—

W. Ż.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Józ. Billewiczowi. Replika pańska dotyczy głównie drugiego punktu odpowiedzi p. M., mianowicie, zgadzasz się pan, że niema żadnych podstaw do podciągania bądź kosmologji, bądź fizyki, chemji i fizyologji pod kompetencyę metafizyki i żałujesz, że nie mogłeś pan we właściwem miejscu, t. j. w rozprawie swojej, tego błędu uniknąć. Zato Sz. pan obstajesz przy swojem twierdzeniu, że ks. Morawski, podporządkowując logicznie fizykę, chemję i fizyologję naprzód kosmologji a potem metafizyce, jako gatunki rodzajowi, nie zdegradował przez to powyższych nauk do roli podrzędnych «drobiazgów». W obec jednak faktu, że p. Mahrburg w odpowiedzi swojej (№ 45 «Kraju») wyraźnie zaprzeczył nawet możności takiego podporządkowania, punkt ten sporny traci wszelkie znaczenie i powody do dalszej w tym przedmiocie polemiki nie istnieją.

Un. w Pet. Jeżeli list pański nie jest mistyfikacyą, zechciej się pan zgłosić do Redakcyi, a objaśnimy panu, na czem jego naiwność polega. Kto tak czyta i rozumie nasze artykuły, tego chętnie wykreślamy z listy prenumeratorów.

B. P. Ch. Z przysłanych uwag nie omieszkamy skorzystać, omawiając kwestye znaczenia maszyn rolniczych w szczególności, i położenie naszego rolnictwa wogóle.

O. L. w P. Uważamy za niesłuszne, żeby prenumeratorzy petersburscy o 2 ruble mniej płacili od prowincyonalnych, kiedy koszta przesyłki pocztowej różnią się tylko o 20 kop. rocznie.

St. pren. w Pet. Masz pan słuszność — sprostujemy.

Ja. w In. Prosimy.

DONIESIENIA.

Komitet Towarz. Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem

podaje do wiadomości, że przyjąć raczyli obowiązki członków korespondentów Towarzystwa: ks. Adolf **Majewski**, ks. I. **Czapla**, ks. Józef **Kijanka**, ks. A. **Pleszczyński** i ks. **Strus**.

ECHO

MUZYCZNE, TEATRALNE I ARTYSTYCZNE

tygodnik artystyczno-literacki

wychodzi w każdą sobotę. Daje w przeciągu jednego roku 80 arkuszy tekstu pióra najwybitniejszych sił pisarskich polskich i zagranicznych, około stu ilustracyj (przeważnie portretów), oraz przeszło 60 ark. **nut** muzycznych na fortepjan (w łatwiejszym i trudniejszym układzie), instrumenta smyczkowe i do śpiewu, pierwszorzędnych kompozytorów krajowych i zagranicznych.

Prenumerata roczna rs. 8, kwartalna rs. 2, z przesyłką pocztową rocznie rs. 10, kwartalnie rs. 2 k. 50.

Abonenci roczni otrzymują **album**, złożone z sześciu wielkich fotodrukowych portretów Marceliny Kochańskiéj, Pauliny Lucci, Stanisława Moniuszki, Władysława Mierzwińskiego, Adama Asnyka i Jana Matejki. (794-4-1)

Adres Redakcyi: Senatorska, 18, w Warszawie.

Gazety Rolniczej № 50 wyszedł z druku i zawiera: Od redakcyi. — Co nas czeka? I.—Sprawozdanie z wystawy inwentarza żywego i przedmiotów z chowem i pracą koni związek mających, odbytej w Warszawie, w czerwcu 1884 r.—Wpływ światła na rośliny, napisał dr. Franciszek Kamieński. — Stacya doświadczalna w Ursynowie, p. d-ra A. Sempołowskiego.—Listy: z nad Niemna, p. Jakóba Narkiewicza Jodko i z Poznańskiego, p. J. J.— Z obcych łanów.—Wiadomości bieżące. — Poszukujący posad.— Skrzynki do listów.—Sprawozdanie targowe o zbożu i produktach.—**Dodatek**: Do jakiego stopnia można ograniczyć produkcyę roślin kłosowych przy zagrażającej konkurencyi zagranicznej? (Rozprawa p. A. Dembickiego z Węgierc, odczytana na walnem zebraniu Tow. rol. inowrocławskiego). — Nawożenie kwasem siarczanym, p. prof. d-ra Emila Wolff'a. — Kronika.—**Odcinek**: Pogadanki naukowe, II, p. d-ra Juljana Ochorowicza. — **Dodatek: „Kuryer Rolniczy"**: Główne zasady gospodarstwa wiejskiego, napisał dr. Tadeusz Kowalski. Brzemienność u zwierząt, napisał S. Królikowski, prof. Szk. Wet. we Lwowie.—O nawozach zwierzęcych, p. Zygmunta Gawareckiego.—Co słychać? — Sprawozdanie targowe na Pradze.— **Odcinek**: Niektóre warunki powodzenia w zarządzie gospodarczym, p. A Śniegockiego.

Echa Muzycznego i Teatralnego № 63 opuścił prase i zawiera: Od redakcyi.—Władysław Okoński, p. Józefa Kotarbińskiego (z portretem.— Szach i mat, komedya w 4 akt., p. Józefa Blizińskiego. — Teresina Tua, p. J. K. (z portretem).—Listy paryzkie, p. Zygmunta Sarneckiego.—Nowy skandal Bülowa, p. S. O. — Przegląd muzyczny. — Nowości muzyczne.—Bibljografja muzyczna.—Kronika. — **Feljeton**: Opinja publiczna, krotochwila opowiedziana p. Jana Zacharyasiewicza.—Dodatek nut: Mazurek, p. Eug. Pankiewicza.—Cena prenumeraty kwartalnie rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 50. Adres Redakcyi: Senatorska, № 18.

DZIAŁ LITERACKI.

Podział i zakres

dziejów naszych.

II *).

Że unja Polski z Litwą wywarła niezmierny wpływ na dzieje Polski i do podziału ich na okresy zniewala, na to oddawna panuje zgoda. Pytanie polegało w tem, kiedy skutki unji odbiły się na dziejach naszych tak stanowczo, że je zupełnie zmieniły. Szujski uwydatniał tu dwie chwile: pierwszą unją z r. 1386 i unją ostateczną z r. 1569; autor niniejszego artykułu bronił zdania, że w r. 1386 o skutkach unji mówić jeszcze zawcześnie, bo one zjawiają się w całej pełni dopiero z końcem XV a początkiem XVI wieku, zaś unja lubelska jest tylko formalną sankcyą tego, co nastąpiło poprzednio i nie posiada epokowego znaczenia. Obecnie pojawia się trzecia odmienna opinja. W zajmującym i pięknie obmyślanym wywodzie p. t. «Podział i zakres dziejów polskich» (w zeszycie listopadowym przewodnika naukowego i lit. we Lwowie b. r.), p. Wojciechowski pomija milczeniem unję lubelską 1569 r., a wszystkie wielkie skutki unji przenosi na rok 1386 i całe dzieje Polski rokiem tym połowi. Twierdzenia tego i przytoczonych na jego poparcie dowodów, niepodobna nam pozostawić bez odpowiedzi.

«Polska piastowska była na Odrze i Wiśle, dążyła rzekami ku Bałtykowi, państwo jagielońskie nie miało Odry a zatrzymując Wisłę, rozłożyło się na Dźwinie, Dnieprze i Dniestrze». Taką antytezę stawia p. Wojciechowski na wstępie, lecz nie jest ona ścisłą. Kwestya Odry rozstrzygnęła się utratą Pomorza i ziemi lutyków, już w połowie XIII wieku, Wisła dla Polski pierwotnej ma jedynie znaczenie granicy wschodniej; kolonizacyą polska w XIII wieku obejmuje ją dopiero w posiadanie zupełne i tworzy z niej oś polityki narodowej, aż do zdobycia jej ujść w r. 1466. Ku dorzeczu Dniestru zwraca się Polska już za Leszka Białego, a zajmuje je za Kazimierza, w każdym razie przed unją z Litwą, wbrew Litwie. O Dnieprze i Dźwinie nie słychać też w Polsce aż dopiero od bitwy pod Orszą. Żadnego z tych zjawisk z rokiem 1386 wiązać niepodobna. Jeżeli też o przesunięciu się terytoryalnem Polski ku wschodowi może być mowa, to nie pierwej, jak z końcem XV wieku. Niepodobna też zgodzić się na zdanie, że «Polska piastowska była zwóconą na zachód, przeciw Niemcom, jagielońska—bezpieczna z tej strony po upadku zakonu, zwróciła się ku wschodowi». Wszak Polska Jagiełły, Warneńczyka i Kazimierza Jagielończyka, a więc już jagielońska, widzi jeszcze główny swój cel w walce z niemcami, a dopiero Aleksander i Olbracht rozpoczynają walkę z Moskwą i wyprawę na Wołochy. O tem wszystkiem w r. 1386. a więc sto lat pierwej, niema jeszcze mowy.

Ten sam brak ścisłości znajdujemy w wywodach p. Wojciechowskiego, które odnoszą się do zmian w czynnikach narodowych polskiego państwa. Trudno twierdzić, że w Polsce piastowskiej ludność niemiecka była tylko «przydatkiem po miastach», bo miasta niemieckie ludne i zamożne, same przez się były od połowy XIII wieku wielce wpływowym czynnikiem, narzucały niemieckość nawet dworom książęcym, a tronem Łokietka wstrząsały. Nie «polaczeli» też mieszczanie, jak mniema p. Wojciechowski, już w XV stuleciu, skoro chwilą stanowczą w tym kierunku stało się dopiero panowanie Zygmunta Starego. Obok miast istniał jednak cały szereg osad niemieckich po wsiach i znaczenie żywiołu niemieckiego już z XIII i XIV wieku zwiększał niepospolicie. Nie była więc Polska piastowska od połowy XIII wieku pod względem narodowym jednolitą, że już pominiemy ruskie nabytki Kazimierza Wielkiego.

Prawda, że wskutek unji 1386 r. przybyła cała masa litwinów i rusinów, ale nie należy zapominać na chwilę, że unja ta była przez długie czasy zaledwie dynastyczną, była częstokroć mniej niż tem, bo tylko rodzajem odpornego przymierza. Przez cały wiek XV Litwa stanowiła państwo odrębne od Polski na wewnątrz i na zewnątrz; o mieszaniu się narodowości ich nie było jeszcze mowy. Prawda, że ze zmieszania się krwi polskiej z niemiecką wyszedł Kopernik, polskiej z ruską Mickiewicz, ale pierwszy z tych faktów niema żadnego związku z unją Litwy, drugi użyty za przykład, był możebny i nastąpił na szerszą skalę dopiero w XVI stuleciu.

Zgoda więc z szanownym autorem, że «dzieje Polski dzielą się na dwie połowy, przed i po unji z Litwą», tylko o takim wpływie unji mówmy, nie pod rokiem 1386, lecz dopiero z końcem XV wieku. Ważnego argumentu dostarcza nam tu sam p. Wojciechowski w słowach następujących: «Nie było pewno w dziejach ważniejszego faktu, jak chrześcjaństwo; a jednak fakt ten nie nadaje się w historyi jako epoka; i jest na to zgoda powszechna, że w dziejach starego Rzymu chrześcjaństwo nie rozpoczyna nowego okresu». Na to zgoda zupełna, ale i na to zgoda powszechna, że w piątym wieku po Chrystusie rozpoczyna się nowy okres historyi powszechnej. Nie tworzą go wędrówki narodów germańskich same przez się, ale tworzy go fakt, że wiara chrześcjańska, wyzwoliwszy się z pętów rzymskiego imperyum, dała tym narodom germańskim podstawę i warunki nowego rozwoju i bytu. Stworzyło więc chrześcjaństwo nową chrześcjańską epokę dziejów powszechnych tylko stworzyło ją nie w chwili swego pierwszego pojawienia się, lecz w chwili, w której się powszechnie przyjęło i skutki swoje objawić zdołało. W podobny sposób traktować powinniśmy naszą unję z Litwą. Użyjmy jej za czynnik do podziału dziejów naszych na okresy, lecz nie w chwili jej pierwszych słabych zawiązków w r. 1386, lecz w chwili jej widocznego, przeważnego wpływu, t. j. z końcem XV wieku.

Czy zresztą unja ma być jedynym czynnikiem podziału? Na to nie zgodzimy się nigdy. Przypuśćmy nawet, jak tego żąda

*) Artykuł niniejszy, jest odpowiedzią na zamieszczony w zeszłym N-rze «Kraju» art. prof. Tad. Wojciechowskiego. (Prz. Red.).

p. Wojciechowski, że ilość i jakość ziemi i ludzi są elementarnemi warunkami bytu narodu, i że tylko zmiana w tych warunkach uprawnia do tworzenia nowego okresu dziejów, to jednak niewolno nam zapomnieć, że życie narodu stanowi zawsze jednolitą całość. Jeżeli w tem życiu zajdzie stanowcza odmiana, np. wskutek zmienionego terytoryum i zmienionej ludności, to zmiana ta uwidoczni się we wszystkich objawach życia narodu i państwa, w jego organizacyi prawnej, w jego oświacie, jego literaturze, jego obyczaju, jego sztuce i t. d., słowem we wszystkiem. Niewolno więc historykowi tych wszystkich objawów pomijać, bo choćby one były mniej ważne — co jeszcze wielka kwestya — to jednak tworzą one jedną całość ściśle związaną, składają się razem dopiero na to, co nazywamy narodem i państwem, na to, co żyje i działa, co ma swoją historyę. Przyzna zaś każdy, że jeśli mówimy w historyi o podziale na okresy, to nie mówimy o podziale na okresy zmian terytoryalnych lub etnicznych, lecz mamy na myśli i celu podział «historyi» t. j. całego życia narodowego, ogółu jego objawów.

Ten zasadniczy wzgląd pomija zupełnie p. Wojciechowski, i dlatego wywód jego nader jest jednostronnym. Dość przytoczyć, że taki fakt dziejowy jak «humanizm» przy rozbiorze kwestyi okresów, nie zasłużył sobie u niego na uwzględnienie i wzmiankę. Naszem więc zdaniem czynniki elementarne jakiemi jest terytoryum i ludność, same przez się nie są wstanie zrównoważyć innego ważniejszego czynnika, jakim jest cywilizacya. Dość przytoczyć, że ludy barbarzyńskie drogą podbojów zmieniają często terytoryum i ludność, a jednak podboje te, jeśli do nich nie przystąpi ożywczy cywilizacyjny czynnik, żadnego nowego w dziejach ich nie otwierają okresu.

W końcu niechaj mi będzie wolno odpowiedzieć na dwa zarzuty, które mojemu podziałowi historyi polskiej czyni p. Wojciechowski. Jeden polega w tem, że nomenklatura moich okresów nie jest swojską, bo jeżeli przodkowie nasi mieli rzeczywiście świadomość o takich przemianach w ich bycie prawnopaństwowym, to przecież musieli to wyrazić w swojej mowie. Bardzo to bystra uwaga, zdaje mi się jednak, że szanowny autor zawiele żąda od naszych przodków. Wprawdzie, przeglądając źródła nasze historyczne, które tak dobrze p. Wojciechowskiemu są znane, spotykamy w nich niekiedy wyraz uczucia, że czasy i stosunki się zmieniły. Najsilniej uwydatnia się to wówczas, kiedy przełom w rozwoju narodu schodzi się przypadkowo z wielkim jakim kataklizmem, np. rozstrój Polski pierwotnej i rządów jej patryarchalnych z napadem tatarów 1241 r. Przełom ten mamy też zapisany na każdej karcie *Libri fundationis claustri de Heinrichow*. Gdzie takiego kataklizmu niema, gdzie przełom stanowczy dokonywa się powoli i nieznacznie, jak z końcem XV wieku, tam ludzie spółcześni mniej go czują. Na upartego możnaby jednak i tu przytoczyć ów znany ustęp Długosza, w którym tak żałośnie skarży się, że dawne czasy i stosunki w jego oczach giną i idą do grobu; możnaby powołać na świadectwo literaturę naszą XVI wieku, która tak dobitnie na upadek dawnych cnót i obyczajów rycerskich narzeka.

Dalsze pokolenia zapominały jednak i o tem, unosił je prąd historyi, z którego w braku umiejętnej metody badania, w braku zupełnym perspektywy historycznej, żadnej sobie nie zdawały sprawy. Długosz przenosi wiece możnowładcze, na które patrzył, w czasy pierwszych Bolesławów, a Lengnich gotów mówić o *liberum veto* za Krzywoustego. Tem trudniej żądać od nich, ażeby na okresy historyczne, których nie znają, podali nam termina spółczesne, techniczne. Terminów takich nie ma też żadna historya zagraniczna. Wszystkie nazwy stworzyła dopiero nauka nowsza, która zdała sobie sprawę z perspektywy historycznej i z podziału historyi na okresy. Nazwy spółczesnej nie znajdziemy więc ani na moje okresy, ani na okresy p. Wojciechowskiego, musimy je sami lepiej lub gorzej utworzyć. Kogo rażą nazwy Polski patryarchalnej, patrymonjalnej (czy stanowej) i prawnej (czy praworządnej) dlatego, że tylko na formę państwa kładą nacisk, ten może używać nazw Polski pierwotnej, średniowiecznej i nowożytnej, bo brzmią ogólniej i szerszemu kołu są zrozumiałe. Rzeczy to wcale nie zmieni.

Drugi zarzut p. Wojciechowskiego streszcza się w tem, że według mego podziału «upadek nie byłby epoką w naszej historyi i nie zamykałby okresu, gdyż części rozbiorowe weszły w skład trzech państw, również prawnych i nowożytnych». Tej konsekwencyi nie widzę, chociaż bowiem formę państwa jako jeden z wybitnych objawów życia narodowego uważam za ważną i widoczną skazówkę do podziału na okresy, to nie uważam jej wcale za objaw jedyny. Upadek wprowadził w warunkach naszego bytu ogromne przeobrażenie, na pierwszy plan naszej pracy wysunął pewne cele, które w XVIII, a jeszcze więcej w XVII wieku tego znaczenia nie miały, nareszcie w formie państwowej sprowadził bardzo doniosłe zmiany. Wiele rzeczy uprawnia nas do tego, ażeby dzieje nasze porozbiorowe w osobnym zamknąć i traktować rozdziale. A jednak nikt nie zaprzeczy, że będzie to zawsze rozdział dziejów nowożytnych, który od dziejów naszych XVIII wieku mimo wszystkiego nie odróżni się tak dalece, jak wiek XVI od XV stulecia. Pomiędzy pokoleniem Stanisławowskiem a pokoleniem naszem ileż to najściślejszych związków. Pisarze ówcześni przemawiają żywo do naszego uczucia i wyobraźni, język ich nie uległ żadnej doniośliejszej zmianie, literatura rozwinęła się, lecz bynajmniej nie odwróciła i odmiennej nie znalazła podstawy. Cóż to w naszych oczach urzeczywistnia się i wydaje owoce, jak nie program socyalny sejmu czteroletniego, a o ile tylko dany nam jest samorząd, czy to niegdyś w królestwie kongresowem, czy dzisiaj w Galicyi, czyż nie staramy się rozwoju naszego nawiązać do zdrowych zasad reformy z końca poprzedniego stulecia. Jeśli wreszcie w wieku XIX przyszło nam walczyć z wewnętrznym nieprzyjacielem, jeśli kto najpiękniejsze nasze usiłowania udaremniał, to ten sam znany nam od XVI wieku wróg, brak karności i zgody. Jeśli od czego lepsza zależy przyszłość, to od tego, od czego zależała już w XVI wieku: od pracy nad porządkiem w myśli, uczuciu i czynach.

M. Bobrzyński.

W KWESTYI STOSUNKÓW MŁODZIEŻY POLSKIEJ

na uniwersytetach niemieckich.

Zamieszczony w literackiej części N-ru 46 «Kraju» artykuł «Młodzież polska na wszechnicach niemieckich», zawiera w ogóle wiele trafnych spostrzeżeń; zabierając też głos w tej sprawie, nie czynię tego w chęci polemizowania z autorem w obronie wad, słusznie przez niego wytkniętych, lecz z jednej strony w celu sprostowania paru szczegółów, opartych, o ile mi to kilkoletni pobyt na niemieckich uniwersytetach wnosić pozwala, na niezupełnie dokładnych informacyach, z drugiej zaś strony w celu rozważenia okoliczności, pod wpływem których powstały właśnie zaznaczone przez autora wady. Naprzód co do szczegółów, autor korespondencyi twierdzi, że «fundusze, pozostałe po ś. p. Marcinkowskim, w większej części skierowane są na wsparcia słuchaczów teologji, z zupełnem pominięciem słuchaczów innych wydziałów, a szczególniej medycyny..., wskutek czego też teologja należy do najbardziej poszukiwanych karyer w Księztwie». Twierdzenie to jest mylnem; nie mam wprawdzie w tej chwili sprawozdań Towarzystwa pomocy naukowej pod ręką, lecz mogę zapewnić, że większa część znanych mi studentów medycyny z Wielkopolski, (a znam ich nie mało), korzysta ze stypendyów «Pomocy naukowej». Obecnemu zarządowi wyżej wymienionej instytucyi dałoby się niejedno zarzucić, co do jego działalności, np. że granicza nieraz wolność wyboru w swych stypendyach, kierując ich głównie do najbliższych wprawdzie, ale w wielu razach nie najkorzystniejsze warunki przedstawiających uniwersytetów; zarzut jednakże stronniczości na korzyść teologów i to jeszcze w takim stopniu jak to chce mieć p. L. K., każdy, kto zna bliżej stosunki młodzieży wielkopolskiej, musi uznać za nieuzasadniony. Bardzo wierzę, że niejednemu medykowi i niemedykowi, zdarzyło się nieraz otrzymać z kasy Towarzystwa odmowną odpowiedź, ale jest to rzeczą całkiem naturalną w kraju, gdzie jak u nas, może jakie 80% uczącej się młodzieży potrzebuje wsparcia i pomocy społeczeństwa; wzgląd ten nie pozwala wysnuwać tak specyalnych wniosków, jak to autor uczynił. Również problematyczną wartość wydaje mi się mieć orzeczenie autora, jakoby teologja była obecnie jedną z najbardziej poszukiwanych karyer w Księztwie. Miało to miejsce może kiedyś, w ostatnich czasach jednakże, z powodów rozmaitych, stosunki zupełnie się zmieniły i teraz przeciwnie, żywioł teologiczny między studyującą wielkopolską młodzieżą jest może ilościowo i jakościowo słabiej reprezentowany, aniżeliby tego, ze względu na ogromny wpływ, wywierany przez duchowieństwo na lud pod względem cywilizacyjnym i narodowym, życzyć sobie należało. Przyczyn zjawiska szukać raczej trzeba poczęści w prawach majowych, które odebrały stanowisku księdza urok prędkiego zapewnienia sobie względnie wygodnego kawałka chleba, przywiązany od dawnych czasów do sukienki duchownej i zwabiający do studyum teologji uboga młodzież, poczęści zaś w będącem cechą charakterystyczną naszej epoki dążeniu do pewnej niezawisłości przekonań, których zaparcia się do pewnego przynajmniej stopnia, stan duchowny wymaga. Liczba 30 mniej więcej wielkopolan, studyujących teologję katolicką w Würzburgu (który zresztą nie jest, jak autor mylnie twierdzi, jedynym uniwersytetem katolickim w Niemczech), choćbyśmy dodali do nich ewentualnych polskich katolickich teologów z Monachium, Monasteru, Tübingi, Freiburga i Wrocławia (na tym uniwersytecie studyuje katol. teologję pewna liczba zachodnio-prusaków) nie jest jeszcze za wielką w stosunku do liczby katolicko-polskich mieszkańców Wielkopolski i Prus zachodnich nie wspominając już nawet o Górnym Szlązku.

«*Cum grano salis*» należy także przyjąć zdanie p. L. K. jakoby młodzież polska na uniwersytetach niemieckich prawie wyłącznie z Wielkopolski pochodziła (mówiąc o Wielkopolsce, nie trzymam się w tym przypadku, a zdaje się, że i autor nie trzyma się ściśle geograficznego pojęcia, rozumiejąc pod tym wyrazem również polską część Prus Zachodnich). Za czasów mego pobytu w Lipsku mniej więcej 20—25% stanowili polacy z Galicyi, z Królestwa polsk., z Litwy i nawet Rusi. Ten sam stosunek istnieje w Halli, dokąd szczególniej wydział agronomiczny niemałą liczbę zagranicznych słuchaczów ściąga, w południowo-zachodnich zaś uniwersytetach zmienia się on nawet (o tyle rozumie się, o ile w nich polacy są reprezentowani) na niekorzyść wielkopolan, podczas kiedy w Berlinie, Królewcu, Gryfji i Wrocławiu liczba wielkopolan bardzo znacznie przeważa, lubo zagranicą także, szczególniej w Berlinie, bywa przez pewną liczbę studentów reprezentowana.

Tyle w zakresie faktów. Co się teraz tyczy drugiego punktu, o którybym chciał potrącić w mej odpowiedzi, zgadzam się z autorem na to co tenże wypowiada o braku z góry obmyślanego systemu w odczytach, odbywających się w polskich akademickich towarzystwach i chaotyczności ich bibljotek, jako też biernem zachowaniu się większej ich części w obec objawów współczesnego umysłowego życia w innych dzielnicach kraju. Wszystko to jest w mniejszej lub większej rozciągłości niedającą się zaprzeczyć prawdą; i pragnąłbym tylko ze swej strony dodać parę słów objaśniających. Przyznaję autorowi, że byłoby rzeczą piękną, gdyby takie a takie polskie akademickie towarzystwo mogło sobie na początku semestru powiedzieć: «W ciągu bieżącego półrocza będziemy się zajmowali przedewszystkiem tą a tą ekonomiczną, społeczną czy też literacką kwestyą, posiedzeń będziemy mieli tyle a tyle, rozdzielmy więc opracowanie jednego z powyższych tematów na odpowiednią ilość punktów, tak, iżby praca każdego członka była dalszym ciągiem i uzupełnieniem referatu czy wykładu poprzednika; otrzymamy w ten sposób na końcu półrocza pewną całość harmonijną, której zdobycie ułatwi nam wyrobienie sobie własnego i w przybliżeniu trafnego zapa-

trywania się na tę lub ową ważną kwestyę życia praktycznego.» Każdy się zgodzi, że gdyby coś podobnego mogło mieć miejsce, posiedzenia towarzystw akademickich kształciłyby rzeczywiście swych członków na przyszłych obywateli i pracowników kraju i działalność ich niesłychanieby przewyższała rezultaty posiedzeń w dzisiejszem tego słowa znaczeniu, na których czytuje się jednej soboty wykład o Krasińskim lub o Słowackim, drugiej o uprawie roli pod buraki lub rzepak, a trzeciej o porodach i ciążach u ludów Oceanji i Afryki. Jednakże, aby podobny stan rzeczy przeprowadzić, trzeba, ażeby członkowie odnośnego towarzystwa posiadali wszyscy lub w znacznej większości pewien stopień wiedzy, który się zwykle nazywa «ogólnem wykształceniem», a co bywa wyrazem interesu odczuwanego przez oznaczone indywiduum dla życia umysłowego w powszechności nawet wtedy, gdy ono po za obręb jego zawodowego zajęcia wychodzi. Wtedy takie towarzystwo miałoby rzeczywiście charakter przeważnie naukowy, a wszyscy ci, którzyby doń wstępowali, czyniliby to w celu umysłowego kształcenia się. Zważywszy atoli, że nietylko w studenckiem społeczeństwie, lecz także nawet między «skończonymi ludźmi», stosunkowo niewielki procent uczuwa trwałą ochotę do umysłowej pracy «pozazawodowej», ztąd jasno że podobne towarzystwo mogłoby się utrzymać tylko tam, gdzieby miało «obszerny wybór», gdzieby element, dostarczający członków, był dość licznym dla wydzielenia z siebie kilkunastu lub kilkudziesięciu zamiłowanych w o g ó l n i e u m y s ł o w e m ż y c i u jednostek. Żywioł polski przedstawia się na uniwersytetach niemieckich w ten sposób, że chyba tylko w Berlinie i Wrocławiu, gdzie bywa po 80—100 polaków, mógłby wytworzyć towarzystwo w powyżej wyjaśnionem znaczeniu. Na innych uniwersytetach, na których znajduje się zwykle niewielka tylko, rzadko cyfrę 30 przenosząca liczba polaków o czemś podobnem w razie tylko wyjątkowo korzystnego składu polskiego żywiołu możnaby myśleć. Zwykle chodzi tu w pierwszej linji o stworzenie instytucyi, któraby ułatwiła rozrzuconym po różnych wydziałach rodakom wzajemne poznanie się i zawiązanie koleżeńskich stosunków, któraby im dawała środki odpoczęcia w gronie swoich, użycia wspólnej rozrywki; ztąd też towarzystwa te mają charakter przeważnie koleżeński, są ogniskami głównie towarzyskiemi, podczas kiedy część naukowa ich działalności uważa się w większej liczbie przypadków jako substrat i tło umysłowe, służące do nadania zebraniu pewnej moralnej podstawy i rozwija się o tyle, o ile na to chwilowy skład członków pozwala. Zastanowiwszy się nad tem, nie będziemy się dziwili, dlaczego wykłady, do których członkowie towarzystw są w pewnych odstępach obowiązani, w wielu razach, ani pod względem stosowności wybranego tematu, ani pod względem sposobu opracowania tegoż, nawet nader skromnych wymagań zaspokoić nie są w stanie i dlaczego ich półroczne wykazy przedstawiają coś w guście muzycznych «potpourri», w których najrozmaitsze kawałki następują po sobie bez najmniejszego związku i połączenia. Na zakończenie chciałbym jeszcze słów kilka nadmienić *ad vocem* skonstatowanej słusznie przez autora obojętności przeważnej części wielkopolskich studentów w obec umysłowego ruchu w innych dzielnicach, a głównie w Królestwie. Objaw ten można odnieść do biernego stanowiska, zajmowanego pod tym względem przez wielkopolskie społeczeństwo wogóle, które aż do niedawnych jeszcze czasów, mało stosunkowo korzystało z umysłowego życia innych dzielnic, a które i dziś jeszcze, pomimo tego, że na innych polach wyprzedziły znacznie inne ziemie polskie, właśnie w tym kierunku nie doszło jeszcze do należytego zrozumienia własnych interesów.

Zamykając na tem szereg uwag, które mi nasunął artykuł p. L. K., wyrażam nadzieję, że nad zawartemi w nim słusznemi zdaniami, młodzież polska w uniwersytetach niemieckich nie przejdzie do porządku dziennego, lecz przeciwnie weźmie z nich pochop do zastanowienia się, czyby tam, gdzie to jest możliwem, a więc obecnie w Berlinie i Wrocławiu, nie można było spróbować przynajmniej usunięcia z towarzystw akademickich wadliwości, przez autora wytkniętych.

S. T.

NOWELE I OBRAZKI

M. Bałuckiego.

Powieść tę nazwał autor nowelą. Przeciwko nazwie tej świadczy osnowa onej. Jest to powieść na rozmiary szerokie, o intrydze skomplikowanej, któraby się z korzyścią dla wymóg artystycznych na tomów parę rozwinąć dała. Autor ścieśnił ją na półtorastu bez mała stronnicach i powieści wyrządził przez to krzywdę — przedstawił obraz nie w szkicu, ale w niedokończeniu, w podmalowaniu. Nie wyzyskał materyału. Akcyi połowa większa odbywa się za kulisami; czytelnik autorowi wierzyć musi na słowo, że, naprzykład Wacław dziesięciu tysięcy reńskich nie ukradł, ale wygrał. Taka, jak Wacław postać, zasługuje na to, ażeby z nią jak najbliższą zabrać znajomość. Zaznajomienie się z nią czytelnika, jest ściśle scenicznem, ograniczonem do momentu—co prawda—najdrażliwszego: do kradzieży, lecz nieuzupełnionem wniknięciem w charakter ten, złożony z pierwiastków złego i dobrego, których ścieranie się nastręczało treść bogatą do psychologicznego w sensie powieściowym studyum. Studyum to Bałucki całkowicie pominął, zdając rzecz całą na potęgę miłości, to znaczy, na pannę Julję, z którą także czytelnika bliżej nie zaznajomił. Lepiej się zna, odegrywającą rolę pomocniczą ciocię, aniżeli bohaterkę rzekomej noweli. Na scenie rzecz ta sama, przedstawiona tak samo, jak w noweli, wypadłaby inaczej.

Weźmy drugą nowelę: «Co ją ocaliło?» Mąż zaniedbuje żonę dla kobiety, która pod płaszczykiem nabożeństwa i pod osłoną uczynków miłosiernych, pozwala sobie grzeszyć przeciwko dziewiątemu z pomiędzy dziesięciorga przykazaniu, zmodyfikowanemu w odniesieniu do płci niewieściej: «Nie będziesz pożądała męża bliźniej twojej». Pani Aniela pożądała—pożądała męża przyjaciółki swojej, pani Klary, co zaś gorzej, owdowiawszy po mężu starym, za którego wydano ją mimo jej woli, utrzymywała, że «śmierć nie rozwiązuje przysięgi».

— «Kościół na to pozwala...»—reflektowała ją Klara.

— «Ale mnie sumienie nie pozwala».

— «A serce twoje nie pozwala ci na to? Nie znalazłaześ w życiu nikogo, dla któregoby ono żywiej zakołatało?»

— «Kocham biednych».

Owóż ta biednych miłośnica, kochała Rajskiego, pracowitego pani Klary małżonka — kochała, a raczej prowadziła z nim romans, który mu się podobał z tego mianowicie względu, że się małżonkowi onemu wydawało, jakoby pani Aniela była «dla kochanków zwyczajnych jak skała». Nie potrzebował atoli przemawiać do niej słowami poloneza staroświeckiego: «A jużby i ckała poruszyć się dała!» Panią Anielę poruszał brzęk trzosa, Rajski bowiem był to bankier, bankierowie zaś — jak wiadomo—o ile pożądanymi są przez dewotki, o tyle sami podlegają łakomstwu na specyały, otaczające się wałem nieprzystępności. Nieprzystępność pani Anieli pociągała Rajskiego i narażała go na łamanie wiary małżeńskiej. Pani Klara spostrzegła się na tem; nie wiedziała jednak, domyśleć się nie mogła, komu ma tę psotę zawdzięczać. Przyjaciółki nie podejrzywała—ani jej to do głowy nie przychodziło. Taka bogobojna! taka cnotliwa!.. Wiedziała już na pewno, że coś jest—no, i kobietąby nie była, gdyby nie usiłowała zbadać tajemnicy, tak ją interesującej i tak dla niej ciekawej. Motywa, w jakie autor niewierność małżonka i zaniepokojenie się małżonki zaopatrzył, trafne są i naturalne. Na toż on bankierem, na to ona kobietą była. Intryga rozwija się dalej naturalnie. Bankierowi losy dały przyjaciela, Karola Wolskiego. Łatwo odgadnąć, co nastąpiło. Jak przyjaciółka zdradziła przyjaciółkę, tak przyjaciel zdradził przyjaciela. Nieciekawy ten przyjaciel posunął zdradę aż do wykradania bankierowi listów, a to w tym celu, ażeby za tę cenę kupić serce Klary, która, na przekór mężowi i dla ukarania niewiernego, medytowała nad zgwałceniem wiary poprzysiężonej. Mało brakło; tajemnica, dzięki listowi wykradzionemu i bransolecie zgubionej, wykrytą została; Klara się na schadzkę z Karolem zdecydowała i byłaby upadła, gdyby nie ocaliło jej—co? —przywiązanie do dziecka—do pięcioletniego chłopczyka, synka jej. Przywiązanie macierzyńskie ocaliło ją—to dobrze i pięknie, powinszować jej tego można, ale to nie dobrze, że przywiązanie to jawi się w sposób niespodziankowy. Czytelnik panią Klarę z innej poznał strony. Autor wprawdzie zaprezentował Stasia, ale pod opieką i na łasce bony, której matka odstąpiła go z ciałem i z duszą, i nie troszczyła się nim wcale. Matki tego pokroju, są same względem siebie zazwyczaj konsekwentne i nie cofają się dla tego, że bęben na kolana wlazł i usnął. Co za porównanie pomiędzy jakimś smarkaczem, zawadzającym i rozkapryszającym się, a człowiekiem, dla którego kaprysy żony cudzej, są przedmiotem zachwytu! Chłopczysko spało, a ten tam czekał i—nie doczekał się. Wyznać należy, że go spotkała kara zasłużona za wykradanie przyjacielowi listów. Z tego tytułu i Rajski na karę jakąś zasługiwał za to, że nietylko listy do żony przejmował, ale od niej Wolskiemu posyłki dostawiał. Na scenie to uchodzi; jest to nawet jeden ze sposobów, do których się dramatopisarze często uciekają, celem rozwiązywania węzełków gordyjskich; sposób ten używa się i w powieści, ale w takim razie, kiedy służy, jako jeden z rysów charakteru postaci, malowanej barwami czarnemi. X. czy Y. dopuszczał się tego i tego, a nawet listy wykradał. W noweli «Co ją ocaliło?» wykradanie listów usprawiedliwia sytuacya, w jakiej autor osoby działające postawił: nie co innego bowiem, jeno wykradanie listów, sprowadziło rezultat pomyślny. Staś na kolanach matki usnął; Klara, chłopca uśpionego trzymając i nie wiedząc, że mąż na wyjście jej na *rendez-vous* miłosne czyha, usnęła także, i «zdy się zbudziła, mąż klęczał przy niej, całował jej ręce i prosił o przebaczenie». *Tout est bien qui finit bien*, głosi przysłowie. Wydaje nam się jednak, że dobre to zakończenie, sprowadzone środkami takiemi, jak manipulacya z listami, lepiej odpowiada warunkom artystycznym na scenie, aniżeli w powieści.

T. T. Jeż.

(D. c. n.).

PO ZA KRAJEM.

Szlachetna zbrodnia. Zapał paryżan. Szkodliwy przykład. Reformy postępowe. Głos prof. Haeckla. Powieść Zoli przed sądem. Obrona jego. Walka z wścieklizną. Afryka!

W ciągu ostatnich dni kilkunastu, Paryż i wszyscy, co się tym światem interesują, zajęci byli znaną już dobrze sprawą pani Clovis Hugues. Pomściła ona potwarz, rzuconą na jej cześć niewieścią, przez agenta tajnych skandalicznych informacyj, Morina. W gmachu sądowym strzeliła do niego z rewolweru. Po upływie dni dziesięciu ranny Morin umarł.

Pani Sand nazwała zemstę «szlachetną zbrodnią». W znaczeniu sądowem jest to zbrodnia taka, jak każda inna, obok towarzyszących jej zwykle jednak łagodzących okoliczności. Tym razem zemsta spłynęła z romantycznego krateru na głowę człowieka trudniącego się niecnem rzemiosłem. Okoliczność ta zbudziła w sercach paryżan żywe współczucie dla śmiałej mścicielki. I gdyby entuzyastyczny Paryż osądził panią Clovis-Hugues, wyszłaby zapewne czystą i niewinną jak nowonarodzone dziecię. Należy zaś spodziewać się uwolnienia jej dlatego, że żywy głos opinji publicznej zbudzi zapewne sympatyczne echo we wrażliwem sumieniu sędziów przysięgłych, którzy przecież nie mniej są francuzami...

Dla nas fakt podobnie samowolnego wymiaru sprawiedliwości, jest nader gorszący. Możemy go osądzić chłodniej, wedle temperatury zimniejszego klimatu. Bohaterka dramatu tego postąpieniem swojem wskazuje drogę, na jakiej kobieta zbezczeszczona bronić winna swego niesłusznie powkrzywdzonego honoru. Pani C. uniewinniona znajdzie naśladowczynie. Po za niemi jednak pozostanie znaczny szereg spotwarzonych które nie będą miały odwagi wymierzania sobie samowolnie i radykalnej kary. A można napewno powiedzieć, że w żadnym kierunku złość

ludzka nie płodzi liczniejszych nikczemności. Nic łatwiejszego jak rzucić kalumnję na honor uczciwej kobiety, zwłaszcza przy pomocy błahych pozorów, o które bardzo nietrudno. Któż ją bronić będzie? Sądy? Ależ nie każda, a nawet mało która, zechce uczynić cześć swoję przedmiotem publicznego widowiska. Dodajmy nadto, że wspomniana forma satysfakcyi byłaby najpopętniejszą bronią dla awanturnic, szukających łatwych zadowoleń, szumnego rozgłosu, a nie mających wiele do stracenia. Zastrzegając się w tem miejscu przeciwko jakimkolwiek przypuszczeniom mogącym ubliżyć pani Clovis-Hugues (gotowa jeszcze do nas strzelić), musimy stanąć w obronie spokojnej, unikającej najlżejszego cienia rozgłosu, czci niewieściej, na którą targnąć się może, jak słusznie zauważył niedawno Guy de Maupassant, pierwsza lepsza kucharka lub stróż domu. Jedynym środkiem stępienia podobnie niecnych pocisków jest dojrzała i światła opinja publiczna, która powinna wszelkiego rodzaju kalumnje, ubliżające honorowi czy to kobiety czy mężczyzny, odpierać i niemiłosiernie potępieniem karcić.

Wobec postępu w licznych kierunkach nietylko wiedzy, ale i życia praktycznego, stosunki moralno towarzyskie, niestety, mało uległy zmianie. Zachowały one pierwotną swoją naganną siłę i dotychczas nie zdołała etyka zreformować Szkoły obmowy... Utrzymują, że reformy postępowe zwykle wychodzą z inicyatywy młodszych pokoleń a przynajmniej w ich łonie zyskują najdzielniejszych rzeczników. Znajdujemy jednakże fakta przeczące temu mniemaniu. Dowodem niemieckie *burszenszafty* i ich burzliwo-barbarzyńskie obyczaje. Są to związki ludzi młodych, bo studentów, a przecież w znacznej jeszcze części, zwłaszcza mniejszych niemieckich uniwersytetów, do dziś dnia kwitną w swej pierwotnej, średniowiecznej formie i siłe. Nie brak wszalako w tej sprawie rozsądnych opozycyj. Bywają nawet doroczne posiedzenia niemieckiej reformy *burszenszaftów*. Tym razem na ręce przewodniczącego «Ogólnego niemieckiego związku bursów» w Wartburgu przesłał znany prof. Haeckel list, wyjaśniający całą niedorzeczność i szkodliwość owej średniowiecznej pozostałości.

I rzecz dziwna, podczas gdy w społeczeństwach europejskich przegrody, dzielące między sobą pojedyncze koła społeczne, rzednią — studenci niemieccy zachowali wpośród siebie feudalnego ducha kastowego. Wiadomo zaś jak błahe pozory duch ten ożywia. Są to objawy prawie wyłącznie zewnętrznej natury, surowe wybryki, pojedynkowe przygody, burdy uliczne, które przecież trudno pogodzić z prawdziwie studenckim honorem. Słusznie też prorektor jenajskiej wszechnicy wspomniany prof. Haeckel kończy pismo swoje następnemi słowy: «Bogaty rozwój życia cywilizacyjnego w teraźniejszości dostarcza i uniwersyteckiej młodzieży w obfitym zakresie życiowych satysfakcyj, które ów anachronizm średniowiecznego życia studentów czynią zbytecznemi a nawet i bez tamtych świeża, pełna pogody siła młodzieńcza znajdzie zawsze zadowolenie w chwilach wolnych, jakich nie brak przy uprawie wiedzy i sztuki». Wreszcie powszechna powinność wojskowa, zakłady gimnastyczne, pływackie i fechtarskie, szeroko rozwinięte w Niemczech, chyba dostatecznie zadośćuczynić mogą żądnej ruchu młodzieży i stanowić moralno-fizyczne ujście dla jej pieniącej się tężyzny.

Rzeczą jest zupełnie naturalną i godną uznania gdy światły profesor zabiera głos w sprawie młodzieży uniwersyteckiej; niema w tem postąpieniu nietylko żadnej uzurpacyi, ale jest to raczej wypełnieniem moralnego obowiązku. Co jednakże, łaskawi czytelnicy pomyśliście o sądach i prokuratorach, którzy wkraczają w atrybucye stosunków czysto piśmienniczych i krytycznych? Podobny los spotkał krańcowo naturalistycznego powieściopisarza Zolę i to w sądach niemieckich. Wydawca dwóch zoloskich powieści w niemieckim przekładzie p. t. «*Nana*» i «*La Curée*» uznany został winnym rozpowszechnienia nieobyczajnych utworów. Królewsko saska władza prokuratorska wskazała różne nieprzyzwoite epizody ze wspomnianych powieści i uznała je jako karygodne.

Obrońca oskarżonego dr. Grelling z Berlina zwrócił uwagę sądu, że pojedyncze ustępy, choćby w samej rzeczy były niemoralnemi, nie dyskredytują jeszcze całej książki ani pod względem literackim, ani obyczajowym. Dzieła podobne mieszczą niejednokrotnie dążność właśnie umoralniającą. Ilustracya stosunków społecznych przez artystę nie może być krępowaną względami pozornej moralności. Podobnemi więzami nie krępowali się najgenjalniejsi poeci i artyści. Sposób obrabiania społecznej kwestyi zależy od zapatrywań i artystycznych środków piszącego. O ile i w jaki sposób z zadania swego pisarz się wywiązał, należy do sądów piśmienniczych a nie karnych.

Bywają wprawdzie utwory brudne i skandaliczne. Te jednak, jako stojące niżej krytyki, z pod jej kompetencyi się usuwają, a podchodzą w zupełności pod prokuratorską. Zola wszakże należy w każdym razie do rzędu tych pisarzy, z którymi poważna niemiecka krytyka się rachuje i rozprawia z nimi jako z płodami niezwykłej wagi piśmienniczej. Obrońca oskarżonego nakładcy słusznie wymienił epizody z podróży szwajcarskiej Goethego, z jego rzymskich elegij, z Lucyndy Schlegla i z pism Heinego, nadto zwrócił uwagę na niektóre sytuacye z dramatów muzycznych Wagnera, które pod względem obyczajowego pierwiastku nie ustępują podobnym Zoli. Gdyby sądy w tym wypadku chciały być bezstronnemi i w myśl swego puryzmu w sprawach literackich zechciały działać, winnyby pociągnąć do odpowiedzialności karnej co najmniej połowę galeryj i muzeów niemieckich, będących własnością publiczną, państwową. Wiadomo bowiem ile w galeryach tych mieści się obrazów nagich, ile scen treści nader niemoralnej... Chyba połowę Rubensów należałoby w takim razie usunąć.

Sam fakt pomieszczenia na ławie oskarżonych kilku powieści Zoli jest ciekawy; ciekawszym wszelako będzie wyrok, jako prejudykat ogólniejszy. Gdyby zaś wyrok wypadł niepomyślnie, należałoby tak samo postąpić z wieloma arcydziełami niemieckiej literatury i sztuki. Wątpić jednakże należy o szkodliwych rezultatach tej nowego rodzaju cenzury; i gdyby nawet sądy, uparłszy się przy swojem, skarały wydawcę, opinja publiczna w Niemczech przy pomocy prasy, zapobiegnie zapewne na przyszłość podobnym prokuratorskim zabawkom. Sądy francuzkie*) dotychczas z podobnemi sprawami nie wystąpiły, jakkolwiek mają u siebie całą szkołę pisarzy naturalistycznych. Wiedzą one dobrze, że to co szkodliwe w literaturze, zostanie przez samą literaturę skarcone i wiedzą również, że obok naturalistycznych piśmienniczych fikcyj, nie zbraknie we Francyi przykładu cnót i poświęceń rzeczywistych.

Znaną jest np. czytelnikom teorya szczepienia jadu wściekliznу Pasteura, mająca zapobiedz rozwojowi tej strasznej i nieuleczalnej klęski. Otóż pani Astié de Valsayre zgłosiła się do francuzkiego uczonego, oświadczając mu szczerze, iż rada poddać się operacyi szczepienia owego jadu. Wierzy ona w odkrycie Pasteura, a gdyby próba miała się, ze szkodą jej, nie udać, pani V. zgóry uczonego za to rozgrzesza. Dama ta nie jest bynajmniej istotą zrozpaczoną i nie mającą nic do stracenia. Przeciwnie pani Valsayre, to osoba inteligentna, wykształcona i ciesząca się najzupełniejszą moralną równowagą. Powodują nią jedynie dobro nauki i ludzkości. Obecnie zajmuje się szlachetna tamdama studyami nad reformą kobiecego nauczania i wychowania dzieci. W tym kierunku przedstawiła nawet ministrowi oświaty odpowiedni projekt.

W Niemczech panuje obecnie duch afrikanolatre. W afrykańskim swym zapale doszły one do przekonania, że kolonizacya i cywilizacya Afryki jest głównem zadaniem naszych czasów. Literatura pomaga opinji publicznej i jak z rogu obfitości sypie broszury i książki, mające przyczynić się do rozjaśnienia tamecznych etnologicznych i geograficznych stosunków. Jednem z najwybitniejszych wydawnictw w duchu owego «głównego zadania naszych czasów» jest bogate ilustrowane dzieło, wyszłe nakładem wiedeńskiego wydawcy p. t. «Afryka. Ciemna część świata w świetle naszych czasów». Być może, że Afryka stanie się obecnie dla Europy tem, czem w końcu zeszłego wieku była dla niej Ameryka. Mogłaby to w samej rzeczy być zbawienna droga upustowa dla społeczno-europejskiej powodzi. Jeśli idea ta się uda, wdzięczność za nią należałaby się zaiste Bismarkowi.

Zgliński.

*) Zdanie to jest słusznem tylko względem sądów respublikańskich, gdyż, jak wiadomo, drugie cesarstwo wydawcę słynnego dzieła Flauberta «*Madame Bovary*» posadziło na ławie oskarżonych. (Przyp. Red.).

Nowości literackie.

Bykowski Piotr Jaxa. «Dwór królewski w Grodnie.» Warszawa, Gebethner i Wolff, 1884.

Dokumenta, które zawdzięczamy archiwom rosyjskim, aż dotąd niedostępnym, rozmaite publikacye, odnoszące się głównie do końca wieku XVIII, rzuciły światło, nieraz wielce pożądane, na sprawy i ludzi rzeczypospolitej polskiej. Zawdzięczamy im również sporą część wiadomości, które p. Bykowskiemu służyły przy tworzeniu wcale zajmującego jego opowiadania o pobycie Stanisława Augusta w Grodnie. Ostatni akt szekspirowskiego dramatu tego panowania, na pół tragiczny na pół komiczny, rozwija się z logiką nieubłaganą, i daje nam rozwiązanie losów bohatera odegrywającego pierwszą rolę, lub raczej mniemającego, że takową sam on rzeczywiście pełni. Malarz nie mógłby znaleźć nic bardziej przejmującego nad tę wstrząsającą rzeczywistość. Repnin, wprowadzający króla na tron, i on, strzegący króla bez korony... Co to za ironja przeznaczeń! Nic obrazowi temu nie braknie, i apologiści Stanisława Augusta, którzy w zamian za całe jego usprawiedliwienie powołują się jedynie na najwyższą słabość charakteru króla, zmuszeni są zamilczeć przed tą figurą zwiędłą, bezbarwną, prawie startą, uśmiechniętą, wciąż zajmującą się nauką, sztuką, oficerami europejskimi, wszystkiem, z wyjątkiem tego, coby go powinno było zajmować najwięcej. Możnaby wziąć Stanisława Augusta za starego poganina, znoszącego *fatum* niezłomne z jakimś stoicyzmem wzniosłym. P. Bykowski jest kronikarzem ścisłym; pozostawia on samemu czytelnikowi wyciągać wnioski z faktów, które opowiada; ani ich nie rozwija, ani nie tłómaczy. Widzimy dwór ten martwy, otoczony strażą, która pod pozorem oddawania honorów majestatowi królewskiemu, pilnuje nieszczęsnego monarchę, podejrzewając go niepotrzebnie o konspiracye lub o chęć ucieczki kryjomej; biedny Repnin zrozpaczony, cierpki, zniecierpliwiony; rodzina królewska oczekująca ciągle jeszcze jakiegoś ratunku; a od czasu do czasu gość pielgrzym, roniący łzy nad monarchą raczej, niż po monarchji. W zamku tymczasem robi się wszystko co można, by zapomnieć i gdzie się jest i co się dokoła dzieje. Śpiewy wieczorami, obiady z gośćmi, król odbywający wycieczki nad brzegi Niemna, panie dbające o jego rozrywki — a podczas nocy bezsennych Stanisław odczytuje Plutarcha, wyobrażając sobie, że mógłby rościć prawo do miejsca pomiędzy wielkimi jego ludźmi... Zapewne, nie sposób odmówić królowi ani zamiarów lepszych, ani nawet dzieł dobrych, spełnionych w pewnych zakresach życia. Ale jako monarcha, w położeniu jednem z najstraszniejszych, pośród nierządu spadłego nań w dziedzictwie po dynastyi saskiej, nie stał on na wysokości dziejowego momentu. Nie można wątpić, że w swym wyborze pomiędzy Księciem Czartoryskim a nim, cesarzowa Katarzyna kierowała się, jako pobudką, dokładną znajomością charakteru Stanisława Augusta. Nawet zdradzając imperatorowę, król wybornie jeszcze jej służy; pobudza ją, doradza jej niemal jak ma sobie tłómaczyć jego postępowanie względem rzeczypospolitej. Przez cały czas panowania narzędzie wszystkich stronnictw, igraszka wszelkich dźwigni i sił poruszających, osiada on w ostatku na mieliznie w Grodnie, medytując nad marnością rzeczy tego świata. Epilog — to podróż koronacyjna cesarza Pawła, zamykająca nareszcie tragedyę całą... w zapomnianym grobie! Książka p. Jaxy Bykowskiego czyta się z zajęciem; autor mógłby był przecież, bez narażenia się na niebezpieczeństwo znudzenia czytelnika, rozszerzyć się nieco; na materyałach nie zbywało mu wszak z pewnością. Sama tylko postać księcia Repnina, cóż to za przedmiot do studyów; a w zwierciadle ostatnich stronic, jakżeby się rozejrzeć mogła i powinna była cała rodzina i swojacy Poniatowskich! Również cesarzowa Katarzyna, jej dwór, ostatnie lata panowania, tyleby farb dostarczyły dla wytłómaczenia niezwykłej tej surowości, z jaką wystąpiono przeciw królowi. Kopiąc trochę głębiej, uczyniłoby się treść książki bardziej jeszcze dreszczem przejmującą. Autor, azaliż świadomie roboty tej się zarzekł? Nic o tem nie wiemy. *J. I. Kraszewski.*

Ludomir German. Przekład polski «Nibelungów». Warszawa, wydawn. A. Wiślickiego, 1885.

«Pieśń o Nibelungach» jest jedynym utworem średniowiecznej literatury niemieckiej, o którym można powiedzieć, że nie jest zupełnie obcym polskim czytelnikom. Przynajmniej od niejakiego czasu. Przed trzema laty (1881) ogłosiła ją w tłómaczeniu Szabrańskiego «Bibljoteka najcelniejszych utworów literatury europejskiej»; obecnie ukazał się drugi przekład Germana. Dwa przekłady poematu, który pomimo niepospolitej wartości poetyckiej i znaczenia w literaturze niemieckiej, nie będzie chyba u nas cieszył się wielką poczytnością, bo zamiłowanie do lektury poważnej nie należy do naszych zalet, dwa przekłady, czy to nie za wiele, kiedy tyle innych pierwszorzędnych kompozycyj napróżno wyczekuje tłómaczów? Pytanie to możnaby stanowczo rozstrzygnąć twierdząco, gdyby tłómaczenie Szabrańskiego czyniło zadosyć wymaganiom poważnej krytyki. Posiada ono wprawdzie dość ważne zalety: pewną swobodę i znaczną gładkość rymotwórczą, pewien tok poetyczny, a nawet sporo werwy, bardzo odpowiedniej do natury przedmiotu. Wszystko to przemawiałoby za nim, gdyby nie wielka dowolność nie tylko w oddaniu formy, ale i myśli oryginału. Czytelnik, porównywając je z oryginałem, musi dojść do wniosku, że tłómaczowi nie tyle chodziło o wierne oddanie jego formy i pojedynczych rysów, ile o to, żeby jego praca była jak najpoczytniejszą. Wzgląd to

zaprawdę ważny, ale nie literacki zgoła. Trzymając się bowiem tej zasady, można zajść zbyt daleko i podać czytelnikowi zamiast istotnego przekładu coś napół oryginalnego. Wprawdzie Szabrański nie posunął się tak dalece; nikt jednak, co czyta jego przekład nie dla samej przyjemności czytania, nie może na nim polegać bynajmniej, ani się nim posługiwać w jakichkolwiek poważniejszych celach. Przekład Germana nie jest także arcydziełem. Najważniejsza jego wada pochodzi ztąd, że tłómacz niebardzo swobodnie włada kunsztem rymotwórczym: niekiedy czuć, jak łamie się z trudnościami i jak je obchodzi, a rymy często splata bardzo pospolite, lub naciągane:

A Volker śmiały szydził: «Jasno widzę a n o,
Iż z Hunnów tchórze! Dawno mi to powiadano!

albo:

Nie zdołał na Hagena z mieczem podnieść ręki,
Choć mu z hełmu od ciosów sypią się skier p ę k i.

Wady tej jednak nie należy przeceniać, gdyż i oryginał nie odznacza się ani bogactwem, ani wybrednością rymów: uganiając się za wielką poprawnością rymotwórczą możnaby łatwo wpaść w wymuskanie, obce zupełnie pierwowzorowi. Poetyczność jego zasadza się nietyle na języku, co na samej treści, na kreśleniu wyrazistych, typowych postaci i tragicznych kolizyj namiętności; miejscami występuje prozaiczna rozwlekłość i niezaradność, zwłaszcza w pierwszej połowie. Z tych tedy względów przekład Germana, lubo mniej poetyczny w toku wysłowienia, niż przekład Szabrańskiego, zbliża się raczej do oryginału, niż od niego odbiega. Z drugiej za to strony, celuje on skrupulatną wiernością: oddaje myśli pierwowzoru zwrotkę w zwrotkę, wiersz w wiersz, i tylko gdzieniegdzie można dostrzedz opuszczenia, wstawki lub zmiany, ale w ogóle tak małoznaczne, iż jedynie surowa pedanterya mogłaby się tem gorszyć. Dla porównania z tej strony obydwóch tłómaczeń wystarczy przytoczyć kilka zwrotek. Oto np. poseł Atyli oświadcza się Gunterowi w imieniu swojego króla o rękę Krymhildy. U Szabrańskiego miejsce to brzmi tak:

«Lecz o twej siostrzo Krymhildzie wieść doszła aż w nasze kraje,
Że ona po męża zgonie dotąd wdową pozostaje;
Król więc prosi o jej rękę, jej cnoty na pierwszym względzie,
Gdy króla przyjmie za męża, to królową Hunnów będzie...»
Gunter na to: «Pragnę szczerze, bo dla nas będzie zaszczytem
Przyjaźń i pokrewne związki z monarchą tak [illegible]komitym
Lecz Krymhilda to rozstrzygnie; rządzi sobą samowładnie,
Po trzech dniach narady z siostrą odpowiem ci, jak wypadnie».

Przekład Germana:

«Powiedziano królowi, iż Krymhilda wdową,
Iż Zygfryd, mąż jej, umarł. Więc rzeczą takową,
Jeśli pozwolicie, niech koronę nosi
Śród Ezela rycerzy. To wam król mój głosi».
A król grzecznie odrzecze mu na to tej chwili:
«Powiem jej moją wolę, czyli się przychyli
I za trzy dni dopiero stanowczo odpowiem
Jakżebym mógł odmówić, nim się od niej dowiem».

W powyższym przekładzie dowolność Szabrańskiego jest jeszcze stosunkowo niewielka. Niekiedy znikają pod jego piórem całe zwrotki, już to dla tego, ażeby skrócić rozwlekłość oryginału lub zatrzeć w nim dość częste nierówności i powtarzania, już też dla innych, mniej zrozumiałych powodów, niekiedy nawet ze szkodą dla bogactwa treści, dla przejrzystości motywów działania. Niczego podobnego nie można zarzucić przekładowi Germana, i dla tego, bądź co bądź, przyznać mu należy pierwszeństwo. Tylko z niego, nie zaglądając do oryginału lub przekładów na język nowożytny niemiecki, można poznać dokładnie «Pieśń o Nibelungach», poemat, o którego wartości i znaczeniu niech świadczy ta okoliczność, że w szkołach niemieckich stał się on oddawna przedmiotem wykładu, jako epopea narodowa. *E. Gr.*

Massonius Maryan. Szkice estetyczne. 8-o, str. 114, Warszawa, 1884.

Człowiek mniej więcej normalny musi myśleć, tak samo jak musi się poruszać. W życiu powszedniem, myśl ogromnej większości ludzi operuje sobie nad materyałem, jaki się przypadkowo, z toku wypadków nastręcza, w granicach potrzeb doraźnych, praktycznych, bezpośrednich, i, w razie powodzenia, bywa odznaczaną mianem zaszczytnem «zdrowego rozsądku». Zupełnie co innego gdy myśl wkracza w dziedzinę teoryi: każde tu zagadnienie nieodzownie wymaga pewnej sumy wiedzy, pewnego materyału, już nie przypadkowego, lecz systematycznie i, o ile to możebna w danej chwili, wyczerpująco nagromadzonego: nadto, umysł powinien tu kontrolować sam siebie, czyli postępować metodycznie. W razie braku metody, umysł nieuniknienie wytwarza t. z. niedorzeczności, w razie zaś braku niezbędnego materyału—zbacza na manowce racyonalizmu, tej pustyni jałowej, wśród której ginie, otoczony złudnemi obrazami faty-morgany. Te właśnie uwagi nawinęły mi się podczas czytania «Szkiców estetycznych» p. Massoniusa. Autor myśli—to widoczna — ale jakże szczupły i przypadkowy zasób wiedzy jego, wobec trudności poruszonych w książce zagadnień, jakże dziwaczną racyonalizm jego posługuje się dyalektyką, ileż ztąd paradoksów, trącących scholastycyzmem i wygłaszanych z arogancyą, właściwą tylko nieuctwu! Oto para na okaz wyrażeń, do których się często p. M. ucieka w polemice z przedstawicielami zdań przeciwnych: «Dzieła tendencyjne mogą się wydawać pięknemi dla profanów, lecz nie mogą zadowolić tego, kto nad pięknem myślał poważnie» (str. 12); «literatura tendencyjna powinna się stać literaturą lokai i kucharek» (str. 13) «niepodobna z r o b i ć g r u b s z e g o błędu estetycznego, jak brać wnioski filozoficzne, moralne lub jakiekolwiek inne, które możemy z dzieła sztuki wyprowadzić, za jego myśl» (str. 21); «czytelnik jednak, nie pozbawiony zupełnie poczucia poezyi, czuje dobrze...» (str. 26); «tylko profani zachwycają się, najczęściej nieszczerze, ich naturalnością; prawdziwy znawca dostrzeże w nich fałsz i bezduszną martwotę» (str. 40) i t. p. Nie poruszalibyśmy tej strony, gdyby się ona nie wiązała z dość ogólnem zjawiskiem, charakteryzującem pewien odłam naszego piśmiennictwa quasi-naukowego: nierównie bogatszy arsenał argumentacyi tego polotu przedstawia książka p. M. Dębickiego «Nieśmiertelność człowieka, jako postulat filozoficzny przyrodoznawstwa» (Warsz., 1883 r.), gdzie autor na każdej niemal stronicy wymyśla przeciwnikom swoim, źle przezeń zrozumianym,—od «idyotów, głupców, krętaczów sylogistycznych, chorych umysłowo, niepoczytalnych naukowo...» w razie zaś nieskuteczności takiej argumentacyi — grozi «kijem przez plecy» (str. 116). Tak samo zachowuje się p. Pawlicki w swoich broszurach, skierowanych przeciwko hypotezie Darwina i materyalistom, — słowem, jest to rys ogólniejszej u nas natury. O cóż wszakże chodzi p. Massoniusowi? Jest on bezwzględnym wrogiem wszelkiej tendencyjności w sztuce. «Sztuka tendencyjną—powiada — nazywa się taki kierunek pracy artystycznej, w którym (t. j. w kierunku?) autor stara się dowieść pewnych prawd filozoficznych, lub moralnych, albo też poprzeć pewne zasady i kierunki społeczne, które za pożyteczne uważa, z większem lub mniejszem uwzględnieniem warunków piękna, najczęściej zaś, jak to łatwo na współczesnych widać utworach, bez żadnej na nie uwagi» (str. 10). Autor gorszy się tymi, którzy szukają w dziele sztuki pewnej myśli, lub utrzymują, że sztuka w dziełach swoich może czegoś dowodzić: «Dzieło sztuki nigdy i niczego nie dowodzi, gdyż dowodzić można tylko na drodze ściśle logicznej, za pomocą sylogizmów; fakty, oprócz których ani życie, ani sztuka nic nie daje i dać nie może, uczucia, które liryk wypowiada, nie dowodzą niczego; dzieło sztuki, jak i życie, zgadza się z przedwiecznemi prawami i prawdami, ale ich nie dowodzi» (str. 21). Ależ w tym względzie sztuka bynajmniej się nie różni od logicznej czynności umysłu i jej wytworów, gdyż i to są fakty, gdyż wszystko we wszechświecie — kamienie i logika, życie i traktaty naukowe, liryka i handel, jednostajnie podlegają stałym i, o ile wiemy, przedwiecznym prawom. Zkąd znow autor wziął, że fakty niczego nie dowodzą? Chyba tam, gdzie niema umysłu, na który mogłyby oddziaływać? Umysł z natury swojej czerpie dowody z faktów, zmienia przekonania swoje pod wpływem nowych faktów, jednem słowem fakty dowodzą człowiekowi tych praw przedwiecznych, o których autor mówi. Wenus medycejska, grupa Laokoona, Jowisz z Otricoli, posąg Marka Aureljusza, freski na ścianach pompejańskich, wazy etruskie, poematy Homera, Sofoklesa, Lukrecyusza — czyż nie powiedziały nam o stanie kultury tych społeczeństw, które je wydały? Pan M. chce, abym, stojąc w obec dzieła sztuki, zamknął myśl krytyczną na trzy rygle i oddał się jakiejś kontemplacyi estetycznej (patrz rozdz.: «Myśl tendencyjna w dziełach sztuki», «o cywilizacyi i barbarzyństwie»), bezmyślnej, nie usiłującej nic wykryć w dziele, gdyż «im piękniejszem jest dzieło, tem mniej widoczną jest jego myśl», i tak aż do skutków, t. j. gdzie myśl zupełnie nie jest widoczną, tam dopiero szczyt piękna! Jeszcze parę szczegółów, i czytelnik będzie wiedział, z czem ma do czynienia: «Logika dyktuje, że niema innej drogi do wielkości, tylko wyrzeczenie się wszystkiego, co ziemskie i doczesne» (str. 33). Życzymy autorowi powodzenia na tej drodze, czytelnikowi zaś podajemy wzorek tej logiki: «Niema piękna tam, gdzie niema Boga—rozumuje autor w stylu Jana apostoła — lecz Bóg jest jeden i niepodzielny i, gdzie jest, tam jest cały, a jest wszędzie» (str. 53). Co do mnie, wysnułbym ztąd wniosek, a i ty, czytelniku, prawdopodobnie tak samo: «więc, piękno jest wszędzie» i tu byłby koniec wszelkiej estetyki. Nie tak rozumuje p. M., gdyż oto na str. 55 wskazuje zakątek, zkąd Bóg jest daleko i gdzie piękna nie masz: «Cóż robi, np. malarz, który za bohatera swojego obrazu obiera — zwierzę? Tak on sam, jak i jego widzowie, są ludźmi, jakkolwieby przeto nizko upadli, zawsze stoją wyżej i bliżej do Boga, niż najwyższe i najszlachetniejsze zwierzę; artysta więc, który maluje zwierzę, nie podnosi się, lecz się poniża, nie zbliża się do Boga, lecz się od niego oddala (przecież Bóg jest wszędzie?). Właściwie mówiąc, konie powinnyby być widzami obrazów, których bohaterami są konie». Biedniż wy nasi Orłowscy i Kossakowie! ani się wam śniło, żeście malowali dla koni i stajni! Ciekawą jest rzeczą, że w r. 1878, niejaki p. Wielamowicz, ogłosił po rosyjsku książkę p. t.: «*Psicho-fizjołogiczeskija osnowanja estetiki*», gdzie również odsądza zwierzęta od wszelkiej estetyczności, z wyjątkiem, co prawda, niektórych domowych, i na str. 130 mówi: «Zoologiczny typ żaby, pożyteczny jest tylko dla żaby i przeto oczywista, że piękno tego typu odczuwa tylko żaba, inne zaś zwierzęta i człowiek zupełnie są na to piękno nieczuli». Tak się spotykają umysły wyższe! Dość jednak tego trzy po trzy; p. Massonius myśli, ale płody jego umysłu godne są tych wszystkich, którzy się wybierają w daleką żeglugę bez kompasu i należytego bagażu. *Tymon.*

Sochocki dr. J., prof. zw. uniw. petersb. Rozwiązywanie równań liczebnych. Tom II seryi IV Bibljoteki matematyczno-fizycznej, wydawanej pod redakcyą M. A. Baranieckiego, z zapomogi kasy pomocy naukowej im. d-ra J. Mianowskiego, str. XII i 212; 8-o Lex. Warszawa, 1884.

Matematyka nie jest nauką; jest ona metodą, narzędziem badań ilościowych, które wieńczą każdą naukę. Gdzie nie ośmieli się sięgnąć rozumowanie, tam doprowadza rachunek, a we właściwej dłoni ostrzega on jednocześnie o lukach, które pozostają do wypełnienia lub o błędach do sprostowania. Analiza matematyczną jest dla umysłu uczonego tem samem, czem teleskop, czem termometr, waga lub mikroskop dla jego zmysłów. Rozwój nowoczesnej matematyki nie potrzebuje obawiać się porównania z rozkwitem jej nawet w czasach, gdy ją grecy czynili «zabawką bogów», wiek zaś XIX, który już ochrzczono wiekiem pary, lub w poprawionej edycyi—elektryczności, mógłby nosić równie słusznie nazwę wieku kwaternionów lub pangeometryi, która się tem różni od euklidesowej, trójwymiarowej, że spekuluje nad własnościami przestrzeni o dowolnej ilości wymiarów. Rozwój matematyki u nas, choć, jak we wszystkich gałęziach, nie normalny, wyróżniał się wszelako dodatnio w porównaniu ze słabym stopniem rozpowszechnienia i uprawiania nauk ścisłych, doświadczalnych. Od lat już kilkunastu słyszymy wciąż o pracach kilkunastu wytrwałych pracowników, którzy bez względu na rozmaicie kształtujące się warunki, ogłaszają w pismach akademji krakowskiej, w zawieszonych już pamiętnikach towarzystwa nauk ścisłych w Paryżu, wyniki swych badań. Wszelako do szeregu tych nazwisk nader rzadko już od lat czternastu przyłączają się nowe, i niewątpliwie obawiać się można było, co będzie w przyszłości z ruchem umysłowym w tej dziedzinie; czy zdoła on się rozwinąć lub choćby utrzymać? Szczęściem, możemy zanotować zjawisko, które sięga do podstaw naszej pracy matematycznej, i wpłynąć na nią winno ożywczo. D-rowi M. A. Baranieckiemu w Warszawie należy się rzetelna zasługa podjęcia i wykonania planu bibljoteki matematyczno-fizycznej, której wartościowe tomy z kolei szybko po sobie następują; w tych warunkach, w jakich praca ta tak pomyślnie i tak pożytecznie się posuwa, kierownictwo bibljoteki jest zaprawdę zadaniem nie lada trudnem. Rozwiązywanie równań liczebnych jest, jak wiadomo, jedną z najważniejszych części algebry wyższej, owej pięknej teoryi, która od Diofantesa aż do Sturma, Abla, Sylvestre'a i Kroneckera zajmowała tyle umysłów pierwszorzędnych. Teoryę równań algebraicznych pióra prof. Sochockiego, zawierać ma dalszy tom III, seryi IV bibljoteki; a że zapewne znajdzie w nim miejsce rozpatrzenie teoryj ułamków ciągłych, funkcyj symetrycznych, a nawet może zarys teoryi liczb, przeto, dołączywszy nader zupełny kurs teoryi wyznaczników i zastosowań ich, ogłoszony przez d-ra M. A. Baranieckiego, uzyskamy całkowity obraz obecnego stanu algebry wyższej. Książka, która się obecnie pojawiła, odznacza się przedewszystkiem tem, że zadanie o oddzielaniu pierwiastków rozstrząsa z punktu widzenia t e o r e t y c z n e g o, i ta strona nadaje jej wyjątkowe, wybitne cechy. Bez względu na zastosowania praktyczne teoryi o oddzielaniu pierwiastków do wyliczania ich, autor zwrócił uwagę przeważnie na takie teorye i rozwinięcia, które na własności pierwiastków nowe rzucają światło, choćby nie odznaczały praktyczną się łatwością w stosowaniu

do wyliczania. Metody wyliczania tego, jako, właściwie, zewnętrznie tylko związane z szeregiem twierdzeń, służących do oddzielania pierwiastków, nie zostały dotychczas wyłożone, z wyjątkiem szczególnie łatwego sposobu Newtona. Taki kierunek wykładu niewątpliwie podnosi wartość książki nietylko ze względów pedagogicznych, ale i w oczach każdego, szczerze zamiłowanego w pracy umysłowej. Żałować należy, że ramy pobieżnej wzmianki nie pozwalają bliżej podnieść wszystkich cech dzieła o niezwykłej wartości; poprzestaniemy na krótkich informacyach o jego układzie. Na wstępie podane są początkowe określenia, i przygotowawcze twierdzenia (jak: o krańcach pierwiastków rzeczywistych, wzór Taylor'a i wnioski zeń wypływające). Właściwa treść rozpoczyna się w rozdziale IV, od twierdzeń o ilości pierwiastków rzeczywistych między danemi granicami, twierdzeń Rolle'a, Fourier'a, Descartes'a z wielu różnorodnemi ich zastosowaniami. Twierdzenia Budana, (z uzupełnieniem Fourier'a) Sylvestre'a i Newtona ściśle zespolone zostały (rozd. VI), a szczegółowe rozważanie pojęcia nadmiaru funkcyj wymienionych, prowadzi łatwo do twierdzenia Sturma. Te ustępy stanowią kulminacyjny punkt wykładu, który zaokrąglonym zostaje przez rozważenie wypadku współczesnych zespolonych (twierdzenia Cauchy'ego i Hermite'a), nader treściwie wyłożoną teoryę rugownika i kończy się na sposobie Newtona wyliczania pierwiastków. Strona zewnętrzna książki, zarówno jak szata jej językowa, są bez zarzutu. Niektóre usterki wydania rosyjskiego (z 1882 r.) nader starannie zostały usunięte w polskim oryginale; wszelako pozwolimy sobie zwrócić uwagę autora na nieliczne zresztą niedokładności, niektóre drukowe, które pozostały, np. na str. 65, 93, 197. Bieg rozumowania wszędzie jest prosty, jasny; w wielu miejscach czytelnik ma sobie postawione wykonanie części pracy: dopełnienie łatwych kroków w przeróbkach, lub uzasadnienie pojedynczych tez w rozumowaniu. Wykład tym sposobem stał się równie pociągającym, jak jest pożytecznem sumienne jego studyowanie. *W. N.*

KRONIKA POWSZECHNA.

∠ IWAN FRANKO. «Przegl. Tygodniowy» zamieścił świeżo drebny życiorys młodego tego, ze wszech miar sympatycznego pracownika na niwie piśmiennictwa rusińskiego w Galicyi. Pisuje on poezye pod pseudonymem «Myrona», nowelki, artykuły treści społeczno-politycznej w «Dile», pod swojem nazwiskiem, mistrzowsko przełożył na język ojczysty «Fausta» Goethego, i jest autorem kilku większych utworów powieściowych, jak: «*Boa constrictor*», «*Borysław śmije sia*» etc.; współpracował przytem i współpracuje niemal we wszystkich wydawnictwach szczerze i otwarcie rusińskich, w «Hromadźkim Druhu» niegdyś, w «Swicie» lwowskim, w «Dzwinie» (Dzwonie) etc. Syn włościanina ruskiego z pod Dorohobuża, znający nawskroś lud swój ukochany i jego dążności, «nadzwyczaj przytem skromny w swych potrzebach, a obdarzony benedyktyńską wytrwałością i pracowitością», Franko ma niewątpliwie bogatą i jasną przyszłość przed sobą. Że ją właśnie — jasną tylko — wybierze, widać to z następujących słów charakterystyki, podanej w «Przegl. Tyg.» przez lwowskiego współpracownika tego pisma. «Franko — pisze on, jest rusinem duszą i ciałem, może więc patrzeć nieraz na stosunki nasze przez pewien narodowy pryzmat; nigdy jednak nie był propagatorem nienawiści plemiennej. Obznajomiony dokładnie z literaturą polską i przejęty wyobrażeniami postępowemi, nigdy się on nie usuwał od pracy wspólnej na gruncie postępowym, i nigdy nie wahał się, gdy była potrzeba, pisywać w języku polskim, którym włada jak swoim ojczystym».

∠ LEGENDY. Polemizując z «Piet. Wied.» o frazes, że «tylko osoby z płytkiem wykształceniem zachwycać się mogą organizacyą wykładów «naukowych» na kursach żeńskich i powtarzać legendę o rosyance, zajmującej w Stockholmie katedrę matematyki» — organ p. Komarowa «Swiet» powiada: «Chcielibyśmy, aby autor tej cytaty (p. Homo) wyjaśnił nam słowo «legenda». Zwykle bowiem «legendą» nazywamy wymysły fantastyczne, ze zdziwieniem tedy i po raz pierwszy dowiadujemy się, że nawet fakt rzeczywisty miano to nosić może. Jeżeli p. Kowalewska jest osobą z «legendy», to zapewne i pani Jewreinowa, która niedawno tak świetnie odznaczyła się na posiedzeniu towarzystwa prawniczego, jest takąż samą osobą «legendową». Albo też pani Ludwika Węglewicz, poddanka rosyjska, która niedawno w New-Yorku stopień doktora medecyny uzyskała, i wiele, wiele innych kobiet uczących się lub uczonych, za swą działalność pożyteczną obrażonych insynuacyami ks. Meszczerskiego i niedowierzaniem tych, którzy radziby kobietę uważać za «lalkę» — czy to również «legendy»?

∠ MODLITWA ZA POLSKIE DZIECKO. W Piotrkowie, opowiada «Kur. Warsz.», zachorowało dziecko pewnej pani i zatrwożona matka dowiedziawszy się, że lud rzymski wierzy, iż za kogo papież się pomodli, ten wraca do zdrowia, postanowiła telegrafem prosić ojca św. o modlitwę za swą dziecinę. Telegram nie bez trudności został przyjęty przez miejscowy urząd telegraficzny i nazajutrz rano dziecięciu zrobiło się lepiej, a wieczorem nadeszła odpowiedź podpisana przez kardynała Jacobiniego w słowach: «*Aujourd'hui à 8 h. matin Sa Sainteté a dit une messe à l'intention de l'enfant polonais, que Dieu sauve et bénisse*». Dziecko jest teraz zupełnie zdrowe, a matka ślubowała odbyć na wiosnę pielgrzymkę do Rzymu, idąc pieszo od granicy włoskiej do Watykanu...

∠ «ER FÜRCHTET NICHT». Z niewyczerpanej humorystycznej teki lwowskiego «Szczątka» przytaczamy następujący wiersz, zatytułowany: «On się nie boi całej Europy»:

Żelazny książę ruszył konceptem
I niewolniczej gawiedzi swojej
Z całą «powagą stanu» oznajmił,
Że się Europy całej nie boi.

Schylili kornie czoła milczące
Dziwiąc się księcia potężnej sławie
Zwłaszcza, gdy dodać raczył z przekąsem:
—«Czyliż więc o was mam być w obawie?»

On się Europy całej nie boi!
Tak wieść stugębna niosła wciąż dalej;
Wieść biegła chyżo, wszyscy z kolei
Germańskiej groźby milcząc słuchali...

Lecz czemuż, książę, kiedy dziecina
W Poznańskiem polskie przemówi słowo,
Twój trójwłos siwy strachem się jeży
Nad «niestrwożoną» «spokojną» głową?

Dlaczego, jeśli ksiądz słowo boże
Polskim wyrazem głosi w narodzie,
Pot strachu nagle skroń twą oblewa
I trwoga umysł żelazny bodzie?

Dlaczego, jeśli kmieć polski nie chce
W «Schulzego» przechrzcić się z Mateusza,
W obec takiego drobnego faktu
Ucieka w pięty wielka twa dusza!

Przemożny książę, powiedz: dlaczego
Na ich wspomnienie gną ci się stopy?
Czemu się boisz takich «drobnostek»,
Gdy się nie boisz całej Europy?

Przemożny książę! Ksiądz, Maciek, dziecię
Toć to nie strachy, toć to nie czarci;
Więc gdy przed nimi drżysz, świat pomyśli,
Że i my musim być też coś warci.

> **Książę Leon Radziwiłł**, jenerał wojsk rosyjskich i adjutant cesarski, zmarł przed paru dniami w Paryżu. «Czas» tak o nim pisze: «Postać to typowa, człowiek obdarzony wielkim dowcipem, o którym długo krążyć będą anegdoty w rodzaju księcia Panie Kochanku, lubo na nowszą modłę. Aczkolwiek związany służbą z Petersburgiem, nie cierpiał namiętnie Wschodu, lecz całą duszą lgnął do Zachodu, ztąd też fanatycznie lubił Paryż i tam przeważnie przebywał, znany we wszelkiego rodzaju światach, gdzie był ceniony dla swych towarzyskich zalet. Anegdot o nim kursuje bez liku po Paryżu, Petersburgu i Warszawie, gdzie chętnie przebywał i był lubiany. Książę, posiadacz znacznego majątku, żył wesoło, lecz miał manję drobnych, a często wywołujących komiczne efekta oszczędności. Ostatecznie znaczne swe dobra ziemskie układem z linją berlińską domu Radziwiłłów przyłączył do dwóch ordynacyj: nieświeżkiej na Litwie i ołyckiej na Wołyniu — i w ten sposób odbudowaną została w części olbrzymia fortuna radziwiłowska. Już przed paru laty obiegała pogłoska o śmierci Leona Radziwiłła; obecnie «Figaro» o niej donosi, zamieszczając sympatyczne wspomnienie».

> **Dyety poselskie.** Z powodu ostatnich rozpraw w parlamencie niemieckim nad kwestyą dyet, «Times» podaje następujące zestawienie dyet poselskich w różnych państwach konstytucyjnych: Deputowany holenderski pobiera rocznie 166 funtów i koszta podróży; belgijski 16 funtów 16 szylingów miesięcznie, lecz tylko podczas sesyi; norweski koszta podróży i 13 szylingów 4 pensy dziennie; portugalski 10 szylingów dziennie. Francuzcy senatorowie i deputowani otrzymują rocznie po 440 funtów szterlingów. Członkowie izb kanadyjskich za każdą sesyę, która trwa dłużej niżli dni 30, otrzymują po 1,000 dolarów i koszta podróży. Brazylja płaci swoim senatorom 360 f. szt. a deputowanym 240 funt. i koszta podróży za każdą sesyę. Meksyk płaci członkom obu izb po 2,000 dolarów rocznie. Senatorowie i deputowani w Stanach Zjednoczonych mają rocznego dochodu po 1,000 funtów, a w republice argentyńskiej po 750 funtów. W Prusach pobiera poseł 5 talarów dyet i koszta podróży.

> **Pozwolenie na portret.** W «*Almanach de Gotha*» na r. 1885 umieszczono między innemi także portret prezesa ministrów francuzkich, p. Jules Ferry. P. Ferry, według tego, jak rzecz tę opisuje «Now. Wr.», założył ręce na piersi jak Napoleon i spogląda z dumą przynależną zwycięzcy chińczyków i tonkińców. Ażeby módz figurować w tem wydawnictwie, prezes ministrów francuzkich podejmował podobno usilne starania u wydawców, którzy o pozwolenie zgłaszać się musieli aż do ks. Bismarka.

OGŁOSZENIA.

W tych dniach wyszło z druku
T. H. HUXLEY
„Wstęp do nauk przyrodniczych"
tłómaczenie z angielskiego Z. B.
Cena k. 50.
W książce tej sposoby i podstawy naukowego badania przyrody zostały wytłómaczone przystępnie i prawdziwie. Skład główny w księgarni E. WENDEGO i S-ki w Warszawie. (757-3-1)
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

BIBLJOTEKA MATEMATYCZNO-FIZYCZNA
wydawana pod redakcyą M. A. Baranieckiego z zapomogi kasy pomocy naukowej imienia Mianowskiego. Serya I: **Początki arytmetyki**, M. Berkmana, k. 65; **Wiadomości początkowe z fizyki**, S. Kramsztyka, dwie części, k. 30 i 45; **Wiadomości początkowe z geografji fizycznej i meteorologji**, A. W. Witkowskiego, k. 45. Serya III: **Arytmetyka**, M. A. Baranieckiego, rs. 1 k. 70. Serya IV: **Rozwiązywanie równań liczebnych**, J. Sochockiego, rs. 2; **Geometrya analityczna**, W. Zajączkowskiego, rs. 3. (702-4-1)

Nakładem księgarni
TEODORA PAPROCKIEGO i SP.
w Warszawie
8 CHMIELNA 8
wyszły z druku
Klemensa Junoszy
„Z MAZURSKIEJ ZIEMI"
szkice i obrazki wiejskie.
Cena rs. 1 k. 50.
Nabywać można we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych.

Do nabycia we wszystkich księgarniach
Ziemia w krajobrazach
Geografja Powszechna p. O. Réclus. Tłóm. z franc. Tomów 2. Cena rs. 3 k. 60, z przesyłką pocztą rs. 4. Skład główny w Księgarni E. Wende i Sp. w Warszawie. (663-5-4)

TOWARZYSTWO AKCYJNE
FABRYKI GARBARSKIEJ
TEMLER & SZWEDE
w Warszawie
(przy rogatkach powązkowskich).
Wszelkiego rodzaju **Pasy do maszyn, Skóry i skórzane przybory techniczne.** Cenniki i kosztorysy na żądanie i franco. (352-26 14)
Adres telegramów: **«Temler Szwede»**
№ telefonu 385.

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski **różne Wędliny, Kiełbasy, Sery i Masła**, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeczone produkty. Ceny przystępne. Trolski zauł. 15 i Stolarny zauł., 6. (100)

Polskie krzyżyki i medaliki złote i srebrne i główny skład ślubnych obrączek i naparstków. Magazyn złotych rzeczy **Hollidej** ulica Oficerska, domu № 4. (431-24-15)

„ZLATA PRAHA"
velky ilustrovany tydennik czesky redigovany spisovatelem **Ferd. Schulzem** nastupuje prave **druhy rocznik** svuj. Krasny, svetlotiskem provedeny obraz **«Kde domov muj»** od A. Liebschera v premie na rok 1885 za doplatek 1 zl. rak. czis. Przedplatne na **«Zlatou Prahu»** obnaszci roczne v Rakousko-Uherslu 9 zl. 60 kr., do veszkerych gouvernementu rzisze Ruske
12 zl. 20 rak. czis.
pololetne 6 zl. 20 kr. rak. czis.
Czisla na ukazku do vszech zemi zdarma a franko. (754-2-1)
Administrace „Zlate Prahy"
v Praze, Czechy, Narlovo
namesti cz. 34.

Od roku 1882 wychodzi w Krakowie ilustrowane czasopismo p. t.:

„MISYE KATOLICKIE"

czasopismo ilustrowane miesięczne,

poświęcone opowiadaniu dziejów prac misyjnych po różnych stronach świata.

Zadaniem tej publikacyi, jest poznajomić szersze koła katolickiej ludności, z działalnością kościoła w różnych częściach świata i zainteresować ją jego walkami i zwycięztwami, jego cierpieniami, trudami i tryumfami, a tem samem ożywiać i potęgować w niej wiarę w Boskość religii Chrystusowej, wiarę, która dziś wystawiona jest na tyle pokus i niebezpieczeństw, pochodzących z zepsucia XIX wieku.

Misye katolickie opowiadają nietylko o pracach misyonarzy i ich zbawiennych owocach, ale kreślą też obyczaje i zwyczaje mieszkańców, zawierają pouczające opisy miast, okolic i bogactw przyrody różnych krajów, a tekst opowiadania objaśniają starannie wykończone drzeworyty

Każdego miesiąca wychodzi jeden zeszyt, złożony z 4 ark. druku in 4-o, na pięknym welinowym papierze, ozdobiony 12—14 drzeworytami, tak, iż z końcem roku stanowi pokaźny tom o 400 str., z przeszło 150 ilustracyami, a kosztuje tylko rs. 3 k. 50; jest to zatem najtańsza publikacya ilustrowana polska, i w ciągu swego trzechletniego istnienia pozyskała uznanie ogólne.

Z końcem 1883 r., raczył Ojciec św. Leon XIII, przesłać członkom rady centralnej Stowarzyszenia dla rozkrzewiania wiary i wydawcom «Misyj katolickich» słowa uznania, zachęty i błogosławieństwa.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: Kraków, ul. Kopernika, № 26.

Prenumerować można:

w Warszawie: w Administracyi «Przeglądu katolickiego» i w księgarni Gebethnera i Wolffa;

w Petersburgu: w księgarni Glińskiego (Ungra); (758-3-2)

w Wilnie: w księgarni Zawadzkiego.

Prenumerata roczna z przesyłką pocztową wynosi rs. 4 k. 25.

„WSZECHŚWIAT"

tygodnik popularny, poświęcony naukom przyrodniczym,

WYCHODZI W WARSZAWIE OD 1882 ROKU

POD KIERUNKIEM KOMITETU REDAKCYJNEGO,

złożonego z PP. Dr. T. Chałubińskiego, J. Aleksandrowicza, K. Deikego, E. Dziewulskiego, S. Kramsztyka, Br. Rejchmana, A. Ślósarskiego, J. Trejdosiewicza, A. Wrześniowskiego, Br. Znatowicza. (756-3-2)

Wydawca E. Dziewulski, Redaktor Br. Znatowicz.

Zamieszcza artykuły popularne ze wszystkich działów nauk przyrodzonych, przeważnie oryginalne, często objaśniane rysunkami, oraz referuje o postępach nauk w kronice naukowej. Na pierwszym planie stawia artykuły treści krajowej.

Rocznik składa się z 52 arkuszy druku wielkiej ósemki.

Prenumerata wynosi (od Nowego Roku 1885) w Warszawie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2; na prowincyi rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5. Może być wnoszona wprost do redakcyi (Podwale, 2) i we wszystkich księgarniach.

Uprasza się ludzi dobrej woli o zwrócenie uwagi na ogłoszenie następujące i przypomina się, że czas już wnosić przedpłatę na rok przyszły.

„GAZETA ŚWIĄTECZNA"

najtańsza ze wszystkich pism i gazet w Król. pol. wychodzących,

zastosowana do potrzeb i pojęć

włościan, mieszczan i szlachty wiejskiej,

wychodzi w Warszawie raz na tydzień przed każdą Niedzielą.

Podaje nowiny o wszystkiem, co się ważniejszego dzieje w kraju i na świecie, nowinki telegraficzne z różnych stron świata, wiadomości pouczające o gospodarstwie rolnem, opisy różnych krajów i narodów, opowiadania z historyi, wiadomości zajmujące, pożyteczne i zrozumiałe z różnych nauk, powieści i inne rzeczy dla pożytku i dla zabawy służące.—Rady i przestrogi dla pszczelarzy podaje stale w «Gazecie Świątecznej» p. Kazimierz Lewicki, założyciel Muzeum pszczelniczego w Warszawie.

Sprawy gminne i parafjalne stanowią jeden z najważniejszych działów w «Gazecie Świątecznej».

Uszanowanie religji, ściśle przestrzeganie moralności; naturalna miłość ku wszystkiemu, co tylko dobrego przeszłość dała w spadku; dążność do oświaty czystej, zdrowej, podnoszącej ludzkość; pragnienie dobrobytu dla wszystkich mieszkańców kraju, są to zasady, na których «Gazeta Świąteczna» stale się opiera i któremi się kieruje.

Tytuł «Gazety Świątecznej» bywa w miarę możności potrzeby przyozdabiany obrazkami, zastosowanemi do treści numeru

CENA «Gazety Świątecznej»:

w Warszawie bez odnoszenia: na cały rok—tylko 2 ruble; na pół roku rs. 1; na ćwierć roku k. 50;

w innych miastach i po wsiach wraz z przesyłką na miejsce: na cały rok 3 ruble; na pół roku rs. 1 k. 50; na ćwierć roku k. 75.

Kto sprowadza razem 10 egzemplarzy «Gazety Świątecznej» wprost z księgarni krajowej K. Prószyńskiego, dostaje jedenasty egzemplarz bezpłatnie.

Kto wprost w tejże księgarni zaprenumeruje «Gazetę Świąteczną» na cały rok, ten otrzyma bezpłatnie kalendarz Promyka «GOŚC» na r. 1885.

Tacy też przedpłaciciele całorocznej «Gazety Świątecznej», mogą otrzymać po jednym ze stu kilkudziesięciu podarków, które redakcya dla nich przysposabia, a między któremi są dobre zegary ścienne, dobry zegarek srebrny kieszonkowy, pługi żelazne, ule ramowe z pszczołami, obrazy, książki i t. p.

Pieniądze na «Gazetę Świąteczną» przysłać lub składać pod adresem:

Księgarni krajowej K. PROSZYŃSKIEGO

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście, № 45.

Taż księgarnia przyjmuje przedpłatę na wszelkie inne pisma i gazety i dostarcza wszelkich książek. (755-2-2)

H. CEGIELSKI, TRYLSKI i S-ka

WARSZAWA,

MIODOWA, Nr. 2,

POLECAJĄ:

SIECZKARNIE angielskie od 24 do 170 rubli.
SIEKACZE, Szarpacze do okopowych.
ROZDRABIACZE do kuchów. (736-2-2)
SRÓTOWNIKI i GNIOTOWNIKI do zboża.
TRIEURY oryginalne Mayera & Comp., z Kalk.
WIALNIE ręczne od 36 rubli,
do których części zapasowe posiadamy na składzie.

Rajchman i Frendler
Ogłoszenia do wszystkich dzienników po cenach redakcyjnych.
Warszawa, Senatorska 13.
(209 0-1)

H. CEGIELSKI, TRYLSKI i S-ka

WARSZAWA, MIODOWA, Nr. 2,

polecają wyłącznie z fabryki H. Cegielskiego w Poznaniu:

MŁOCARNIE trybowe i parowe.
MŁOCARNIE specyalne do koniczyny. (737-2-2)
WIALNIE, MŁYNKI, TRIEURY, po 85 rubli.
PAROWNIKI, PŁUCZKI, SORTOWNIKI do kartofli.
GNIOTOWNIKI do zielonego słodu,
oraz wszelkie inne maszyny, na które cenniki szczegółowe posyłamy.

KSIĘGARNIA

ST. GIEJSZTORA

w Warszawie

Aleje Jerozolimskie, № 18, lit. C.

Posiada na składzie dzieła naukowe, dziecinne i beletrystyczne, oraz książki do nabożeństwa.

Przyjmuje przedpłatę na pisma peryodyczne, wychodzące w kraju i zagranicą

Uskutecznia jak najśpieszniej wszelkie zamówienia na artykuły, w zakres czynności księgarskich wchodzące.

Księgarnia posiada najbogatszy zbiór dzieł ojczystych dawnych i wyczerpanych, którego już dwa katalogi do 6,000 №№ ogłosiła. Katalogi takowe na żądanie bezpłatnie wysyła. Katalog № 3, zawierający spis atlasów i map w druku, № 4 (dalszy ciąg katalogu książek), wyjdzie po Nowym Roku.

Zgłaszającym się oznacza ceny dzieł dawnych, pośredniczy w nabywaniu rzadkości bibljograficznych i takowe, jak i całe bibljoteki w komis przyjmuje.

Bogate zbiory po Lelewelach, katalogi 8 bibljotek oddanych w komis, są do przejrzenia. Rękopisma, ryciny dawne, przeszło 2,000 autografów.

Druki z czasów Stanisława Augusta, piękny zbiór, przeszło 1,500 №№, (tylko razem).

Wszystkie zbiory, są zawsze dostępne bezpłatnie, dla pracujących na polu naukowem. (726-3-3)

Od Nowego Roku przy księgarni otwieramy skład materyałów piśmiennych.

Towarzystwo Akcyjne

WARSZAWSKIEJ FABRYKI MACHIN,

Narzędzi Rolniczych i Odlewów

wyrabia i posiada na składzie wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze, przemysłowe, odlewy rozmaitego rodzaju, maszyny i aparaty dla cukrowni, tartaków, młyny i t. d. Posiada wielki wybór kas ognio trwałych, dokładnie wykonanych, po cenach przystępnych. (531-17-12)

Kantor i Skład główny: w Warszawie, Czerniakowska, № 59.

Cenniki i katalogi przesyłają się na żądanie.

Kierownik techniczny A. Szepczyński. Kierownik administracyjno-handlowy J. A. Smolak.

NAKŁADEM GEBETHNERA i WOLFFA
wyszły z druku

DZIEJE
LITERATURY POLSKIEJ
Włodzimierza Spasowicza.

wydanie drugie, przejrzał i poprawił
A. G. BEM.

Cena rs. 2 k. 40. (711-3-3)

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą.

ОТКРЫТА ПОДПИСКА НА 1885-Й ГОДЪ НА
„ВОЛЫНЬ"
газету политическую, литературную и общественной жизни.

Вступая въ седьмой годъ своего существования, съ будущаго 1885 года, газета «ВОЛЫНЬ» будетъ выходить по прежнему два раза въ недѣлю, по слѣдующей программѣ: 1) Руководящія статьи по городскому самоуправленію и по вопросамъ жизни и нуждъ западнаго края вообще и въ особенности Волынской губерніи. 2) Телеграммы. 3) Городская хроника. 4) Хроника Волыни и западнаго края: текущія событія и статьи научнаго содержанія. 5) Извѣстія о важнѣйшихъ событіяхъ въ остальной Россіи. 6) Политическое обозрѣніе иностранныхъ государствъ. 7) Новыя открытія и изобрѣтенія. 8) Библіографическій отдѣлъ. 9) Разныя извѣстія. 10) Биржевыя свѣдѣнія. 11) Свѣдѣнія о разныхъ подрядахъ и торгахъ, по преимуществу въ предѣлахъ Волынской губерніи. 12) Разныя объявленія частныхъ лицъ, казенныхъ и общественныхъ учрежденій, и 13) Фельетоны.

Подписка принимается въ г. Житомирѣ, въ Конторѣ Редакціи.

ПОДПИСНАЯ ЦѢНА:

	На годъ.	На полгода.	На 3 мѣс.
Для город. подписч. безъ дост. и перес.	3 р. 30 к.	1 р. 80 к.	1 р. — к.
Съ доставкою на домъ	3 » 50 »	1 » 90 »	1 » 10 »
Для иногородныхъ съ пересылкою . . .	4 » — »	2 » 20 »	1 » 20 »

Вмѣсто мелкихъ денегъ допускается приложеніе почтовыхъ марокъ. Иногородные подписчики на перемѣну адреса, прилагаютъ къ подписной цѣнѣ 20 к. (764-3-1)

Издатель *Н. Н. Коровицкій.*

Редакторъ *К. Н. Коровицкій.*

Adres: Redakcya „Biesiady Literackiej" w Warszawie, Chmielna, № 20.

Numer okazowy przesyła się na żądanie bezpłatnie.

„BIESIADA LITERACKA"
ilustracya warszawska, w formacie zwiększonym bez podwyższenia ceny.

«Biesiada» wychodzi przy współudziale pierwszorzędnych sił literackich i artystycznych, pomieszcza powieści, dramata, opowiadania historyczne, wiadomości z nauk przyrodniczych, przemysłu, gospodarstwa, sprawy bieżące i politykę; w dziale artystycznym kopje obrazów malarzy polskich i obcych, oraz kompozycye oryginalne, ilustrujące chwilę bieżącą.

Ideałem «Biesiady» jest pomyślność rodziny. Redakcya nie pomija żadnej pracy społecznej, wpływającej moralnie lub materyalnie na wzbogacenie rodziny naszej; oprócz tego daje rozrywkę w powieści, kształci gust przez dzieła sztuki, wtajemnicza w postęp wszechstronnej wiedzy artykułami popularnemi a gruntownie naukowemi.

W dziale beletrystycznym «Biesiady» stoją na czele: **J. I. Kraszewski, Aer, Bałucki, Deotyma, Faleński, Gawalewicz, Jeż, Jordan, Lubowski, Marrené, Mellerowa, Orzeszkowa, Przyborowski, Sarnecki, Sewer, Tatomir, Wielisław, Zacharyasiewicz, Zalewski, Wł. Zawadzki** i inni utalentowani pisarze. W dodatku powieściowym «Biesiady» drukują się wyłącznie **powieści historyczne.** (682-6-5)

Prenumeratorowie «Biesiady» z dodatkiem otrzymują corocznie *bezpłatne premja:* **portrety olejne** naszych znakomitości; dotychczas otrzymali portrety: **Mickiewicza, Sobieskiego i ks. Skargi.**

Cena prenumeracyjna w Warszawie rocznie rs. **5**, półrocznie rs. **2** k. **50**, kwartalnie rs. **1** k. **25**; w Cesarstwie i na prowincyi: rocznie rs. **6**, półrocznie rs. **3**, kwartalnie rs. **1** k. **50**. Za dodatek książkowy **z powieściami historycznemi** dopłaca się w Warszawie: rocznie rs. **1** k. **50**, na prow. rs. **2**.

Portrety wyżej wymienione nowi prenumeratorowie «Biesiady» nabywać mogą po rs. **1** k. **50**; Za porto i opakowanie jednego lub kilku portretów razem k. **50**.

Redaktor i wydawca **Władysław Maleszewski.**

„GAZETA POLSKA"
pismo polityczne, społeczne i literackie.
Wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt.

Obejmuje: korespondencye zagraniczne, z Królestwa i Cesarstwa. Feljeton. Artykuły polityczne i społeczne. Krytyki literackie i artystyczne.

Prenumerata: Rocznie . . . . . rs. 12
Półrocznie . . . . . » 6
(712-3-3) Kwartalnie . . . . . » 3

Biuro Redakcyi: w Warszawie, Warecka, № 6.

Nowa powieść H. Sienkiewicza
„POTOP".

Z dniem 23 Grudnia 1884 roku
„SŁOWO"
rozpocznie druk nowej czterotomowej powieści historycznej
OSNUTEJ NA TLE WOJEN SZWEDZKICH
HENRYKA SIENKIEWICZA
„POTOP"
stanowiącej poniekąd dalszy ciąg poprzedniej powieści autora
„Ogniem i mieczem".

Nowo przybywający prenumeratorowie «SŁOWA» otrzymają początek «Potopu» w arkuszach. (734-3-2)

Nowa powieść H. Sienkiewicza
„POTOP".

Nowa powieść H. Sienkiewicza „POTOP".

Nowa powieść H. Sienkiewicza „POTOP".

„TYGODNIK ILUSTROWANY".

Pismo to, łączące piśmiennictwo ze sztuką, zajmując się przeważnie rzeczami krajowemi, stara się upowszechnić znajomość dawnych zabytków ojczystych, historycznych, pamiętnych lub malowniczych okolic, wspomnień dziejowych, ważniejszych wypadków bieżących, kwestyj społecznych, utworów malarstwa i rzeźby, typów ludowych — słowem wszystkiego, co pod względem dziejowym, społecznym lub artystycznym w kraju naszym i zagranicą na szczególną zasługuje uwagę.

«Tygodnik ilustrowany» z dwudziestu pięciu lat ubiegłych daje publiczności obraz wewnętrznej wartości pisma, a staraniem redakcyi i wydawców będzie utrzymać je nietylko na stopie dotychczasowej, ale podnieść wartość jego wewnętrzną i zewnętrzną, przez powiększenie grona współpracowników literackich i artystycznych, dozorem zaś artykułów i wykonaniem drzeworytów zyskać zadowolenie prenumeratorów.

W roku 1885 wydawcy ofiarować zamierzają czytelnikom «Tygodnika» do wyboru, pod bardzo dogodnemi warunkami, trzy dzieła w nader ozdobnych wydaniach i wykwintnej oprawie, wszystkie z ilustracyami Andriollego, a mianowicie:

	Cena księgarska.	Cena dla pren. Tyg.	Koszt przes.
1) «Stara baśń» J. I. Kraszewskiego .	rs. 11	7	1
2) «Pamiętniki kwestarza Ign. Chodźki»	» 15	8	1
3) «Kobietę w poezyi polskiej» . . .	» 5	2 k. 50	— k. 50

Prenumeratorowie, którzy uiszczą zgóry całkowitą prenumeratę roczną za «Tygodnik ilustrowany», otrzymają dzieła powyższe bez ponoszenia kosztów przesyłki.

«Stara baśń» i «Pamiętniki kwestarza» mogą być dostarczane, począwszy od 1 stycznia, zaś «Kobietę w poezyi polskiej» po wyjściu z druku, który nastąpi w d. 1 lipca 1885 r. (720 0-3)

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie.		Na prowincyi i w Cesarstwie.	
Rocznie	rs. 8 k. —	Rocznie	rs. 12
Półrocznie	» 4 » —	Półrocznie	» 6
Kwartalnie	» 2 » —	Kwartalnie	» 3
Miesięcznie	» — » 67 ½		

Prospekty i numera okazowe na żądanie przesyła się bezpłatnie.

Prenumeratę przyjmują znaczniejsze księgarnie krajowe i zagraniczne.

Redakcya i ekspedycya przy księgarni
GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie,
Krakowskie-Przedmieście, 15, d. hr. St. Potockiego.

CENY UMIARKOWANE.

WYBÓR WIELKI.

MAGAZYN
OBIĆ MEBLOWYCH I DYWANÓW
POD FIRMĄ
JULJAN PENKALA
w Warszawie, Senatorska, № 4,

otrzymał w znacznym transporcie na obecny sezon i poleca w wielkim wyborze po cenach umiarkowanych, wszelkie materyały meblowe:
DYWANY angielskie i francuzkie, tak odpasowane jak i na łokcie.
CHODNIKI dywanowe, juttowe i kokosowe.
ORYGINALNE DYWANY Perskie, w różnych wielkościach.
FIRANKI francuzkie i angielskie, białe i crème, guipurowe kolorowe i haftowane złotem, guipure d'Art gładkie i haftowane kolorami.
SERWETY i PLAIDY na nogi. (727-3-2)

WYBÓR WIELKI.

CENY UMIARKOWANE.

ОТКРЫТА ПОДПИСКА НА 1885 ГОДЪ НА

„БИРЖЕВЫЯ ВѢДОМОСТИ“

большую газету общественной жизни, политики, финансовъ и торговли

VII ГОДЪ ИЗДАНІЯ. (768-1)

Газета будетъ издаваться и въ будущемъ году по извѣстной уже читателямъ программѣ большой политической и общественной газеты, со спеціальными: биржевымъ, финансовымъ и торгово-товарными отдѣлами, которымъ удѣляется отъ 1/3 до половинной части мѣста въ изданіи.

ПОДПИСНАЯ ЦѢНА СЪ ДОСТАВКОЮ И ПЕРЕСЫЛКОЮ:

Въ Россіи.		Заграницею.	
На 1 годъ	14 р.	На 1 годъ	22 р.
» 1/2 года	8 »	» 1/2 года	13 »
» 3 мѣс.	5 »	» 3 мѣс.	8 »
» 1 »	2 »	» 1 »	3 »

Письма и деньги адресуются: въ С.-Петербургъ, въ контору газеты «Биржевыя Вѣдомости» уголъ Гороховой и Большой Морской, д. № 11.

Въ Москвѣ подписка принимается въ отдѣленіи конторы «Биржевыхъ Вѣдомостей», при книжномъ магаз. Мамонтова, Кузнецкій мостъ, д. Фирсановой.

„NIWA“

CZASOPISMO ZIEMIAŃSKIE,

poświęcone sprawom

SPOŁECZNYM, POLITYCZNYM, NAUKOWYM I LITERACKIM,

wychodzi dwa razy na miesiąc

pod redakcyą **Mścisława Godlewskiego.**

WARUNKI PRENUMERATY „NIWY“:

w Warszawie z odnoszeniem do domu.		na stac. poczt. z wys. wprost z Red.	
Rocznie	rs. 8	Rocznie	rs. 9 kop. —
Półrocznie	» 4	Półrocznie	» 4 » 50
Kwartalnie	» 2	Kwartalnie	» 2 » 25

Zagranicą cena pozostaje ta sama co w kraju, z zamianą rubli na walutę zagraniczną po bieżącym kursie. (780-3 1)

Cena pojedyńczego zeszytu w redakcyi i w księgarniach k. 50.

Adres Redakcyi: **Święto-Krzyzka, № 16.**

„PRZEGLĄD POWSZECHNY“

wychodzi w Krakowie od stycznia r. 1884, z początkiem każdego miesiąca, w zeszytach zawierających 9 do 11 ark., pod redakcyą K. M. Morawskiego, przy współudziale wielu innych pisarzy. **Przedpłatę** w państwie Rosyjskiem przyjmują: **w Warszawie** w księg. Gebethnera i Wolffa, Maur. Orgelbranda i Red. «Przegl. Katol.»; **w Petersburgu** księg. Glińskiego i Ungra; **w Wilnie** księg. Zawadzkiego. W tych księgarniach przedpłata wynosi 10 rs. — z przes. poczt. rs. 12. Gł wnym tego pisma zadaniem jest omawiać, w świetle chrześciańskich zasad, doniosłe kwestye, na polu społecznem, naukowem i literackiem w naszych czasach powstające; w tym celu zamieszcza: 1) Artykuły zasadnicze o ważniejszych wypadkach społecznych. 2) Artykuły naukowe, z dziedziny teologji, filozofji, historyi i innych umiejętności. 3) Lżejsze utwory z literatury i estetyki, szkice, podróże, monografje. 4) Przegląd piśmiennictwa, obejmujący krytyczną ocenę ważniejszych dzieł polskich i zagranicznych, tudzież zbiór wiadomości bibljograficznych. 5) Sprawozdania i korespondencye o ruchu religijnym, umysłowym i społecznym w kraju i zagranicą. (759-3-2)

FABRYKA MASZYN PAROWYCH, KOTLARNIA I ODLEWNIA

ORTHWEIN, MARKOWSKI i KARASIŃSKI

Warszawa, Złota, № 58—60,

wykonywa: maszyny parowe najnowszych systemów od 2 do 100 koni siły. Lokomobile od 2 do 25 koni siły. Pompy parowe i do ruchu transmisyjnego. Maszyny specyalne dla cukrowni, gorzelni, browarów, garbarń, młynów i t. p. **Tartaki stałe i przenośne.** Koły. Rezerwoary i filtry. Beczki dla spirytusu i t. p. Maszyny i przybory dla dróg żelaznych. Odlewy maszynowe i budowlane. (766-26-1)

Wydawnictwa S. LEWENTALA w Warszawie, Nowy-Swiat, № 39.

Najobszerniejsza i najtańsza ilustracya polska.

„KŁOSY“

CZASOPISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE

poświęcone nauce, literaturze, sztuce i polityce,

rozpocząwszy z dniem 1-go Lipca roku 1884-go, rok dwudziesty swego istnienia,

wychodzić będą i nadal w 1885 w objętości, zakresie, formacie i na papierze takim samym, jak dotąd, najregularniej w każdy Czwartek. Wszystkie Numera ozdobione będą licznemi, uznanej już wartości drzeworytami, wykonywanemi we własnym zakładzie drzeworytniczym.

Dodatki bezpłatne:
52 ark. rocz. pow. tłómaczonych.
52 ark. rocznie pism Bałuckiego jako premjum nadzwyczajne.

Treść „KŁOSOW“ stanowią:

Życiorysy i wspomnienia pośmiertne ludzi zasłużonych, szczególniej współczesnych, odznaczających się na jakiembądź polu. Powieści i opowiadania, poezye, dramata, komedye, podróże, przeglądy literackie oraz krytyka dzieł ważniejszych, pojawiających się tak w kraju, jak zagranicą, studya literackie, traktujące o ruchu umysłowym u nas, jak i zagranicą w ogóle; przeglądy teatralne, muzyczne i artystyczne; kompozycye muzyczne, wiadomości bieżące z pola literatury, nauki i sztuki, historya, etnografja, krajoznawstwo, archeologja, rzeczy społeczne, hygiena, nauki przyrodnicze, traktowane głównie w rezultatach i w sposób dla wszystkich przystępny; korespondencye literackie, artystyczne, społeczne i polityczne z kraju i z zagranicy. Kronika tygodniowa, streszczająca w sobie główniejsze fakta, zaszłe w ciągu tygodnia; wspomnienia z przeszłości, pamiątki i opisy miejscowości; przeglądy polityczne, rozmaitości i humorystyka. Wszystkie prawie te działy reprezentowane są w «KŁOSACH» w formie dwoistej, t. j. piórem i ołówkiem.

Część artystyczna traktowana jest w piśmie naszem najobszerniej ze wszystkich ilustracyj polskich i to przez pierwszorzędne siły swojskie i zagraniczne.

Nie spuszając zaś z oka ciągłego rozwoju naszego czasopisma, postanowiliśmy: niezależnie od dotychczasowego dodatku z przekładami powieściowemi, od Nowego Roku 1885 począwszy, dołączać do «KŁOSÓW» co tydzień, **jako nadzwyczajny dodatek bezpłatny**

PISMA MICHAŁA BAŁUCKIEGO

Format, druk i papier taki sam, jak wychodzących nakładem naszym powieści Elizy Orzeszkowej.

Pisma **Bałuckiego** obejmą utwory powieściowe i dramatyczne tego wysoce utalentowanego pisarza, który w przeciągu lat 25 pracy swej literackiej, tak w jednym, jak i w drugim zakresie, wielu dziełami znakomitej wartości zdobył sobie imię rozgłośne. Mamy przeto nadzieje, że ogół czytelników inteligentnych zapowiedź tę z przyjemnością powita, i że, oceniając starania nasze o dobro czasopisma, które zawsze cieszyło się jego sympatyą, dziś, gdy je wzbogacamy nowym przyczynkiem, tem chętniej udzieli mu swego poparcia.

Cena «KŁOSÓW» pozostaje i nadal niezmienioną, a mianowicie: w Warszawie rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie k. 67½; na prowincyi w Królestwie i Cesarstwie wraz z przesyłką pocztową: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

Niezależnie od bezpłatnego premjum pism Michała Bałuckiego, wychodzić będzie i nadal w r. 1885

Tanie zbiorowe wydanie powieści Elizy Orzeszkowej

(SERYA DRUGA: TOM XIII—XXIV WŁĄCZNIE),

które dla Prenumeratorów **«Kłosów», «Świtu», «Bibljoteki najcelniejszych utworów literatury europejskiej»**, oraz **«Tygodnika romansów i powieści» odstępujemy po cenie zniżonej**, a mianowicie: w Warszawie zamiast rubla po k. 65 za tom; z przesyłką pocztową k. 70, a dla nieprenumeratorów powyższych pism po rs. 1 k. 7. Co miesiąc wychodzi jeden tom; cena przeto wynosi dla prenumeratorów **«Kłosów», «Świtu», «Bibljoteki najcelniejszych utworów literatury europejskiej»** lub **«Tygodnika romansów i powieści»** za 12 tom. w Warszawie rs. 7 k. 80, które rozkładają się na 12 miesięcy po k. 65 miesięcznie. Płacący zaś odrazu z góry w kantorze wydawcy, uiszcza za cały rok zamiast rs. 7 k. 80, tylko rs. 7.

Cena na prowincyi w Królestwie i Cesarstwie wraz z przesyłką pocztową wynosi dla prenumeratorów «Kłosów», «Świtu», «Bibljoteki najcelniejszych utworów literatury europejskiej» lub «Tygodnika romansów i powieści» za 12 tomów rs. 8 k. 40, które rozkładają się po rs. 2 k. 10 kwartalnie. Płacący odrazu zgóry wprost u wydawcy za cały rok, uiszcza zamiast rs. 8 k. 40, tylko rs. 7 k. 50.

Do egzempl. ozdobnie oprawnych dopłaca się po k. 45 do każdego tomu.

Wyszło w roku 1884 serya pierwsza taniego zbiorowego wydania powieści Elizy Orzeszkowej składa się z 12 tomów i zawiera: Tom I **«Ostatnia miłość»**, tom II **«Z życia realisty»**, tom III **«W klatce»**, tom IV i V **«Na prowincyi»**, tom VI, VII, VIII i IX **«Pamiętnik Wacławy»**, tom X, XI i XII **«Pan Graba»**. Cena seryi tej wynosi dla prenumeratorów «Kłosów», «Świtu», «Bibljoteki najcelniejszych utworów literatury europejskiej» lub «Tygodnika romansów i powieści» w Warszawie rs. 7 k. 80, na prowincyi z przesyłką pocztową rs. 8 k. 40; dla nieprenumeratorów powyższych pism w Warszawie rs. 12, na prowincyi w Królestwie lub Cesarstwie z przesyłką pocztową rs. 12 k. 84.

Do egzempl. ozdobnie oprawnych, dopłaca się po k. 45 do każdego tomu.

Kompleta seryi pierwszej powieści Elizy Orzeszkowej znajdują się na składzie i nabywać je można tak u wydawcy, jako też i we wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych.

Prosząc uprzejmie o unikanie pośrednictwa osób trzecich przy nadsyłaniu prenumeraty i o adresowanie jej wprost do nas, musimy jeszcze nadmienić, że od wczesnych zamówień zależy unormowanie odbić się mającej liczby egzemplarzy wydawnictw naszych, a w szczególności **bezpłatnego dodatku pism Michała Bałuckiego**, których dla spóźniających się prenumeratorów może nam zabraknąć.

Za akuratne dostarczanie pism naszych, tylko wtedy odpowiadamy, gdy prenumerata bezpośrednio u nas jest opłaconą.

(708-3-3) Adres: **S. LEWENTAL, w Warszawie, Nowy-Świat, № 39.**

ZARAZ DO NABYCIA

Dobra Wola Swiniecka i Stawiszynek,

położone w powiecie Tureckim guberni Kaliskiej, odległe o 1 milę od Dąbia i Uniejowa, o 3 mile od Łęczycy i Turka.

Rozległość ogólna włók 27 mórg 5, a mianowicie:

a) w **Woli Swinieckiej**	gruntu ornego	406	morg.	42 pr.
	łąk	5	»	3[illegible] »
	ogrodów	1	»	166 »
	pastwisk	150	»	180 »
	wód, granic, podwórza i dróg	31	»	214 »
	Razem w Woli Świnieckiej	593	morg.	39 pr.
b) w **Stawiszynku**	gruntu ornego	106	»	147 »
	łąk	60	»	173 »
	pastwisk	47	»	144 »
	wód	1	»	125 »
	granic, dróg, podwórza itd.	4	»	15 »
	Ogółem w obu folwarkach gruntu	815	morg.	43 pr.

Ziemia w części jęczmienna, w drugiej żytnia i w kulturze.

Budynki folwarczne, jak: stodoły, stajnie masiv murowane przed 4-ma laty z pewnym komfortem, obszerne i wygodne, dwór w dobrym stanie, a przy nim ogród owocowy. Inwentarz żywy składa się z 16 koni, 16 wołów, 25 krów, 300 sztuk owiec, 10 sztuk jałowizny, utrzymany dobrze. Martwy dostateczny i w dobrym stanie. Wysiew oziminy w tym roku wynosi żyta 180 korcy i pszenicy 20 korcy. Gospodarstwo płodozmienne od dawnego czasu. Towarzystwa Kredytowego 15 000 rubli, które zostają na gruncie.

Objaśnienie. Dziesięcina równa się 2 morgom 300-prętowym.

Płacący cały szacunek, uzyska ustępstwo w cenie.

Listy nadsyłać proszę pod adresem: Biuro Ogłoszeń Rajchman i Frendler w Warszawie. (791-1)

„KURYER CODZIENNY"

PISMO SPOŁECZNO-LITERACKO-POLITYCZNE

wychodzi w **Warszawie** każdodziennie, **nie** wyłączając świąt i niedziel, z codziennym bezpłatnym powieściowym dodatkiem w formie książkowej, nadającej się do oprawy.

Do «Kuryera Codziennego» jako **premjum** dołącza się po cenie **wyjątkowo nizkiej.**

„STAROŻYTNA POLSKA"

Balińskiego i Lipińskiego

wraz z mapą ziemi opisanych w dziele. Dzieło to wychodzić będzie miesięcznemi zeszytami w cenie k. 30 za zeszyt, i

ENCYKLOPEDYA POWSZECHNA

W 13 TOMACH.

Nowe stereotypowe wydanie w 12 tomach i 13 dopełnienie do ostatnich czasów. Cena za tom k. 60.

Cena **«Kuryera Codziennego»** w Warszawie: miesięcznie k. 50, na prowincyi k. 75.

Cena **«Kuryera»** miesięcznie wraz ze **«Starożytną Polską»**: w Warszawie rs. 1, na prowincyi rs 1 k. 50.

Cena **«Kuryera»** miesięcznie wraz z **«Encyklopedyą»**: w Warszawie rs. 1 k. 10, na prowincyi rs. 1 k. 60.

Cena **«Kuryera»** miesięcznie wraz ze **«Starożytną Polską»** i **«Encyklopedyą»**: w Warszawie rs. 1 k. 60, na prowincyi rs. 2 k. 25.

Za odnoszenie do domu dopłaca się k. 5 miesięcznie.

Prenumeratę wnosić można miesięcznie, kwartalnie, półrocznie i rocznie.

(774-2-1) *Adres: ul. Czysta, № 4.*

ZARAZ DO NABYCIA

Dobra Spendoszyn i Pinki v. Mchów

położone w powiecie Łęczyckim gub. Kaliskiej, o wiorstę odległe od szossy, prowadzącej z Łęczycy do Uniejewa, 16 wiorst od Łęczycy, 1 milę od Uniejewa i Poddębic.

Rozległość folwarków obu włók 30 morg 7 prętów 126, a mianowicie:

a) w **Spendoszynie**	gruntu ornego	521	morg.	152 pręty
	ogrodów	6	»	253 »
	łąk	158	»	92 »
	wód zarybionych	6	»	281 »
	granic, dróg, podwórza	18	»	148 »
b) w **Pinkach**	razem w Spendoszynie	712	»	26 »
	gruntu ornego	66	»	284 »
	ogrodów	1	»	118 »
	pastwisk	6	»	40 »
	lasów	118	»	143 »
	granic i pod zabudowan.	2	»	155 »

(790-1)

Ogółem w Spendoszynie i Pinkach gruntu . . 907 morg. 126 prętów.

Ziemia żytnia w kulturze od wielu lat, gospodarstwo połączone z wielką gorzelnią parową znajdującą się w folw. Spendoszynie. Wysiew tegoroczny około 190 korcy oziminy, w tem pszenicy korcy 20. Budynki w Spendoszynie murowane, oprócz mieszkań dla czeladzi i dla ich bydła, w Pinkach drewniane w stanie dobrym. W Spendoszynie dwór w złym stanie zastępuje oficyna, przy której ogród owocowy blizko 3 morgi wynosi. Oprócz pachtu przynoszącego 2,000 rs. a przy gorzelni i obfitości łąk, mogącego być powiększonym, jest młyn wodny i propinacya, dające rocznie 500 rs. dzierżawy a także rybołówstwo w rzece Norze, nad którą rozciągają się łąki i pastwiska. Inwentarz żywy składa się z 16 koni, 19 wołów, 300 owiec i 45 krów, wszystko utrzymane w bardzo dobrym stanie. Martwy, do którego i gorzelnia z francuzkim aparatem należy, jest dostateczny i w dobrym stanie. Tow. Kred. 18,000 rs. zostaje na gruncie. Objaśnienie. Dziesięcina=2 morgom 300 prętowym. Płacący cały szacunek uzyska ustępstwo w cenie. Listy nadsyłać proszę pod adr.: Biuro Ogł. Rajchman i Frendler w Warszawie.

Księgarnia, Skład Nut i Fortepianów

pod firmą

JÓZEFA ZAWADZKIEGO w WILNIE

(FILJA w KOWNIE)

POLECA NASTĘPUJĄCE DZIEŁA:

Chodźko Ignacy. Pisma. Wydanie zupełne z portretem autora. Wilno, 1861 3 tomy rs. 5; w ozdobnej oprawie rs. 8 kop. 60.

Morawski Adam. Ze skarbnicy wiedzy i prawdy, oraz sprostowanie błędnie podanych faktów historycznych i wyjaśnienie najdonioślejszych kwestyj naukowych, filozoficznych, społecznych i t. p. Wydanie drugie, poprawione i pomnożone rs. 2 kop. 50

Rodriguez. O doskonałości chrześcijańskiej, wyd. 3-cie rs. 1 kop. 20.

Schmid Jan. Zasady wiary katolickiej, czyli katechizm historyczny, 3 t. rs. 4.

Strumiłło Józef. Ogrody północne. Wydanie siódme, przerobione i pomnożone przez Wł. Tynieckiego, 3 tomy rs. 4.

Zdanowicz Al. Rys dziejów literatury polskiej, 5 tomów rs. 10.

— Rys chronologiczno-historyczny państw nowożytnych od V wieku do dziś dnia, rs. 2 kop. 70.

Jako dalszy ciąg tego dzieła:

Dubiecki M. Rys dziejów najnowszych, rs. 2.

Zdanowicz Al. Zarys historyi polskiej dla dzieci, w dwóch kursach ułożony, z tablicą chromolitografowaną i mapką dawnej Polski, rs. 1 kop. 80; w oprawie kartonowej rs. 2; w ozdobnej rs. 2 kop. 50.

Na nadchodzącą GWIAZDKĘ Księgarnia została zaopatrzoną w wielki zapas książek dziecinnych, oraz łamigłówek i gier pedagogicznych, odpowiednich na podarki.

Księgarnia dostarcza wszystkie dzieła tak polskie jak i zagraniczne, oraz nuty w gazetach lub czyichkolwiek katalogach ogłaszane, nadto dzieła liturgiczne i teologiczne łacińskie, jak: Mszały, Brewjarze, Diurnaliki, w oprawach skromnych i wykwintnych, oraz podręczniki łacińskie treści teologicznej, posiada zawsze na składzie w wielkim wyborze.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma krajowe i zagraniczne.

Skład NUT Muzycznych jest stale zaopatrzony we wszelkie nowości. SKŁAD FORTEPIANÓW, PIANIN i MELODYKONÓW zaopatrzony jest zawsze w instrumenta z pierwszorzędnych fabryk. **Ceny umiarkowane.**

Wypisujący jednorazowo książek polskich lub nut za rs. 5 z bliższych guberni, kosztów przesyłki nie ponoszą.

Katalogi nowe księgarnia wysyła bezpłatnie. (762-3-1)

Nakładem tejże firmy wyszedł z druku

KALENDARZ WILEŃSKI

na rok zwyczajny 1885. Cena kop. 10. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

NOWE POWIEŚCI

wydane nakładem Księgarni i Składu Nut

GEBETHNERA I WOLFFA.

Bykowski Piotr Jaxa. Pamiętniki włóczęgi. Serya nowa. Myszures. Piękne gałganki, rs. 1 k. 50.

— **Dwór królewski w Grodnie.** Epizod biograficzny (1795 — 1797), kop. 80.

Faleński Felicyan. Utwory powieściowe I. Treść: Zdaleka i zblizka. Na schyłku Starego Roku. Strzępy dawnej okazałości. Świetne widoki pani Marcinowej. Bez służby, rs. 1 kop. 50.

Gawalewicz Maryan. Komedye jednoaktowe i monologi Serya pierwsza, rs. 1 k. 20. Treść: Z rozpaczy. Kraszewski w Warszawie. Po drodze. Hannibal ante Portas! Bibiński. Preludyum Szopena. Monologi.

Jeż T. T. Niezaradni, powieść, rs. 2.

Kościałkowska W. Z. W półcieniu. Opowiadania i obrazki, rs. 1 k. 50. Treść: Serya I. Opowiadania lekarza: 1) Anielka. 2) Wrócona życiu. 3) Była niepotrzebną. 4) Zgrany. — Serya II. Nowele i obrazki: 5) Roześzli się. 6) Strofa prozą. 7) Elegja. 8) Kruczek. 9) Wietrzyk.

Kraszewski J. I. Bez serca. Obrazy naszych czasów, 3 tomy, rs. 2 k. 70.

— Klasztor. Opowiadanie, rs. 1 k. 20.

— Wilczek i wilczkowa. Opowiadanie historyczne z końca XVIII w., rs. 1.

Kraszewski J. I. W pocie czoła. Z dziennika dorobkiewicza spisał, rs. 1.

Kraszewski Kajetan. Pod wyrokiem. Opowiadanie z lat (1706—1713), 2 tomy w jednym, rs. 1 k. 80.

Lubowski Edward. Powieści niemoralne. Obrazki z życia rzeczywistego. Serya I, rs. 1 k. 50.—Treść: 1) Papo. 2) Niedobrani. 3) Stara żona. 4) Takie wszystkie.

Myriel Jerzy. Syn przemytnika. Powieść oryginalna 2 tomy, rs. 2.

Przybołowski Walery. Płowce. Powieść historyczna z XIV wieku rs. 1 kop. 20.

Sahi-bej. Krwawy dorobek. Powieść z życia albańsko-macedońskiego, rs. 1 kop. 50. (747-2-1)

Sienkiewicz Henryk. Ogniem i mieczem. Powieść z lat dawnych. Wydanie 2, przejrzane i poprawione, z portretem autora, 4 tomy, rs. 4.

Śrzeniawita Feliks. Z czarnej godziny. Powieść z niedawnej przeszłości, rs. 1 k. 20.

Tripplin A. Syn księżniczki. Powieść obyczajowa, rs. 1 k. 50.

Wiseman Kardynał. Fabiola. Powieść z czasów prześladowania chrześcian w roku 302. Wydanie nowe, rs. 1, na lepszym papierze rs. 1 k. 20.

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą.

„GAZETA RZEMIEŚLNICZA"

wychodzić będzie w roku 1885, na tych samych warunkach prenumeracyjnych:

w Warszawie.		na Prowincyi.	
Rocznie	rs. 4 k. —	Rocznie	rs. 5 k. 20
Półrocznie	» 2 » —	Półrocznie	» 2 » 60
Kwartalnie	» 1 » —	Kwartalnie	» 1 » 30
Miesięcznie	» — » 35		

W **Gazecie rzemieślniczej»** pomieszczane są prace: T. T. Jeża, Al. Makowieckiego, F. K. Martynowskiego, ks. Z. Chełmickiego, Wł. Sabowskiego, J. Juszczyka, E. Jachowicza, Ig. Zawiszewskiego, Al. Haubolda, Al. Messynga, i wielu innych. (785-3-1)

Wszyscy nowo-przybywający prenumeratorowie otrzymają początek drukującej się obecnie ciekawej powieści F. K. Martynowskiego p. t.: **«W drodze do mistrzowstwa».**

Biuro Redakcyi **w Warszawie, Nowy-Świat, № 46.**

Открыта подписка на 1885-й годъ

НА ГАЗЕТУ

„ЗАРЯ“

(пятый годъ изданія).

«ЗАРЯ» въ 1885 году будетъ выходить подъ той-же редакціей, по прежней программѣ, ежедневно, за исключеніемъ дней послѣпраздничныхъ, листами большаго формата.

Подписная цѣна:

Съ доставкою и пересылкою: на годъ 10 р., на 6 мѣсяцевъ 6 р., на 3 мѣсяца 4 р., на 1 мѣсяцъ 1 р. 50 к.

Безъ доставки: на годъ 8 р., на 6 мѣс. 5 р., на 3 мѣс. 3 р., на 1 мѣс. 1 р.

Загран. подписч. прибавляютъ къ цѣнѣ безъ дост. по 60 к. за каждый мѣс.

Подписка считается съ 1 и 15 каждаго мѣсяца.

За перемѣну иногородняго адреса 20 к.

За разсылку при газетѣ приложеній, взимается по 5 р. за 1,000 экз.

Подписка принимается въ Кіевѣ: въ главной конторѣ «ЗАРИ», Крещатикъ, д. дворянскаго собранія, (при книжномъ магазинѣ В. В. Дьяконова, Л. В. Ильницкаго); въ подольскомъ Отдѣл. Конторы, Александровская, д. Серебренникова; въ книжномъ и музыкальномъ магазинѣ Болеслава Корейво, на Крещатикѣ, прот. Фундуклеевской ул., и въ книжномъ магазинѣ Н. Оглоблина на Крещатикѣ. (767-3-1)

Требованія по почтѣ адресуются непосредственно въ Кіевъ, въ Главную Контору «ЗАРИ».

ОТКРЫТА ПОДПИСКА НА 1885 ГОДЪ.

пятый годъ изданія.

„ЮЖНЫЙ КРАЙ“

газета общественная, политическая и литературная,

ВЫХОДИТЪ ЕЖЕДНЕВНО.

ПРОГРАММА ГАЗЕТЫ: 1) Правительственныя распоряженія. 2) Руководящія статьи по вопросамъ внутренней и внѣшней политики и общественной жизни. 3) Обозрѣніе газетъ и журналовъ. 4) Телеграммы спеціальныхъ корреспондентовъ «Южнаго Края» и «Сѣвернаго телеграфнаго агентства». 5) Послѣднія извѣстія. 6) Городская и земская хроника. 7) Что дѣлается на югѣ: корреспонденціи «Южнаго Края». 8) Со всѣхъ концовъ Россіи (корреспонденціи «Южнаго Края» и извѣстія другихъ газетъ). 9) Внѣшнія извѣстія: заграничная жизнь, послѣдняя почта. 10) Наука и искусство. 11) Фельетонъ: научный, литературный и художественный. Беллетристика. Театръ. Музыка. 12) Судебная хроника. 13) Критика и библіографія. 14) Смѣсь. 15) Биржевая хроника и торговый отдѣлъ. 16) Календарь. 17) Справочныя свѣдѣнія. Дѣла, назначенныя къ слушанію и резолюціи по нимъ округа харьковской судебной палаты и харьковскаго военно-окружнаго суда. 18) Стороннія сообщенія. 19) Объявленія.

Кромѣ того, газета получаетъ постоянныя извѣстія изъ Петербурга и Москвы.

ПОДПИСНАЯ ЦѢНА:

	На годъ.	На 6 мѣс.	На 3 мѣс.	На 1 мѣс.
Безъ доставки . .	10 р. 50 к.	6 р. — к.	3 р. 50 к.	1 р. 20 к.
Съ доставкою . .	12 » — »	7 » — »	4 » — »	1 » 40 »
Съ пер. иногор.	12 » 50 »	7 » 50 »	4 » 50 »	1 » 60 »

Допускается разсрочка платежа за годовой экземпляръ по соглашенію съ Редакціей.

Подписка и объявленія принимаются: въ Харковѣ - въ главной конторѣ газеты «Южный Край», на Екатеринославской улицѣ, въ д. Файнберга, № 44; въ Петербургѣ—въ Центральной конторѣ объявленій для всѣхъ европейскихъ газетъ, на Невскомъ пр., въ д. Струбинскаго; въ Москвѣ—въ Центральной конторѣ объявленій для всѣхъ европейскихъ газетъ, на Петровкѣ, въ д. Солодовникова, и въ конторѣ подписки и объявленій Н. Печковской; въ Варшавѣ—въ варшавскомъ агентствѣ объявленій Райхманъ и Френдлеръ, на Сенаторской ул., 18; въ Кіевѣ—въ книжномъ магаз. Е. Я. Федорова; въ Одессѣ—въ книжныхъ магаз. В. М. Бѣлаго и Е. П. Распопова; въ Полтавѣ—въ книжн. маг. Г. П. Бойно-Родзевича, въ конторѣ И. А. Дохмана; въ Кременчугѣ—въ «Русской книжной торговлѣ» Д. Я. Тартаковскаго.

(786-3-1) Редакторъ-издатель *А. А. Іозефовичъ.*

ОТКРЫТА ПОДПИСКА НА 1885 ГОДЪ

на ежедневную литературно-политическую газету

„НОВОЕ ОБОЗРѢНІЕ“

ИЗДАВАЕМУЮ ВЪ ТИФЛИСѢ

(II-й ГОДЪ ИЗДАНІЯ).

Программа газеты общая всѣмъ литературно-политическимъ ежедневнымъ изданіямъ, съ возможно широкимъ развитіемъ мѣстнаго отдѣла.

Подписная цѣна съ доставкою и пересылкою въ Россіи на годъ 10 р., на полгода 6 р., на 3 мѣсяца 3 р. 50 к., на одинъ мѣсяцъ 1 р. 50 к.

Подписка принимается: въ Тифлисѣ, въ конторѣ редакціи при Газетномъ Агентствѣ В. Шавердова; въ С.-Петербургѣ, въ книжномъ магазинѣ «Новаго Времени». Иногородные адресуютъ свои требованія въ Тифлисъ, въ контору редакціи «Новаго Обозрѣнія», при газетномъ Агентствѣ В. Шавердова.

(769-2-1) Редакторъ-издатель А. В. Степановъ.

ОТКРЫТА ПОДПИСКА НА

„СУДЕБНУЮ ГАЗЕТУ“

въ 1885 году.

«Судебная Газета» будетъ издаваться по той-же программѣ и въ томъ же объемѣ, какъ и въ предыдущіе годы.

УСЛОВІЯ ПОДПИСКИ НА ГОДЪ:

Въ С.-Петербургѣ съ доставкою . . . . . 6 руб.
Во всѣ города Россіи, съ пересылкою . . 6 »
Заграницею . . . . . 9 »

Разсрочка допускается для служащихъ, чрезъ ихъ казначеевъ, по третямъ; для неслужащихъ въ два срока: при подпискѣ — три рубля, а къ первому іюля — остальные три рубля.

Подписка принимается: въ г. С.-Петербургѣ: въ Главной Конторѣ редакціи, по Фонтанкѣ, д. № 41 и въ международной центральной конторѣ публикацій Н. Матисена, Невскій пр., уголъ Казанскаго моста, д. № 28—21.

(783-2-1) Редакторъ-издатель А. НИКОЛИЧЪ.

PRZENOŚNA

DROGA ŻELAZNA

O JEDNYM RELSIE

WZNIESIONYM NAD POZIOM

podług systemu *LARTIGUE.*

Adresować można w razie żądania objaśnień lub zawarcia umowy: do Warszawskiej fabryki stali, w Warszawie, (Nowa-Praga). (70-25-13)

„KRONIKA RODZINNA“

Czasopismo poświęcone: literaturze, naukom i sprawom społecznym, wychodzić będzie w roku następującym w tychże samych warunkach i kierunku, zamieszczając artykuły literackie, pedagogiczne, filozoficzne i z nauk przyrodniczych, pamiętniki, niewydane dotąd korespondencye znakomitych ludzi, podróże, korespondencye stałe z Londynu i Paryża, oraz innych miejscowości, życiorysy, wiadomości z literatury krajowej i zagranicznej, poezye, powieści, komedye do przedstawienia w amatorskich teatrach, wieści polityczne.

Pomiędzy innemi w roku przyszłym zamieszczone będą:

D-ra Antoniego J. **«Opowiadanie z dawnych czasów»** i wyjątki **«Z teki autografów»**; Jana Zacharyasiewicza, powieść osnuta na tle wypadków z końca zeszłego stulecia, p. t. **«Słomiany człowiek»**; Listy hr. Wojciecha Dzieduszyckiego **«Wspomnienia z życia ks. Maryi Wirtembergskiej»** i korespondencye tejże, zebrane p. Sewerynę Duchińską. Podróże odbyte w zeszłym wieku po **Anglji i Holandyi**, p. ks. Bohusza, prałata katedry wileńskiej i nowela K. Kraszewskiego.

Prenumerata rocznie w Warszawie rs. 4, na prowincyi, w kraju i zagranicą rs. 5,—stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna.

Przesyłki pieniężne adresować wprost do redakcyi, *ul. Mazowiecka, № 8.*

Prenumeratorzy oprócz książek wymienionych na okładce, dostać mogą również po cenach zniżonych o połowę, t. j. po rs. 2, z przesyłką zaś pocztową rs. 2 k. 50 piękne oleodruki, jako to: (681-3-3)

Matejki Jana «Spór Gryfiny z Leszkiem Czarnym»; **Brandta Józefa** «Towarzysze Pancerni»; **Straszyńskiego** «Młodzieniec i Szatny» (Wąsy i peruka), oraz portret Kościuszki za rs. 1 k. 50, z przesyłką pocztową rs. 2.

ОТКРЫТА ПОДПИСКА НА **1885** ГОДЪ

на большую ежедневную, политическую, общественную и литературную газету

„РУССКІЙ КУРЬЕРЪ“

(ГОДЪ ШЕСТОЙ).

УСЛОВІЯ ПОДПИСКИ:

Съ доставкою въ Москвѣ:		Съ пересылкою въ города:	
На 12 мѣс. 8 р. 50 к.	На 6 м. 4 р. 50 к.	На 12 м. 9 р. — к.	На 6 м. 5 р. — к.
» 11 » 8 » — »	» 5 » 3 » 90 »	» 11 » 8 » 50 »	» 5 » 4 » 60 »
» 10 » 7 » 50 »	» 4 » 3 » 25 »	» 10 » 8 » — »	» 4 » 3 » 70 »
» 9 » 6 » 75 »	» 3 » 2 » 50 »	» 9 » 7 » 40 »	» 3 » 2 » 75 »
» 8 » 6 » — »	» 2 » 1 » 90 »	» 8 » 6 » 70 »	» 2 » 2 » — »
» 7 » 5 » 25 »	» 1 » 1 » — »	» 7 » 5 » 90 »	» 1 » 1 » 10 »

Заграницу: на 12 м. 18 р, на 6 м. 10 р., на 3 м. 5 р., 50 к., на 1 м. 2 р. 20 к.

Подписка принимается въ конторѣ изданія: Москва, Москворецкій мостъ, д. Н. П. Ланина; въ извѣстныхъ магазинахъ Москвы, С.-Петербурга и другихъ городовъ и въ Парижѣ—Rue Clément, 4, Adam и въ коммиссіонерной конторѣ Agence Slave, Place de l'Opéra, № 4. (771-3-1)

Гг. иногородные благоволятъ адресоваться преимущественно въ контору изданія

„РУССКІЙ КУРЬЕРЪ“.

Редакторъ-издатель Н. П. ЛАНИНЪ.

ОТКРЫТА ПОДПИСКА НА ИСТОРИЧЕСКІЙ ЖУРНАЛЪ

„РУССКАЯ СТАРИНА“

ежемѣсячное историческое изданіе

1885 г.

шестнадцатый годъ изданія

12 книгъ съ портретами, цѣна 9 рублей съ пересылкою.

Подписка принимается **для иногородныхъ исключительно** въ С.-Петербургѣ, въ редакціи «РУССКОЙ СТАРИНЫ», по Большой Подъяческой, д. № 7.

Городскіе подписчики имѣютъ подписываться въ Петербургѣ въ книжномъ магазинѣ **Цинзерлинга** (Невскій просп., д. № 46), а въ Москвѣ въ магазинѣ **Мамонтова** (Кузнецкій мостъ, д. Фирсанова). (745-5-2)

☛ Лица, имѣющіе подписаться по 1 Января 1885 год. на «РУССКУЮ СТАРИНУ» изд. **1885 г.**, могутъ получить за одинъ рубль съ пересылкою **третій выпускъ** изданія

Очерки и разсказы М. И. Семевскаго изъ русской исторіи XVIII в.:

„ЦАРИЦА КАТЕРИНА АЛЕКСѢЕВНА, АННА И ВИЛЛИМЪ МОНСЪ“

1698—1724 гг.

STAN RACHUNKÓW
PETERSBURSKIEGO MIĘDZYNARODOWEGO BANKU HANDLOWEGO
PO DZIEŃ 31 PAŹDZIERNIKA 1884 ROKU.

STAN CZYNNY.	w Petersburgu. Rubli.	K.	Rubli.	K.	w filji kijowskiej. Rubli.	K.	RAZEM. Rubli.	K.
Kassa (bilety Banku Państwa i drobna moneta)	—	—	943,345	78	228,511	87	1,171,857	65
4% zobow. kasy państw. serya XII	—	—	—	—	—	—	—	—
Rachunki bieżące:								
1. W Banku państwa i jego filjach	—	—	1,890,491	54	900,000	—	2,790,491	54
2. W prywatnych instytucyach bankowych:								
a) w petersburskiem towarzystwie wzajemnego kredytu	218,890	14	—	—	—	—	—	—
b) » » prywatnym banku handlowym	792	69	—	—	—	—	—	—
c) » » banku dyskontowym i zakładowym	1,334	84	—	—	—	—	—	—
d) » » wołżsko-kamsk. handlowym banku	712	97	—	—	—	—	—	—
e) » » filji warsz. banku handlowego	790	70	—	—	—	—	—	—
f) » ruskim dla zewnętrznego handlu banku	234	90	—	—	—	—	—	—
g) » petersbursko-moskiewskiem banku handlowym	26,000	—	—	—	—	—	—	—
			278,756	24	—	—	288,756	24
g) » w kijowskim banku przemysłowym	—	—	—	—	10,000	—		
Skup weksli niemniej jak z dwoma podpisami	—	—	5,702,753	35	2,584,454	27	8,287,207	62
Skup wylosowanych papierów cennych kupon. bież.	—	—	11,713	79	—	—	11,713	79
Skup sola-weksli z ubezpieczeniem w akcyach:								
Przez rząd niegwarantowanych	—	—	—	—	40,000	—	40,000	—
Pożyczki na zastaw *)								
1. Państwowych i przez rząd gwar. pap. cennych	6,898,617	36	—	—	2,389,231	01	16,084,766	68
2. Udział., akcyj, obl. i list. zast. przez rząd niegw.	6,689,135	31	—	—				
Należące do banku asygnacye górnych zarząd., złoto i srebro	—	—	13,587,752	67	107,783	—		
w sztabach, drobna moneta	—	—	33,448	93	438	85	33,887	78
Papiery publiczne, należące do banku:								
1. Państwowe i przez rząd gwarantowane	1,773,172	34	—	—	15,789	77	2,062,532	42
2. Udziały, akcye, obl. i listy zast. przez rząd niegw.	272,540	17	—	—				
			2,045,712	51	1,030	14		
Należące do banku tratty i weksle na domy zagran.	—	—	1,152,263	84	—	—	1,152,263	84
Korespondenci banku:								
1. Na ich rachunkach (loro conti):								
a) Kredyta zabezpieczone:								
Papierami gwarantowanemi	4,823,630	53	—	—	85,847	51		
» niegwarantowanemi	4,793,674	81	—	—	407,080	72		
Towarami	—	—	—	—	383,916	60	15,198,878	69
Zobowiązaniami handlowemi	2,299,399	19	—	—	—	—		
b) Kredyta blankowe	1,640,232	81	—	—				
2. Na rachunkach banku (nostro conti):			13,556,937	34	765,096	52		
a) Summy do dyspozycyi banku	1,709,197	64	—	—	82,894	56	1,976,364	78
b) Weksle u korespondentów	100,336	70	—	—				
			1,809,534	34	83,935	88		
Rachunek zarządu z filją	—	—	734,056	81	—	—	734,056	81
Zastawy	—	—	2,000	—	—	—	2,000	—
Weksle protestowane w r. 1884	—	—	11,165	—	—	—	11,165	—
Wydatki bieżące od 1-go lipca 1883 r.	—	—	76,257	94	36,687	23	112,945	17
» » » » 1881 r.	—	—	—	—	—	—	—	—
Weksle protestowane	—	—	—	—	—	—	—	—
Odjąwszy, odłożone do rezerwy w 1 półr.	—	—	—	—	—	—	—	—
Wydatki do zwrotu	—	—	14,483	22	475	59	14,958	81
Posiadłości nieruchome	—	—	312,329	84	—	—	312,329	84
Summy przechodnie	—	—	—	—	—	—	—	—
	—	—	42,163,003	14	8,123,173	52	50,286,176	66

STAN BIERNY.	Rubli.	K.	Rubli.	K.	Rubli.	K.	Rubli.	K.
Kapitał wpłacony banku	—	—	13,000,000	—	—	—	13,000,000	—
Kapitał rezerwowy	—	—	1,701,885	47	—	—	1,701,885	47
Wkłady:								
1. Na rachunki bieżące	11,930,491	96	—	—	4,516,765	16		
2. Bez terminu	3,690	—	—	—	151,900	—	20,473,056	64
3. Terminowe	3,106,859	52	—	—				
Korespondenci:								
1. Na ich rachunkach (loro conti):			15,041,041	48	763,350	—		
a) Summy do dyspozycyi korespondentów	9,814,056	85	—	—	711,421	76	11,386,607	86
b) Weksle w komis	651,964	44	—	—	—	—		
2. Na rachunkach banku (nostro conti):								
Summy, należące się im od banku	—	—	291,976	83	866,467	88	1,158,444	81
Rachunek banku z filją	—	—	—	—	734,056	81	734,056	81
Akceptowane tratty	—	—	105,752	25	4,540	80	110,293	05
Niewypłacona za akcye dywidenda za r. 1874—83	—	—	20,126	90	—	—	20,126	90
Przybyło za pierwsze półrocze 1884 według sprawozd.	—	—	1,040,577	75	—	—	1,040,577	75
Otrzymane procenta i komisye od 1 lipca 1884 r.	—	—	454,168	56	86,547	21	540,715	77
Procenty zaliczone na 1885	—	—	41,452	51	14,899	22	56,351	73
Summy przechodnie	—	—	—	—	64,059	87	64,059	87
	—	—	42,163,003	14	8,123,173	52	50,286,176	66
*) W tej liczbie pożyczki do zwrotu na żąd. (on call)	—	—	11,808,812	67	2,379,343	51	14,188,156	18

KALENDARZ
„WIEKU"
ILUSTROWANY
na rok 1885,

wyszedł z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi. Skład główny w redakcyi «Wieku», Nowy-Świat, 59. Kalendarz prócz zwykłych wiadomości kościelnych i urzędowych, zawiera:
I. Dział literacki: Życiorysy (z portretami). Powieści i utwory powieściowe. Rolnictwo i przemysł. Przeglądy: polityczny, literacki, teatralny, rolniczy, społeczny, oraz z dziedziny odkryć i wynalazków.
II. Dział informacyjny (bardzo obszernie opracowany).
III. Dział adresowy. (681-6-4)

Cena egzemplarza kop. 50.

Prenumeratorowie «Wieku» kosztów przesyłki «Kalendarza» nie ponoszą.

Agronom z Księz. Poznańskiego, obeznany gruntownie z gospodarstwem, dobrze polecany, poszukuje zaraz albo od Nowego Roku posady zarządcy majątku, albo miejsca sekretarza. Listy adresować literami A. R. O. Posen. (772-3-1)

RADY ZARZĄDZAJĄCE
Towarzystw Dróg Żelaznych
Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

Wprowadzona z dniem 20 września (20 października) r. b. taryfa dla przewozu zboża ze stacyj drogi żelaznej Kursko-Kijowskiej do stacyj dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej, obowiązywać będzie i nadal po dzień 1 (13) sierpnia 1885 r. (787)

ROCZNIK
Medycyny krajowej (polskiej)
wydawany przez D-ra J. Rogowicza.
Rok VII—1885, w II częściach.
Część I zawiera Przegląd roczny piśmiennictwa lekarskiego polskiego, str. 300 w 16-ce.
Część II (w oprawie) stanowi Kalendarz lekarski. Sprzedaje się u wydawcy w Warszawie, Nowogrodzka 20 i w znaczniejszych księgarniach warszawskich, po 1 rs. 35 kop. (777-14-1)

FABRYKA W BIEŁOOSTROWIE
przyjmuje obstalunki na odlewy stali i wyroby z żelaza kutolanego. Adr.: Finlandzka droga żelazna, Biełoostrów, Wiesznieweskiemu. (792-2-1)

MAGAZYN MEBLI
ZAŁĘSKI I S^ka
w Warszawie
ulica Marszałkowska, № 63.
Wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjne podług ostatnich żurnali, oraz najem czasowy z kompletnem urządzeniem całych apartam. (570-52-8)

NAKŁADEM KSIĘGARNI
TEODORA PAPROCKIEGO I SP.
W WARSZAWIE
8 CHMIELNA 8
świeżo wyszło dzieło p. t.:
PAN TADEUSZ
Adama Mickiewicza.
STUDYUM ESTETYCZNO-LITERACKIE
przez d-ra Henryka BIEGELEISENA
(z dodaniem facsimile z autografu «Pana Tadeusza» oraz podobizny medaljonu A. Mickiewicza i kart tytułowych pierwszego wydania «Pana Tadeusza» z r. 1834).
Cena rs. 2 k. 50.
Nabywać można we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. (697-6-4)

Nakładem księgarni C. F. PIOTROWSKIEGO i S-ki w Poznaniu, opuściło prasę dzieło p. t.:
„Opowiadania i studya historyczne"
Kazimierza Jarochowskiego.
Serya nowa, w 8-ce, stron. 414. Cena 3 ruble.
Treść: Wyprawa i odsiecz wiedeńska.—Wyprawa wiedeńska ze stanowiska interesu politycznego Polski.—Rada senatu Wyszogrodzka i zabiegi polityczno-dyplomatyczne po zajęciu Warszawy w miesiącu wrześniu 1704 r.—Wielkopolskie Leszno w r. 1707.—Polityka saska i austryacka po traktacie Altranstadzkim.—Bitwa wschowska dnia 13 lutego 1706 r. — Stanisław Leszczyński po Połtawie.—Stosunek Brandenburgji do kościoła katolickiego w ziemiach polskich od r. 1640 do r. 1740. — Kamieniec i Poznań po Augustowej restauracyi. — Potyczka Kargowska i kapitan Więckowski. (717-10-2)

WYSTAWA
kolekcyi obrazów
M. A. BESCENNEGO
na rzecz Szkoły Rysunkowej, otwartą została w salach Cesarskiego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych
(W. Morska, № 40),
od niedzieli 18 listopada, codziennie od godz. 10 do 3½. (722-3-2)
Opłata za wejście k. 30, za katalog k. 10

MEBLI wyprzedaż zupełna z powodu zwinięcia Magazynu pod fir.: **Piechowski i Sp.** *w Warszawie, Marszałkowska 60, róg Ziel. Placu.* Posiada meble od wykwintnych do najskromniejszych. Ceny bardzo niskie. (675-12-6)

XVI г. Открыта подписка на 1885 г.

на иллюстриров. журналъ, литературы, политики и соврем. жизни
ВЫХОДЯЩІЙ ЕЖЕНЕДѢЛЬНО, т. е. 52 НОМЕРА ВЪ ГОДЪ,
(болѣе 2,000 чертежей и рисунковъ и до 2,400 столбцовъ текста)
съ ежемѣсячнымъ приложеніемъ:

„Парижскихъ модъ" и другихъ премій.

НА 1885 г. БОЛЬШАЯ НОВАЯ КАРТИНА ПРОФ. ИМП. АКАД. ХУД. В. И. ЯКОБІЯ, ПОДЪ ЗАГЛАВІЕМЪ:

„ВѢНКИ"

ПЕЧАТАННАЯ МАСЛЯНЫМИ КРАСКАМИ.

„НИВА"

Подписка принимается въ С.-Петербургѣ, въ Конторѣ Редакціи, по Большой Морской улицѣ, № 9.

Подписная цѣна за годовое изданіе „НИВЫ" съ правомъ на полученіе всѣхъ безплатныхъ премій въ теченіи 1885 г.:

Безъ доставки въ С.-Петербургѣ . **4** руб. — к.
Съ доставкою въ С.-Петербургѣ. **5** » **50** »

Безъ доставки въ Москвѣ черезъ Отдѣленіе Конторы «Нивы» у Н. Печковской (Петр. линія) . . . . **5** руб.
Съ доставкою въ Москвѣ и другихъ городахъ и мѣстечкахъ Имперіи . . . **6** »
За границу . . . . **8** »

Для Гг. служащихъ, какъ въ частныхъ, такъ и въ казенныхъ учрежденіяхъ, допускается разсрочка съ ручательствомъ Гг. Казначеевъ и Управляющихъ.

Наступающій 1885 годъ будетъ XVI годомъ существованія нашего журнала. Постояннымъ подписчикамъ и читателямъ нашимъ хорошо извѣстно направленіе «НИВЫ», также какъ и ревностное стремленіе наше къ постоянному улучшенію журнала, такъ-что они не нуждаются въ новыхъ увѣреніяхъ въ томъ, что журналъ нашъ въ будущемъ 1885 году не будетъ уступать предъидущимъ 15 годамъ. Наиболѣе талантливые представители современной русской литературы всегда украшали и будутъ украшать своими произведеніями страницы «НИВЫ». Но Россія велика, — ежегодно прибавляются тысячи читающихъ — **и къ нимъ-то мы обращаемъ это объявленіе.**

Неустанно преслѣдуя цѣль улучшенія беллетристической стороны изданія, мы не менѣе того заботимся и о художественной сторонѣ его, помѣщая произведенія лишь талантливѣйшихъ русскихъ и иностранныхъ художниковъ.

Вотъ главныя причины такого широкаго распространенія «НИВЫ», имѣющей уже болѣе 100,000 подписчик.

Руководствуясь началами истинно русскаго духа и семейнаго склада, мы озабочиваемся постоянно сообщеніемъ возможно большаго количества свѣдѣній, задаваясь, главнымъ образомъ, чтобы всѣ научныя статьи отличались полнотою, живымъ интересомъ и доступностью изложенія.

Чтобы познакомить лицъ, еще не видавшихъ или не читавшихъ нашего журнала, со своей программой, мы здѣсь ее помѣщаемъ:

«НИВА» ДАЕТЪ СЛѢДУЮЩЕЕ ЧТЕНІЕ: романы и повѣсти (преимущественно изъ русской исторіи), разсказы, очерки, біографіи при портретахъ замѣчательныхъ лицъ и общественныхъ дѣятелей; **статьи по вопросамъ искусства—живописи, скульптуры и архитектуры; по естествознанію, гигіенѣ** (ученію о здоровьи), **географіи, етнографіи, археологіи путешествіямъ, технологіи, астрономіи, новѣйшимъ открытіямъ и изобрѣтеніямъ; еженедѣльное обозрѣніе политическое, современныхъ событій; смѣсь, хозяйственные совѣты, шахматныя, математическія и др. задачи, ребусы, шарады, загадки и пр. и пр.; тиражи внутреннихъ займовъ и частныя объявленія.**

Кромѣ того, при журналѣ «НИВА» выдается, для удовлетворенія потребностей каждой семьи (въ приготовленіи платья и бѣлья) особое безплатное ежемѣсячное приложеніе — **«ПАРИЖСКІЯ МОДЫ»**, въ немъ **до 500 модныхъ гравюръ въ годъ**, (т. е. костюмы для дома, гулянья, баловъ и выѣзда, бѣлье и дѣтское платье), **до 350 рисунковъ рукодѣльныхъ работъ, и до 400 чертежей выкроекъ** въ натуральную величену и масса разнообразныхъ рисунковъ буквъ, вензелей и т. п. **Рисунки для вышиванія малороссійскихъ узоровъ и для выпиливанія изъ дерева** (ажурныя работы).

На будущій 1885 годъ беллетристическій отдѣлъ «НИВЫ» очень богатъ. Поименуемъ здѣсь только главнѣйшія произведенія, назначенныя для помѣщенія въ «НИВѢ» 1885 года:

«Милліонъ». Романъ изъ современной жизни, графа Е. А. Саліаса.
«Искушеніе». Повѣсть Я. П. Полонскаго.
«Голосъ крови». Романъ изъ жизни русскихъ въ средне-азіатскихъ окраинахъ, Н. Н. Каразина.
«Патмосъ». Весьма интересная повѣсть въ 2 ч., изъ жизни нашихъ монастырей, В. И. Немировича-Данченко.
«Радованская тайна». Большая повѣсть изъ жизни южнославянскаго міра, П. Петрона.
«За драгоцѣннымъ корнемъ». Разсказъ изъ жизни поселенцевъ уссурійскаго края, А. Максимова.
«Сѣрый день». Повѣсть изъ современной жизни, Н. Морскаго (Н. К. Лебедева).
«Кукла». Повѣсть изъ современной жизни. В. Желиховской.
«Изъ недавняго прошлаго». Повѣсть Н. Веригина. (Имя автора — псевдонимъ одного изъ нашихъ извѣстнѣйшихъ писателей-сотрудниковъ).
«Прорицатель», «Дуэль» и **«Фальшивый алмазъ».** Три историческихъ разсказа, Н. Кирилова (автора «Полковникъ изъ Золотоноши»).
«Нѣтъ худа безъ добра», «Ивановская ярмарка» и **«Оригиналъ».** Три разсказа Н. Успенскаго.

Кромѣ того, наши постоянные сотрудники—писатели любимые публикою, **Д. В. Григоровичъ, Вс. С. Соловьевъ, Н. Д. Ахшарумовъ, В. М. Маркевичъ, П. П. Гнѣдичъ и многіе другіе,** нынѣ пишутъ новыя произведенія для «НИВЫ».

Рядомъ съ этимъ литературнымъ матеріаломъ у насъ имѣется уже **масса научныхъ статей по всѣмъ отраслямъ знаній** (многія статьи будутъ иллюстрированы), **въ популярномъ изложеніи авторовъ, пользующихся извѣстностью,** а также и громадное количество **превосходно исполненныхъ рисунковъ и гравюръ,** лучшихъ художниковъ и граверовъ.

При первомъ № «НИВЫ» по обыкновенію будетъ приложенъ большой **«СТѢННОЙ КАЛЕНДАРЬ на 1885 годъ»,** печатанный двумя красками.

Главною нашею преміею 1885 года, будетъ большая картина, печатанная друмя красками, подъ названіемъ:

„ВѢНКИ" Професора Имп. Акад. Худ. В. И. Якобія.

Содержаніе картины слѣдующее: по тихой лѣсной рѣчкѣ, въ тѣнистой живописной глуши, среди роскошной растительности, между высокими камышами, ѣдутъ въ лодкѣ пять молодыхъ дѣвушекъ, въ живописныхъ праздничныхъ сарафанахъ. Онѣ собрались сюда,—по давнему народному обычаю,—погадать въ Троицынъ день о судьбѣ своей.

Яркіе лучи и сіяніе голубаго неба сквозь густую листву, оживленныя весельемъ молодыя прелестныя лица, блескъ и переливы шелка, отраженіе въ водѣ, даль рѣчки — все это исполнено съ совершенствомъ техники.

Намъ тѣмъ болѣе пріятно предложить эту премію, что мы, въ данномъ случаѣ, исполняемъ желаніе многихъ нашихъ подписчиковъ—дать пейзажъ, а въ этой прекрасной картинѣ такъ мастерски соединены пейзажъ съ жанромъ, что трудно отдать преимущество той или другой сторонѣ.

Чрезъ нѣсколько недѣль въ конторѣ редакціи будутъ выставлены первые оттиски картины **«ВѢНКИ»,** рядомъ съ оригиналомъ, чтобы публика сама могла судить объ исполненіи этой, **26-ю красками печатанной картины.** Мы выставимъ такія копіи **въ книжныхъ магазинахъ и во всѣхъ конторахъ и мѣстахъ для пріема подписки въ Петербургѣ, Москвѣ и другихъ главныхъ городахъ Россіи,** чтобы всякій интересующійся могъ лично убѣдиться въ замѣчательномъ исполненіи картины. О времени и мѣстахъ выставки, будетъ скоро объявлено въ «НИВѢ».

Почти при всѣхъ газетахъ мы разсылаемъ особое **иллюстрированное объявленіе, о подпискѣ на «НИВУ» 1885 года,** которое содержитъ въ себѣ **образцы гравюръ и рисунковъ** (изъ разныхъ отдѣловъ нашего журнала), помѣщенныхъ въ «НИВѢ» 1884 года. Эти образцы могутъ дать приблизительное понятіе лицамъ не видѣвшимъ еще нашего журнала о высоко-художественномъ исполненіи рисунковъ. Каждый, почему-либо не получившій этого объявленія, благоволитъ требовать его изъ конторы «НИВЫ» и оно тотчасъ-же будетъ выслано безплатно.

Желающихъ подписаться на будущій 1885 годъ, **просятъ заблаговременно присылать свои требованія,** такъ какъ, при громадномъ числѣ подписчиковъ (болѣе 100,000), приготовленіе печатныхъ адресовъ, требуетъ много времени.

Всѣ требованія просимъ адресовать **въ Главную Контору Редакціи «НИВЫ»,** въ С.-Петербургъ (Большая Морская, № 9). (692-2-2)

Издатель „Нивы" А. Ф. МАРКСЪ.

Jako prawdziwie pożyteczny nabytek polecam

SZTUCZNE BRYLANTY!

ogniem i szlifem niczem się od prawdziwych nie różniące.

Ceny wraz z opakow. i przes.:
Kol. sr. 84 pr. z bryl. od 6— 8 rs.
» zł. 56 » » » 8—12 »
Pierś. » 56 » z solit. » 8—15 »
Szpilki do krawatów » 3—15 »

Bransoletki, medaljony, broszki srebrne, złote, z brylantami po cenach **zdumiewająco przystępnych.**

Reperacya prędko i tanio. Zamówienia odwrotną załatwiają się pocztą.

Adres: **Депо искуственныхъ бриллiантовъ Марiи Драшъ, г. Варшава, улица Ново-Сенаторская, № 4.** (571-26-6)

RADY ZARZĄDZAJĄCE
Towarzystw Dróg Żelaznych
Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

Od dnia 1 stycznia 1885 roku opłaty dla przewozu zboża ze stacyi Kijów rzeczny do stacyj dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej, zamieszczone w taryfie specyalnej № 1 Związku Południowo-Zachodnio-Rosyjsko-Warszawskiego, podwyższone zostają o rs. 9 kop. 70 na wagonie. (788)

Na Gwiazdkę!

WIELKA OSZCZĘDNOŚĆ

!ZA RS. 5!

OKULARY

i NANOŚNIKI

w oprawach, powleczonych prawdziwem złotem.

Oprawy rzeczone różnią się bardzo w cenie od masyw złotych, daleko są jednak od takowych trwalszemi, albowiem będąc z czystego srebra, powleczonego złotą blaszką, nie są tak łatwo łamliwemi, zachowując wszelki pozór złota. **Cena z wyborowemi szkłami, futeralikiem i przes. tylko 5 rs.** Przy obstalunkach żądanem jest objaśnienie. czy mają służyć dla daleko- lub krótkowidza.

Adres: WARSZAWA, Nowy-Swiat, № 59. Zakład Optyczno-Mechanicz. D. WITTIG. (714-3-2)

Koniczynę czerwoną,
białą, szwedzką, tymoteusz, szporek etc.

kupujemy jak corocznie w każdej ilości po najwyższych cenach targowych i upraszamy o oferty gotowych do wysyłki partyj i o nadsyłanie dokładnych prób. Szczególniej pożądane są nam oferty pięknych, dobrze oczyszczonych partyj. (776-3-1)

WASILEWSKI & PILASKI
w Warszawie, ul. Senatorska № 5,
w Kijowie, Kreszczatik № 12.

Akuszerka mieszkająca w Troickim zauł. №15, m. 1, proponuje usługi swojej profesyi, oraz pielęgnowanie kobiet i dzieci we wszystkich innych cierpieniach. (662-8-6)

OZONOL

najlepszy środek odwietrzający pokojowy w celn. skład. mat. apteczn. (710-10-4)

Kantor Nauczycielski
ZAŁĘSKIEJ
w Warszawie, Niecała № 4.

Pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (42-52-35)

Zakład Leczniczy
DLA KOBIET (778-3-1)
D-ra J. ROGOWICZA
w Warszawie, Nowogrodzka 20.

Przyjmuje osoby spodziewające się słabości, oraz dotknięte wszelkiemi chorobami kobiecemi, oprócz zaraźliwych. Na żądanie tajemnica zupełna. Opłata za utrzymanie i leczenie 3 do 4 rs. dziennie.

Do dzisiejszego N-ru, dla prenumeratorów miejskich i prowincyonalnych, dołączają się prospekta: 1) **„Kuryera Codziennego"** i 2) **„Tygodnika Powszechnego".**

REDAKTOR i WYDAWCA **Erazm Piltz.**

Дозволено Цензурою. С.-Петербургъ, 8 декабря 1884 г. W drukarni Trenke i Fusnot, w Petersburgu, Maksimiljanowskij pierеułok, № 15.